

JERRY AHERN

PRZYWÓDCA

CYKL: KRUCJATA TOM 15

PRZEŁOŻYŁA: KLAUDIA WAJDA

Tytuł oryginalny: The Survivalist. The Overlord

Data wydania oryginalnego: 1987

Data wydania polskiego: 1992

JERRY AHERN
PRZYWÓDCA

CYKL: KRUCJATA TOM 15

PRZEŁOŻYŁA: KLAUDIA WAJDA

Tytuł oryginalny: The Survivalist. The Overlord

Data wydania oryginalnego: 1987

Data wydania polskiego: 1992

Dla przyjaciół George'a, Micke'a, Annette i Ricka - walczcie, przyjaciele, z mackami zła!

ROZDZIAŁ I

Przewidując możliwość zasadzki, dowódca sowieckiego patrolu rozpoznawczego wysłał naprzód jednego ze swoich ludzi. John, ukryty wśród skał, dostrzegł zwiadowcę, gdy ten wychodził z wąwozu, trzymając w pogotowiu automat. Rourke wyobraził sobie, że gdyby można było zajrzeć pod grube, zimowe rękawice żołnierza, okazałoby się, iż kostki jego rąk są białe.

Kostki prawej ręki Johna, trzymającego drażoną rękojeść noża Craina, również były białe. Przed pięcioma wiekami Teksasczyk, Jack Crain z Weatherford, wykonywał podobne noże ręcznie, na specjalne zamówienia. Ten nóż, nieco inny od zwykłych noży Craina, nazwany został „modelem X”. Przypominał krótką, zakrzywioną szablę. Ostrze noża miało dokładnie trzydzieści centymetrów długości, grzbiet klingi u nasady był nacięty w zęby jak piła do drewna. John zachował ten nóż dla syna, ale teraz taka broń była bardziej potrzebna jemu samemu niż komukolwiek innemu.

Człowiek idący wąwozem na czele patrolu powinien się spodziewać ataku właśnie w miejscu, gdzie czekał nań John. Tutaj gardziel wąwozu zwężała się, a skały stwarzały napastnikowi znakomite warunki do ataku z zaskoczenia.

Wąwóz miał w tym miejscu tylko około dwa i pół metra szerokości. Logika nakazywała, aby sowiecki żołnierz podjął rozsądną decyzję i przeszedł zwężenie dokładnie jego środkiem, zachowując bezpieczną odległość od każdej ze ścian. W ścianach wąwozu znajdowały się skalne nisze, niektóre z nich były aż tak duże, że mogły ukryć człowieka. W jednym z tych wgłębień schował się Rourke. Plecami przyłgnął do zimnej ściany.

Przygotowany na spotkanie z Rosjaninem obserwował go zza krawędzi.

Żołnierz znajdował się jakieś trzy metry od niego. Wchodząc w przewężenie wąwozu, zwolnił i przygotował automat do strzału. Rourke mógł dojrzeć, jak wskazujący palec żołnierza opiera się o osłonę spustu. John usłyszał też ostrzegawcze stuknięcie. Mógł to być trzask bezpiecznika przestawionego na ogień ciągły. John czekał, zaciskając ręce na rękojeści noża. Zaczerpnął głęboko powietrza, wstrzymał oddech i odchylił się nieco dla wzięcia lepszego zamachu. Słyszał ciężki oddech żołnierza i grzechotanie jakiejś części jego oporządzenia.

Pod brodą żołnierza umocowano metalową ramkę zakończoną mikrofonem. Mikrofon był włączony, tak aby ktoś z jednostki mógł śledzić stale oddech zwiadowcy i w razie przechwycenia innych, podejrzanych dźwięków, zdradzających spotkanie wroga, postawić cały oddział w stan pogotowia. Z powodu tego systemu wczesnego ostrzegania John wybrał dla żołnierza bezgłośną i szybką śmierć.

Rosjanin był tuż. Rourke wysunął lewą nogę daleko poza krawędź skalnej wnęki. Błyskawicznym rzutem całego ciała z rozmachem z półobrotu zadał żołnierzowi cios w szyję. Młody chłopak nie zdążył krzyknąć. W jego brązowych oczach zastygł na zawsze wyraz zdumienia. Z pozbawionego głowy korpusu trysnęła struga krwi. Rourke odwrócił się.

John uważał zawsze za błąd jednoznaczne określanie charakteru człowieka jako dobrego lub złego. Zanim wygłosił swój sąd o człowieku, poddawał krytycznej analizie wszystko, co o nim wiedział.

Władimir Karamazow był konsekwentny w czynieniu zła, które na pewno było złem, ale również w innych sprawach nie można mu było odmówić konsekwencji. Przejawem takiej konsekwencji Karamazowa, którą John bardzo cenił, była zdolność przewidywania marszałka. Kiedy oddziały sowieckie posuwały się w kierunku wschodnim, Karamazow lub ktoś z jego sztabu zarządzał wysłanie patroli rozpoznawczych. Patrole wysuwały się na czoło poruszającej się armii, szły ukośnie do linii marszu kolumny. Pojedynczy sowiecki helikopter szturmowy poruszał się nad linią marszu, do przodu i z powrotem, obserwując z powietrza teren, po którym kolumna będzie się przemieszczać.

John i Natalia Anastazja Tiemierowna obserwowali jeden z takich patroli. Zabity przez Rourke'a żołnierz był pierwszym zwiadowcą tego patrolu.

Rourke patrzył w poprzek wąwozu, do którego wkraczał patrol. Po drugiej stronie wąwozu ukrył się Paul Rubenstein z komandosami Nowych Niemiec. Zamaskowali się tak dobrze, że nawet bystre oczy Johna nie mogły ich dostrzec.

Patrzył na Natalię. Ich spojrzenia spotkały się. John wpatrywał się w głęboki błękit jej oczu, dopóki nie spłoszyło uroku chwili wspomnienie brązowych oczu zabitego Rosjanina, jednego z tych, którzy oddali życie za ideologię, nie rozumiejąc jej. Rourke szybko porzucił tę myśl. Sprawdził jeszcze, czy komandosi niemieccy stojący obok Natalii są przygotowani do akcji.

Była to ryzykowna operacja, ale tylko w ten sposób można było zdobyć mapy Rosjan, służące potem jako materiały wywiadowcze. Prócz tego dowódca patrolu i jego następca mogli dostarczyć wielu cennych informacji.

Atak szesnastu ludzi, przypuszczony z zasadzki przeciwko dwudziestu trzem żołnierzom - martwy żołnierz o brązowych oczach był dwudziestym czwartym - miał spore szansę powodzenia. Ale oddział Rourke'a musiał wziąć jak największą liczbę jeńców, a to było bardziej niebezpieczne. Martwe ciała nie dostarczają zbyt wielu danych, chyba że anatomom i patologom. Rourke zastosował konieczne w tej sytuacji środki ostrożności. Po zabiciu Rosjanina podłączył swój własny mikrofon - zdobyty wcześniej na innym nieszczęsnym Rosjaninie - do radia zabitego. Udawał sowieckiego żołnierza, sapiąc do aparatu rosyjskie przekleństwa, wyjaśnił, że pośliznął się i upadł. Teraz rolę zwiadowcy grał przebrany za Rosjanina żołnierz Nowych Niemiec maszerujący w pewnej odległości przed sowieckim patrolem. Był to podstęp wymyślony przez Rourke'a na wypadek, gdyby helikopter łącznikowy Karamazowa zboczył z kursu, by poobserwować zwiadowców.

John przyłożył do ramienia kolbę snajperskiego karabinu Steyr-Mannlicher. Odbezpieczył bezgłośnie karabin i wycelował w radiostację dźwiganą przez jednego z sowieckich żołnierzy. Każdy pojedynczy żołnierz wyposażony był w helmofon zasilany z baterii przytwierdzonej do pasa, ale zasięg tej indywidualnej łączności w terenie tak górzystym nie przekraczał półtora kilometra.

Był to patrol, który za pomocą przenośnej radiostacji mógł się kontaktować z kolumną i wzywać pomocy. Odległość od kolumny była zbyt duża, aby mogły dotrzeć tam odgłosy strzelaniny z broni małego kalibru. Rourke przyłożył palec do spustu, który wystarczyło teraz delikatnie nacisnąć, by spowodować wystrzał.

John zwilżył językiem wargi, zaczerpnął głęboko powietrza, wstrzymał na chwilę oddech.

Pociągnął miękko za spust Kolba Steyra uderzyła w ramię, obraz w okularze celownika stracił ostrość, słychać było trzask, a potem krzyk sowieckiego żołnierza padającego na ziemię. Radiostacja rozprysła się na drobne kawałki. Rourke wstał, zostawiając snajperski karabin jednemu z niemieckich komandosów. Wspiął się na skały, za którymi byli ukryci, i pobiegł na dół.

- Za mną! - krzyknął.

Kanonada zza skał po drugiej stronie wąwozu na chwilę odwróciła uwagę Rosjan od atakującego oddziału Rourke'a. John przerzucił zawieszony na pasku M-16 do przodu, kciukiem odnalazł dźwignię bezpiecznika i przełączył ją na ogień ciągły, jednocześnie opierając pistolet o biodro. Ludzie z sowieckiego patrolu szukali osłony.

Dwóch żołnierzy z przenośnymi granatnikami na plecach próbowało biec dalej wzdłuż łożyska wąwozu. Rourke obrócił w ich kierunku wylot lufy M-16 i otworzył ogień. Pierwszy z żołnierzy upadł, drugi złożył się do strzału, ale Rourke ściał go serią, która pobiegła od przedramienia przez pierś do krtani. Ciało padając okręciło się w miejscu.

Stojąca za Johnem Natalia krzyknęła. Rourke odskoczył w bok. Seria pocisków zryła ziemię w miejscu, gdzie stał przed chwilą. Doktor dojrzał nagle dowódcę sowieckiego zwiadu i jego zastępcę. Oficer z małym pistoletem maszynowym, a zastępca z automatem strzelając próbowali wymknąć się z pułapki. Biegli z powrotem tą samą drogą, którą przyszli.

- Natalia! - Rourke ruszył za uciekającymi. Kątem oka zdążył dostrzec, że Natalia biegnie za nim.

Rosjanie byli już w gardzieli wąwozu, wyprzedzili pogoń. Być może zdołaliby uciec, gdyby nie zostali zaatakowani z góry. Z wysokich skał skoczył na jednego z nich Paul Rubenstein. Drugiemu zawisł na plecach niemiecki komandos.

Rourke wkroczył między Paula a Rosjanina, gdy ten próbował oswobodzić się z ucisku napastnika. Lufą M-16, zakończoną tłumikiem, John tak mocno stuknął oficera w podbródek, że aż tamtemu głowa odskoczyła do tyłu. Paul schwycił oficera za poły mundurowej kurtki. Ogluszony Rosjanin z trudem sięgnął po pistolet przy pasie. Wtedy prawa pięść Paula wylądowała na okrwawionej twarzy oficera, który osunął się bezwładnie na ziemię.

Rourke wykręcił się w prawo i zobaczył niemieckiego komandosa pochylonego nad ofiarą. Obie pięści Niemca, zaciśnięte jakby na niewidzialnym kiju baseballowym, waliły w twarz sowieckiego zastępcę dowódcy patrolu, gdy tylko usiłował się podnieść. Natalia powaliła innego sowieckiego żołnierza ciosem kolbą w krocze i kopniakiem. Komandosi z grupy Paula zamknęli Rosjanom odwrót, zajmując wylot wąwozu. Rosjanie byli pokonani. Teraz wszystko zależało od niemieckich pastylek zmuszających do mówienia prawdy.

John śledził ruch kolumny Bohatera Marszałka, porównując ją w myślach z gigantycznym wężem poruszającym się powoli, siejącym wokół strach.

Rourke przyglądał się sunącym równolegle do linii gór czołgom, samochodom do przewozu wojska i transporterom opancerzonym. Pojazdy tworzyły znacznej długości konwój wijący się zgodnie z ukształtowaniem terenu, jak powiększony w jakiś dziwny sposób grzechotnik. Rourke przestał się zajmować „wężem-gigantem” i popatrzył bliżej.

Wzdłuż stromej przełęczy poruszał się w kierunku linii gór pojedynczy szereg dwudziestu czterech żołnierzy. John policzył ich już wcześniej. Teraz liczył ponownie. Z trudem wspinali się w górę, po linii prostopadłej do drogi „węża”, oddalonego jeszcze o co najmniej dwa kilometry.

Był to drugi patrol rozpoznawczy. Żołnierze pierwszego patrolu zostali zabici lub wzięci do niewoli. Jeńców przesłuchiwali specjaliści z wywiadu, ale Rourke byłby bardziej pewny wyników, gdyby odbywało się to pod nadzorem Natalii. Dwudziestu czterech żołnierzy, którym Rourke teraz się przyglądał, stanowiło drugi patrol. Był to jeden z wielu patroli, jakie obserwował w ostatnich tygodniach. Karamazow po nieudanym ataku na sowieckie Podziemne Miasto rozpoczął przerzut swej ogromnej armii na wschód. Wydawało się, że Podziemne Miasto ciągle jeszcze nie może normalnie funkcjonować po ataku wojsk Karamazowa. Bohater Marszałek prawie doprowadził do upadku

swych komunistycznych przywódców. Jakie decyzje teraz podejmie kierownictwo sowieckiego Podziemnego Miasta i co przyjmie za ostateczny kierunek przyszłego działania, było jak dotąd zagadką. Z tego też powodu znaczna część sił Nowych Niemiec, z którymi sprzymierzyli się John Rourke, Islandczycy i przynajmniej nominalnie szef bazy „Edenu”, pozostawała w niskich partiach pasma gór i położonych wyżej dolinach, zakładając obozy w pobliżu głównego wejścia do Podziemnego Miasta. Orientacja ideologiczna Podziemnego Miasta była ważna dla sprzymierzeńców Rourke’a. Teraz mieli bowiem tylko jednego przeciwnika - potężną armię Bohatera Marszałka. Ale gdyby Karamazow doszedł w końcu do porozumienia z Podziemnym Miastem, nikłe szanse przetrwania Rourke’a i jego przyjaciół byłyby zupełnie zaprzepaszczone. Tak małe siły nie byłyby w stanie odeprzeć ataku połączonych armii Karamazowa i sowieckiego kierownictwa. Obserwacja, wojna podjazdowa i próby przewidywania posunięć wroga - wszystko to stanowiło jedyną strategię, jaka im teraz pozostawała. Musieli poznać cel marszu oddziałów Karamazowa.

Islandczycy nie mieli armii, nie mieli uzbrojenia wojennego, z wyjątkiem dostarczonego im przez Niemców, dzięki zawartemu ostatnio przymierz. Nie mieli też żołnierzy, jedynie ludzi z sił policyjnych o bardziej ceremonialnym niż militarnym charakterze.

W bazie „Edenu” przebywali nauczyciele, lekarze, biologowie, specjaliści od rolnictwa i budownictwa, astronauty. Prawie wszyscy byli ostatnimi, którym udało się przeżyć do Nocy Wojny. Sam projekt nazwany „Eden” był scenariuszem przetrwania najlepszej i najbardziej światłej części ludzkości, kiedy zdarzyło się to, co wszystkim wydawało się niemożliwe. Rourke zadumał się. Niektórzy z nich byli rzeczywiście najlepszymi i najbardziej światłymi umysłami: Akiro Kurinami, doktor Elaine Halverson i inni. Niektórzy zaś nie mieli do zaoferowania spustoszonej Ziemi nic prócz przemocy, jak Karamazow lub byli krótkowzrocznymi, nie bawiącymi się w sentymenty ludźmi, pozwalającymi osiągać sukcesy typom pokroju Bohatera Marszałka. Co więcej, pomagali takim typom przechwycić władzę i sami w niej uczestniczyli.

John Rourke nie pozostał z armią niemiecką idącą śladem Karamazowa. Na razie nie było to konieczne. Poleciał do gminy Hekla, gdzie przebywała jego żona, Sarah.

John i Sarah, stojąc w śniegu, patrzyli na ledwo widoczny krzyż, znaczący grób Madison, zamordowanej żony Michaela, i dziecka, które nosiła. Kiedyś obejmując żonę, Rourke dotknął ręką jej powiększonego już łona i zastanowił się nad losem ich nie narodzonego dziecka. Jego dorosły syn, Michael, dorosła córka, Annie, i jej mąż, Paul Rubenstein, najlepszy przyjaciel Rourke’a, byli tutaj z nim, a obok Michaela panna Maria Leuden, Niemka, doktor archeologii. W jej oczach można było wyczytać miłość do Michaela.

Była tam też Natalia. Nieme wołanie w oczach Marii było Johnowi dobrze znane, często czytał je w spojrzeniu Natalii.

Madison Rourke i jej nie narodzone dziecko byli ofiarami wojny o przyszłość rodzaju ludzkiego, która zaczęła się przed pięcioma wiekami, kiedy wielkie mocarstwa przystąpiły do ataku. Wojna niemal zniszczyła wszelkie życie na Ziemi, kiedy cała atmosfera została zjonizowana, a niebo stanęło w płomieniach.

Minęło pięć wieków. Rourke i jego żona, jego syn i córka, jego przyjaciel Paul oraz Natalia przeżyli ten czas w stanie narkotycznego snu. Po przebudzeniu czekali na powrót z kosmosu ekipy „Projekt Edenu”. Miała ona przynieść z powrotem życie na Ziemię.

Ale życie zdołało przetrwać! - Niemcy w górskich schronach w Argentynie, budujący swoją demokrację mimo odradzającego się nazizmu, mieszkańcy Islandii, oszczędzonej przez Wielką

Pożogę dzięki swemu położeniu w zasięgu pasów van Allena, i wreszcie Sowietci w Podziemnym Mieście, w górach Uralu, przygotowujący się do powrotu na powierzchnię po pięciu wiekach przygotowań sił do podboju. Jedyne z przywódców, Władimir Karamazow, i nieliczni wybrani członkowie Gwardyjskiego Korpusu KGB przeżyli ten okres, podobnie jak Rourke i jego rodzina, w stanie hibernacji.

Istniały również inne, nieduże ośrodki życia, jak na przykład wspólnota zwana Arką, z której Michael przy pomocy ojca, Paula i Natalii uratował dziewczynę imieniem Madison. Uratowali ją nie wiedząc, że już wkrótce pochowają ją w kraju, o którym nawet nie słyszała. Biedna Madison, ofiara wojny rozpoczętej pięć wieków przed jej urodzeniem...

Madison przyszła na świat we wspólnocie zupełnie nieprzygotowanej do przetrwania.

Czasami Rourke zastanawiał się, jak wiele masowych grobów, będących kiedyś schronami, odkryją archeolodzy przyszłych epok. Oprócz Arki istniało przynajmniej jedno świadectwo prób przetrwania, które skończyły się tak samo źle, choć z innych przyczyn. W rezultacie powstało to, co Sowietci nazywali „dzikimi plemionami Europy”. Hordy zdegenerowanych ludzi to resztki społeczności francuskiej, która przeżyła, ale opuściła swój bunkier i powróciła na powierzchnię ziemi za wcześnie, kiedy jeszcze promieniowanie po Nocy Wojny było zbyt silne. Cofnęli się w rozwoju aż do prehistorii.

Rourke przyłapywał się często na myśli, że mężczyźni i kobiety z „dzikich plemion” są być może uosobieniem przeznaczenia całej ludzkości.

Rourke pragnął pozostać z Sarah, ale wzywały go inne obowiązki, a ona, będąc w ciąży, nie mogła mu towarzyszyć. Najpierw musiał wrócić do Schronu w górach północno-wschodniej Georgii. Zabrał ze sobą Michaela. Paul i Annie pozostali z Sarah w Hekli, a z nimi Maria Leuden.

John nie czuł potrzeby odwiedzenia siedziby bazy „Edenu” - łączyło się z nią wiele przykrych wspomnień, których czas jeszcze nie zatarł. Ale wkrótce nie uniknie tego, bo będzie musiał pojechać tam na ślub Akiro Kurinami i Elaine Halverson, przyjaciół, których Rourke niezmiernie cenił.

W Schronie, gdzie mógł się zatrzymać tylko dwa dni i jedną noc, złożył nowe zapasy amunicji, przynosząc tam skrzynki z wyprodukowanymi przez Niemców nabojami do jego pistoletów i karabinów. Amunicja ta była podobna do naboju Federal, w których skuteczność John bezgranicznie wierzył, której zawsze używał i w którą jeszcze przed wojną zaopatrzone był Schron. Tysiące naboju - Niemcy produkowali teraz dla niego tyle, ile sobie życzył - Rourke ukrył z pomocą Michaela. Nowe dostawy żywności, nowe opony do jego pojazdów produkowane przez Niemców zgodnie z podanymi wymiarami. Nowe pasy, uszczelki, wszystko, co mogło w ciągu pięciu wieków ulec zniszczeniu lub stać się nieprzydatne, zastępował teraz świeżymi zapasami. Niemcy, ze swym doświadczeniem, starali się wyjść naprzeciw wszystkim potrzebom Johna. Jak powiedział ich przywódca Dieter Bern, człowiekowi, który prawie w pojedynkę przyniósł Nowym Niemcom demokrację, należy się mały rewanż. Rourke najbardziej potrzebował świeżego mięsa. Naświetlone silnym promieniowaniem, niszczącym zupełnie bakterie, a następnie zamrożone, nadawało się doskonale do przechowywania.

- Dlaczego to robisz? Dlaczego składasz nowe zapasy w Schronie? - zapytał Michael.

- Opłaca się być zabezpieczonym - odrzekł Rourke. Michael nie pytał już o nic więcej.

Doktor zabrał ze Schronu zarówno niektóre potrzebne rzeczy, jak też większość cygar, które zrobiła dla niego Annie. Smakowały mu o wiele bardziej niż produkowane przez Niemców nie rakotwórcze gatunki wyrobów tytoniowych, których kilka tysięcy znajdowało się teraz w komorach chłodniczych Schronu. John wziął nowy nóż oraz nowy kompas soczewkowy. Poprzedni uległ

zniszczeniu podczas walk u wejścia do sowieckiego Podziemnego Miasta.

Z Georgii polecili z powrotem do Islandii i Rourke zapoznał Sarah i Annie ze wszystkim, co dotyczyło nowych zapasów w Schronie. Potem John z synem, Paulem i Natalią wrócili na pokryte lodem pustkowie Eurazji.

Stąd Michael, Maria Leuden i drużyna niemieckich komandosów wyruszyli na poszukiwanie celu, do którego zmierzał Karamazow.

Nużąca lustracja terenu, brak snu w ciągu ostatnich trzydziestu godzin i zmęczenie niedawno zakończoną walką, wszystko to spowodowało, że Johna rozboleła głowa.

Odłożył lornetkę. Popatrzył na przykucniętą obok Natalię.

- Obserwuj przez chwilę ten patrol - powiedział.

- John, czemu nie weźmiesz czegoś od bólu głowy? Rourke przytaknął. Środki przeciwbólowe nosił w zestawie medycznym, ale apteczka, torba z zapasowymi magazynkami i innymi niezbędnymi rzeczami oraz pistolet maszynowy znajdowały się u podnóża skał, przy Niemcach, którzy czekali tam ukryci przed Rosjanami.

Nie mając pod ręką apteczki, wyjął nóż z masywnej, skórzanej pochwy, przytwierdzonej do pasa Levi'sów. Ten nóż zabrany z magazynu w Schronie John przeznaczył dla Michaela, lecz syn nie potrzebował go, gdyż podobny dostał od starego Islandczyka. Rourke zaczął odkręcać wieczko na zakończeniu rękojeści.

Przez chwilę poczuł na sobie wzrok Natalii i spojrzał na nią, lecz ona odwróciła już głowę, prowadząc uważnie obserwację przez niemiecką lornetkę. A jednak powiedziała:

- To dziwne.

- Co jest dziwne?

- Nóż, który dał Michaelowi w Hekli stary dżentelmen, jest podobny do tego, który ty przeznaczyłeś dla syna. Jakby był wykonany przez tego samego rzemieślnika. Chcę powiedzieć, że to dziwny zbieg okoliczności.

- Przetrwiała po prostu jakoś - skinął głową Rourke, wyciągając z wnętrza otworu, wydrążonego w rękojeści noża, cylindryczny pojemnik z przezroczystego tworzywa. Otworzył jeden z końców, ten, w którym znajdowały się środki usmierzające, tabletki do oczyszczania wody i antybiotyki.

Wewnątrz otworu w rękojeści umieścił również inne bardzo przydatne przedmioty: zapasowy wyciąg do pistoletów, haczyki i ciężarki (stary sposób na przeżycie), na wypadek, gdyby gdzieś na ziemi istniały jeszcze ryby, nylonową linkę, zapalniczki sztormowe oraz chirurgiczne nici. W kieszeni na zewnętrznej stronie pochwy umieszczony był mały pręt do ostrzenia noża i jeszcze niniejsza sztabka magnezu, którego parę wiórków wystarczyło do rozpalenia ognia w warunkach nawet największej wilgotności.

Środki usmierzające były w istocie nowoczesnym odpowiednikiem acetyloaminofenolu o zwiększonej sile działania.

Dzięki badaniom naukowców Nowych Niemiec w ciągu pięciu wieków od Wielkiej Pożogi medycyna dokonała olbrzymiego postępu. Ale przeciw bólom głowy, zwykłemu przeziębieniu, grzybicy nóg i brodawkom ciągle jeszcze nie znaleziono skutecznego lekarstwa.

Znacznie udoskonalono również technologię wprowadzania leków do organizmu. Tabletki przeciwbólowe były wielkości tabletek do oczyszczania wody. Do przełknięcia granulki specyfiku Rourke nie potrzebował wody.

- Zadowolona? - zapytał Natalię uśmiechając się.

- Tak - mruknęła. - De jeszcze czasu? John rzucił okiem na czarną tarczę Rolexa.

- Trzy minuty.

Natalia skinęła głową, wciąż patrząc przez lornetkę.

To, czego się spodziewali, miało być psychologicznym zwycięstwem. Natomiast taktyczny sukces będzie polegać na opóźnieniu marszu wojsk Władymira Karamazowa. Opóźnienie oznaczałoby, że pozostanie więcej czasu na odgadnięcie ostatecznego celu marszu armii Bohatera Marszałka. Będzie można wówczas podjąć kroki, aby pokrzyżować plany.

Rourke spojrział ponownie na zegarek. Pozostała minuta i kilka sekund. Obrócił się i przykucnął, aby mieć spoza skał dobry widok bez użycia lornetki. Było za wcześnie, by lekarstwo przeniknęło do organizmu, ale ból głowy zaczął się przynajmniej zmniejszać. Gdy się patrzyło gołym okiem, wąż kolumny Karamazowa przypominał bardziej dżdżownicę, a dwudziestu czterech żołnierzy z patrolu rozpoznawczego, wspinających się z wysiłkiem ku linii wzgórz, sprawiało wrażenie ruchomych zapalek. Rourke niemal się cieszył, że kończy czas oczekiwania, że za chwilę dobiegną kresu bezsensowne wysiłki zapalczanych ludzików.

Zerknął jeszcze raz na zegarek, wskazówka sekundnika zbliżała się nieubłaganie do dwunastki.

Do jego uszu dobiegł ledwo uchwytny dźwięk, przeradzający się w jękliwy łoskot całej eskadry niemieckich myśliwców, sześciu samolotów przysłanych z Argentyny dla wspomoczenia ich w walce z Rosjanami. Dotychczas Rourke nie leciał żadnym z nich. Sześć myśliwców to było wszystko, co Niemcy mogli poświęcić, usiłując jednocześnie bronić swej nowej ojczyzny tam, gdzie kiedyś była Argentyna, bazy „Edenu” w Georgii, gdzie kiedyś były Stany Zjednoczone, i mieszkańców Islandii, przed ewentualnym atakiem Karamazowa.

Rourke wyciągnął szyję. Teraz nawet bez lornetki widział rosnące stopniowo kształty, sunące po niebie nisko nad ziemią jak smugi czarnego dymu rosnące do wielkich rozmiarów, kiedy przelatywały nad głową, odprowadzane jego wzrokiem.

- Schyl głowę! - rozkazał John Natalii. Objął ją ramieniem i przycisnął dziewczynę do ziemi.

Piersią osłonił jej głowę. Sam obserwował to, co rozgrywało się przed nimi.

Myśliwce z karabinów maszynowych strzelały do żołnierzy patrolu. Małe ludziki poszły w rozsypkę jak rozwiane na wietrze liście. Jeden z sześciu myśliwców oderwał się od reszty, wykonał półboczki i zawracając położył się gwałtownie na skrzydło. Rourke mocniej przyciągnął Natalię do siebie. Myśliwiec leciał nisko; spod lewego skrzydła, gdzie znajdowały się przedziały pocisków rakietowych, wyszła smuga kondensacyjna i nagle przełęcz jakby zaczęła parować, samolot przemknął nad nią, kiedy czarna i pomarańczowa ognista kula buchnęła w górę. Myśliwiec znikł, goniąc pozostałych pięć samolotów zmierzających ku kolumnie Karamazowa.

John wstał, podniósł ze śniegu lornetkę i patrzył przez nią. Obok niego stała wyprostowana Natalia, w dali słychać było odgłosy eksplozji. To było jak uderzenie i odskok, przejście, a mimo to wąż zbliżał się wolno i nieubłaganie do swego celu.

„Dokąd?” - zastanawiał się Rourke.

ROZDZIAŁ II

Michael Rourke jeszcze w biegu wyskoczył z podobnego do dzipa niemieckiego łazika. Żwir chrząścił pod jego stopami i pod kołami samochodu. Michael odruchowo położył rękę na kolbie pistoletu Magnum. Był to niemal powszechny obyczaj. Michael uważał zawsze siebie za człowieka umiającego nie poddawać się nawykom, dlatego natychmiast zdjął rękę z pistoletu.

Przed nim wznosiły się granitowe iglice i pionowe ściany pasma Wielkiego Chinganu, oddzielającego Mongolię Środkową od Mandżurii, jedną bezludną pustynię od drugiej. Tego dnia rano przetoczyli pojazd ze stanowiska postoju do ładowni największego z trzech helikopterów. Zdecydowali się badać teren, poruszając się po ziemi, w przeciwieństwie do poszukiwań z powietrza, jakie prowadzili od chwili wyruszenia w drogę.

- Zabawa w kotka i szurka, co? - odezwał się swym śpiewnym barytonem Hammerschmidt, jak zwykle źle skrywając rozbawienie.

- Kotka i myszkę - poprawił go Michael - ale chyba masz rację, Otto.

- No to dokąd idą ci komuniści? - spytała Maria Leuden. Jej głos był również śpiewny, niższy od przeciętnego głosu kobiecego, taki gardłowy alt. Michael odwrócił się i spojrzał na nią. Szarozielone oczy Niemki były ledwo widoczne nad szalikiem, który otulał dolną część jej ślicznej twarzy, tak jak kaptur kurtki skrywał ciemnobrązowe włosy. Tylko kilka zbłąkanych kosmyków, opadających na czoło, poruszało się pod lekkim podmuchem wiatru, kiedy mówiła dalej:

- Karamazow nie może prowadzić swojej armii donikąd. To byłoby bez sensu.

- Chyba masz rację - zgodził się Michael. - Jeżeli nie porusza się w kierunku określonego miejsca na mapie, będziemy wszyscy operować błędnymi założeniami, a to stanowi potencjalne niebezpieczeństwo.

Znajdowali się blisko okolicy, gdzie pięć wieków temu istniało miasto Harbin, najważniejszy ośrodek przemysłowy w północno-wschodnich Chinach. Michael nie sądził, by pozostało tam cokolwiek poza wypalonymi ruinami.

Mimo to Harbin przyciągał jego uwagę. Z książek przeczytanych w ciągu długich nocy w latach, gdy po ich przebudzeniu ojciec powrócił do stanu hibernacji, dowiedział się, że Harbin był „rosyjskim” miastem w starych Chinach. Miasto to było ważnym punktem strategicznym i komunikacyjnym, jako że tutaj właśnie kończyła się nowoczesna magistrala kolejowa. Od kiedy Karamazow skierował się ku Chinom, Michael zastanawiał się, czy przypadkiem w Harbinie nie było czegoś, co szczególnie interesowało Rosjan.

Karamazow - to nazwisko niezmiennie budziło w Michaelu nienawiść. To na rozkaz Karamazowa Rosjanie zaatakowali gminę Hekla w Islandii. Wtedy zginęła Madison, żona Michaela, i ich nie narodzone dziecko.

Jego ojciec mało mówił o żądzy zemsty, której Michael nie próbował w ogóle ukrywać. A przecież ojciec tak samo, a może nawet bardziej niż on pragnął odwetu. Karamazow był mężem i katem Natalii. Karamazow był wspomnieniem wojny sprzed pięciu wieków, która zniszczyła prawie

całą ludzkość i która ciągle jeszcze trwała. Był wcieleniem zła.

Ale Michael nie myślał o wydarzeniach sprzed pięciuset lat. Istniał tylko jeden prawdziwy powód, dla którego pragnął śmierci Bohatera Marszałka - śmierć Madison. Michael wiedział, że zabije Karamazowa nawet wtedy, gdy John Rourke byłby temu przeciwny. Był gotów walczyć z ojcem o prawo dokonania zemsty własnymi rękoma.

Jego rozmyślania przerwał głos Marii Leuden:

- On musi mieć cel - powiedziała.

Michael wiedział o uczuciach Marii, nie ukrywała tego. „Miłość? Być może” - pomyślał. Ale pamięć o Madison stała pomiędzy nim a Marią może już na zawsze. Istniał jeszcze seks bez miłości i choć Michael uważał takie myśli za amoralne, nie bronił się przed nimi. Ale i w uprawianiu samego seksu tkwiło ryzyko zakochania się.

- Otto - powiedział Michael do kapitana komandosów Nowych Niemiec w Argentynie - daj znać pilotowi helikoptera, że idziemy w te góry. - Pomyślał, że bardzo by mu pomogło, gdyby wiedział, czego w życiu szuka.

Popatrzył w oczy Marii Leuden. Ale teraz w jej spojrzeniu szukał miłości.

Bjorn Rolvaag głaskał Hrothgara i zdawało się, że olbrzymie zwierzę mruczy jak kot, choć przecież psy nie potrafią mruczeć.

Islandczyk siedział w tyle pojazdu i z odrobiną obawy rozglądał się dookoła, jak zawsze, kiedy znajdował się w jednym z tych nowoczesnych urządzeń. W tym podskakującym i przepychającym się po skalistym terenie pojeździe był mniej niespokojny niż w tym, które latały po niebie jak duże, groźne ptaki. W Hekli też mieli ptaki. Trzymali je w specjalnych pomieszczeniach. Bjorn wiedział, że kiedyś ptaki te poszybują wolne po niebie. Pomyślał, że przyjemnie będzie to zobaczyć.

Obserwował młodego człowieka, będącego sobowtórem swojego ojca, wielkiego Johna Rourke'a, który też nie zwracał na nic uwagi, a zwykle wiedział wszystko. Chłopiec i mężczyzna, a właściwie dwaj mężczyźni, chociaż Rolvaag nie mógł zrozumieć, jak ojciec i syn mogą różnić się wiekiem mniej niż o dziesięć lat, byli tak podobni do siebie jak płatki śniegu spadające z szarego, zimowego nieba. Ale kiedy patrzy się z bliska, nie ma dwóch jednakowych płatków śniegu. Rolvaag zastanawiał się, czy z ojcem i synem nie było podobnie.

Bjorn obserwował również Marię Leuden. Niemka była bardzo piękna, za nieprzyzwoite uznał tylko jej ściśle dopasowane spodnie. Kiedy patrzyła na Michaela, było oczywiste, że go kocha. Islandczyk czuł do niej o to jakiś mimowolny żal. Mówiła do niego „Rolvaag”, słodkim głosem wypowiadała słowa, z których wielu nie mógł zrozumieć. Wydawała się miła, a jej głos przypominał dźwięk wzbierającej, chłodnej wody, kiedy na wiosnę topnieją lody. Wydawało się, że Hrothgar uwielbia czułość jej palców, kiedy głaskała go pod szyją i za uszami. Ona sama nie przywiązywała do tego wagi. Była w niej tylko wielka miłość.

I dlatego jeszcze bardziej jej współczuł. Bjorn zamknął oczy, trochę snu się przyda, bo już wkrótce ich urządzenie nie będzie w stanie poruszać się naprzód, a oni pomaszerują, jak zwykli to robić żołnierze...

Maria Leuden owinęła się szczelniej płaszczem, lecz mimo to przeniknęło ją zimno. Spojrzała na psa. Zdjęła rękawiczkę, głaskała futro potężnego zwierzęcia, podobnego do wilka, a mimo to tak bardzo - podobnie jak dziecko - pragnącego pieszczot. Hrothgar, w przeciwieństwie do swego pana, nie wykazywał żadnych oznak zmęczenia.

Rolvaag oddychał regularnie i było pewne, że śpi mimo gwałtownych ruchów pojazdu po

skalistych bezdrożach. I Maria pragnęła usnąć.

Patrzyła do przodu, zatrzymując na moment wzrok na potężnych barach kapitana Otto Hammerschmidta i jego dłoniach odzianych w rękawice, zaciśniętych na kole kierownicy. Doktor Leuden przeniosła wzrok dalej. Michael Rourke. Głowa osłonięta kapturem wojskowej kurtki. Barki prawie tak szerokie jak Hammerchmidta. Obaj mężczyźni siedzący w szoferce zdawali się prawie cherlakami w porównaniu z Rolvaagiem, który wraz ze swym psem zajmował cały tył samochodu.

Maria wiedziała, że Michael, podobnie jak ona, nie spał. Czowała emanującą z niego energię, wewnętrzne napięcie zdolne pod wpływem najmniejszego impulsu przejść w działanie.

Maria nie mówiła do niego „Michael, proszę, weź mnie”, ale w inny sposób dawała mu do zrozumienia, że pragnie, aby to zrobił. Mogłaby nawet poprosić go o to, gdyby wierzyła, że jej błagalne spojrzenia skłonią go do kochania się z nią. Czowała się przez to straszliwie bezwstydna, a równocześnie straszliwie zakłopotana. Nigdy nie była, jak to określały stare angielskie powieści, „kobietą rozwiązłą”. Mnóstwo mężczyzn próbowało ją osiąść, nie chciała żadnego z nich. Zastanawiała się, czy nie był to wyrok losu lub kara boska, że mężczyzna, którego ona pożąda, traktuje ją chłodno, jak nigdyś ona innych mężczyzn.

Ale jego chłód nie zmieniał jej pragnień.

Zamknęła oczy. Była w stanie wyobrazić sobie Michaela. Wysoki, wyprostowany. Gęste, ciemnobrązowe włosy. Oczy przenikliwe, ciemne. Michael miał w sobie sprężystość i zwinność dzikiego zwierzęcia. Jego ręce... Kiedy dotykał jej, obojętnie w jakiej sytuacji, czuła w swoim wnętrzu coś, czego nigdy przedtem nie doznawała.

ROZDZIAŁ III

Annie Rourke-Rubenstein dostrzegała zalety ubiorów noszonych przez kobiety islandzkie. Chociaż ciąża jej matki była już widoczna, suknie o podwyższonej talii, które nosiła Sarah, skutecznie ukrywały jej stan. Annie tęskniła za macierzyństwem, ale zgodziła się z Paulem, że pierwsze dziecko będą mieli dopiero po ostatecznej rozprawie z Karamazowem. Czuła się trochę zawiedziona pozostając tutaj, podczas gdy Natalia, a nawet ta niemiecka dziewczyna Maria Leuden wyruszyły do walki. Jedną z przyczyn jej pozostania było pragnienie bycia z matką.

Innym powodem było dążenie do podtrzymania obecności rodziny Rourke'ów wśród mieszkańców Islandii i obywateli Nowych Niemiec, którzy byli ich obrońcami.

Pani Jokli doszła do wniosku, że Annie jest bardzo pomocna przy rozmowach z niemieckim dowódcą, majorem Volkmerem. Tak więc zawsze, kiedy zachodziła konieczność udania się do niemieckiej bazy na zewnątrz stożka wulkanu, okalającego i chroniącego osadę Hekla przed lodem i arktycznymi sztormami, pani Jokli prosiła, aby Annie jej towarzyszyła.

Annie chętnie przyjmowała zaproszenia na te posiedzenia, bo miała wówczas możliwość zobaczenia się z doktorem Münchenem. Niemiecki lekarz organizował zawsze swoje spotkania tak, aby mogli rozmawiać bez przeszkód, oczywiście z wyjątkiem rzadkich, nagłych wypadków.

Annie weszła na pokład niemieckiego helikoptera, deptając po piętach pani Jokli, prezydenta wyspy Lydveldid. Mała kobietka owinęła się szczelnie wielkim wełnianym szalem, tak że sięgał jej od czubka głowy prawie do kostek.

Annie usiadła za panią Jokli, doprowadzając do porządku ubiór i zsuwając z ramion szal prawie tak ciężki jak ten, którymi otuliła się pani prezydent. Tutaj byłoby jej zbyt gorąco, gdyby owinęła się szalem jak kokonem. Dopiero kiedy wyjdzie z niemieckiego statku, będzie przez kilka chwil wdychać ostre arktyczne powietrze w drodze między lądowiskiem helikopterów a kręgiem lamp grzewczych, które jak kocem nakrywają ciepłą zewnętrzną część bazy. Annie wiedziała z doświadczenia, że wtedy będzie potrzebować ciepła.

W miarę jak helikopter wznosił się w górę nad stożkiem Hekli, oglądała ziemię poprzez wirujący śnieg. Wzruszenie ścisnęło jej gardło, kiedy wypatrywała publicznego cmentarza, gdzie na wieczne czasy spoczywała Madison Rourke i nie narodzone dziecko Madison i Michaela. Nie można już było dojrzeć krzyża. Annie z całą świadomością kłamała przed samą sobą, że jest to skutek wysokości i wirującego dookoła śniegu, zakrywającego płytę nagrobną. Ale nie chodziło o żadną z tych przyczyn. Annie zadrżała, naciągnęła szal na ramiona i jeszcze mocniej ścisnęła kolana pod wełnianą, sięgającą do kostek spódnicą w kolorze morskiego błękitu. To nie był metapsychiczny przeblysk - te rozpoznawała, kiedy ją nawiedzały. I nie było to przeczucie jej własnej śmierci. Przeciwnie, uzmysłowiła sobie, że jest to uczucie sympatii do zmarłej dziewczyny, jej „małej siostrzyczki”, jak bratowej, przyjaciółki, właściwie jedynej, jaką kiedykolwiek miała.

Brały ślub jednego dnia, miały identyczne suknie, ich włosy były tak samo upięte. Obie niosły takie same bukiety i wychodziły za mąż za dwóch z trzech najwspanialszych mężczyzn w całym

świecie. A teraz Madison już nie było.

Annie otuliła się mocniej szalem, kiedy helikopter zaczynał pokonywać dolny odcinek łuku. Wirujący śnieg otaczał ich zbyt gęstą zasłoną, aby dziewczyna mogła dostrzec lądowisko i poza nim - ciepłą złocistość światła.

Zwyciężyła znajomość terenu i stopniowo oczy rozpoznawały lądowisko, potem Annie spojrzała na pilota przy pulpicie sterowniczym. Zaczęła się owijać szalem, układając go na głowie, otuliła nim na krzyż piersi, zawinęła nad lewym ramieniem, tak aby całkowicie zakryć twarz.

Helikopter podchodził do lądowania, potem jakby pośliznął się do przodu - Annie wyobraziła sobie, że na skutek gwałtownego podmuchu wiatru - a następnie zawisł nad lądowiskiem i dotknął ziemi. Niemieccy żołnierze w arktycznych ubiorach wybiegli z ciepła lamp ku lukowi helikoptera i otworzyli go gwałtownym szarpnięciem, podając ręce Annie i pani Jokli, aby pomóc im wyjść z maszyny. Annie, chociaż nie potrzebowała pomocy, przyjęła ją, czekając mimo zimna na omiecionym ze śniegu polu startowym, aż wysiądzie pani Jokli. Potem obie, wsparte na ramionach niemieckich żołnierzy, przeszły w krąg żółtego ciepła.

Annie zdjęła podwójny zwój wełny z głowy i ułożyła szal na ramionach.

Pani Jokli, widocznie ciągle jeszcze zmarznięta, nie zdjęła okrycia, Annie przeszła za islandzką prezydent przez otwarte drzwi do komory powietrznej, następnie przekroczyła drugi fartuch i w końcu znalazła się wewnątrz. Tutaj czuło się prawdziwe ciepło, więc zdjęła szal i zaczęła go równo składać. Jeden z powołanych do wojska mężczyzn powiedział słabym, ale szczerze brzmiącym angielskim:

- Ja mogę zabrać okrycie, pani Rubenstein?

Annie uśmiechnęła się. Temperatura w innych częściach budynku mogła być niższa niż tu.

- Nie, dziękuję panu. Żołnierz odwzajemnił uśmiech.

Kiedy szła za panią Jokli, przyłączył się do nich oficer w randze porucznika i poprowadził je korytarzem.

Polityka nie leżała w sferze zainteresowań Annie, chyba że pani Jokli prosiła, by uczestniczyła w dyplomatycznych spotkaniach. Dzisiaj jednak w czasie lotu helikoptera nie było szeptanych uwag na temat rokowań, więc Annie zaproponowała:

- Jeżeli nie ma pani nic przeciwko temu, to chciałabym złożyć wizytę doktorowi Münchenowi, w czasie gdy będzie pani konferować z majorem Volkmerem.

- Dobrze, dziecko - uśmiechnęła się pani Jokli, a jej blond włosy i niebieskie oczy w jakiś sposób współgrały z tym uśmiechem.

Annie weszła do oddziału laboratorium medycznego z głównego korytarza. Znajdowały się tutaj całe rzędy probówek, kolbki i palniki, a przy stołach laboratoryjnych pracowali ubrani w ochronne fartuchy mężczyźni i kobiety, cywile i wojskowi. Kilku, których twarze rozpoznawała, skłoniło głowy uśmiechając się i zaraz wróciło do swojej pracy. Odwzajemniła powitania i zatrzymując się przed biurkiem doktora Münchena, zapukała.

Po chwili drzwi otworzył wysoki, szczupły mężczyzna, jego twarz rozpromieniła się na jej widok.

- Pani Rubenstein, oczekiwałem pani.

- Czy mogę wejść, panie doktorze?

- Oczywiście, moja droga. - Wprowadził ją do środka. Drzwi zamknęły się za nią i doktor wziął jej szal. - Przegrzali trochę dzisiaj, ciągle jeszcze regulują system grzewczy.

Doktor München podał jej krzesło. Usiadła i w oczekiwaniu złożyła ręce na kolanach. Teraz proponuje jej coś do picia.

- Kawa, moja droga?

- Tak, proszę bardzo.

Doktor nalewał kawę ze specjalnego dzbanka, stojącego z boku biurka. Annie wiedziała, że w dzbanku zamontowana jest sterowana czułym termostatem grzałka podgrzewająca zawartość, kiedy temperatura kawy spada poniżej określonego poziomu. Nie była nigdy zdecydowana, jaką temperaturę chciałaby nastawić na czymś takim. Wzięła podaną jej filiżankę i talerzyk, trzymając je tak, jak nauczyła się trzymać porcelanową filiżankę, aby jej nie upuścić. W rzeczywistości filiżanka była zrobiona z czegoś, co było na pewno tworzywem sztucznym, ale robiło wrażenie porcelany. Annie widziała kiedyś, jak podobna filiżanka upadła tutaj na podłogę i nie naruszona odbiła się jak piłka.

- No, to porozmawiajmy. Czy są jakieś wieści od twego ojca, moja droga? - zapytał doktor.

- Nic oprócz tego, o czym pan już wie. Ojciec i mój mąż byli ciągle z głównymi siłami, kiedy przekazano nam ostatnie sprawozdanie. Michael prowadził operację w znacznej odległości przed ich ugrupowaniem. Chciałabym być tam z nimi.

- Ach, ale nie może pani.

- Czy pan poddaje mnie psychoanalizie, Herr Doktor, kiedy tak rozmawiamy? - Annie uśmiechnęła się i upiła nieco bardzo dobrej, przyjemnie rozgrzewającej czarnej kawy.

- Jaką odpowiedź chciałaby pani usłyszeć?

- Prawdę.

- Prawda to to, że zdumiewa mnie, jak wyjątkowo dobrze jest pani przystosowana do życia. Jestem panią więcej niż zainteresowany, ale sędzę - doktor uśmiechnął się spoza swojej filiżanki - mam nadzieję, że nie będę w tym niegrzeczny.

- Kobiety muszą być dobrze przystosowane, nie mają przecież tak wygodnego życia, jak mężczyźni.

München roześmiał się i jak zawsze, kiedy wyciągał papierosa z papierośnicy, zapytał:

- Czy mogę zapalić, pani Rubenstein?

- Oczywiście, ale któregoś dnia i ja będę musiała spróbować zapalić.

- Jak pani sobie życzy. - Doktor schował papierośnicę. Annie myślała zawsze, jak szczęśliwi są mężczyźni, mając tyle kieszeni. Doktor położył zapalniczkę na blacie biurka i wypuszczając dym, mówił dalej:

- Była pani niewiele większa od niemowlaka, kiedy nadeszło to, co nazywacie „Nocą Wojny”. Przerzucano panią z jednego miejsca na drugie ciężarowym samochodem lub na grzbiecie konia i widziała pani nieprawdopodobną przemoc, a potem zapadła w sen na prawie pięć wieków i niewiele brakowało, aby się pani już nie obudziła...

- Mój brat, Michael, przeżył to samo - przerwała.

- Możliwe, że patrzę na to przez pryzmat mojego męskiego „ja”, ale męczyzna jest bardziej przystosowany do przemocy.

- Mężczyźni bardziej jej oczekują i to wszystko. Tak czy inaczej, od dnia gdy tatuś znalazł nas na farmie, gdzie byliśmy ukryci razem z partyzantami z ruchu oporu, tak naprawdę nie istniało nic poza coraz to większą przemocą. Byłam za mała, aby oglądać na wideo to, co zaszło, kiedy wstało słońce. I nie pamiętam zbyt wiele zdarzeń, mam na myśli to, co się wcześniej rozegrało.

- Ale one tkwią w pani podświadomości, nie sądzi pani? - Nie sądzę.

- Pani podświadomość na pewno ma wpływ na podejmowane przez panią decyzje i na pani działanie.

Annie upita znowu łyk kawy, odstawiła filiżankę i talerzyk na skraj biurka i, jak poprzednio, położyła ręce na kolanach, kładąc dłonie jedna na drugą.

- Emanuje od pani spokój.

- Czyż nie tego mężczyźni tak bardzo poszukują w kobietach z wysp spokoju pośród sztormu życia?

- Czy to jest cytat, Annie?

- Nie, sądzę, że to wymyśliłam, ale czytani tak dużo, że może jednak jest to cytat. Nie powie pan o tym nikomu?

- Dlaczego miałbym mówić?

Zapukano do drzwi. Mogła bezbłędnie określić, że to pukanie mężczyzny.

- Myślę, że czas na mnie - powiedziała do doktora Münchena wstając.

München wstał razem z nią, Annie poprawiła spódnicę. Zastanawiała się, czy nie starał się jej wy badać w czasie rozmowy.

- Będę czekał na nasze następne spotkanie.

- Ja także, doktorze München.

- Proszę wejść! - zawołał München w kierunku drzwi. Chociaż mówił po niemiecku, Annie bez trudu zrozumiała, że pani Jokli czeka na nią obok holu wejściowego. Pożegnała się więc z doktorem i opuściła gabinet, prowadzona przez asystenta. Przeszli przez pracownię na korytarz. Na końcu stała pani Jokli i ten sam co poprzednio młody niemiecki porucznik. Annie dostrzegła coś niepokojącego w wyrazie twarzy pani prezydent. Miała złe przeczucia.

Lot na pokładzie helikoptera był spokojny, jednostajny, szybki. Annie zatopiona w myślach rozważała, jakie trudności sprawia uporanie się z własną naturą.

Kiedy helikopter wylądował znowu na trawiastej alei blisko siedziby prezydenta służącej również jako miejsce spotkań Althingu, pani Jokli poprosiła cicho:

- Annie, czy mogłabyś pójść ze mną?

Annie spodziewała się tej prośby, skinęła głową.

- Major Volkmer przekazał mi pewne, raczej alarmujące wiadomości - zaczęła kobieta, gdy szły razem ku rezydencji.

Annie wierzyła zwykle swoim umiejętnościom odróżniania telepatycznego znaku od naturalnej obawy, niemniej jednak zapytała:

- Czy stało się coś złego z Paulem, moim ojcem, Michaelem lub Natalią?

- Nie, ale te wiadomości są bezpośrednio z ich działaniami związane, chodzi o doktora Rourke'a. On i pozostali, z którymi razem walczy, przechwycili paru rosyjskich jeńców z oddziału, który tropili. Dano mi do zrozumienia, że informacje znalezione przy jeńcach lub wydobyte z nich przez wywiad za pomocą odpowiednich preparatów - major Volkmer nie mówił bliżej na ten temat - pozwalają przypuszczać, iż głównym celem sowieckiego ataku może być nasza gmina. I to w bardzo niedługim czasie. Boję się, że pochłonie to wiele ofiar śmiertelnych po obu stronach, bardzo się tego boję.

Pani Jokli umilkła. Zatrzymała się przed niskimi stopniami rezydencji, odwróciła się, okrywając ramiona szalem, i spojrzała Annie w twarz. W tym momencie uderzyła ją przerażająca świadomość

faktu, że purpurowe światło, do którego tak bardzo się przyzwyczaiła, jest tylko imitacją światła słonecznego.

- Proszono mnie, abym opuściła moją rezydencję i skorzystała ze schronienia w bazie naszych niemieckich przyjaciół. Odpowiedziałam, że nie mogłabym tego uczynić, dopóki wszyscy mieszkańcy wyspy Lydveldid nie mieliby tej samej możliwości. Major Volkmer pochwalił mnie. Użyczy nam tylu oddziałów do obrony, ile tylko będzie mógł, jednakże za najbardziej ważny dla Rosjan cel strategiczny uważa bazę i dlatego przede wszystkim jej należy bronić. Zrobiłabyś mi osobistą przysługę, Annie, gdybyś razem z matką skorzystała ze schronienia w niemieckiej bazie. Major Volkmer prosił mnie, abym zapewniła was obie o jego gościnności. Stwierdził, że prawdopodobnie twoja obecność w Hekli jest powodem sowieckiego ataku. Trudno odmówić prawdy temu stwierdzeniu.

- Jestem pewna, że mówię zarówno w imieniu mamy, jak i własnym - rozpoczęła Annie zażenowana, wbijając wzrok w czubki swoich pantofli wystających poza obręb spódnicy. - Pozostaniemy tutaj, dopóki pani nie każe nam opuścić Gminy.

Możemy pomóc w obronie, a jeżeli Rosjanie będą w stanie wkroczyć do Hekli, to nie myślę, abyśmy byli bardziej bezpieczni w niemieckiej bazie. - Po wypowiedzeniu tych słów odzyskała pewność siebie i spojrzała w twarz pani Jokli.

- Dobrze, Annie, jak sobie życzysz. Wezmę dowódcę naszej policji, przygotuję apel do całego społeczeństwa i dopilnuję, aby również do innych gmin dotarła wiadomość, że powinny być przygotowane na atak Rosjan.

- Nie sądzę - wtrąciła Annie - aby Rosjanie zechcieli to robić, to znaczy dzielić swoje siły.

- Wobec tego będziesz miała mnóstwo roboty, Annie. Nie zatrzymuję cię.

- Tak, proszę pani - uśmiechnęła się Annie. Zawsze kiedy rozstawała się z panią Jokli, miała uczucie, że powinna dygnąć, złożyć głęboki ukłon lub coś w tym rodzaju.

Zamiast tego odwróciła się tylko i poszła z powrotem aleją. Rzeczywiście, było mnóstwo rzeczy do zrobienia...

Annie przesunęła lżejszą część zrobionego szydełkiem szala z ramion do zagięć łokci, podnosząc pistolet maszynowy. Niemiecki zastępca dowódcy i niemiecki żołnierz przechodzili przed frontem dwunastu policjantów islandzkich, których Annie i Sarah nazwały grupą uderzeniową.

- W czasie prawdziwej walki nauczycie się jednej, niezmiernie ważnej rzeczy, dotyczącej broni - tłumaczyła Annie. - Liczcie swoje strzały, by móc szybko zmienić magazynki. W przeciwnym razie zwiększacie znacznie ryzyko trafienia was przez wroga. Sierżant przeciwiczy z wami taktykę walki.

Stary Jon, islandzki płatnerz, przetłumaczył słowa Annie, kiedy zrobiła przerwę. Skończył, skinął głową, a ona mówiła dalej:

- Mój ojciec ma taką zasadę, przyjętą z kolei od swojego ojca, którą streszcza najlepiej to, co powiedziałam. John Rourke mówi: „planuj naprzód”.

ROZDZIAŁ IV

John Rourke usnął w końcu i przespał siedem godzin. Teraz był wściekły, że Natalia i Paul nie zbudzili go wcześniej, a równocześnie wybaczył im, wiedząc przecież, jakimi kierowali się motywami.

Siedział pod skalnym nawisem przed niemieckim przenośnym grzejnikiem wojskowym, zając zawartość niemieckiej „racji polowej” i przysłuchując się temu, co mówił kapitan Hartman na temat danych wywiadu, uzyskanych dotychczas od sowieckich jeńców.

- Atak przeciwko gminie Hekla wydaje się oczywiście nieunikniony. Oprócz majora Volkmera zaalarmowałem również nasze siły w bazie „Projektu Eden” w Georgii. Przypuszczam, że Marszałek planuje atak jednocześnie w kilku miejscach i wykorzysta do tego oddziały, które jeszcze się z nim nie połączyły. Prawdopodobnie chce w ten sposób odwrócić naszą uwagę od swoich sił głównych.

- A co pan sądzi o możliwości ataku na same Nowe Niemcy w Argentynie? - podsunęła Natalia.

- Pułkownik Mann został również zaalarmowany i postawił nasze siły w stan pogotowia.

- Wątpię, aby Karamazow chciał atakować równocześnie w Argentynie, Islandii i Georgii - zauważył Paul Rubenstein.

John popatrzył na niego i skinął głową.

- Zgadza się całkowicie. Nie ma co aż tak żałować bazy „Edenu”. Prawdopodobnie Karamazow wysłał przeciw bazie „Edenu” niewielu tylko ludzi, którzy nie będą stanowili większego zagrożenia. Zasadniczych sił będzie potrzebował do ataku na gminę Hekla. Sama gmina i niemiecka baza na zewnątrz są dobrze przygotowane do obrony. Nie było też oznak, aby Karamazow chciał oddzielić jakieś jednostki od głównego zgrupowania swoich oddziałów i, jeśli trzymać się tej wersji, oznacza to, że został poinformowany o siłach, jakie pozostają w polu pod jego dowództwem. Nie wiemy też nic o lojalności ludzi Karamazowa po jego ataku na sowieckie Podziemne Miasto. Nie sądzę, aby miał zamiar rozpraszać swoje siły, kiedy musi się liczyć z możliwością zdrady. A poza tym - ciągnął Rourke, odkładając paczkę zjedzeniem i wyjmując z kieszeni koszuli jedno z długich, cienkich, zrobionych z ciemnego tytoniu cygar - nie był w stanie poprowadzić swoich ludzi do zwycięstwa. Przeprowadzone przez nas ataki, mimo że militarnie mało efektywne, musiały mieć demoralizujący wpływ na żołnierzy. - Rourke odchylił kciukiem osłonę starej zniszczonej zapalniczki Zippo, potarł kółko i podsunął koniec cygara dokładnie nad niebiesko-żółty płomień. Było to jedno z tych nie rakotwórczych niemieckich cygar, które choć z wyglądu identyczne z tymi, jakie zawsze palił, lub z tymi, które robiła Annie, nie przypadło mu jednak do smaku.

- Co pan proponuje? - spytał Hartman, zapalając papierosa. - Jestem coraz bardziej przekonany, że Karamazow ma określony cel, w którym widzi jedyną drogę wyjścia z obecnej sytuacji.

- Chiny? - zapytała Natalia.

- Tak - odrzekł Rourke. - Widocznie Marszałek Bohater dysponuje dodatkowymi danymi wywiadu sprzed Nocy Wojny, które doprowadziły go do przekonania, że Wschód da mu konkretne korzyści. Karamazow ciągle jeszcze ma spory zapas gazu. Ale nie posiada bazy przetwórczej, gdzie

mógłby produkować większość potrzebnych składników. Myślę, że wchodzi tutaj w grę broń nuklearna.

Paul Rubenstein drgnął, Natalia usiłowała zapalić papierosa, Rourke podał jej ogień.

- To byłoby szaleństwo, doktorze Rourke - powiedział cicho Hartman.

- Władimir jest szalony - mruknęła Natalia.

- Pytanie, czy istnieją zapasy chińskiej broni nuklearnej. Chińczycy, o czym wydaje się świadczyć wszystko, czego dowiedziałem się o zniszczeniach Nocy Wojny, użyli w wojnie lądowej przeciwko Związkowi Radzieckiemu tylko taktycznej broni. Wobec tego, kiedy wybuchła Wielka Pożoga, potęga arsenału nuklearnego nie została wykorzystana. Ten, kto potrafi go wykorzystać, a jestem pewien, że to możliwe, będzie panem świata. W każdym razie Karamazow na to liczy - dokończył John.

- Ale przecież sowieckie Podziemne Miasto przetrzyma atak nuklearny, gdyby...

- A wasze schrony w górach, w Argentynie, kapitanie?

- Tak, wytrzymają, doktorze.

- Tak, wytrzyma ich struktura - wtrącił Paul - ale jeśli nie będzie można nigdy ponownie wyjść na zewnątrz, życie będzie inne niż poprzednio. Wtedy była ciągle nadzieja...

- ...że zobaczy się światło słońca, że poczuje się znów powiew wiatru - przerwała Natalia, w jej głosie wyczuwało się żal i smutek.

- Tak - skinął głową Paul. - Właśnie taka nadzieja. - Ponowna wojna nuklearna mogłaby zupełnie zniszczyć całe życie na Ziemi, uczynić naszą planetę już na zawsze niemożliwą do zamieszkania.

Hartman zgasił papierosa.

John, wypuszczając szary obłok dymu, powiedział niemal szeptem:

- Pamiętam taki wers z „Raju utraconego”...

- „... Lepiej panować w piekle, niż służyć w niebie” - dopowiedziała Natalia.

ROZDZIAŁ V

Instynktownie wyczuwał ciemność, kiedy szedł milczący, mając po bokach Paula i Natalię, w kierunku oczekującego ich niemieckiego helikoptera szturmowego. Główny wirnik helikoptera obracał się powoli i prawie bezgłośnie.

W lewej ręce Rourke niósł plecak, trzymając go za szelki, w prawej - snajperski karabin Steyr-Mannlicher, M-16 przewieszony miał ukośnie przez plecy, wylotem lufy w dół.

Pierwsza weszła na pokład Natalia, za nią Paul, John wrzucił plecak do środka i rozglądając się przez moment dookoła, badał ciemność nocy. Szybkość obrotów silnika rosła. Rourke przymrużył oczy pod naporem uderzającego ku dołowi prądu powietrza, poczuł jego zawirowanie we włosach. Przesunął ręką po czole, odrzucił włosy do tyłu.

Wskoczył na pokład, a niemiecki pilot odwrócił się ku niemu, kiedy John zamykał drzwi w kadłubie. Podniesionym do góry kciukiem Rourke dał pilotowi sygnał do startu. Szybkość obrotów wirnika zwiększyła się gwałtownie. Wznosząc się do góry, helikopter prześliznął się nad pokrytym płatami śniegu skalistym krajobrazem. Rourke usiadł na ławce po prawej ręce Natalii, Paul Rubenstein zajął miejsce po jej drugiej stronie.

John zrzucił z siebie arktyczną kurtkę wojskową, pod spodem na szarym swetrze z golfem miał zapiętą pod pachą podwójną kaburę Alessi z bliźniaczymi Detonikami. Temperatura wewnątrz niemieckiego helikoptera była całkiem znośna i trzymanie na sobie ciężkiego, zewnętrznego okrycia świadczyłoby o takiej samej głupocie jak, zrzućenie go na trzaskającym mrozie.

Paul pomógł Natalii zdjąć kurtkę.

- Martwię się o Annie i o Sarah. Od kiedy... od kiedy... - zająknął się Paul.

- Madison - zgadła Natalia.

- Tak... hm...

Rourke nachylił się i popatrzył w oczy przyjaciela.

- Zdążymy na czas. Major Volkmer sprawia wrażenie kompetentnego dowódcy. Zwycięstwo nad nim nie przyjdzie Rosjanom łatwo, a Annie i Sarah doskonale umieją troszczyć się o siebie.

- Od kiedy zginęła Madison - Natalia mówiła tak cicho, że jej głos był ledwo słyszalny, mimo wytłumionej pracy silnika śmigłowca - zdałam sobie sprawę, że my wszyscy... myślę, że powinnam wiedzieć o tym wcześniej, że my wszyscy żyjemy tylko na kredyt.

- Zawsze tak żyliśmy - powiedział Rourke, właściwie do nich obojga, nakrywając ręką jej splecione dłonie. - Przeżyliśmy trzecią wojnę światową, przeżyliśmy Wielką Pożogę, więcej bitew, niż można się było spodziewać.

- To dlaczego, John, dlaczego my ciągle jeszcze żyjemy, a Madison zginęła? To nie jest sprawiedliwe.

Rourke ścisnął mocniej jej rękę.

- Natalia, Paul, czy nie dziwiliście się nigdy, czy nie dziwiliście się nigdy, przyjaciele, dlaczego myśmy przeżyli to wszystko?

- Co masz na myśli? - zapytał Paul. - Uważasz, że istnieje pewien rodzaj... no... pewien rodzaj...

- Przeznaczenia? Nie wiem. Zrobiliśmy to, co zrobiliśmy, ponieważ musieliśmy to zrobić, prawda? I ponieważ chcieliśmy to zrobić. Możliwe, że ta chęć była najważniejszą sprawą, co nie znaczy, że pragnęliśmy zabijania, walki. Działaliśmy jednak w imię przyszłości.

- Myślisz, John, że kiedykolwiek dowiemy się, co przyjdzie potem? - zapytała Natalia. - Myślisz, że rozpoznamy to, kiedy to odnajdziemy? Sądzę - chrząknęła - że czasem jest to bardzo trudne. Więc czy rozpoznamy tę przyszłość, kiedy nadejdzie? - Spojrzała na nich obu.

John nie znał odpowiedzi na jej pytanie.

ROZDZIAŁ VI

Tę akcję Dymitr Pawornin traktował jako próbę sił. Miał wystawić przeciwko dobrze obwarowanej twierdzy wroga oddział mały liczebnie, ale dobrze uzbrojony. Oddział Pawornina był mniej ważnym odgałęzieniem wielkiego ataku dowodzonego przez Bohatera Marszałka. Kapitan wiedział, że było to jego najważniejsze zadanie. Jeżeli uda się mu tutaj wyróżnić...

Słońce już dawno zaszło, kapitan popatrzył na zegarek.

Zbliżał się czas rozpoczęcia ataku. Pawornin oglądał otwartą przestrzeń areny, na której rozegra się walka. Były tutaj nieurodzajne, niegościnne wydmy rozwiewane wiatrem, który uderzał w twarz kapitana ziarnami piasku kłującymi jak zmarznięty deszcz. Swoją szkołę przetrwania kapitan przechodził na Uralu, więc trudne warunki atmosferyczne nie były mu obce. Jego ludzie kręcili się wokół zajęci ostatnimi przygotowaniami. Helikoptery stały gotowe do akcji, wirniki pracowały na pełnych obrotach, ale cicho. Wiry powietrza wznosiły wiatr miotający piaskiem. Kapitan miał okulary ochronne, a na rękach - cienkie rękawiczki. Było tutaj zimno, naprawdę zimno. Ale po kursie przeżycia, który przeszedł Pawornin, nawet najniższe temperatury nie robiły na nim wrażenia.

Jeszcze raz sprawdził czas i poszedł w stronę helikoptera dowodzenia. Miał nim dogonić i z powietrza utrzymać łączność z oddziałami, które wcześniej wyruszyły w kierunku bazy „Edenu”?

Eden. Pawornin znał stworzony przez judeochrześcijańską kulturę mit o rajskim ogrodzie, o raju na Ziemi, z którego człowiek został wygnany na zawsze. Kapitan szydził z tego zabobonu zarówno przed innymi, jak przed sobą.

Dziwił się, że ludzie, którzy odbyli podróż do krańców układu słonecznego i z powrotem, mogli wierzyć, że powrócą po pięciowiekowym śnie na Ziemię jak do nowego Raju. Pawornin uśmiechnął się. Jeżeli tak myśleli, bardzo szybko przekonają się o swojej pomyłce.

Akiro Kurinami usiłował zobaczyć się z komendantem Doddem od momentu, kiedy po raz pierwszy rozeszła się wieść o spodziewanym sowieckim ataku. A Dodd, o czym Kurinami przekonał się kilka godzin temu, również uparcie go szukał.

Kurinami spojrział na zegarek. Elaine będzie się martwiła, że nie wrócił, ale czuł, że jeżeli porzuci czuwanie na zewnątrz namiotu Dodda, zaprzepaści prawdopodobnie wszelkie szansę widzenia się z nim przed rozpoczęciem ataku.

I dlatego czekał, próbując skupić myśli raczej na Elaine Halverson niż na narastającej nieufności i odrazie do komendanta.

Elaine była starsza od niego. Była oczywiście Murzynką, a on był Japończykiem.

Ale tego, co czuł do niej, nie czuł do żadnej innej kobiety, z wyjątkiem żony, która zginęła przed pięcioma wiekami, jak reszta jego rodziny, jak wszyscy przyjaciele. Zginęła jak każdy kadet, z którym przechodził szkolenie, i jak każdy lotnik, z którym kiedykolwiek latał. Pewnego dnia Kurinami obiecał sobie, że nadejdzie czas, kiedy weźmie jakiś jeden z promów „Edenu” i polecą do Japonii, zabierając ze sobą Elaine. Nigdy jej o tym nie powiedział. Elaine powinna zobaczyć kraj,

który miał tak bogatą historię. Akiro w jakiś sposób czuł, że jest to winien temu krajowi. Musi polecieć tam i wykrzyzczyć w pustkę, że jest ktoś, kto żyje, kto nie zapomniał.

Będzie krzyczeć dopóty, dopóki wystarczy mu tchu.

Komendant Dodd w towarzystwie jednego z niemieckich oficerów wyszedł z namiotu. Akiro Kurinami postąpił naprzód.

- Panie komendancie! Muszę z panem mówić, komendancie Dodd.

- Poruczniku Kurinami, jestem naprawdę bardzo zajęty. Może jutro?

Dodd uśmiechnął się, marszcząc czoło. Zawsze to robił, kiedy chciał pokazać, jak bardzo jest zamyślony i zaniepokojony. Kurinami zignorował jego słowa, w każdym wypadku nic nie znaczące.

- To nie może czekać, komendancie. - Japończyk zagroził mu drogę. Dodd sprawiał wrażenie, jakby ważył jego słowa, a potem pożegnał młodego niemieckiego oficera, salutując mu. Niemiec oddał honory i oddalił się. Uśmiech Dodda zgasł.

- No a teraz poruczniku, cóż to takiego ważnego, co ma mieć pierwszeństwo przed obroną bazy „Edenu”? - spytał komendant

- Dwa tuziny pistoletów maszynowych i trzy tysiące sztuk amunicji, dwie partie próbek botanicznych i około piętnastu procent żelaznych racji. Jeżeli dodamy do tego generatory oraz zaopatrzenie medyczne, to mamy spory problem, proszę pana.

- Nie rozumiem, Akiro - niecierpliwiał się Dodd. - Co chce pan przez to powiedzieć?

- To są braki, proszę pana. Wszystko to, co wymieniłem, a nawet więcej. Nie wspominam już o tym, gdzie to zostało ukryte. Użyto komputera głównego, a potem wymazano plik informacji zawierający lokalizację wszystkich kryjówek zapasów. Skasowano wszelkie dane na ten temat we wszystkich komputerach pozostałych pojazdów floty.

- Człowieku, co pan mówi!

- Wykonałem ich kopie. Dodd milczał przez chwilę.

- Dzięki Bogu - westchnął z ulgą.

Kurinami pomyślał, że sprawia to wrażenie teatralnego gestu. Odsunął jednak od siebie tę myśl, ponieważ nie lubił Dodda i nie chciał się sugerować tym, że oczekuje z jego strony tylko negatywnych reakcji.

- Co skłoniło pana do zrobienia tych kopii? - podjął znowu Dodd.

- Czuję, że lokalizacja ukrytych zapasów jest niezmiernie ważna i że gdyby zdarzyło się coś na pojazdach, to mając kopie plików, moglibyśmy poprosić Niemców o użycie jednego z komputerów, aby odtworzyć te informacje.

- Świetnie pan to przewidział, poruczniku. Bogu dzięki, że był pan czujny. Gdzie są te skopiowane pliki?

Akiro zwilżył wargi.

- Nie wiem, czy mogę udzielić takiej informacji, proszę pana.

Dodd chrząknął, popatrzył na czubki swoich butów, a potem podniósł wzrok. Piasek wirował wraz ze wzmagającym się wiatrem; z nadejściem nocy temperatura spadła.

- To mogłoby uczynić pana niezmiernie potężnym człowiekiem, Akiro - powiedział Dodd swoim niskim głosem.

- To mogłoby uczynić kogoś bardzo potężnym, komendancie, kogoś, kto chciałby być potężny.

- Tak, ma pan rację. Niech się pan nie da zabić, Akiro. Gdyby skopiowane pliki zostały stracone... Nie, ciarki mnie przechodzą na tę myśl.

- Pomogliby nam Niemcy - powiedział Kurinami.

- Ach tak, oczywiście, pomogliby nam.

- No tak, a uzbrojenie, komendancie?

- Czy jest pan pewien, że nie popełniono błędu w rachunku, że dobrze przeprowadzono inwentaryzację?

- Jestem tego pewien.

Dodd sprawiał wrażenie, jakby od nowa rozważał to, co powiedział Kurinami, a potem dodał:

- Możliwe, że jest wśród nas sabotażysta.

Akiro Kurinami pomyślał o radzie Elaine, aby mówić rozważnie i ostrożnie. A jednak mimo wszystko powiedział:

- Albo rewolucjonista.

Odwrócił się i odszedł. Przysłonił twarz ręką. Wiatr sypał mu piaskiem w oczy.

ROZDZIAŁ VII

- Cholera! - Sarah rozplakała się.

Nie mogła zapiąć zamka w wyblakłych, niebieskich Levi'sach, choćby nie wiem jak próbowała wciągnąć brzuch. Był to skutek ciąży. Prawie o tym zapomniała. Przy tutejszej modzie lansującej wysoką talie, ciąża Sarah zaznaczała się w postaci niewielkiego zaokrąglenia pod sukienką.

Wciągnięcie dzinsów było więc beznadziejnym przedsięwzięciem. Sarah stwierdziła, że będzie jej głupio iść do walki w spódnicy, ale nie miała innego wyjścia. Chyba że założyłaby tylko rajstopy.

Usiadła ciężko na łóżku i zaczęła ściągać spodnie. W wojskowym podkoszulku i długiej spódnicy będzie wyglądała idiotycznie.

- A gówno, nie będą się przejmować! - mruknęła przez łyzy. Pas z kaburą od starego automatu kalibru 0,45 był jedną z ostatnich pamiątek z ich domu. Sarah wyjęła go z szuflady biurka dokładnie w Noc Wojny. Następnego ranka ich dom spłonął.

Teraz Sarah odkryła, że tego pasa także nie da rady zapiąć. Nie miała czasu, żeby go wydłużyć. Ze zdenerwowania złamała sobie paznokiec na jakiejś klamrze.

Zeszła po schodach z sali sypialnej i skierowała się ku zielonej alei stanowiącej centrum gminy Hekla. Wtedy uzmysłowiła sobie, że nigdy dotąd nie płakała tak często jak teraz.

John był gdzieś daleko. Ona zaś będzie miała dziecko. Chociaż jest zaledwie kilka lat starsza od dwudziestoosmioletniej córki, czyżby była za stara na ciążę? Sądziła, że tak nie jest, więc dlaczego ciągle płacze?

Było śmiertelnie cicho, słyszała nawet szelest materiału spódnicy i czuła się tym bardziej głupio z pasem na brzuchu. Miała niebieską spódnice, granatową bluzę i szal. Przed sobą widziała Annie z oddziałem islandzkiej policji, który żartobliwie nazwały grupą uderzeniową. Annie już wcześniej ubierała się tak, jak ona teraz i Sarah była pewna, że córka swobodnie czuje się w spódnicy. Sarah czuła, że pieką ją policzki. Coraz częściej miała wypieki. Ale doktor München, sprawujący lekarski nadzór nad jej ciążą, powiedział, że ma normalne ciśnienie, jej pielęgniarzki instynkt mówił to samo.

Sarah zatrzymała się obok grupki policjantów i dwóch Niemców, którzy asystowali Annie w szkoleniu grupy uderzeniowej. Annie odwróciła się i popatrzyła na nią. Musiała poczuć jej obecność albo usłyszeć kroki.

- Cześć, mamó.

- Niebieska symfonia melduje się na rozkaz, proszę pani - rzekła Sarah z wymuszonym uśmiechem.

Annie roześmiała się.

Za plecami Annie Niemcy ustawiali dalsze szeregi islandzkiej policji, podczas gdy przysłane właśnie do obrony Hekli niemieckie oddziały oddalały się w kierunku stożka wulkanu.

- Niemiecki czy amerykański? - spytała Annie, wskazując na ułożone blisko siebie pistolety maszynowe.

- Amerykański, jestem tradycjonalistką - odpowiedziała Sarah i podeszła do najbliższych ułożonych

M-16. Nagle zaczęła się z siebie śmiać. To także robiła wiele razy w tych dniach.

Annie Rourke-Rubenstein uznała, że pluton składający się z Sarah, Islandczyków i dwóch Niemców, którzy przeprowadzali ćwiczenia z policjantami, powinien zająć się ochroną pałacu prezydenckiego.

Pani Jokli po wielu naleganiach zgodziła się w końcu schronić w piwnicy pałacu ze służącą i personelem medycznym organizującym tam szpital polowy.

M-16 kołysał się na lewym ramieniu Annie, kiedy przechodziła wzdłuż werandy na wysokości schodów głównego wejścia. Jak dotąd nie słychać było odgłosów walki, ale możliwe, że wkrótce zaczną tutaj docierać. Dziewczyna zastanawiała się, czy Rosjanie będą najpierw próbowali przedostać się do wnętrza stożka, czy też przeprowadzą frontalny atak. Jeżeli, jak wcześniej, zależy im na wzięciu zakładników, głównie na ujęciu pani Jokli, walka zacznie się najpierw tutaj, a nie na obrzeżach wulkanu. Annie była na to przygotowana. Niemiecki sierżant i ona sama wzięli sześciu z dwunastu mężczyzn z grupy uderzeniowej. Islandczycy wyglądali tak samo dziwnie, jak ona i jej matka. Ubrani byli w zielone mundury oficerów policji islandzkiej, nosili swoje miecze. Sarah i niemiecki kapral zabrali pozostałych sześciu ludzi do obrony tyłu budynku. Jeżeli doszłoby do ataku, posterunku matki trudniej było bronić, ale z kolei było mniej prawdopodobne, aby został on zaatakowany jako pierwszy.

W jednej z przypiętych do pasa kabur Annie miała Detonika, w drugiej - policyjny pistolet Beretta 92 F. Detonik był prezentem od jej ojca, a Beretta - „trofeum”, jeśli to właściwy termin, zdobytym na sowieckim dywersancie. To właśnie on, Forrest Blackburn, jako pierwszy przerzucił ją do Islandii po porwaniu podczas ataku na bazę „Edenu”.

Annie polubiła tak samo kaliber 9 mm, jak i 0,45. Podobnie Michael używał obu tych kalibrów. Na prawym ramieniu Annie miała zawieszoną na ukos torbę opierającą się o lewe biodro, a w niej - zapasowe magazynki. Identyczna torba - ojciec nazywał je saperskimi torbami Armii Szwedzkiej - podobnie wyładowana, zwisała z lewego ramienia, opierając się na prawym biodrze. Większego ciężaru nie mogłaby już udźwignąć, ale pocieszała się myślą, że dźwiganie toreb pomoże jej utrzymać linię.

Nagle pomyślała o matce. Sposób, w jaki Sarah Rourke ubrała się do walki, oznaczał, że nie mieści się już w niebieskie dzinsy. Annie zastanawiała się, czy będzie miała braciszka czy siostrzyczkę. Zastanawiała się też, jak wszystko to przeżywa matka, ponieważ tak naprawdę nigdy o tym nie mówiła. Annie dotąd uważała, że nie powinna jej pytać. Nie mogła się zdecydować, czy sama ma zaproponować matce rozmowę o ciąży, czy też czekać, aż zostanie do rozmowy zaproszona. Postanowiła spytać o zdanie Paula. On zawsze daje dobre rady i jest bardzo wrażliwy. Annie przypominała sobie pewne zdarzenie z okularami Paula. Nie nosił ich na nosie, ale miał zawsze przy sobie na wypadek nagłego zaniku regeneracyjnych efektów hibernacji. Kiedyś Annie poprosiła męża, żeby założył okulary. Potem śmiała się, więc zdjął je natychmiast urażony. Wtedy zreflektowała się. Zdobyła się na to, by poprosić Paula o powtórne założenie okularów. I znów się śmiała, a on śmiał się razem z nią i z niej, i z siebie... Potem się kochali. Ostatni raz przed wyjazdem Paula z Islandii na poszukiwania Rourke'a, ostatni raz przed atakiem Karamazowa na Podziemne Miasto. Znów pomyślała o ciąży Sarah. Sama także pragnęła macierzyństwa, ale uzgodnili z Paulem, że dopóki świat nie będzie wolny od Karamazowa, nie stworzą nowego istnienia. Ich postanowienie umacniał fakt śmierci pięknej Madison i jej dziecka.

Annie położyła rękę na M-16. Zdawało się jej, że z zielonej alei w centrum gminy, zaraz za

ostatnim stopniem, rozległ się jakiś dźwięk. Mimo to konsekwentnie pokonywała wyznaczony sobie odcinek drogi. Jeżeli gdzieś tam czai się wróg, to jej postępowanie sprowokowałoby go do strzału. Maszerowała dalej, starając się nie przyspieszać kroku, kiedy przechodziła przez otwartą przestrzeń na wysokości schodów, stanowiąc łatwy cel nawet dla miernego strzelca.

Niemiecki sierżant, Ludwig Pfeifel, spojrzeniem dał jej znać, że również coś słyszał.

Rosjanie wiedzieli, że oddziały ich - komandosów są dobre, bardzo dobre. Musieli wiedzieć, że wyspy Lydveldid strzegą bezbronne kobiety. Świadomość obu tych faktów musiała uspić czujność pewnych siebie Rosjan.

Annie, mimo niebezpieczeństwa, roześmiała się. Była pewna, że to, czy przeciwnik jest czy nie jest niebezpieczny, nie zależy od jego płci. Jeśli Rosjanie wierzą w istnienie słabej i silnej płci, to tej nocy po raz pierwszy przekonają się, że kobiety potrafią być niebezpieczne.

Annie była już tuż przy balustradzie.

Sierżant Pfeifel chrząknął, ale Annie nie odwróciła głowy, tylko powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem w kierunku zielonej alei.

Czyżby się coś tam poruszyło?

Ciągle jeszcze nie słychać było strzałów na obrzeżu wulkanu.

- Ludwig, czy nie uważasz, że jest tu straszliwie cicho? - powiedziała niezbyt głośno, starając się, aby jej głos nie zabrzmiał sztucznie.

- Tak, pani Rubenstein, jest bardzo cicho - zgodził się sierżant Pfeifel, spoglądając wciąż w stronę alei.

Annie zatrzymała się przed balustradą werandy i uważnie popatrzyła w kierunku wskazanym przez sierżanta. Nie zobaczyła tam niczego, a jednak coś czuła. Zamknęła oczy, próbując skupić całą swoją uwagę. To, co potrafiła czasem uczynić ze swoją świadomością, zaczynało ją niepokoić. I teraz to nie było coś, co mogłaby dostrzec. Ale wyczuwała to dokładnie, jak wtedy u doktora Münchena wiedziała, że osobą pukającą do drzwi jest mężczyzna i z czym przychodzi. Było to połączenie dedukcji z jakąś siłą, której Annie nie była w stanie zrozumieć. Rozmawiała o tym ze swoim ojcem. Powiedział jej, że nie powinna tej intuicji tłumić, a raczej odwrotnie - pozwolić się jej rozwijać w naturalny sposób. Czytała, że takie zdolności zdarzają się kobietom przed menstruacją. Z czasem te zdolności zanikają ze zmianą metabolizmu w okresie ciąży lub po jej przebyciu. Rozum podpowiadał jej, że polega to na jakiejś bardzo czulej równowadze chemicznej.

Tam, w alei, wyczuwała mężczyzn. Ten jej dar, jeśli rzeczywiście go miała, nie był aż tak wyostrzony, aby mogła określić ich liczbę, ale czuła ich obecność, wielu mężczyzn. Czuła nienawiść i jednocześnie lęk.

Sierżant Pfeifel miał nadajnik, za pomocą którego mógł się kontaktować z obrońcami na obrzeżu wulkanu i dwoma niemieckimi snajperami, którzy zajęli dosyć ryzykowne miejsce na dachu rezydencji prezydenckiej.

- Chcę, aby pan zaalarmował snajperów na dachu, a potem siły na brzegu krateru. Mamy towarzystwo - prawie bezgłośnie szepnęła Annie do sierżanta.

Pfeifel uniósł brwi, uśmiechnął się i sięgnął po nadajnik przy pasie. Wtem uśmiech zastygł na jego twarzy.

Annie zobaczyła to, zanim jeszcze usłyszała serię z broni automatycznej i rzuciła się na podłogę werandy. Podświadomie wyczuła śmierć sierżanta na sekundę przedtem, zanim to się stało, i właśnie ten fakt przeraził ją bardziej niż fakt śmierci, bardziej niż zagrożenie jej życia. Bardzo trudno było

czołgać się w długiej spódnicy do kostek, trzymając twarz przy ziemi, ale Annie musiało się to udać. Czołgała się za balustradą, pod gradem kul bijącym w werandę i obramowanie, tłukącym szyby, przez okiennice. Annie wystawiła lufę M-16 przez otwór w balustradzie i otworzyła ogień. Dookoła niej fruwały ostre jak brzytwa odłamki, a granitowy pył był tak gęsty, że musiała mrużyć oczy.

- Dostańcie ich! - krzyczała. Z dachu słychać było strzały snajperskich karabinów, odwracające uwagę wroga od werandy. Annie przełożyła M-16 do lewej ręki i wyciągając prawe ramię, wyciągnęła niedużą kobiecą pięść ku sierżantowi Pfeifelowi. Wiedziała już, że jest martwy, a szeroko otwarte oczy, jakie nieraz przedtem widziała, potwierdzały to. Sięgnęła do pasa sierżanta po nadajnik. Kolejna seria z broni automatycznej przeszła pierś i brzuch zmarłego, tak że ledwo zdążyła cofnąć rękę.

Domyślała się, że odgłos strzałów musi dobiegać także na obrzeże. Jeżeli jednak tam również trwa walka, mogą nie słyszeć dochodzącej z tej strony kanonady.

- Gówno - warknęła. Wsuwając się głębiej pod osłonę, krzyknęła w stronę dachu:

- Hej, wy tam, wołajcie o pomoc! Wezwijcie pomoc przez radio!

Teraz na całej długości łuku zielonej alei przed siedzibą prezydencką trwał gęsty ostrzał z broni automatycznej. Annie cofnęła się, kiedy zobaczyła, że jeden ze snajperów, śmiertelnie trafiony, spadł z dachu jak kamień.

Charakterystyczny ogień snajperskich karabinów zamilkł. Czy wezwanie przez radio zostało nadane? Za chwilę Rosjanie rzucą się do ataku na werandę...

Kapitan Pawornin dał sygnał do ataku. Helikopter prznosił go na czoło, aby kapitan mógł dowodzić oddziałem szturmowym, przierzucanym teraz drogą powietrzną. Część niemieckich miniczołgów już ruszała. Śmigłowce Pawornina odpalały rakiety, ale niemieckie pancerze były trudne do przebiccia.

- Tutaj Pawornin, poruczniku Askolnikow, podciągnijcie szybko swoje lewe skrzydło i niech wasi grenadierzy i artylerzyści zajmą pozycje, idzie na was z prawej strony duże zgrupowanie niemieckich wozów bojowych!

Kapitan zaczął ponownie rozważać dołączenie do prawego skrzydła sierżanta Borowa, ale w tej chwili nacierały na nich trzy niemieckie helikoptery szturmowe. Pawornin szturchnął łokciem siedzącego obok pilota.

- Zobacz, tam!

Słyszał o tej taktyce od tych, którzy już przedtem walczyli z Niemcami. Sam miał z nią do czynienia podczas ataku na niemiecką twierdzę w Argentynie. Krążyła plotka, że tego manewru nauczył Niemców Amerykanin John Rourke. Manewr polegał na tym, by za wszelką cenę wbić się klinem przez linię frontu, zaatakować dowodzącego operacją i w ten sposób zniszczyć system dowodzenia, to wystarczy, aby walka ustała sama.

Pawornin poczuł się nagle, jakby był nagi w swoim szturmowym helikopterze.

- Zabieraj mnie stąd, szybko!

Pilot skinął głową, zamiast potwierdzić rozkaz przez hełmofon, chociaż obaj mieli je założone. Pawornin obejrzał się przez ramię. Nie używał dotąd swoich rakiet. Helikopter to wznosił się, to opadał, i znowu się wznosił. Pod samą kabiną przeszła smuga kondensacyjna rakiety. Pawornin czuł ją. Ogarnął go lęk.

Akiro Kurinami powiedział do mikrofonu dziwnie łagodnym głosem:

- Rosyjski pilot próbuje się przed nami kryć, zastanawiam się dlaczego. Ed, idź wyżej, Walter, trzymaj się mnie! - Japończyk zrobił unik helikopterem w dół, na prawą burtę. Kiedy z maksymalnym przyspieszeniem zaczął się wznosić, poczuł ucisk na piersiach. Niewidzialna siła wtłoczyła go w siedzenie. Sowiecki helikopter wykonał zwrot o sto osiemdziesiąt stopni, zachybotał się przez ułamek sekundy, a potem skierował ku linii sowieckiego ataku. Kurinami zwolnił bezpiecznik rakiet z prawej burty. Kiedy wycelował, wcisnął gwałtownie przycisk, otwierając równocześnie ogień z karabinów maszynowych. Helikopter zadrżał po wystrzeleniu rakiety. Widać było smugę kondensacyjną, zmierzającą w kierunku śmigłowca sowieckiego dowódcy.

W pewnym momencie tylny wirnik i cała część ogonowa sowieckiej maszyny wyparowały. Kurinami ciągle jeszcze strzelał z karabinów maszynowych. Wtedy nastąpiła eksplozja, jeszcze bardziej gwałtowna niż poprzednio, a kabinę jego helikoptera przysłoniły nagle kłęby czarnego dymu. Akiro przechylił maszynę w ostrym zakręcie na prawą burtę i spojrzał przez ramię. Sowiecki śmigłowiec po prostu znikł.

- W porządku, pomóżmy teraz naszym ludziom na ziemi - powiedział Akiro do mikrofonu i skierował helikopter w dół, z prawie maksymalną szybkością...

Annie nie mogła się dowiedzieć, czy wezwanie radiowe dotarło do obrońców obrzeży wulkanu. Czy mogła mieć nadzieję, że pomoc nadejdzie? U wejścia do rezydencji pozostało wraz z nią pięciu żywych islandzkich policjantów. Jeden był ciężko ranny w ramię i bardzo krwawił, inny miał twarz poranioną odłamkami skał.

Annie pytała samą siebie, co w tej sytuacji zrobiłby jej ojciec. Znała odpowiedź.

- W porządku, ty i ty kryjcie nas ogniem, a wy trzej za mną. Teraz! - Skoczyła, bijąc serią z M-16. W prawej ręce miała pistolet maszynowy i podtrzymywała jednocześnie nią spódnicę. Przeskakując przez balustradę werandy, upadła na ziemię. Na moment zaplątała się w krzakach, a potem potoczyła wolno, rozdzierając ubranie. Czowała, jak gałązki biją ją po twarzy i szarpiają za włosy. Skoro tylko poderwała się na nogi, ponownie rozpoczęła ogień. Trzech islandzkich policjantów znajdowało się zaraz za nią. Jeden z nich, ten na schodach, dostał serię przez pierś i upadł.

- Trzymajcie się blisko! - krzyknęła Annie do dwóch pozostałych, spodziewając się, że zrozumieli, co mają zrobić. Sama odskoczyła w lewo. Pobiegnęła zygzakiem po stycznej do łuku sowieckiego ostrzału. Rzuciła się na ziemię zaraz za linią graniczną zielonej alei. Kiedy przetoczyła się na plecy, ogień zrył trawnik w pobliżu jej głowy. Położyła się na brzuchu i posłała Rosjanom kilka ciągłych serii.

Jeden z islandzkich policjantów obok niej prowadził ogień z pistoletu maszynowego. Kiedy zrobiła przerwę na zmianę magazynków, zobaczyła również drugiego policjanta o parę metrów w lewo za pniem drzewa. Klęczał na jednym kolanie i ciągle strzelał.

Sowiecki atak wyszedł poza własną linię obronną. Rosjanie szturmowali, kładąc tak ciężką zaporę ogniową z broni automatycznej, że Annie przez dłuższą chwilę nie mogła podnieść głowy, aby odpowiedzieć ogniem.

Nagle równowaga ostrzału zmieniła się. Annie wyczuła silną koncentrację ognia za sobą. Obejrzała się za siebie. Jej matka, trzech dalszych policjantów islandzkich i niemiecki kapral nadchodzili w dwóch grupach z obu stron prezydenckiego pałacu. Matka prowadziła dwóch Islandczyków, a niemiecki kapral trzeciego. Sarah Rourke prowadziła ciągły ogień z M-16. Rosjanie zaczęli padać. Klin atakujących załamał się. Pozostali Rosjanie zaczęli szukać osłony.

- Teraz! - krzyknęła Annie do swoich dwóch ludzi. - Poderwała się. W biegu posyłała serie z M-16 trzymanego w prawej ręce, lewą strzelała z rewolweru. Opróżniła cały magazynek pistoletu maszynowego, kładąc dwóch Rosjan, trzeciego lufą uderzyła w twarz, odstąpiła pół kroku i rąbnęła z Beretty w głowę powalonego. Pusty pistolet maszynowy opadł na pasku na jej lewe biodro, nie było czasu na ponowne ładowanie. Prawą ręką wyszarpnęła z kabury Scoremastera. Pół obrotu w lewo, wypaliła jednocześnie z obu pistoletów w pierś jednego z Rosjan. Obejrzała się za siebie. Matka strzeliła w brzuch rosyjskiego oficera, który kierował się w jej stronę.

Sarah uniosła pistolet w górę, nieco w lewo, i wystrzeliła.

- Nieźle jak na damę w ciąży, na której pękają niebieskie dżinsy, no nie?! - zawołała, próbując przekrzyczeć wrzawę bitewną.

ROZDZIAŁ VIII

W ciemnościach było widać błysk ognia, niebo omiatały światła reflektorów, eksplozje strzelały w górę olśniewającymi fajerwerkami. John Rourke, z podniesionym dla ochrony przed mrozem kapturem wojskowej kurtki, czekał przy otwartych drzwiach szturmowego helikoptera. Lewą ręką trzymał się uchwyty bezpieczeństwa, w prawej dzierżył pistolet maszynowy M-16. Przed nimi wylądowała niemiecka baza; Rourke poczuł, jak helikopter przechyla się, okrążając widoczne z powietrza pole bitwy. Zgodnie z poleceniem Johna baza niemiecka była usytuowana frontem do gminy Hekla i wnętrza wulkanu, które miało być ostatecznym celem rosyjskiego ataku.

- Kiedy będziemy już mogli wyskoczyć, zabiorę granatnik, a ty i Paul będziecie mnie ubezpieczać - powiedziała Natalia.

- Zgoda! - Rourke przekrzykiwał grzmot lodowatego strumienia powietrza, napędzanego śmigłem helikoptera. Spojrzał do tyłu, w głąb kabiny ledwo widocznej w przyćmionym, zielonym świetle. Paul szykował się do akcji, po obu bokach miał zawieszony M-16, przewiesił przez plecy torby z granatami, a obok nich takie same torby z zapasowymi magazynkami.

Teraz mieli już za sobą miejsca eksplozji. Przed nimi, przy krawędzi krateru też widać było chmury dymu i świetliste perełki strzałów z broni małokalibrowej. Plan Rourke'a był prosty - wylądować za głównym ugrupowaniem atakujących sił sowieckich i przypuścić atak od tyłu. W tym czasie helikopter podniesie się w powietrze i ostrzela linie nieprzyjacielskie. Pilot spróbuje jednocześnie nawiązać kontakt radiowy z obrońcami bazy oraz gminy i przekazać im rozkaz rozpoczęcia drugiej fazy kontrataku. Rourke zastanawiał się, czy im się uda. Tak czy inaczej, innego wyboru nie mieli. Liczył, że przybędą przed rozpoczęciem sowieckiego ataku, ale widocznie los mu nie sprzyjał.

Helikopter stopniowo zniżał lot. Wydawało się, że to ziemia unosi się powoli do góry, było to niepokojące wrażenie. Rourke dokonywał rozpoznania sytuacji na polu bitwy. Zbliżali się szybko do krawędzi wulkanu.

Główne ugrupowanie sił sowieckich, a więc najważniejsze uderzenie przypuścił nieprzyjaciel w kierunku niemieckiej bazy. Rourke odnosił wrażenie, chociaż może było to odczucie subiektywne, że posunięcie to nie jest najlepszym z możliwych, ale gdyby Rosjanie byli lepszymi taktykami i strategami, byłiby też bardziej niebezpiecznym wrogiem.

- Siadaj, teraz! - krzyknął Rourke po angielsku do pilota. Było przyjęte, że oficerowie niemieccy mówili po angielsku,

więc porozumiewali się w tym języku, chociaż dla Johna i Natalii posługiwanie się niemieckim nie stanowiłoby w żadnym przypadku problemu. Rourke musiał przyznać, że Natalia ma lepszy akcent i większy zasób słów.

Pilot dał znad ręką, że zrozumiał. Natalia dołączyła do Johna stojącego w drzwiach, złapała za ten sam uchwyt bezpieczeństwa.

Paul Rubenstein stanął obok, zakładając kaptur kurtki. Odgłos wirnika zmienił się gwałtownie.

Natalia straciła równowagę. Rourke poczuł, że oparła się o niego.

- Uważaj na siebie! - Próbowwała przekrzyknąć świst powietrza. - I ja cię Kocham - powiedział do niej.

- Wiem o tym - skinęła głową. Pochyliła się szybko, zsunęła z twarzy chroniący przed wiatrem i zimnem szalik, pocałowała Johna w usta, a potem z powrotem podciągnęła szalik. Rourke popatrzył na Paula, ten tylko skinął głową.

Śmigłowiec dotykał teraz zaskorupiałej powierzchni lodowca, obroty śmigła nagle ustały.

Rourke puścił uchwyt bezpieczeństwa i skoczył. Na moment stracił równowagę na lodzie, potem puścił się biegiem naprzód. Kiedy spojrzał do tyłu, Paul i Natalia wyskoczyli z helikoptera. Schował się za szeroką krawędzią lodową, poniżej mogła przebiegać szczelina, John wiedział o tym. Paul i Natalia zajęli pozycje obok siebie, bliżej miejsca lądowania, za dużym, granitowym głazem. Rourke przerzucił bezpiecznik M-16 na ogień ciągły, podniósł kolbę pistoletu do ramienia i zastygł w oczekiwaniu.

Patrzył w prawo przez zaśnieżone pola. Zrobiło się tak jasno, że można było prawie czytać gazetę. Chmury pokrywające niebo nad Europą teraz rozstały się, odsłaniając białą powierzchnię między pełnią a ostatnią kwadrą księżyca. Natalia skinęła głową, Paul poluzował jeden ze swoich M-16, dał ręką sygnał i podniósł do ramienia pistolet maszynowy. Rourke włożył palce pod osłonę spustu.

Rozległ się syk, gwizd i wreszcie huk, pierwszy granat z wielolufowego niemieckiego granatnika uderzył w sam środek rosyjskiej linii obronnej. Ciało poległego wlatywało w nocne niebo, a potem opadało ciężko w dół, całe lub poszarpane. Buchnął w górę obłok białego dymu z pomarańczowym odcieniem. I znowu syk, gwizd, huk i detonacja następnego granatu. Część Rosjan znalazła schronienie w nierównościach gruntu, inni odwrócili się ku atakującym i rozpoczęli ostrzał. Rourke nacisnął spust, bijąc seriami w szeregi nieprzyjaciela. Wystrzelał cały magazynek. Rosjanie padali jak kłosa koszonego zboża. Odezwał się znowu granatnik. Kiedy Rourke zmieniał magazynek, Paul dalej prowadził ogień. Syk, gwizd, wybuch i następni Rosjanie padali martwi; Rourke skoczył na równe nogi, opróżnił cały magazynek. Rzucił się na ziemię. Miejsce zabitych zajmowali nowi żołnierze i parli do przodu. Paul stał, trzymając w obu rękach karabiny M-16, jeden swój, jeden z tych, które niosła Natalia i strzelał zawzięcie z obu rąk pełnym ogniem ciągłym. Znowu padali Rosjanie. Teraz Paul zrobił unik, padając na ziemię, a Rourke na kolanach, z M-16 opartym o prawe ramię, siał śmiercią. Syk, gwizd, huk wybuchu, syk, gwizd, wybuch i znowu, i znowu to samo.

Rourke zmienił magazynek i znowu wstał. Rzucił okiem w kierunku Paula. Jego młodszy przyjaciel robił to samo co on, z tą tylko różnicą, że strzelał z obu rąk.

Padaly ciała, ginęli ludzie. Syk, gwizd, i huk, i znowu, i znowu...

Rourke skoczył do przodu przez krawędź szczeliny. Poczuł lód pod stopami i nagle zawołał:

- Paul!

Ziemia uciekła mu spod nóg. Ciężko jak kamień spadł w dół w głąb szczeliny...

Annie poczuła coś, jakby nagle pchnięcie w plecy. Upadła na kolana. Wypuściła z rąk pistolet. Ręce powędrowały do skroni. Krzyknęła.

Posuwały się razem z matką zieloną aleją w poszukiwaniu niedobitków dywersyjnego oddziału sowieckiego. Matka znajdowała się na tyle blisko, że w następnym momencie była przy Annie.

- Co się stało, Annie?

- Ojciec, o mój Boże, mamo!

ROZDZIAŁ IX

John Rourke wypuścił z ręki M-16, zanim zdążył sobie uświadomić, co się stało. Wstrząs eksplozji spowodował rozsuniecie się ścian szczeliny i lodowy pomost pod stopami Johna rozsypał się. Prawą ręką Rourke chwycił się krawędzi lodowca, ale palce w rękawiczce ześliznęły się po niej, a ciało opadło w dół. Wtedy lewą ręką sięgnął do rękojeści noża Craina. W myśli dziękował Bogu, że ma go przy sobie. Nie było jednak czasu na myślenie. John ślizgał się w dół, otaczająca go przestrzeń zwężała się przeraźliwie szybko, z każdym metrem, a jeszcze szybciej zaczęła ogarniać go ciemność. Zaciśnął lewą pięść na cylindrycznej rękojeści noża i pchnął z całej siły, a równocześnie prawą ręką i nogami w rozkroku rozparł się w szczelinie. Nóż Craina wszedł głęboko w lód. Gwałtownie zatrzymane ciało szarpnęło się w dół siłą przyspieszenia i własnego ciężaru. Teraz kołysał się, wisząc na lewej ręce, zaciśniętej kurczowo na trzonku noża.

Rourke zamknął oczy, odetchnął głęboko.

Potem otworzył oczy. Otaczała go prawie całkowita ciemność. Nie dał rady krzyczeć, zaledwie mógł oddychać. Jego prawa stopa uwięzła w szczelinie. Dopiero teraz uzmysłowił sobie, że gdyby poleciał jeszcze trochę w dół, złamałby nogę lub zwichnąłby biodro. Zgiął palec lewej stopy, zamkniętej w wojskowym bucie. Były zdrętwiałe z zimna i bólu, ale mógł nimi poruszać. Gwałtownym szarpnięciem oswobodził ze szczeliny unieruchomioną nogę. Jego lewa ręka powoli rozluźniała uchwyt rękojeści. Mięśnie odmawiały posłuszeństwa. John rozpaczliwie szukał stopami jakiegokolwiek miejsca oparcia na gładkiej jak szkło ścianie wiecznej zmarzliny. W każdej chwili mógł się nad nim zamknąć lodowy grób. John przesunął prawą rękę w dół po lodzie. Odchylił połę wojskowej kurtki i opatuloną w rękawicę dłoń przeszukiwał okolice pasa w pobliżu prawej nerki. Znalazł mniejszy nóż, który nosił zawsze, nawet przed Nocą Wojny, chromowany na czarno Sting. Wyszarpnął go z wszytego w spodnie futerału. Zaciśnął pięść na kościanej rączce, wyciągnął rękę w górę i uderzył nożem w lód jak dłutem. Teraz jego ciało zawisło swobodnie na obu rękach.

Próbował, czy oba noże wytrzymają jego ciężar, na szczęście wytrzymały.

Oba znajdowały się mniej więcej na tym samym poziomie. Zaczął teraz podciągać się do góry, mimo że ramiona paliły go ogniem. W takich momentach pragnął być jeszcze tak młody jak Michael.

Oby Natalia i Paul widzieli jego upadek, oby Paul usłyszał jego krzyk, ale było to mało prawdopodobne, bo ich uwagę pochłaniała walka i w tym momencie gotowali się do skoku naprzód. A lód dookoła przesunął się z chrzęstem. Rourke czuł, jak szczelina zamyka się.

Ramiona miał teraz na wysokości obu noży. Utrzymując się lewą ręką na solidniejszej rękojeści Craina, przesunął prawą rękę, tak aby jego przedramię znalazło się nad nożem Russela. Mały nóż trzymał. Rourke odetchnął głęboko. Maksymalnym wysiłkiem mięśni wyrzucił ciało do góry, prostując ramiona. Lód znów zazgrzytał. John zamknął na chwilę oczy, próbując ignorować chrzęst zbliżających się do siebie lodowatych ścian. Prawą ręką uwolnił z lodu mały nóż Russel, utrzymując się na wyprostowanej lewej ręce. Pchnął mały nóż w lód nad sobą i trzymając się go kurczowo, odciążył nieco lewą rękę, ramię i bark.

Odetchnął. Nie mógł dojrzeć otworu nad sobą, ale odrzucał myśl, że szczelina mogłaby się już zamknąć, zatrzymując go tutaj na zawsze. To „na zawsze” nie trwałoby długo. John wiedział, że w takiej sytuacji czeka go śmierć z zimna.

Jego członki zaczynały drętwieć od czegoś innego niż ból czy zmęczenie.

Nie było czasu myśleć o tym. W każdej minucie, kiedy wisiał tutaj, szczelina mogła się zamknąć. Zaczął się podciągać na małym nożu, próbując oprzeć lewą nogę na rękojeści większego. John stanął, łapiąc oddech. Nóż pod jego ciężarem ani drgnął.

Wspinanie się tym sposobem zajęłoby zbyt wiele czasu. Nie był w stanie określić dokładnie odległości od krawędzi szczeliny, ale ocenił, że spadł jakieś dziesięć metrów, może trochę więcej. Jego umysł pracował na przyspieszonych obrotach. Mała finka na grubszym zakończeniu rękojeści miała kółko, przez które można było przewlec linkę. Rourke przesunął się nieco na swoim punkcie oparcia, chwytając lewą ręką za pasek M-16. Niestety, paska nie można było zdjąć jedną ręką, był przypięty na zatrzaski, a nie przewleczony przez sprzączki. John postanowił spróbować. Odpiął już prawie jeden zatrzask, ale wtedy pistolet zaczął mu się wyslizgiwać. Nie było innego wyjścia, wolny koniec paska John chwycił zębami.

Lewą ręką złapał pistolet, wtedy puścił zaciśnięty w zębach pasek. Musiał porzucić służący mu wspaniale M-16, ale nie to było teraz ważne. Trzymał pistolet między nogami, pracując nad zwolnieniem drugiego zatrzasku. Udało się. Pistolet poleciał w dół, w ciemność przepaści. Rourke o mało nie stracił równowagi. Wyciągnął rękę do góry i zapiął pasek w kółku na zakończeniu kościanej rękojeści noża Sting. Odetchnął.

Skulony, zaczął drętwieć z zimna i strachu - musiał to sobie powiedzieć, nie chciał sam siebie okłamywać.

Wszystko zależało teraz od tego, czy pasek wytrzyma i czy krótkie ostrze finki wejdzie wystarczająco głęboko w lód. Rourke drżał z emocji. Zdawało mu się, że ciemność gęstnieje, nie wiadomo, czy na skutek zamykania się nad nim lodowatej pułapki, czy po prostu dlatego, że chmury zasłoniły na chwilę księżyc.

Wolał przyjąć to drugie wytłumaczenie. Czasem jednak samookłamywanie się, aczkolwiek pozbawione logiki, było konieczne.

Skuteczność nowej metody John przemyślał kilkakrotnie.

Wisząc, uczipiony jedną ręką paska przymocowanego do finki, wbijał masywny nóż Craina jak dłuto w lodowatą ścianę, potem stawał na nim pewnie i podciągał się do góry. Wyjmował finkę i wbijał wyżej. Chwytał znów za pasek. Uwalniał nóż Craina i powtarzał całą tę operację od nowa. Trzeci nóż uczyniłby ją znacznie łatwiejszą, a haki sprowadziłyby ją praktycznie do górskiej wspinaczki. Jego stopy balansowały na rękojeści noża Craina, prawą ręką wyrwał finkę, a potem wyciągając ramię do góry, wbijał nóż w lód jak kołek w serce wampira. Owijał pasek dookoła prawej dłoni i szarpał nim. Nóż poruszał się nieznacznie, ale potem trzymał unieruchomiony w lodzie, a przynajmniej Rourke przypuszczał, że trzyma. Zawieszony na pasku, szukał w lodowym bloku punktu oparcia dla stopy. Nie znajdując go, klinował nogi pomiędzy przybliżającymi się, gładkimi jak szkło ścianami. Lewą ręką napierał na nóż Craina i wyrwał go, uwalniając z lodu. Przez moment zakołysał się niebezpiecznie, kiedy siła, z jaką wyrwał nóż, zakłóciła równowagę jego ciała.

Nagle zmodyfikował swój plan. Zamiast wbijać nóż Craina w tę samą ścianę, będzie go wbijał w przeciwną. Spróbuje zastosować z pewną modyfikacją technikę wspinania się w kominie skalnym.

Zacisnął jeszcze mocniej lewą pięść odzianą w rękawicę na rękojeści noża Craina i wbił go w lód prawie na wysokości piersi, podciągając się do góry na napiętym pasku. Stał na rękojeści Craina. Ściany zbliżały się w tym miejscu ku sobie, co było ułatwieniem we wspinaczce, ale jednocześnie zwiększało niebezpieczeństwo. Rourke uwolnił mniejszy nóż, a potem pchnął go w lód.

Znowu wyrywał nóż, potem znowu wbijał go prawie na wysokości piersi. Teraz luźniej podtrzymywał się na pasku, ale chwycił go mocno, kiedy lewą ręką ujmował rękojeść Craina.

Lód nad nim znowu jęknął jak metal poddawany torturze olbrzymich naprężeń.

Z każdą sekwencją ruchów trudniej było Johnowi zebrać siły.

W szarym świetle dochodzącym z góry szczelina wydawała się węższa.

John nie wiedział, który już raz powtarza tę samą czynność. Zdawał sobie sprawę, że porusza się jak automat, ale nie mógł zrozumieć, skąd ma tyle siły, aby w ogóle jeszcze się poruszać. Ramiona bolały go ze zmęczenia. Skurcze szarpały mięśniami nóg.

Kiedy podnosił się, aby znowu oprzeć się na rękojeści noża Craina, uderzył głową o coś ponad sobą. To był lód.

- Jezu! - krzyknął w ciemność.

Był zamknięty w pułapce.

Sarah czuwała nad Annie modląc się. Dar, który miała dziewczyna, był zarazem przekleństwem, może w ogóle bardziej przekleństwem niż darem.

- Czuję go, mamó, jest uwięziony w pułapce, zamknięty w ciemności. Nigdy nie był tak strasznie zmęczony. On myśli, że nigdy nas nie zobaczy, mamó!

Sarah tuliła córkę w ramionach. Uwięzione w ogniu nieprzyjaciela, bez łączności radiowej, znajdowały się jeszcze co najmniej czterysta metrów od brzegu wulkanu. Wtedy Annie wypowiedziała słowa wyjaśniające wszystko:

- Lód... - wyjęczała.

- John! - krzyknęła Sarah tak głośno, że aż poczuła w gardle ból.

Natalia Anastazja Tiemerowna także coś przeczuwała.

„Annie?”

Popatrzyła na Paula Rubensteina, skulonego obok niej u podnóża stożka. Rosjanie, którzy zostali z tyłu, byli teraz przed nimi. Obrońcy Hekli przypuścili właśnie kontratak i Natalia z Paulem zostali przygwożdżeni do ziemi. Natalia zamknęła oczy.

- Gdzie jest John? - zapytała.

W ciemności, na którą sama się skazała, usłyszała, jak Paul Rubenstein mówi:

- Gdzie on jest, u diabła? „Annie...” - pomyślała Rosjanka.

Annie skupiła całą swoją uwagę. Jeżeli jej ojciec jest w niebezpieczeństwie, Natalia i Paul mogą być blisko niego.

„Natalia...” - pomyślała. - Natalia... Natalia... proszę, Natalia... - szeptała.

ROZDZIAŁ X

Został zamknięty w szczelinie. Grubość lodu mogła wynosić równie dobrze trzydzieści, jak tylko trzy centymetry. Jak było naprawdę, nie wiedział. Rourke stał na rękojeści Craina. Czuł skurcz mięśni nóg. Stopy drętwiały w bezruchu, zaczął tracić w nich czucie. Próbował poruszać palcami w butach, ale z zimna prawie nie czuł tego ruchu. Mniejszym nożem odłupywał lód nad głową, uderzając w jego rękojeść jak młotkiem, trzymanym za lufę, rewolwerem Colt Python. Lód stawiał ogromny opór.

Lodowe ściany znowu pojękiwały. Kiedy ostatnio wydawały ten odgłos, nie mógł utrzymać równo ramion, ale był jeszcze w stanie swobodnie się poruszać. Teraz ściany ograniczały Johna coraz bardziej.

Musiał przerwać rozbijanie lodu, nie starczało mu sił, aby trzymać ręce stale uniesione do góry. Jeśli ściany się zamkną, zostanie zmiażdżony lub spadnie, wtedy trzeba będzie porzucić wszelką nadzieję ratunku. Ale jego wola życia nie zgasła jeszcze zupełnie.

John Rourke w absolutnej ciemności prawie nic nie widział. Nie lubił nigdy ryzykować w kartach lub w grze w kości, samo życie stanowiło zbyt wielkie ryzyko niezależnie od najdoskonalszych planów. I właśnie przyszedł czas, aby podjąć ryzyko i postawić wszystko na jedną kartę. Żeby tylko lód nie był zbyt gruby...

Wykreślał ze swojej świadomości myśli o porażce. Koncentrował je znowu na Sarah, Michaelu, Annie, Paulu i Natalii. Kochał dwie kobiety, mógł nie zobaczyć więcej żadnej z nich.

Owinął ostrożnie pasek dookoła ostrza finki i wetknął ją do kieszeni. Z chłodną obojętnością przywołał wieloletnie doświadczenie z bronią. Rewolwer 0,357 Magnum miał większą siłę strzału niż 0,45ACP. Następny był Python. Rourke postanowił przestrzelić lodowy dach.

Schylił się; jak na ironię - teraz kiedy ściany zamknęły się blisko dookoła niego - było to łatwiejsze. Przenikliwy chłód lodu wywołał dreszcze.

Wyjął z wewnętrznej kieszeni lotnicze okulary przeciwsłoneczne o przyciemnionych szklach. Gdy je założył, był zupełnie ślepy. Zdjął okulary, ale i bez nich ledwo dostrzegał miejsce, gdzie odłupał trochę lodu. Zapamiętał to miejsce, założył ponownie okulary. Kiedy przyłgnął do lodowatej ściany, wysunął do góry Pythona, celując lufą na wycucie. Sześciocalówka wstrząsnęła łagodnie jego dłonią, kiedy wypalił, a w uszach dzwoniło mu od huku rozlegającego się w zamkniętej przestrzeni. Nacisnął spust dwukrotnie, wokół niego spadały kawały lodu. Wystrzelił jeszcze jeden nabój, a potem ostatnie dwa.

Nie słyszał teraz nawet własnego oddechu. Łoskot prawie ogłuszył Johna.

Zdjął okulary i popatrzył w górę. Z trudnością dostrzegał, że odstrzelił niektóre większe kawałki lodu. Ciągle jeszcze nie było otworu. Zwolnił zapadkę bębena, przesuwając ją kciukiem, wskazującym palcem odchylił bębenek i potrząsnął rewolwerem nad przepaścią, puste łuski wypadały na dół. Po omacku znalazł w jednej z toreb wkładkę Safariland do szybkiego ładowania bębena i na wycucie wcisnął ją do gniazda. Naboje wskakiwały w bębenek, kiedy John trzymał niezgrabnie rewolwer między kolanami. Wkładkę włożył do kieszeni. Jeśli przeżyje, wkładka jeszcze

mu się przyda.

Przekonywał siebie, że przeżyje.

Zatrzasnął bębenek i wziął znowu rewolwer w prawą rękę. Lodowe ściany zadrżały, ściskając go mocniej. Obrócił się, opierając się o ściany piersią i plecami. Nacisnął spust tak szybko, jak można to było robić w samopowtarzalnym rewolwerze, ogłuszający łomot w uszach rósł, spadało coraz więcej lodu. John schował do kieszeni okulary i odwrócił głowę, oczy miał zamknięte.

Python był znów pusty. Rourke popatrzył w górę. Zobaczył światło księżyca. Włożył Pythona do zamykanej kabury. Musiał jeszcze zabrać nóż Craina. Ściany lodu zaczynały drżeć, były coraz bliżej. Rourke wyprężył się do góry, znalazł w prawej kieszeni finkę i wbił ją jak dłuto w lód ponad głową, chwytając równocześnie za pasek.

Pozwolił stopom ześliznąć się z rękojeści Craina, ostatkiem sił wyciągnął go z lodu.

Wbił nóż nad głową, trzymając jeszcze prawą ręką pasek. Zdołał wystawić głowę ponad lód.

Szczelina drząc zamykała się.

Wyrwał większy nóż. Wyciągnął się do pasa na powierzchnię. Mimo mrozu, Johna oblała fala gorąca. Wyczołgał się na lód. Szarpnął za pasek przytwierdzony wciąż do finki. Mniejszy nóż łukiem wyleciał ze szczeliny. Pod ciężarem Rourke'a lód zadrżał gwałtownie. Szczelina się zamknęła. John przewrócił się na plecy. Lewą ręką ciągle ścisnął kurczowo nóż Craina.

- Amerykaniec!

Był to strasznie słaby angielski, z wyraźnym rosyjskim akcentem, a John nie był w stanie obronić się przed mówiącym.

W odległości niecałych dwóch metrów zobaczył żołnierza trzymającego w obu dłoniach jeden z sowieckich pistoletów maszynowych, który obniżał do strzału.

Nóż Craina, model X, który miał zapewnić przetrwanie, nie był odpowiednio wyważony do rzutów. Wspaniałą chwilę, ojciec Johna, powiedział mu kiedyś, że na małą odległość można rzucać czymkolwiek, począwszy od kuchennego noża, po krótki miecz. Rourke szybkim ruchem wyrzucił lewą rękę i ramię do przodu i puścił rękojeść noża. Trzydziestocentymetrowe ostrze błysnęło między nimi w świetle księżyca i samo wbiło się w pierś sowieckiego żołnierza. Pistolet wypadł z rąk Rourke'a i uderzył w lód. John próbował wstać. Nie mógł. Nie wiedział, kiedy zamknął oczy.

ROZDZIAŁ XI

Paul Rubenstein chciał ruszyć na poszukiwanie, Natalia miała go osłaniać z dwóch M-16. Obrońcy Hekli byli zbyt słabo uzbrojeni, by można było zabrać im granatnik.

- Gotów? - spytała Natalia.

- Gotów. - Rubenstein przygotował M-16 do strzału.

- Teraz! - krzyknęła Natalia, a skulony Paul wyprostował się i skoczył sprinterskim skokiem spod skał, za którymi byli ukryci. Ściągnął na siebie gęsty ogień lekkiego karabinu maszynowego, a za sobą słyszał serię M-16 Natalii. Paul rzucił się w kierunku najslabiej bronionego odcinka linii wroga. Posuwał się do tyłu, szukając Johna. Natalia powiedziała mu, że w jakiś dziwny sposób wyczuwa instynktownie jakby wołanie Annie i w równie niepojęty sposób czuje, że Johnowi grozi coś złego. Nie wiedziała tylko co.

Sowieci byli prawie pobici, ale walczyli do ostatniego żołnierza. Paul przewidywał, że tak się zachowają, a John również to przepowiedział. Odnosiło się wrażenie, że w naturze sowieckiego żołnierza zakorzenione jest pojęcie walki do końca, przeświadczenie, że należy ją kontynuować nawet wtedy, kiedy dalszy opór nie był już możliwy. Zastanawiał się, czy wynika to z zakodowanej w narodowej świadomości pamięci zwycięstwa pod Stalingradem, czy z wojennej doktryny. Biegł dalej, kiedy spoza lodowej krawędzi po jego lewej stronie wyłoniło się dwóch sowieckich żołnierzy. Rubenstein padł na ziemię, strzelając seriami w lodowaty występ, aż duże kawały lodu poleciały w górę. Leżąc znalazł jeden z niemieckich granatów o kształcie baseballowej piłki, stanowiący kopię granatów amerykańskich, które widział na filmach - jakże to dawno temu. Wyciągnął zawleczkę i rzucił granatem w kierunku lodowej krawędzi. Usłyszał eksplozję. Skoczył na równe nogi i biegł, wiedząc, jakie pozostawia za sobą zniszczenia. Ostrzał od strony nieprzyjaciela słabł. Rosjanie błakali się jeszcze pojedynczo. Wielu było rannych.

- John! John Rourke! Gdzie jesteś? - wołał Paul. - Wydawało mu się nieprawdopodobne, aby jego przyjacielowi mogło się coś wydarzyć. Podświadomie zdawał sobie sprawę, że myśli o Johnie jak o kimś nieśmiertelnym, w jakiś sposób odpornym na śmierć.

- John! - Myśl, której starał się nie dopuszczać do siebie, zamroziła Rubensteina bardziej, niż przenikający do szpiku kości chłód nocy.

Daleko po prawej stronie, daleko od stożka wulkanu coś zobaczył. Puścił się biegiem w tamtą stronę. Kolor munduru był zupełnie inny niż sowieckich komandosów i nawet inny niż Niemców, śnieżnobiała bluza, podciągnięta do góry, odsłaniała czarny, zimowy mundur. Mężczyzna był bardzo wysoki. Musiał mieć ponad metr osiemdziesiąt wzrostu.

- Niech to szlag trafi! John!

Paul puścił pistolet, który zawisł na pasku, natomiast chwycił Schmeissera, zawieszony po lewej stronie, odciągnął do tyłu zamek i był gotowy do walki na małą odległość.

- John!

Upadł na kolana, pojechał na klęczkach po lodzie. Jego twarz znalazła się kilkanaście

centymetrów od nieruchomej twarzy leżącego. Twarz była szara, zdawało się, że martwa. To była twarz Johna Rourke'a.

- John!

Paul podczołgał się do przyjaciela. Zdjął rękawice. Dotknął rękami twarzy doktora. Była zimna jak twarz nieboszczyka.

- John! Odezwij się! John!

Za sobą usłyszał jakiś ruch. Odwrócił się na kolanach w tę stronę. Musiał bronić najlepszego przyjaciela, jakiego miał kiedykolwiek, człowieka, którego kochał bardziej niż brata. Obok leżał martwy Rosjanin z piersią przeszytą nożem. Był to nóż, który John zaczął nosić od czasu ostatniego pobytu w Schronie.

Za zabitym żołnierzem widać było poruszającą się postać, a za nią drugą. Dwóch rosyjskich żołnierzy wynurzało się z cienia, spoza wznoszącej się lodowej krawędzi.

Paul rzucił się całym ciężarem na swojego przyjaciela, aby go osłonić, podniósł Schmeissera, wycelował we wrogów. Wzbierał w nim wewnętrzny protest przeciw bezsensowności tego wszystkiego, przeciw zabijaniu ludzi, którzy byli mu zupełnie obcy.

- Gińcie!

Puścił serię z pistoletu, a potem jeszcze jedną i jeszcze jedną. Obaj upadli martwi, a ich ciała ciągle były wstrząsane kulami, ponieważ wciąż strzelał, aż do opróżnienia magazynku Schmeissera. Rubenstein wyciągnął spod kurtki sfatygowany pistolet Browning High Power i położył go na piersi Johna. Ściągnął kurtkę. Owinął nią Johna, chciał go posadzić, oprzeć plecami o siebie. Ciało było zimne i oporne, ale czy sztywne?

- John, do jasnej cholery! Powiedz coś! John! - Rubenstein przytulił do siebie ciało przyjaciela, próbując przelać w Johna ciepło własnego ciała.

- Natalia! Pomóż mi! Znalazłem go! - Wołał ją uporczywie, modląc się w duchu, aby John kazał mu się zamknąć lub przynajmniej się poruszył. Rourke nie dawał znaku życia.

- John! Nie umieraj, do cholery! - Paul potrząsnął ciałem przyjaciela, aby je rozgrzać.

ROZDZIAŁ XII

Poruszanie się w ciemnościach to głupie, ale tamtych świateł nie mogli zlekceważyć. Wyglądało to jak ognisko, ale w tym miejscu nikt by go nie rozpalił. Oczywiście często powstawały od uderzenia pioruna. Lecz ten ogień wydawał się Michaelowi jakiś dziwny. Michael nie chciał się przyznać sam sobie, że intuicja podpowiedziała mu ostrożność.

Ten ogień trzeba było zbadać.

Michael spojrzął za siebie. Cienka, bladożółta linia ciągnąca się wzdłuż horyzontu, prawie niedostrzegalnie szersza niż moment wcześniej, wskazywała bliski świt. Zerknął na Bjorna Rolvaaga i jego psa siedzącego spokojnie przy niemieckim pojeździe w dolinie poniżej.

Teraz Michael spojrzął na Marię Leuden. Oboje wdrapali się na skały. Jej blade zwykle policzki płonęły czerwienią z zimna i wysiłku w rozrzedzonym powietrzu. Szarozielone oczy napotkały jego oczy. Michael odwrócił wzrok, nie pragnął teraz spojrzeć pięknej kobiety.

Kilka metrów przed nimi szedł z karabinem gotowy do strzału Otto Harnmerschmidt, podobnie jak Michael, mimo zimna był z gołą głową, a podmuch lodowatego wiatru rozwiewał jego jasne włosy.

Maria Leuden chciała coś powiedzieć, ale Michael położył wskazujący palec na jej wargach, gestem nakazując milczenie. Kiedy popatrzył na nią, skinęła głową ze zrozumieniem. Posuwali się dalej.

Hammerschmidt zniknął za dużą, w kształcie bochna chleba, skałą pokrytą plamami śniegu. Michael przyspieszył kroku, a za nim wytrwale maszerowała Maria. Podziwiał jej nieustępliwość. Michael osiągnął skałę w kształcie bochna chleba i zaczął szukać oparcia dla nóg. Potem wspinał się powoli, wyglądając zza płaskiego wierzchołka skały. Podmuch wiatru z płaskowyzu, który się przed nimi rozpościerał, zaatakował jego odkrytą twarz małymi igiełkami lodu. Michael odwrócił głowę i próbował objąć wzrokiem rozległą przestrzeń płaszczyzny.

I wtedy zobaczył to, co musiał zobaczyć Otto. Zacisnął mocno powieki, ale nie przed wiatrem i lodem. Otworzył oczy. To ciągle jeszcze tam było, mimo że nie powinno się tam znajdować.

Ani śladu Hammerschmidta. Otto Hammerschmidt znajdował zawsze przyjemność w oglądaniu taśm wideo pochodzących z dwudziestego wieku, zwłaszcza tych, których oglądanie było zakazane. Przypominało to niewinne grzechy dzieciństwa. Na jednej z takich taśm widział monstra podobne do tych tutaj, nazywane barbarzyńcami. I ci, i tamci mieli ozdobioną futrem odzież i podobnie przybrane wysokie buty, miecze o zakrzywionych ostrzach i nienaturalnie małe, azjatyckie koniki. Ale na filmach barbarzyńcy nie nosili broni palnej. Ci tutaj musieli mieć karabiny, chyba że samotny wartownik drzemiący w pobliżu popiołów po wielkim ognisku był wyjątkiem.

Otto zawsze był specjalistą w zakresie uzbrojenia. Łatwo rozpoznawał ogólny zarys broni niedbale trzymanej przez wartownika na pasku w zgięciu lewego łokcia. Przypominała znany na całym świecie typ 68 kaliber 7,62 mm. Tak wyglądała chińska kopia nadzwyczaj sprawnych karabinów automatycznych M-16, ciągle jeszcze używanych przez rodzinę Rourke'a.

Prócz wartownika było tu jeszcze pięciu mężczyzn i sześć koni. Ludzie stłoczyli się koło ogniska. Poowijani w długie okrycia i koce, spali.

Ich wygląd świadczył o tym, że nie byli na tak wysokim poziomie cywilizacji, by móc przeżyć Noc Wojny i Wielką Pożogę.

Tak więc istnienie „barbarzyńców” wydawało się niemożliwe, ale przecież oni tutaj byli.

Hammerschmidt nauczył się przyjmować jako fakt rzecz niemożliwą, a dopiero potem rozpoczął poszukiwania tego, co uczyniło ją możliwą.

Niemiec wysunął się z za skupiska skał, stanowiącego jego kryjówkę. Chciał się dokładniej przyjrzeć ubiorowi drzemiącego wartownika. Zobaczył też przy jego pasie nadajnik radiowy.

- Fascynujące - wyszeptał.

Wartownik poruszył głową. Wstając krzychał coś gardłowo w języku brzmiącym podobnie, jak mógłby brzmieć fatalnie wymawiany chiński.

Kapitan nie był poliglota. Nie znał żadnych języków prócz niemieckiego i obowiązkowego dla oficerów angielskiego, ale takie właśnie snuł domysły na temat poprawności chińskiej wymowy. Nie przypuszczał natomiast, że został odkryty.

Wartownik podniósł do ramienia karabin. Przy pasie mężczyzny Hammerschmidt zauważył kaburę na pistolet

- Zaczekaj! Przychodzę jako przyjaciel! - spróbował najpierw po angielsku, uważając za bardziej prawdopodobne, że Chińczyk mówi raczej po angielsku niż po niemiecku.

Wartownik krzyknął ponownie i niektórzy śpiący koło ogniska zaczęli wstawać, chwytając karabiny leżące obok na ziemi i wyjmując pistolety z siodeł, przy których spali.

Hammerschmidt spróbował niemieckiego, ale te same słowa wypowiedziane w jego ojczystym języku nie przyniosły żadnego pozytywnego skutku.

- Gówno! - powiedział, też po niemiecku.

Starał się szybko zebrać myśli. Zabicie jednego z tych ludzi mogłoby bardzo zaszkodzić ewentualnym kontaktom z nimi, ponieważ aby...

Jeden z mężczyzn, wyrwany nagle ze snu na zimnej, skalistej ziemi, wypalił z pistoletu. Pistolet, któremu Otto mógł się tylko przez moment przyjrzeć, wyglądał jak coś, co nadaje się jedynie do muzeum.

Niemiec wycelował ze swojego automatu, strzelając nisko w ziemię, około dwu metrów przed wartownikiem, niewątpliwie najbardziej zaspanym człowiekiem z całej tej paczki.

Jeden z „barbarzyńców” znów chybił, trafiając w jedną ze skał w odstępnie szerokości dłoni od lewego ramienia Hammerschmidta, który zrobił unik w dół, w prawo.

Usłyszał strzały z tyłu. Odwracając się w ich stronę, uzmysłowił sobie, że muszą to być Michael i Maria, więc czekał skulony...

Michael krzyknął do Marii:

- Zostań na dole! - Podniósł niemiecki automat do ramienia i wystrzelił, biorąc za cel częściowo wypalone kłody ogniska w środku mongolskiego obozu. Pociski rozłupywały płonące szczapy i grube, sosnowe gałęzie, rozsypując snopy iskier. Pięciu mężczyzn znajdujących się najbliżej ogniska zaczęło szukać osłony, szósty, chyba wartownik, ubrany zupełnie jak wojownik hord Dżyngis-chana, ale posiadał automatyczny karabin pochodzący z komunistycznych Chin, ciągle strzelał - albo zbyt odważny, aby troszczyć się o własne życie, albo zbyt głupi, aby rozumieć, co się dokoła dzieje. Michael podejrzewał, że raczej to drugie.

Maria, mimo zakazu, była przy nim. Próbowwała przekrzyczeć kanonadę. Nie rozumiał, co mówiła, jej słowa ginęły wśród huków, lecz spojrzał za jej wzrokiem. Na północy z oddali przybliżał się do nich tuman kurzu czy śniegu. Po chwili można już było odróżnić sylwetki mężczyzn na koniach. Jeźdźcy strzelali w górę z karabinów.

- Wpadliśmy jak w gówno! - mruknął Michael.

Ale kiedy popchnął Marię do ucieczki i sam miał już szukać kryjówki, uświadomił sobie nagle, że ludzie przy ognisku także nie kryją się już przed nim, a przed jeźdźcami. Nic z tego nie rozumiał. W dodatku cała ta sytuacja, teoretycznie, nie powinna się wydarzyć.

Biegli oboje w kierunku Hammerschmidta, gdy nagle...

ROZDZIAŁ XIII

Rourke otworzył oczy.

- Muszę być w niebie, otaczają mnie same anioły - powiedział szeptem. Bolało go gardło. Jego żona uśmiechnęła się, córka przytuliła go, a Natalia zamknęła oczy i cicho westchnęła.
- A kogo, u diabła, ze mnie zrobisz? - powiedział znajomy męski głos.

Ciągle jeszcze dzwoniło Johnowi w uszach. Odwrócił głowę w kierunku głosu. To był błąd. Kiedy się poruszył, głowa rozboleła go tak, że tracił zmysły. Każdy mięsień zdawał się krzyczeć, aby John zaniechał jakichkolwiek zbędnych ruchów. Ale za to udało mu się zidentyfikować mówiącego - to Paul Rubenstein.

- Nie pytaj - uśmiechnął się John, zamykając z bólu oczy...

Paul wyszedł na korytarz niemieckiego szpitala wojskowego w bazie Hekla. Tu czekał doktor München, od chwili gdy zostali powiadomieni przez jego biuro, że Rourke wraca do życia.

Zwykle powściągliwy München teraz uśmiechnął się do Paula,

- Obawiam się, że za kilka godzin nie zdołałbym utrzymać w szpitalu pańskiego przyjaciela obdarzonego zdumiewającym szczęściem. Chciałbym go tutaj pozostawić i poddać obserwacji, ale chyba nie jest to konieczne. Pozwólmy mu spędzić tę noc w domu...

- Tylko gdzie ten dom? - uśmiechnął się Paul.

- Dobrze pan to ujął, Herr Rubenstein, ale możecie go stąd zabrać, jeżeli oczywiście będzie mu to odpowiadało. Moja niedola i instynkt lekarski mówią mi, że ciężka próba, której został poddany nasz pacjent, nie zostawi w nim żadnych śladów z wyjątkiem pewnego zeszywnienia mięśni, które potrwa kilka dni, i chwilowej utraty słuchu.

- Dzięki Bogu - wyszeptał Paul.

- Tak, ale również dzięki doktorowi Rourke'owi, dzięki jego nieustępliwości, dzięki temu, że czekając na waszego Boga, pokazał mu drogę ratunku.

Paul wybuchnął śmiechem...

Dął zimny, pustynny wiatr.

Drżący od chłodu Akiro Kurinami stał zapatrzony w noc i odsuwał jeszcze moment wejścia do namiotu, który dzielił z hiszpańskim specjalistą w zakresie biotechnologii, Julianem Alvarezem de Zaragozą, najlepszym pod słońcem pilotem helikoptera szturmowego. Alvarez de Zaragoza zginął w walce z pobitymi już i zwyciężonymi siłami sowieckimi, które dokonały skoku na ich bazę.

Ale oni zdołali wrócić, choć zginęło jeszcze czterech innych członków bazy, a kilkunastu zostało rannych. Zginęło też osiemnastu Niemców i wielu odniosło rany. Ilu wrogów poległo - nie wiedzieli.

Rosjanie stanowili groźbę z zewnątrz. Akiro martwił się zagrożeniem wewnętrznym - brakiem karabinów i innych materiałów. Zastanawiał się, czy komendant Dodd rzeczywiście tak niefrasobliwie traktuje całą tę sprawę, czy raczej z premedytacją uprawia sabotaż. Myśli te powodowały, że Japończyk drżał jeszcze bardziej. Nagle odwrócił się przestraszony, bo ktoś dotknął

jego ramienia, a on był tak zatopiony w myślach, że nie słyszał, jak ten ktoś zbliża się w ciemności.

- Zwrócił się w stronę, z której wyciągnięto do niego rękę. Czekoladowo-brązową twarz Elaine Halverson oświetlał księżycowy blask. Srebrzysta poświata uwydatniała jej kości policzkowe, co w oczach Akiro czyniło tę kobietę jeszcze piękniejszą, choć przecież wiedział, że innym wydawała się zaledwie ładna.

- Dałabym centa za twoje myśli, Akiro.

Objął ją ramionami i poczuł zapach jej włosów. Znał amerykańskie powiedzonka, więc szeptał jej:

- One nie mają wartości, myślę, że „nie wartają” nawet centa.

- A jeśli dam jena, żeby je poznać? - roześmiała się Elaine ze swojego kiepskiego kalamburu, a on przycisnął ją jeszcze mocniej do siebie.

- Wiesz, martwię się. Nie powinniśmy siedzieć tutaj na zewnątrz w tych namiotach, kiedy rośnie konstrukcja stałej bazy. Moglibyśmy wstrzymać na tydzień budowę i zakończyć tymczasowe umocnienia, które później można by rozebrać na części. Ale nie zrobiliśmy tego. A brakująca broń i materiały... Kiedy rozmawiałem z Doddem, odniosłem wrażenie, że go to nic nie obchodzi.

- Prawdopodobnie był zajęty obroną i to wszystko - odpowiedziała mu Elaine. - Wiesz, mam zamiar zmienić temat - Odstąpiła od niego na odległość ramion, trzymając go za ręce. - Kiedy byłam małą dziewczynką, podróżowałam po tej części Georgii. Było tam zupełnie inaczej. Spotykało się ludzi, były znaki drogowe, były nawet napisy informujące, że tylko biali mogą korzystać z publicznych pijalni i łaźni. Czy to nie idiotyczne?

- No, a co z Japończykami? Nie jesteśmy ani biali, ani czarni.

Wydawało się, że Murzynka rozmyślała nad jego uwagą. Potem jej twarz rozpromieniła się łagodnym uśmiechem, który on tak lubił.

- Nie wiem, czy zostałbyś potraktowany jak biały człowiek, czy jako... No tak, oni nazywali nas też kolorowymi, a czasem jeszcze gorzej.

- Bardzo lubię kolor twojej skóry. - Kurinami przyciągnął Elaine znowu blisko siebie i obejmując ją, patrzył w stronę nieba. To niedorzeczne, że nazywa siebie czarną. Jest brązowa i przez to znacznie gorętsza niż noc...

Jeźdźcy wrzeszczeli i byli coraz bliżej. Michael uświadomił sobie, że i on, i Hammerschmidt, i Maria byli tak zajęci nadjeżdżającymi, że nie zwracali uwagi na sześciu mężczyzn biwakujących przy ognisku. Ci zaś w pośpiechu siodłali swoje dziwne konie, wyglądające na mieszańce kilku ras. Dwóch skoczyło na siodła, strzelając na oślep w kierunku jeźdźców. Jeden, stojąc jeszcze na ziemi, mocował się ze stającym dęba wierzchowcem, a potem zostawił go i skoczył z tyłu na konia jednego z kompanów.

Michael popatrzył na Marię, a potem na Hammerschmidta.

- Trzeba zobaczyć, dokąd jadą i kim są tamte typy. Otto, ukryjcie się tutaj z Marią, a potem, jak tylko wszyscy przejadą, zabierajcie się do diabła z powrotem w dolinę. Będę z wami w kontakcie radiowym, powodzenia!

Podniósł się zza skał, które Hammerschmidt wybrał jako osłonę. Otto skinął mu głową, a Maria zbliżyła się i dłońmi dotknęła jego twarzy. Jedna z nich, w welnianej rękawiczce, drażniła skórę, druga powodowała przyjemne wrażenie chłodu, nie zimna.

- Wróc - szepnęła i pocałowała go mocno w usta. Kierowany nieokreśloną bliżej intuicją,

uświadomił sobie, że będzie już zawsze pamiętał wyraz jej szarozielonych oczu w tym momencie.

- Wróć - szepnął, nie wiedząc, czy go usłyszała. Nie wiedział też, dlaczego to powiedział. Puścił się biegiem w kierunku ostatnich trzech mężczyzn przy ognisku. Najpotężniejszy z nich właśnie ładował się na grzbiet największego zwierzęcia. Biegając ukosem ku niemu, Michael zarzucił automat na plecy. Skoczył. Sięgnął rękoma do karku mężczyzny i ściągnął grubasa z siodła. Koń stanął dęba, Rourke musiał się pochylić, by uniknąć ciosu kopyt. Ogromne chłopisko podniosło się w dziwacznym skręcie i szło ku Michaelowi gotowe do ataku. Michael odwrócił się w lewo, prawą stopę wyrzucił w górę, uderzając butem w krtań mężczyzny odzianego w futro. Potem silnym zamachem kopnął go w czoło.

Odwrócił się, by poszukać konia. Zobaczył go, ale zobaczył też gromadę jeźdźców. Byli już blisko. Skoczył w stronę konia i chwytając jeden koniec lejców, okiełznał zwierzę tkwiącym w pysku wędzidłem. Koń upadł, a Michael odstąpił krok do tyłu. Przerzucił nogę przez grzbiet zwierzęcia, kiedy się podnosiło. Koń potknął się jeszcze, ale szybko się poderwał i podniósł głowę. Michael ściągnął lejce, obcasami ponaglił zwierzę do biegu. Poderwało się od razu, skoczyło do przodu, w kierunku przeciwnym do pogoni.

I nagle Michael poczuł straszliwy ciężar ściągający go z siodła, skręcający mu głowę w lewo, szarpiący za kark. To był mężczyzna, któremu Michael ukradł konia. Przywarł do zawieszony w poprzek na plecach Michaela niemieckiego automatu. Pasek, na którym automat był zawieszony, zaczął teraz dusić Rourke'a i ściągać z końskiego grzbietu. Michael zamachnął się do tyłu pięścią, dosięgnął twarzy mężczyzny, ale nie zdołał go zrzucić. Tą samą lewą ręką sięgnął pasa, odnalazł tam rękojeść noża ofiarowanego mu przez starego islandzkiego płatnerza Jona. Wydobyl nóż z pochwy. Byłby go zgubił, kiedy koń omijał nagle parę niskich skał. W ostatniej chwili zacisnął mocniej dłoń na rękojeści. Podniósł trzymany w ręku nóż. Czas naglił. W ciągu kilku sekund uzmysłowił sobie, że za moment uwieszony na pasie automatu mężczyzna ściągnie go z siodła. Jeżeli Michael nie użyje noża i nie uwolni się od żywego balastu, może nie mieć już szansy na zrobienie czegokolwiek innego. Wycelował ostrzem w miejsce, gdzie napięty pasek nie przylegał do ciała, i ciął mocno. Nagłe uwolnienie od ciężaru omal nie spowodowało wyrzucenia Michaela z siodła albo upuszczenia noża. Na szczęście nie doszło ani do jednego, ani do drugiego. Michael, zsuwając się z siodła, zdążył chwycić prawą ręką lejce. Automat i mężczyzna, który się go trzymał, przepadli. Kiedy Michael odzyskał równowagę w siodle, spojrzął do tyłu. Zobaczył nie dalej niż pięćdziesiąt metrów za sobą bandę jeźdźców, a tuż za nim galopowało dwóch mężczyzn, których widział wcześniej przy ognisku. Z nieznanym na razie przyczyn, niski, o skórze koloru ciemnego bursztynu, mężczyzna w futrze i karakułowej czapce zanosił się śmiechem i pokazał Michaelowi używanym na całym świecie gestem, aby jechał za nim. Michael schował nóż do pochwy i popędził wierzchowca.

Spojrzał znowu do tyłu, odległość między nim a gromadą jeźdźców nie zmniejszyła się. Logika podpowiadała, że konie tamtych będą zwalniać w miarę trwania biegu. Na razie jednak pociski karabinów ryły ziemię tuż pod kopytami jego konia.

Około dwunastu metrów z przodu po płaskowyżu usianym gdzieniegdzie kępami sosen i niskich zarośli pędziło dwóch innych mężczyzn z obozowiska, jeden z nich zwiślał bezwładnie z siodła, jak gdyby był ranny.

Niski człowiek, który dał znak Michaelowi, zmienił kierunek i popędził swego wierzchowca w ślad za tamtymi. Michael zrobił to samo, nie dlatego, że pragnął ich towarzystwa, ale miał zamiar się przekonać, dokąd zdążają. Ostrzał z tyłu gęstniał. Wojenne okrzyki goniących były coraz głośniejsze.

Uderzenia końskich kopyt odzywały się grzmącym echem w okolicy. Michael uśmiechnął się sam do siebie - „grzmot końskich kopyt” - zawsze uważał to określenie za banalne.

Teraz wiedział, że to nie zużyta metafora. Ziemia zdawała się drgać pod uderzeniem kopyt, aż dudniło w uszach. Bryły śniegu, skalne okruchy i grudki ziemi tryskały spod końskich nóg. Konie były podkute.

Słyszał i czuł oddech swojego wierzchowca. Największe ze zwierząt w obozowisku było jednak mniejsze od tych, jakie Michael pamiętał z okresu przed Wielką Pożogą. Ale nieduży wzrost tych koni rekompensowała ich wytrzymałość. Były pod tym względem podobne do indiańskich mustangów, o których czytał.

Michael spojrział do tyłu, jego prześladowcy nie zwalniali. Wkrótce znajdzie odpowiedź na pytanie, czy ci mężczyźni też zajeżdżą swoje zwierzęta na śmierć. Na razie ciągle uciekał...

Hammerschmidt pomógł Marii Leuden zejść ze skały-bochna na głązy poniżej. Kobieta raz jeszcze spojrzała za siebie, usiłując zobaczyć coś poprzez chmurę śniegu i pyłu wzbijanego kopytami koni. Tamci byli już daleko.

- Pani doktor, musimy usunąć się stąd tak szybko, jak to tylko możliwe. Tymczasem może tu być więcej... - Nie skończył zdania, kiedy Maria krzyknęła i odskoczyła. Hammerschmidt odwrócił się. Uniósł do góry automat, a ona sięgnęła po pistolet przy pasie. Był to jeden z antyków, które nosiła rodzina Rourke'ów, zwany Beretta, czy coś w tym rodzaju. Maria próbowała odpiąć kaburę. Ku Hammerschmidtowi skoczyło pięciu ludzi ubranych tak samo jak mongolscy jeźdźcy i mężczyźni z obozowiska. Jeden z napastników uderzył go w skroń kolbą karabinu. Seria z automatu Hammerschmidta przecięła powietrze. Maria wyciągnęła wreszcie swój pistolet. Skierowała lufę ku najbliższemu napastnikowi.

Żółta twarz człowieka wykrzywiona w dziwnym grymasie przypominała pysk szczerzącego kły dzikiego zwierzęcia. Sterczące po obu stronach twarzy ohydnie wyglądające długie, spiczaste wąsy wchodziły mu do ust, kiedy coś krzyczał. Maria cofnęła się gwałtownie, o mało nie zgubiła pistoletu. Śmiał się podchodząc, a kiedy pociągnęła za spust, podbił jej broń. Krew trysnęła z jego lewego policzka, więc przez chwilę zostawił kobietę w spokoju. Potem uderzył Niemkę prawą pięścią. Maria poczuła straszliwy ból. Wiedziała, że wypadł jej z ręki pistolet i że to już koniec. Upadła...

Czytał swoją kartę choroby. Specjalistyczny język niemiecki, którym posługiwała się medycyna, był trudny, ale Rourke zrozumiał, że diagnoza potwierdza jego przypuszczenia: ogólne wyczerpanie i nadwężenie mięśni. Nie trzeba było być geniuszem medycyny, by zauważyć takie objawy. Każdy lekarz w tej sytuacji zaleciłby relaks i fizyczny odpoczynek. Na to Rourke będzie miał całą noc, ale nie więcej... Ciągle przecież pozostaje zagadką punkt docelowy marszu armii Karamazowa.

John przestał się dziwić, że człowiek potrafi przeżyć to, co wydaje się niemożliwe do przeżycia. Świadomość tego faktu pobudzała go do działania. Wiedział, że tym razem został doprowadzony do granic wytrzymałości. Ale nie poddał się.

Sarah usnęła, siedząc na krześle przy jego łóżku, owinięta szalem jak kokonem. Annie po długich protestach wyszła, aby odszukać Münchena i uzyskać jego zgodę na zwolnienie ojca ze szpitala. Jeżeli München nie wyrazi zgody, Rourke po prostu zwolni się sam. Jego ubranie ułożone było w pobliżu Sarah, we wnęce podobnej do szafy. Było tam wszystko oprócz dwóch noży, dzięki którym wydostał się ze szczeliny. Noże leżały na małym stoliku za łóżkiem. John sięgnął po nóż Craina, model X. Kiedy wykonał ruch ręką do tyłu, kark, lewe ramię i przedramię przeszył ostry ból, mimo to

pięć mężczyzny zacisnęła się mocno na rękojeści noża.

ROZDZIAŁ XIV

Płaskowyż stopniowo się obniżał, przechodząc w łagodne, spadziste zbocze. Michael popędzał konia. Wierzchowce kilku ścigających padły. Michael obawiał się, że wkrótce to samo może spotkać jego wierzchowca. Strzały były teraz sporadyczne, a odległość między Michaeliem i jego prześladowcami rosła. Jego koń coraz częściej się potykał. Brązowe, mądre oczy zwierzęcia zachodziły krwią. Z pyska leciały płaty piany porywane pędem zimnego powietrza. Michel nie czuł chłodu. Było mu gorąco z wysiłku i zwierzę ogrzewało go swoim ciałem.

Mała odstęp od dwóch mężczyzn, którzy wcześniej opuścili obóz. Michael dogonił niskiego człowieka, który dał mu znak, aby się go trzymał. Młody Rourke zastanawiał się, co mógłby zrobić w zaistniałej sytuacji. Płaska przestrzeń nie dawała najmniejszych szans oderwania się od towarzyszy. W końcu, jeżeli miał przeżyć, to jego ostatecznym celem było właśnie towarzyszenie im do bazy lub domu.

Myślał o ludziach, z którymi złączył go kaprys losu, i o tych, którzy ich ścigali. Próbował zrozumieć, a jaki sposób przeżyli, skąd się tu wzięli. Czy są w jakiś sposób związani z marszem Karamazowa w głąb Azji?

Mężczyzna, obok którego galopował Michael, był niski, ale sprawiał wrażenie dobrze zbudowanego i odżywionego. Miał na sobie obszerny ubiór ze skóry i futra, coś w rodzaju peleryny czy skórzanego koca, który opadał z ramion człowieka aż na koński zad. Skórzane siodła, uzdy, bukłaki na wodę świadczyły o tym, że to dziwne plemię musiało dobrze opiekować się zwierzętami, których skóry posłużyły do wyrobu tych przedmiotów. Konie także były wypasione i zadbane.

Michael w pewnym momencie zauważył, że uzdy i siodła są zdobione srebrnymi ornamentami przypominającymi znaki Zodiaku i głowy zwierząt. Nieprawdopodobne, by te piękne, choć surowe wyroby ze srebra przetrwały pięć wieków.

Michael roześmiał się sam do siebie - gdyby na jego miejscu był ojciec i gdyby towarzyszyła mu Natalia, na pewno nawiązałyby już z tymi ludźmi rozmowę po chińsku. Był przekonany, że jest to jeden z wielu języków, które zna Natalia, uważana za poliglotkę. On sam znał tylko angielski, ale Natalia zaczęła uczyć go trochę rosyjskiego, a zanim... zanim zginęła Madison, zaczął poznawać islandzki. Kurinami nauczył go paru zwrotów po japońsku. Michael wątpił jednak, czy jego mniej niż skromna znajomość jednego z głównych języków Wschodu mogłaby pomóc w zrozumieniu dialektu tych ludzi. Ubiór jadącego obok mężczyzny był podobny do tych, jakie na starych filmach lub w historycznych książkach nosili w zamierzchłych czasach mongolscy wojownicy. Był jakby kopia lub wzorem zachowanym dla jakichś religijnych lub kulturowych powodów. Michael dojrzał też błysk klingi podobnej do głównej szabli, prawdopodobnie wykonanej ręcznie. Karabiny pochodziły również sprzed pięciu wieków albo były wspaniałe wykonanymi replikami. Jak jest naprawdę, nie można było stwierdzić bez zbadania ich z bliska. Inaczej było z pistoletem, który miał jeden z mężczyzn. Ta broń na pewno pochodziła z okresu tuż przed Nocą Wojny, a jeśli była to kopia, to doskonała - pistolet Glock 17, kalibru 9 mm. Michael przypomniał sobie, jak czytał gdzieś, że w armii chińskiej

pistolet ten zaczęto wprowadzać jako wojskowe wyposażenie standardowe, zanim to, co było nie do pomyślenia, stało się historią. Możliwe, że ci dziwni ludzie mają składy przedwojennego uzbrojenia, z których się zaopatrują.

Michael powrócił znowu myślami do własnej, naprawdę niebezpiecznej sytuacji. Wyprzedzający go dwaj jeźdźcy zwolnili, koń jednego z nich upadł na przednie nogi i przewrócił się w śnieg. Drugi kilka kroków dalej potknął się, a kiedy jego jeździec zsunął się z siodła, podniósł się, zachwiał i znowu upadł, prawdopodobnie martwy.

Mężczyźni zdjęli z ramion automaty, pierwszy popchnął na ziemię klęczącego konia. Błysnęło ostrze. Głowa zwierzęcia wykręciła się do góry, a potem zwisła. Obaj mężczyźni przypadli do koni.

Ten, który pędził ramię w ramię z Michaeliem, ściągał cugle swojego wierzchowca i wtedy zwierzę lekko się zachwiał. Michael nie miał zamiaru podcinać gardła koniowi. Żywe zwierzę było rzadkością, jeśli można, trzeba było je zachować. Nagle Amerykanin zdał sobie sprawę, że nie będzie miał wyboru. Jego koń chwiał się na nogach, miał szeroko otwarte oczy, rzeził. Z pyska trysnęła mieszanina krwi i treści żołądka. Koń upadł. Kiedy Michael zsunął się prosto w śnieg, głowa wierzchowca jeszcze raz się uniosła, a potem opadła. Michael wyciągnął zza pasa magnum 629 i strzelił dwukrotnie w głowę zwierzęcia. Potem ruszył biegiem przed siebie, a jeźdźcy z pościgu runęli w jego kierunku. Michael strzelił do nich z rewolweru, opróżniając bębenek z pozostałych czterech naboii. Pędem pobiegł ku mężczyznom, którzy przykucnęli za swymi końmi. Trzeci mężczyzna, jadący obok Michaela, zeskoczył z siodła. Koń zachwiał się. Na ostrzu, które pojawiło się w lewej ręce człowieka, zamigotał promień słońca, a potem ostrze znikło w czerwonym strumieniu, kiedy uderzył nim w gardło konia. Sam uskoczył za ciało padającego zwierzęcia, znajdując tam osłonę. Michael skręcił w jego kierunku.

Biegając wetknął do kabury pusty 629 i sięgając najpierw prawą, a potem lewą ręką, wyrwał z podwójnej kabury pod pachami dwie Beretty. Podwójna kabura podobna była do takiej, jaką nosił jego ojciec, ale jednak różniła się trochę, bo była zrobiona według własnego projektu Michaela. Kciukami przesunął oba bezpieczniki, obrócił się, wycelował z obu pistoletów w jeźdźców i wystrzelił. Konie stanęły dęba, jeźdźcy zeskoczyli z siodła. Pociski poryły śnieg pod ich stopami. Michael odwrócił się i pobiegł, za plecami przeleciały mu dwa następne pociski. Skoczył szczupakiem przez zabitego konia i spadł koło mężczyzny, za którym jechał. Kiedy spojrział do góry, zobaczył skierowany ku sobie wylot lufy pistoletu tego mężczyzny, a ponad lufą i ponad ręką, która trzymała pistolet, oczy nieznajomego.

Michael odwrócił głowę w stronę nadjeżdżających ku nim wrogów. Wtedy w oczach niskiego człowieka pojawił się uśmiech. On sam odwrócił pistolet, strzelając do jeźdźców. Michael także strzelał. Pierwsi jeźdźcy pogoni zawrócili pod gradem ognia z pistoletów i broni automatycznej. Niektóre wierzchowce potykały się i przewracały. Jeźdźcy zeskakiwali i kryli się za ciałami martwych zwierząt, nadal prowadząc ogień.

Michael podniósł się lekko spoza ciała zabitego konia. Jeźdźcy szarżowali w ich kierunku. Czytał o tym w książkach i oglądał na filmach kostiumowych.

I nagle Mongoł obok przemówił do niego bardzo poprawnym, choć dziwnie wymawianym angielskim.

- Oszczędzaj amunicję, dopóki nie podjadą bliżej. Michel Rourke popatrzył zdumiony na mężczyznę.

- Kim ty jesteś, u diabła?

- Ty powinieneś być Rosjaninem albo Amerykaninem. Mam nadzieję, że jesteś tym drugim. Ja nazywam się Han Lu Czen. Nie jestem jednym z tamtych, ale tych dwóch tam myśli, że tak. Jeżeli przeżyjemy tę potyczkę, będzie można dłużej pogadać. A twoje nazwisko? - Dorzucił to pytanie, jak gdyby po pewnym namyśle, świadczącym o dobrym wychowaniu.

- Nazywam się Michael Rourke, miło mi cię poznać. - Amerykanin wrócił do obserwacji szarżujących. Konie zbliżały się wolno, spocone, z obłokami pary wokół nozdrzy. Michael prawie mechanicznie ładował puste magazynki pistoletów. Linia szarży zbliżała się szybciej. Han Lu Czen podniósł automat do ramienia. Michael zaczął również ładować bębenek. Wcisnął wkładkę do szybkiego ładowania bębenków w gniazda, a pustą wkładkę schował do kieszeni. Przy sobie nosił dodatkowe pudełko z pięćdziesięcioma nabojami 9 mm, oprócz już załadowanych magazynków, oraz trzy pełne wkładki do rewolweru Magnum, kaliber 0,44, wszystko to w torbie przewieszzonej przez lewe ramię. Reszta jego zapasowej amunicji znajdowała się w plecaku, który został daleko stąd, w dolinie. Jak daleko stąd? Powinna tym być teraz doktor Leuden z Hammerschmidtem i Rolvaagiem.

Michael sięgnął do pasa po radio.

- Tu Michael. Otto, Maria, odezwijcie się. Odbiór!

Słyszał było zakłócenia, a potem nagle głos Islandczyka, który nie mówił po angielsku. Michael powiedział ponownie:

- Bjorn, daj Marię lub Ottona. Odbiór.

Ponownie usłyszał głos Rolvaaga i z tego, co był w stanie zrozumieć przy swojej miernej znajomości islandzkiego, wynikało, że przy Rolvaagu nie ma ani Marii, ani Hammerschmidta.

- Bez odbioru - przerwał łączność.

Jeźdźcy zbliżali się. Han Lu Czen oraz dwaj Mongołowie otworzyli już ogień. Michael czekał, czy Han doradzi mu otwarcie ognia, czy też nie. Odległość wynosiła ciągle jeszcze ponad sto metrów.

„Gdzie są Maria i Otto? Gdzie jest Maria?” - zadawał sobie w myśli pytanie.

Amerykanin zrobił wydech, opanował drżenie rąk. Kciukiem odwrócił kurki pistoletów i czekał...

Hammerschmidt poczuł ból głowy. Lewego oka nie mógł otworzyć, przypuszczał, że przyczyną tego jest zakrzepła krew. Drżał z zimna. Nie tylko zabrano mu broń, ale także ściągnięto z niego arktyczny kombinezon i zostawiono go tylko w lekkiej, ocieplanej bieliźnie, którą nosił pod spodem. Popatrzył poza ognisko. Zdał sobie sprawę, że skrupowano go liną, która, jak czuł, jest zbyt gładka, aby mogła być z naturalnego włókna. Za ogniskiem Hammerschmidt mógł dojrzeć jednego z mężczyzn podobnych do Mongołów, który nosił skradzioną kurtkę, ale spodni, które razem z nią zniknęły, nie było.

Hammerschmidt pamiętał, że został uderzony kolbą karabinu.

Powoli dźwignął kark, naprężając liny, którymi - jak się zorientował - przywiązany był do pnia sosny. „Gdzie jest Maria Leuden?” - zastanawiał się Niemiec.

Jeźdźcy byli teraz w jednej linii i Michael Rourke otworzył ogień z obu pistoletów. Napastnicy i ich konie osuwali się na ziemię, ale ciągle jeszcze strzelali do Michaela i jego towarzyszy. Ciało konia, które osłaniało Michaela i Han Lu Czena, wstrząsane było seriami z automatów. Gdy Michael schylił głowę, Mongoł zwrócił się do niego:

- Jesteś bardzo dobry z tymi pistoletami, Michael Rourke. - Kiedy cię zobaczyłem z jednym w

każdej ręce, pomyślałem, że może przeceniłeś swoje zdolności, ale okazało się, że nie.

Nie było potrzeby doładowywania - Michael zużył tylko osiem naboí z każdego pistoletu, po siedem naboí pozostało.

- Więc kim ty, u diabła, jesteś? Skąd znasz angielski?

- Powiedziałem ci swoje nazwisko, ale przyjmuję, że chciałbyś wiedzieć więcej, przepraszam cię! - Han uniósł się nieco i puścił serię z automatu. Michael spojrział ponad grzbietem martwego zwierzęcia. Atakujący cofnęli się na moment Wątpił, aby miało to trwać dłużej.

- Wróć, mam rację?

- Jesteś przewidujący, Amerykanin. Tak, oni walczą na śmierć i życie, zwyciężają albo giną. To jest prosty naród.

- No więc, kim jesteś?

- Jestem pracownikiem wywiadu Chińskiej Republiki Ludowej. Sądzę, że pięć wieków temu, podczas Wielkiej Wojny Narodów, nasze państwa były w zasadzie aliantami.

- Tak, były. Wy prowadziliście wojnę na lądzie z Rosją, kiedy mój kraj został prawie zniszczony. Ale potem, kiedy przyszła Wielka Pożoga...

- Ach, Wiatr Smoka! To musiało być straszliwe widowisko.

- Śmierć była wszędzie. Pamiętam twarz mego ojca, kiedy patrzył, co się dzieje...

- Żartujesz oczywiście, chociaż nie powiem, aby był to smaczny żart.

- Nie żartuję, urodziłem się w dwudziestym wieku, to długa historia. - Michael skinął groźnie głową. - Nie żartowałbym sobie z takich rzeczy. Dlaczego nauczyłeś się angielskiego?

Han uśmiechnął się szeroko.

- Ponieważ przypuszczałem, że ty nie będziesz mówił po chińsku. - Zatrząkotał coś niezrozumiałego dla Michaela, a potem znowu się roześmiał. - I najwidoczniej miałem rację, Amerykanin.

- A jak się go nauczyłeś?

- Przed Wiatrem Smoka tak dużo naukowej i technicznej literatury wydano po angielsku, że trudno było uwierzyć, aby to, co przetrwa, zostało kiedyś przetłumaczone. Poza tym nasz język, chociaż piękniejszy, jest bardziej skomplikowany. Zachowaliśmy go żywym, ale wiedząc, że życie istnieje też jeszcze w Ameryce, postanowiliśmy poznać angielski. Myśleliśmy, że może pewnego dnia nasze drogi się zjedną. No dobrze i co powiesz? Spotkaliśmy się, prawda?

- Ilu was jest?

- Kilkaset tysięcy ludzi tylko w naszym mieście, a w ich mieście - prawie tak samo dużo lub może nawet więcej.

- Ich miasto? - Michael wykonał głową ruch w kierunku atakujących.

- Tak naprawdę to nie jest ich miasto, mimo że przebywają tam czasami i żyli tam już kiedyś, bardzo dawno temu. Przed Wielką Wojną Narodów my z Republiki Ludowej ustaliliśmy, że Związek Radziecki przygotowuje się do globalnej wojny jądrowej. Nie chcieliśmy niczego takiego, ale woleliśmy być na tyle przygotowani, aby przeżyć ten kataklizm.

- Robiliście to, co mój ojciec - uśmiechnął się Michael.

- Możliwe. Zbudowaliśmy trzy Podziemne Miasta, jak mówi historia. Archiwa Trzeciego Miasta zostały zagubione lub skradzione, a może było ono tylko mitem. Kiedy rozpoczęła się Wielka Wojna Narodów, radykalne elementy...

- Maoiści?

- Jesteś rzeczywiście znawcą historii. Czerwona Gwardia zajęła Drugie Miasto, podczas gdy Republika Ludowa utrzymywała kontrolę nad Pierwszym Miastem. Kiedy nadszedł Wiatr Smoka, nie można było podjąć ryzyka kontaktowania się z Drugim Miastem. W ciągu pięciu wieków nasze drogi się rozeszły. Pierwsze Miasto poszło w kierunku, w jaki zwróciła się wcześniej Republika Ludowa. Jesteśmy teraz bardzo demokratyczni, natomiast Drugie Miasto odrzuciło demokrację. Tamci powrócili do rządów wojskowych radykałów, szukających możliwości powrotu do komunizmu Mao, do taktyki starych generałów chińskich, którzy zdominowali ten kraj w czasie rewolucji. Drugie Miasto podąża w kierunku społeczeństwa ściśle klasowego. Ci, którzy nas atakują, należą do klasy wojowników, tak dzikich i zawziętych jak dawni Mongołowie, których tradycji gorliwie przestrzegają.

- A co z tymi facetami? - Michael pokazał pistoletem dwóch mężczyzn, z którymi przybyli razem z obozowiska.

- Niektórzy żołnierze dochodzą do wniosku, że jedyną drogą prowadzącą do prawdziwych sukcesów w ich zawodzie jest sprzedaż swoich usług tym, którzy płacą najwięcej. To nazywa się po angielsku „żołnierze najemni”. Ludzie, z którymi podróżuję, są najemnikami zwerbowanymi przez Pierwsze Miasto. Zostaliśmy wyznaczeni do wykonania zadania polegającego na przedostaniu się do Drugiego Miasta. Miałem zabić ich przywódcę. Przyjął imię swego boga. Nazywa siebie Mao, choć w rzeczywistości jest to bez wątpienia bardziej pospolite imię niż to, które dano mu przy urodzeniu.

- A co z twoimi towarzyszami, najemnikami? To właśnie oni mieli cię wprowadzić do miasta?

- Widzę, że pojąłeś istotę zadania.

- A jak miałeś zamiar wydostać się stamtąd?

Z twarzy Hana znikł uśmiech. Popatrzył w górę, ponad grzbietem zabitego konia, a potem powrócił wzrokiem w stronę Michaela.

- Od około pięćdziesięciu lat jesteśmy w stanie wojny z Drugim Miastem. Dwa lata temu moja żona i dwie córki robiły zakupy na centralnym rynku. Wtedy nastąpił jeden z wielu ataków wojowników Drugiego Miasta. Zginęły od wybuchu bomby. Dlatego myśl o opuszczeniu Drugiego Miasta po udanym zamachu na tego, który nazywa siebie Mao, nie przyszła mi do głowy. - Han uśmiechnął się znowu.

- Rozumiem cię - prawie szeptem odezwał się Michael. - My prowadzimy wojnę ze Związkiem Radzieckim. Moja żona i nasze nie narodzone dziecko... oni... - Michael zamknął na moment oczy. Poczul, że Han kładzie mu rękę na ramieniu.

- Nie musisz mówić nic więcej, Amerykanin. Ale mnie interesują ci Rosjanie, o których mówisz. Wiemy o ich istnieniu i próbowaliśmy nasze ukryć przed nimi. A jak idzie wasza wojna?

- No, powiedzmy, że jakoś idzie - uśmiechnął się Michael.

- Aha. - Han zerknął znowu do góry ponad grzbietem konia. - Obawiam się, że nasi wrogowie wracają.

Michael położył na małej, płaskiej skale zapasowe magazynki do każdego z pistoletów. Odbezpieczył Beretty, a potem podniósł się, aby spojrzeć na atakujących. Pozostało może dziesięciu konno, a nieco więcej przykucnęło za zabitymi końmi. Wydawało się, że zwierzęta są skrajnie wyczerpane i bliskie padnięcia. Mimo to jeźdźcy poganiiali wierzchowce do kolejnej szarży.

- Konie, skóry - skąd je macie?

- Na powierzchnię wróciliśmy przed pięćdziesięcioma laty, a Drugie Miasto może dekadę wcześniej, ale oni byli mniej ostrożni i zapewniali swoim ludziom gorszą opiekę społeczną niż my.

W każdym naszym mieście istniał mały ogród zoologiczny, gdzie w środowisku naśladowującym naturalną dziką przyrodę hodowano wszystkie gatunki zwierząt. Drugie Miasto rozpoczęło ambitny program powrotu na łono natury, tak jak i my uczyniliśmy to samo ileś lat później. Wilki, króliki, wiele gatunków wędruje teraz po tych górach, a jeszcze więcej hoduje się w samych miastach i te zostaną wypuszczone na wolność. Ale ludzie z Drugiego Miasta wolą polować na te zwierzęta, choćby mieli je wytępić. My nie robimy tego. Przypuszczam, że to wszystko jest sprawą perspektywicznego myślenia. A co do koni, hodowaliśmy je na wypadek, gdyby badania nad syntetycznym paliwem nie przyniosły rezultatu, co zresztą się stało.

- Znam pewnych ludzi, którzy mogą wam w tym pomóc. Patrz tam! - Michael pokazał głową nacierających wrogów.

Han otworzył ogień z automatu, a Amerykanin czekał, aż atakujący podejną na bliższą odległość...

Maria Leuden mówiła sobie, że zachowuje się jak dziecko, ale nie potrafiła powstrzymać płaczu. Zdarło z niej zimowy ubiór ochronny i wszystko, co miała pod spodem, ale nie została zgwałcona. Jeszcze nie. Wiedziała jednak, że to nastąpi, odczytywała to w łakomych spojrzeniach tych mężczyzn. Ten, który uderzył ją tak mocno, że straciła przytomność, patrzył na nią i uśmiechał się. Zadawała sobie pytanie, czy to możliwe, aby mieli zachować ją dla kogoś innego.

Za każdym razem, kiedy usiłowała się poruszyć, aby przywrócić krążenie w związanych dłoniach i stopach, brudne koce i skóry zwierzęce zsuwały się, a wtedy ogarniało ją lodowate zimno. Poza tym było jej trudno oddychać, dusiło ją coś zaciśniętego dokoła szyi. Okulary ześlizgiwały się z nosa mokrego od kataru.

Od chwili odzyskania świadomości nie miała żadnego znaku od Ottona Hammerschmidta. Może już nie żył. A Michael? Kochała go, on zaś nie był zainteresowany w odwzajemnieniu jej miłości. Nie mogła go za to potępiać po niedawnej śmierci żony.

Będzie starała się utrzymać przy życiu chociaż tak długo, aby dostać jednego z tych ludzi i jakoś go zabić. Od rodziny Rourke'ów nauczyła się, że życia nie można sprzedać tanio.

Patrzyła na mężczyznę, który ją uderzył. Kiedy wstał i ruszył w jej kierunku, odwróciła wzrok. Nie była w stanie w niczym sobie pomóc. W jej oczach znów zakręciły się łzy.

ROZDZIAŁ XV

Władimir Karamazow ściągnął wojskową kurtkę. W namiocie dowództwa było gorąco, pracował elektryczny grzejnik. Pod kurtką Karamazow nosił kaburę z mającym pięćset lat starym modelem 59 Smith & Wesson, kaliber 9 mm którego, przyrzekł to sobie solennie, użyje do własnoręcznego uśmiercenia Johna Thomasa Rourke'a. Zbliżał się moment, kiedy będzie mógł dotrzymać danego sobie słowa.

Zwołani do namiotu wyżsi oficerowie usiedli, kiedy im rozkazał. Zaczął mówić:

- Przez pewien czas ukrywałem przed wami ostateczny cel, ku któremu prowadzę nasze armie na wschód. Odślonię teraz przed wami większą część mojego planu. Przed Nocą Wojny, w ramach uprawnień, które przysługiwały mi w Komitecie Bezpieczeństwa Państwowego KGB, dopuszczony byłem do tajemnic mających olbrzymie znaczenie strategiczne. Większość informacji, do których miałem dostęp, pomogła naszym ludziom przeżyć w ciągu tych pięciu wieków od momentu, kiedy ogień ogarnął nasze niebo. Wszystkie narody przygotowywały się do wojny, o której niektórzy mówili, że jest nieunikniona... - Jeden z młodszych oficerów odchrząknął. Karamazow popatrzył zimno w jego kierunku... - O której niektórzy mówili, że jest nieunikniona. Natomiast inni uważali, że jest nie do pomyślenia. Ja uważałem, że jest nieunikniona. Poświęciłem wiele energii, aby wykryć plany innych narodów na czas wojny. Nasz wielki naród mądrze zaplanował Podziemne Miasto, chociaż obecnie jego kierownictwo nadużyło swojej władzy i wyrzekło się nawet samej rewolucji, która dała mu tę władzę.

Nic z tego, o czym mówił Marszałek Bohater, nie było prawdą, ale Karamazow nigdy z nikim nie rozmawiał o racjach, dla których zaatakował Podziemne Miasto i siedzibę sowieckiego rządu. Dlatego to, co im mówił, było równie dobrym kłamstwem jak każde inne.

- Inne narody, jak dobrze wszyscy wiecie, miały również swoje specjalne plany. Stany Zjednoczone stworzyły „Projekt Eden”, najśmielszy, a równocześnie najbardziej szaleńczy scenariusz: pięć wieków snu w przestrzeni kosmicznej. Nasz naród zrealizował równie śmiały projekt, ale o znacznie większych szansach powodzenia. Więcej o tym w odpowiednim czasie. - Marszałek chciał zaciekawic słuchaczy, nic więcej. Ludzie, przed którymi utrzymuje się jakąś tajemnicę, chętniej wykonują rozkazy, są lepszymi podwładnymi. - Podobną akcję planowali również nasi wrogowie, tak zwana Chińska Republika Ludowa. Opracowali własną wersję naszego Podziemnego Miasta. Ich szpiegzy wykradli wiele informacji technologicznych naszym bohaterskim uczonym i przywódcom. Dwa miasta zostały ukończone. - Trzecie było wtedy w budowie, ale Karamazow nie potrafił się dowiedzieć, czy zostało kiedykolwiek ukończone. Ponieważ informacja była niepełna, wołał więc nie wspominać o tym swoim podwładnym.

- Bezpośrednio przed Nocą Wojny - mówił swoim oficerom - siły nuklearne narodów, które je posiadały, oceniane były następująco: nasz naród i Stany Zjednoczone miały razem około pięćdziesięciu tysięcy głowic nuklearnych, rozdzielonych mniej lub bardziej równomiernie między dwie największe potęgi nuklearne. Alianci Amerykanów posiadali niewiele ponad tysiąc głowic,

wyłączając z tego żydowskich okupantów Palestyny, zdolnych do produkcji broni masowego rażenia we własnym zakresie, ale wszystko to otaczali ścisłą tajemnicą. Natomiast tak zwana Chińska Republika Ludowa miała około trzystu głowic, nie licząc kilkudziesięciu użytych jako broń taktyczna podczas wojny lądowej, kiedy nasi bohaterscy przodkowie walczyli przeciw chińskiej agresji. Musicie wiedzieć, że tak zwana Chińska Republika Ludowa zaatakowała nas podczas wojny, którą prowadziliśmy o utrwalenie komunizmu na całym świecie. Nie użyto żadnej z pozostałych głowic i wiem, gdzie one się znajdują. Pójdziemy tam, aby ich zażądać i wykorzystać przeciw wrogom narodu radzieckiego, jeśli zajdzie potrzeba.

Usłyszał czyjeś głośnie westchnienie.

- Czy są jakieś pytania?

W namiocie zapanowała śmiertelna cisza i tylko na zewnątrz huczał nocny wiatr. W końcu młodszy oficer, który wcześniej odchrząknął, podniósł się i stanął na baczność. Karamazow spodziewał się tego.

- Towarzyszu marszałku.

- Tak, towarzyszu? - Karamazow czuł, że mimowolnie się uśmiecha.

- Towarzyszu marszałku, jaki wpływ wywrze użycie głowic termonuklearnych na aktualny stan atmosfery? - Młody oficer usiadł. Twarz jego była blada.

- Powiedziano mi, że użycie dziesięciu głowic średniej mocy może z powodzeniem doprowadzić do całkowitego zniszczenia ziemskiego środowiska naturalnego, a wtedy wszystko, co się wydarzyło przed Nocą Wojny i pożarami atmosfery, można by uznać za szmer strumyka wobec szumu wezbranej rzeki, jakim będzie to, co się stanie. Powiedziano mi, że to zniszczyłoby na zawsze całe życie na Ziemi. - Marszałek nie rościł sobie pretensji do naukowej wiedzy, ale uważał, że to, co powiedzieli mu jego doradcy, ma sens. Ziemską przyrodę, kiedyś odporna, teraz była wyniszczona i krucha. Mówili o rzeczach, o których nie słyszał przez pięć wieków: o całkowitym zniszczeniu atmosfery, o niemożliwości odrodzenia życia na Ziemi.

W powietrzu wisało nie wypowiedziane pytanie i Władimir Karamazow na nie nie odpowiedział.

- Będziemy jedynymi, którzy będą zdolni do takiego zniszczenia, będziemy panami życia i śmierci wszystkich, którzy żyją na tej planecie. Nasi wrogowie nie będą mieli innego wyboru, jak tylko zgodzić się na moje warunki. Jeżeli nie zrobią tego, ich świat przestanie istnieć na zawsze.

Karamazow znał pierwszy punkt swego ultimatum: poddanie się Johna Rourke'a i jego rodziny. I Natalii, kobiety, którą on, Marszałek Bohater nazywał kiedyś swoją żoną.

Co przydarzy się później reszcie ludzkości, nie miało już dla niego najmniejszego znaczenia.

ROZDZIAŁ XVI

W ciągu dnia ataki były coraz rzadsze i mniej zaciekle, ale nie ustawały. Jeden z dwóch najemników zginął podczas walki, drugi został podziurawiony jak sito, kiedy usiłował skraść błakającego się konia, który zrzucił martwego jeźdźca. Koń dostał także i zwałił się na ciało najemnika.

Przy życiu zostali tylko Michael Rourke i chiński agent wywiadu, Han, a po stronie atakujących przeżyło przynajmniej dziesięciu ludzi, ukrytych gdzieś pod osłoną nocy.

- Oni nie są podobni do Indian, prawda?

- Do Indian?

- Do Indian amerykańskich. Stare legendy mówią, że Indianie nie atakowali w nocy, ponieważ bali się złych duchów.

- Ci ludzie nie boją się niczego - zauważył Han i, próbując się rozgrzać ruchami rąk, dodał: - Jak widzisz, oni nie boją się nawet zamarznąć na śmierć.

Michael próbował ponownie skontaktować się z Marią i Ottonem, ale odpowiedź nadchodziła tylko od Bjorna, któremu Michael polecił, aby pozostał na straży tam, gdzie znajduje się teraz. Bjorn nie wiedział, co stało się z Marią i niemieckim komandosem, ale oczywiście obiecał czekać na miejscu przynajmniej do świtu.

Michael miał wątpliwości, czy będzie jeszcze w stanie przejmować się czymkolwiek, zanim nadejdzie świt. Ciało zabitego konia zaczynało cuchnąć i to był jedyny powód, dla którego Michael dziękował Bogu, że panuje temperatura poniżej zera.

- Muszę wyznać, że brakuje mi pomysłu na wyciągnięcie nas z tych tarapatów - powiedział Han.

Noc była przezroczyta i zimna. „Jasność gwiazd na nocnym niebie jest jedyną korzyścią ze zmniejszonej gęstości ziemskiej atmosfery” - pomyślał Michael, wpatrując się w niebo. Wspominał czas, gdy ojciec uczył ich sztuki przetrwania, zanim znowu zapadł w sen. Czasami, kiedy on, ojciec i Annie siedzieli nocą na zewnątrz Schronu, było tak zimno, jak teraz. Ojciec palił wtedy cygaro, rozmawiali o nocnym niebie.

John Rourke lubił snuć domysły, że gdzieś tam na górze - "tam w kosmosie" - poprawił się Michael, jest życie bujniejsze od tego, które powróci na Ziemię z „Projektem Eden”. Gdzieś tam, miliony lat świetlnych od tej małej planety, mogą istnieć ludzie tacy jak my, znający rozwiązanie problemów, których my nie zaczęliśmy nawet rozumieć. Ludzie jak my, którzy znaleźli sposób na życie bez wzajemnego wyniszczania się.

John Rourke porównał Schron do wyspy, uważając za możliwe istnienie innych takich wysp zarówno na Ziemi, jak i w kosmosie. Może pewnego dnia dowiemy się o nich więcej - o wyspach tutaj, i o tych tam.

Michael pamiętał, że pewnego wieczora siedzieli na zewnątrz Schronu i, jak to nazywał jego ojciec, pilnowali gwiazd. Annie wtuliła się między nich, aby się ogrzać, i wtedy Michael zrozumiał w końcu obsesję ojca na punkcie przetrwania. Była to nieugięta wola życia, nieposkromiona chęć

poznania. Cała ta mordercza walka, która trzyma ich przy życiu, jest po prostu sposobem zakończenia tego wszystkiego. I nadejdą wtedy spokojne czasy kontemplacji nieba, uczenia się wszystkiego, czego można się nauczyć z ogromnych ukrytych zapasów książek, wideotaśm i archiwów komputerowych, które ojciec Michaela tak starannie zabezpieczył w Schronie.

Wiele lat później, kiedy sam wiele czytał, natrafił na opis postaci świetnie pasujący do jego ojca - tą postacią był Sokrates. Tkwiła w tym chyba krańcowa ironia, że człowiek o tak wielkiej mądrości wplątany był tak silnie w przemoc konieczną do zachowania życia, że nie pozostawało mu już w ogóle czasu na przeżywanie życia. Tych pięć lat, nim ojciec powrócił do kapsuły, było jedynym okresem, kiedy Michael mógł go poznać. I daleko bardziej lubił Johna jako mężczyznę i ojca niż jako nieugiętego bohatera ludzkości.

- Powiedziałem, że cierpię na brak pomysłu, Amerykanin, pomysłu, który pozwoliłby nam przeżyć.

Michael popatrzył na Hana.

- Cierpię na to samo - odrzekł i powrócił do rozbierania chińskiego automatu. Przekroczył ciało zabitego w walce mongolskiego najemnika. Zabrał automat, pistolet i inne części wyposażenia, które mogły się jeszcze przydać. Po bliższym badaniu okazało się, że miecz jest w najlepszym wypadku w stanie zadowolającym, automat - choć źle utrzymany - będzie mógł jeszcze oddawać usługi, amunicja zaś jest skorodowana. Michael zauważył podczas walki, że wiele z chińskich naboju to niewypały. Wrogowie i alianci strzelali z broni przechowywanej jeszcze od czasów Wielkiej Pożogi. Amunicja musiała być tak samo stara i źle przechowywana.

Michael delikatnie i wytrwale wycierał rdzę ze spłonek amunicji do automatu.

- Mój ojciec - powiedział - nauczył mnie wielu sposobów utrzymania się przy życiu.

- I dobrze cię nauczył, obserwuję to od początku naszej znajomości.

- Dziękuję - przytaknął głową Michael.

Jednym uchem nasłuchiwał dźwięków zapowiadających kolejny atak. Chińczyk wyglądał spoza ciała zabitego konia.

- Ojciec mówił mi, że kiedy już wszystko wydaje się stracone i masz wrażenie, że tak czy inaczej zostaniesz zabity, wtedy przychodzi czas na zuchwałe działania. Wtedy nie pozostaje już nic do stracenia, a możliwe, że można wszystko wygrać. Wyobrażam sobie, że stosując tę radę w naszej obecnej sytuacji, powinniśmy zaatakować. Jeżeli tych dziesięciu nas prześcignie, to tak czy inaczej zostanie z nas potok gówna.

- Co to jest gówno?

- No, jak ci to powiedzieć, fekalia.

- Potok ludzkich odchodów? To będzie taka mała rzeczka ludzkich ekskrementów.

- Mówiłem to tylko w przenośni.

- Aha, giętkość waszego języka uważam za fascynującą. Potok fekaliów, muszę to zapamiętać.

- Mam nadzieję, że będziesz miał na to szansę. Powiedz mi, jak ci Mongołowie walczą. Mam na myśli style walki wręcz.

Wydawało się, że Han rozważa pytanie Michaela, bo na moment spojrział w jego kierunku, a potem powrócił do wypatrywania prawdopodobnego kierunku ataku.

- Jesteś obeznany z różnymi stylami walki...

- Sztuki wojennej. W znacznym stopniu tak. Miałem dwóch wspaniałych instruktorów. - Pierwszym z nich był jego ojciec, a potem kilku lekcji udzieliła mu Natalia.

- Ci ludzie są ekspertami w zabijaniu gołymi rękami i przy użyciu egzotycznej białej broni. No, co proponujesz, Amerykanin?

Michael długo ważył słowa, zanim je wypowiedział.

- Odczołgamy się tam dalej, w kierunku odwrotnym do naszych przyjaciół...

- Naszych wrogów, tak?

- Kiedy znajdziemy się wystarczająco daleko, obejdziemy ich dookoła, tak aby znaleźć tych najbardziej oddalonych od głównych sił. Tych na tyłach zabijemy, jeżeli to będzie możliwe. Najlepiej po cichu. Wystrugamy ich...

- Technika rzeźbiarska, w której używa się specjalnych noży jak do wycinania figurek z drewna. Czytałem o tym.

- W porządku. Będziemy ich tak wycinać, aż dojdziemy do ich głównego ugrupowania. Wtedy otworzymy do nich ogień i wymordujemy dokładnie. Mam nadzieję, że nam się uda. Miałeś problemy z czymś takim?

- Kiedy?

Michael czuł, jak kąciki ust podnoszą mu się w uśmiechu.

- No, teraz mi się podobasz! - Załadował automat zardzewiałym magazynkiem i wręczył Hanowi zapasowy pistolet Glock 17. Luzując w pochwie nóż, który dostał od starego płatnerza Jona, ruszył w ciemność, a obok niego Han...

Otto Hammerschmidt podniósł głowę, ból nie malał. Drętwiał coraz bardziej, czuł, jak jego ciało stopniowo ziębnie. Zdawał sobie sprawę, że umrze. Czuł wewnętrzny nakaz, żeby znaleźć sposób uwolnienia się na chwilę, choć tak długą, by zdążyć zabić doktor Marię Leuden. Lepsze to niż pozostawienie jej jako seksualnej zabawki w rękach tych barbarzyńców. Przez cały dzień pracował nad uwolnieniem przegubów rąk. Prawie mu się udało...

Maria widziała olbrzymie, żółte języki rozpalonego pod gołym niebem ogniska, dookoła którego siedzieli teraz mężczyźni, którzy ją pochwycili. Przyciągnęli ją bliżej ognia i była im za to wdzięczna. Przestała się zastanawiać, kiedy to się zdarzy. Pięciu piło z ogromnych worków ze skóry zwierzęcej coś, co przypominało swym zapachem gnijące odpadki. Jeżeli chcieli zachować ją jako pewien rodzaj nagrody dla kogoś innego, to mogli nie wytrwać przy tym zamiarze po utracie wszelkich hamulców. Jeden z mężczyzn tańczył dookoła ogniska i wywijał swoim mieczem zupełnie tak, jakby był szalony. Marię ogarniał przemożny strach. Wiedziała, że znikąd nie nadejdzie pomoc. Zapragnęła tej religijnej wiary, którą, wydawało się, byli obdarzeni Michael i jego rodzina. Mogłaby modlić się o przeżycie. Mimo wszystko postanowiła spróbować...

Jeżeli zostali wykryci, to dziesięciu (lub coś koło tego) ludzi zaczajonych w ciemności, aby ich zabić, nie dawało żadnego znaku życia. Czołgali się na brzuchach po śniegu na odległość, którą Michael oszacował na dwieście metrów, nim zmienili kierunek. Ten dystans dawał pewną gwarancję bezpieczeństwa na wypadek, gdyby zostali wykryci. Na szczęście żaden z Mongołów nie sprawiał wrażenia dobrego strzelca.

Lekko obniżający się teren pozbawiony był jakichkolwiek naturalnych osłon lub kryjówek, z wyjątkiem rzadko rozrzuconych kęp sosen i niskich krzaków. Niektórzy z atakujących byli ukryci w takich zaroślach lub za zabitymi koźmi.

Było coś takiego w jednej z kęp krzaków, około trzystu metrów od ich obecnej pozycji, że

Michael zaniepokojony podniósł się ociężale.

- Ciężka praca, Amerykanin, co? - zauważył Han.

- Czy w naszym najbliższym otoczeniu może znajdować się więcej tych facetów?

- Nie orientuję się, ale zaczekaj - tak, są inne oddziały z Drugiego Miasta, które poruszają się na tym obszarze.

- Tutaj niedaleko są moi przyjaciele. Próbowałem nawiązać z nimi kontakt przez radio.

- Niestety twoje radio i system łączności stosowany przez Pierwsze Miasto nie są nawet podobne do siebie.

Rankiem po pierwszej nieudanej próbie nawiązania łączności z Marią i Ottonem próbowali zmieniać częstotliwość, na której pracowało radio Michaela.

- Boisz się, że wpadli w zasadzkę lub że spotkało ich jakieś nieszczęście? - odezwał się Han.

- Myślę, że raczej wpadli w zasadzkę.

- Wśród nich była kobieta. Może być z nimi rzeczywiście bardzo źle. Możliwe, że została zabita natychmiast po schwytaniu. Niektórzy z nas w Pierwszym Mieście są chrześcijanami, sądzę, że i ty jesteś chrześcijaninem. Jeśli tak, to błagaj Jezusa, aby szybko zginęła. W przeciwnym razie... - Chińczyk nie dokończył zdania.

Michael nie miał zamiaru modlić się o śmierć dla Marii.

- Kiedy skończymy już z tym interesem - powiedział, a jego głos zabrzmiał cicho, prawie jak szept - chciałbym zobaczyć to twoje Pierwsze Miasto. Odnajdę swoich przyjaciół, gdyby nawet miało to oznaczać pójście do samego Drugiego Miasta.

- Pomogę ci, Amerykanin, ale będziesz szedł ścieżką, która prowadzi tylko przez łąy.

- Będę nią szedł z tobą lub bez ciebie. Chińczyk poklepał Michaela po plecach.

- No, to w takim razie ze mną.

Wybiegnięcie spod osłony ciemności, które zapadły dopiero przed godziną, groziło niebezpieczeństwem. Ale Michael nie chciał odkładać stojącego przed nimi zadania. Zdecydował, że mogą zaryzykować, kiedy klika nadchodzących z zachodu chmur zakryje księżyc. Oceniał czas, jakim będą wtedy dysponować, na mniej więcej minutę. Zwrócił się twarzą do Hana.

- Zrobimy wypad do tamtej krępy sosen, natychmiast, kiedy chmury zakryją księżyc.

- A co będzie, jeżeli wróg czyha tam w tych drzewach? - Nie będziemy mieli wówczas kłopotów z ich szukaniem, no nie?

Michael zerknął na fosforyzującą tarczę Rolexa, potem spojrział do góry w niebo, sprawdzając znowu czas. Ustalił, że chmury, które wkrótce przykryją księżyc, będą go zasłaniały przez dziewięćdziesiąt sekund. Tyle czasu będą mieli na wykonanie skoku. Nie próbował oceniać odległości w metrach. Albo uda im się wykonać skok, albo zostaną schwytani na otwartej przestrzeni. Nie było innej możliwości. Na niebo napływało parę innych chmur. - Gotowy?

- Tak, Amerykanin.

To była jego własna gra, nie chciał pozwolić Chińczykowi na zrobienie pierwszego ruchu. Kiedy chmury zasłoniły trzy czwarte tarczy księżyca, Michael wybiegł spod osłony drzew na otwartą przestrzeń. Chiński automat obijał mu się o prawe biodro. W lewej ręce Michael trzymał kopię pochodzącego sprzed pięciu wieków noża Craina, którą dał mu stary płatnierz Jon. Ojciec Michaela miał podobny, tylko nieco większy. Ojciec opowiedział mu historię noża. Starzy przyjaciele, Jack Crain i John Rourke, rozmawiali często o zaprojektowaniu specjalnego noża dla technik przetrwania. Był to okres mody na takie noże, każdy bohater filmów sensacyjnych - Michael widział niektóre z

tych filmów - posiadał taki czy inny nóż. I John, będący zawsze ekspertem w sprawach przetrwania, zdecydował, że warto byłoby mieć taki nóż. Uznawał zawsze za dobry podstawowy wzór serii noży Craina służących do przeżycia, ale stwierdził, że bardziej przydatne są noże z dłuższym ostrzem, ze względu na ich większą użyteczność w walce i tak zwany „efekt psychologiczny”. John przedkładał zawsze styl walki bardziej zbliżony do kendo, jednak przy użyciu miecza. Dlatego zaprojektował dłuższą rękojeść, pozwalającą w razie potrzeby na chwyt obiema rękami, ale nie tak długą jak przy wschodnich mieczach. Nazwali nóż „modelem X”.

Michael mocniej zacisnął dłoń na rękojeści noża. Zarośla były coraz bliżej, ale nogi zapadały się w śnieg albo ślizgały na zlodowaciałej skorupie. Z trudem utrzymywał równowagę. Zmobilizował wszystkie siły zmęczonych kilkugodzinnym czołganiem się i zdrętwiałych na mrozie mięśni. Biegł tak szybko, jak tylko mógł. Nie patrzył do góry na ukryty w chmurach księżyc. Wiedział, że skoro tylko chmury przepłyną, stanie się od razu widoczny dla wroga, a wtedy Mongołowie na pewno zaczną strzelać.

Ocecił odległość na sto metrów. Biegł, a obok niego gnał niższy mężczyzna, Han. Michael uznał go za dobrego biegacza. Nagle zdał sobie sprawę, że wygląda to jak wyścig, a Han usiłuje go wyprzedzić. Chciało mu się śmiać. Zamiast tego próbował z siebie wyrzesać resztki energii. Nóż zaciskał w lewej ręce, prawą odsuwał od siebie lufę karabinu. Głowę trzymał uniesioną wysoko do góry, ramiona odrzucone do tyłu i wiedział, że jego usta łykają więcej powietrza, niż mogą pomieścić płuca.

Na śnieg spłynął strumień księżycowego światła. W tym momencie dobiegli do drzew, Michael oparł się o jedno z nich. Poczul ból w płucach. Oddychał tak szybko, że słyszał głuchy odgłos bijącego w piersiach serca, poczul zawrót głowy, a potem przeraźliwe zimno. Zawroty głowy szybko minęły, pozostało zimno. Stojący obok Han uśmiechał się. Michael zwyciężył.

Pomyślał ponuro, że następny problem związany z zachowaniem życia jest znacznie mniej zabawny niż wyścigi i o wiele trudniejszy. Nagle usłyszał jakiś ruch w krzakach. Obaj z Hanem byli tak pochłonięci biegiem, że żaden z nich nie zbadał, czy w najbliższej okolicy nie kryje się wróg. Michael wychylił się zza drzewa, zdjął automat i podał go Chińczykowi. Han wziął go, a Michael znikł wśród drzew uginających się pod ciężarem śniegu. Śnieg opadał z gałęzi sosen, obsypując mu twarz, włosy, piersi, ramiona. Strząsnął z siebie biały puch i naciągnął kaptur kurtki, aby uchronić się przed zimnem.

Ktoś poruszał się w tym samym miejscu, co poprzednio. Michael stanął nasłuchując.

Odgłosy wskazywały na dwóch ludzi. Od swojego ojca Michael nauczył się, jak używać noża do zabijania i do innych celów. Potem Natalia nauczyła go większego wyrafinowania w używaniu ostrza do zabijania lub obezwładniania przeciwnika. Nawet ojciec przyznawał, że w stosowaniu noża Natalia jest nieporównalnie lepsza od nich obu.

Teraz Michael zacisnął dłoń na rękojeści noża i czekał.

Ktoś szeptał w obcym dla niego języku. Wydawało mu się, że szmery dochodzą z coraz to innych miejsc, jak gdyby jeden z wrogów przesuwał się na jego prawą stronę, a drugi na lewą. Michael musiał wierzyć, że Han załatwi tego z lewej strony. Michael ukląkł, aby znaleźć się poniżej gałęzi i nie stracić śniegu, co mogłoby wywołać szmer.

Ocecił, że pełzając na rękach i kolanach porusza się szybciej niż obserwowany przez niego Mongoł na dwóch nogach. W ciszy rozległ się trzask łamanej gałęzi, Mongoł prawie się z nim zrównał. Michael oparł się o pień drzewa poniżej poziomej gałęzi, zamknął na chwilę oczy i

wyrównał oddech. Kiedy otworzył oczy i spojrzął w lewo, zobaczył Mongoła z pistoletem w lewej ręce i długim mieczem o zakrzywionym ostrzu w prawej, rozchylającego gałęzie sosny. Krzywizna ostrza była wyraźniej zaznaczona niż w szabli, z kolei mniej niż w bułacie. Nie byłoby rozsądne walczyć z tym człowiekiem białą bronią, chociaż Michael wierzył w przewagę własnego noża nad jakimkolwiek innym, może z wyjątkiem tego noża, który nosił jego ojciec. Hałas walki zdradziłby położenie walczących.

Michael pragnął teraz obecności Natalii, która miała Walthera z tłumikiem. Odnotował w pamięci, że będzie musiał się dowiedzieć, czy Niemcy mogliby wykonać urządzenie tłumiące odgłos strzału do pistoletów, które zawsze nosił. Wymagałoby to przerobienia zamka. Syn Johna nie lubił wynalazków komplikujących błogą prostotę. Odłożył tego rodzaju myśli na potem, wracając do taktycznego problemu, który miał teraz do rozwiązania. Musiał zabić Mongoła natychmiast, pytanie - jak? Michael popatrzył na trzymany w ręce nóż. Kiedy pierwszy raz odebrał życie człowiekowi, był właściwie małym dzieckiem i użył do tego noża rzeźnickiego. Było to po prostu bardzo ostre narzędzie kuchenne. Michael pchnął nożem mężczyznę, który próbował zgwałcić matkę.

Rourke młodszy zamknął na moment oczy. Chwila koncentracji. Wróg był tuż. Gdyby udało się uderzyć nożem w kark Mongoła, przeciąć kręgosłup, a potem szybko zabrać wrogowi pistolet, aby nie pociągnął za spust w chwili konwulsji...

Michael skoczył do przodu. Nim Mongoł zdążył się odwrócić, nóż uderzył go w kark. Pękająca kość trzasnęła prawie tak głośno jak wystrzał. Michael puścił nóż i sięgnął po pistolet wroga, unikając równocześnie cięcia mieczem, który Mongoł skierował ku niemu w spazmatycznym, śmiertelnym odruchu. Lewa pięść trupa zacisnęła się na pistolecie, a kurek oparł się o fałd skóry między palcami. Michael pochylił się nad martwym mężczyzną, spuścił kurek. Był to pistolet kalibru 0,45 z chińskim oznakowaniem. Było to dla Michaela zdumiewające, że trzyma w ręku przedmiot pamiętający być może II wojnę światową. Zabrał trupowi pistolet, wetknął za pas, nie biorąc zapasowych magazynków. Wolał zabrać broń niż zostawić ją dla kogoś innego. Zabrał też miecz Mongoła, choć ta broń nie była godna uwagi. Szybko zrewidował ubranie nieboszczyka. Znalazł obrazek z nagą dziewczyną, śmierdzący dziwnie, jakby spermą.

- Ale księżniczka - mruknął. Zabrał swój nóż, tkwiący dotąd w karku tamtego. Załadował automat. Wytarł nóż o ubranie zabitego, a potem jeszcze raz wyczyścił go w śniegu. Nóż trzymał teraz w lewej ręce, miecz w prawej. Automat przewiesił przez plecy, wylotem lufy w dół. Nie słyszał żadnych odgłosów, co mogło oznaczać, że Han i drugi Mongoł nie spotkali się jeszcze lub że jeden z nich był lepszy w bezszelestnym zabijaniu. Gdyby nie był to Han, Michael musiałby wykazać się wielkim sprytem. Zakładał jednak słusznie, że gdyby tym lepszym był Mongoł, to nie zachowywałby ciszy, a on usłyszałby odgłosy walki.

Michael powoli szedł wąską ścieżką między sosnami. Nagle stanął jak wryty. Han pochylał się nad martwym Mongołem. Długi o wąskim ostrzu sztylet w prawej ręce Chińczyka dosłownie ociekał krwią. Było jasne, że tym dobrym był Han. A przynajmniej lepszym...

Ręce Ottona Hammerschmidta były nareszcie wolne. Od około piętnastu minut Otto rozcierał nadgarstki i zginał palce. Początkowo sprawiało to straszny ból. Nogi nadal miał związane. Prawie stracił czucie w stopach. Nie mógłby się szybko poruszać, o ile w ogóle dałby radę wstać. Teraz nie myślał o tym, potrzebował tylko sprawnych rąk.

Kapitan widział, jak mężczyźni przyciągnęli Marię Leuden bliżej ogniska. Teraz wszyscy tańczyli

wokół ognia. Jeden z tych pięciu szydził z niego kilkanaście razy w ciągu dnia, zahaczał końcem ostrza noża o nos Hammerschmidta, śmiał się, bił Niemca pięścią po twarzy. To będzie ten, któremu Hammerschmidt wyrwie broń. Zabije go, zanim pozbawi życia Marię. W tym momencie Hammerschmidt zakwestionował swoją własną decyzję. Otto wiedział, że zabicie doktor Leuden to czyn straszny. Ale znikąd nie było dla nich ratunku, a pozostawienie kobiety w rękach tych barbarzyńców byłoby czymś wiele gorszym niż śmierć.

Otto próbował wyzwolić się od nazistowskiego sposobu myślenia. Nie chciał dzielić ludu na lepszych i gorszych, uważał takie rozumowanie za niemoralne. Ale w przypadku tych ludzi nie mógł się powstrzymać od przyrównania ich do dzikich zwierząt. Do ludzi byli podobni tylko w tym, że chodzili na dwóch nogach i potrafili mówić. Ale byli pozbawieni jakichkolwiek innych cech, czyniących człowieka człowiekiem.

Hammerschmidt gotów był zniszczyć to robactwo, aby tylko ocalić Marię. Śmierć będzie dla niej ocaleniem, kiedy on nie zdoła jej obronić.

Był gotów. Próbował usiąść, aby oswobodzić nogi. Nagły ból kręgosłupa przyprawił go o mdłości. Nie było nadziei na wolność. Musiał tylko zrobić to, co było do zrobienia. Drżącymi z zimna, dręt看ymi palcami zaczął rozwiązywać supły na kostkach. Musi, musi to zrobić...

Przeszli od sosen do niewielkiej, okrągłej skały w poszukiwaniu Mongołów. Na próżno. Michael, a koło niego Han czołgali się na kolanach i łokciach, pokonując przestrzeń między skałą a następną grupą sosen. Mogli się tam ukryć wrogowie. To, czy jest ich wielu, czy zaledwie kilku, nie miało znaczenia. Michael wiedział, że będzie walczył i zwycięży lub zginie. Jeśli zwycięży, odnajdzie Marię. Zdał sobie sprawę, że to, co czuje do niej, jest czymś więcej niż przyjaźnią, ale opierał się temu. Wmawiał sobie, że jest znużony, nieczuły. Kochał kiedyś, nie chciał więcej kochać, by nie doświadczyć już nigdy bólu.

Zarzucił na plecy zdobyczny automat, drugi trzymał w obu dłoniach na wysokości głowy. Skradał się dalej. W Schronie oglądał na wideo filmy poświęcone tematyce wojennej. Pamiętał, że na jednym z nich żołnierze czołgali się w czasie szkolenia pod drutem kolczastym, trzymając karabiny tak, jak on teraz. Ojciec powiedział mu, że nad głowami tych żołnierzy strzelano ostrą amunicją. Michael uważał to za rozsądne posunięcie, jeżeli chciało się osiągnąć dobre wyniki szkolenia, a jednak była to brawura. Samo czołganie się, nawet nie pod ogniem z broni maszynowej, było wątpliwą przyjemnością, a co dopiero takie ćwiczenia.

Byli już blisko sosen. Amerykanin powoli wstał, kryjąc się za jednym z pierwszych drzew. Han był tuż.

Na skraju kępy drzew Michael zobaczył trzech Mongołów owiniętych w koce, opierających się o drzewa, przy których stały karabiny. Dalej jeszcze trzech kryło się za zabitymi końmi.

Ich planu łatwo było się domyślić, wydawało się, że jest logiczny, ale źle utrzymane karabiny Mongołów eliminowały wszelką logikę. Michael chciał podejść bliżej do tych trzech znajdujących się najdalej, za końskimi trupami.

Michael osądził, że odległość do trzech mężczyzn za zabitymi końmi wynosi około stu metrów. Gdyby w jakiś sposób mógł otworzyć do nich ogień z pozycji trójki przy drzewach, wówczas skróciłby odległość do pięćdziesięciu metrów.

Michael przywołał gestem Chińczyka.

- Kiedy ci powiem, pociągniesz z automatu i pistoletu w tych trzech pod drzewami. Koncentruj

ogień na prawo od siebie, to znaczy od ich lewej strony, ja podejść do nich szybko od prawej, a twojej lewej strony. Kiedy wszyscy padną, natychmiast wstrzymaj ostrzał. Pójdę po tę drugą trójkę, skoro tylko będę mógł podejść. W porządku? - szepnął Hanowi do ucha.

- Tak, Amerykanin - padła odpowiedź. Michael skinął głową.

- Daj mi około piętnastu sekund, a potem zaczynaj.

Han patrzył przez chwilę zaintrygowany, potem przytaknął głową i uśmiechnął się.

Michael Rourke zostawił oba pistolety Beretta w kaburach, odgłos odpinania kabur zdradziłyby ich. Wyciągnie pistolety w czasie biegu. Popatrzył na Hana, Chińczyk podniósł automat w prawej ręce, w lewej miał pistolet. Michael nie zamierzał użyć automatów, które niósł za sobą.

Poszedł w lewo, przedzierając się przez gąszcz sosnowych gałęzi, zachowując jak największą ostrożność. Biegając liczył:

- Tysiąc jeden, tysiąc dwa, tysiąc trzy...

Spomiędzy drzew dobiegł do niego odgłos strzałów. Gałęzie sosen przygięte pod ciężarem śniegu łamały się.

- Tysiąc dziewięć, tysiąc dziesięć. - Wyrwał z kabur oba pistolety Beretta.

- Tysiąc czternaście, tysiąc piętnaście. - Pobiegł na prawo w kierunku strzałów. Ogień nasilał się. Han strzelał z automatu i pistoletu, odwracając uwagę wrogów od Amerykanina.

Michael przedarł się przez gęstwinę drzew na małą polankę, gdzie trzech Mongołów opierało się o drzewa. Podwójną salwą strzelał z obu pistoletów. Ciało trzech ludzi osunęły się na ziemię. Jeden z nich dał jeszcze ognia, Michael strzelił do niego ponownie.

Pobiegł dalej, chowając pistolety. Jednemu z Mongołów, może jeszcze żywemu, kopnięciem wybił z ręki pistolet i wyciągnął z kabury czterocalowy model 629, ujmując go w obie ręce. Trzech Mongołów za zabitymi końmi wystawiło się na strzał. Pierwszego zastrzelił podwójną salwą, ciało Mongoła skręciło się i poleciało do przodu przez konia. Drugi odwrócił się, otworzył ogień. Młody Rourke strzelił mu w pierś. Trzeci Mongoł zaczął uciekać.

Michael odciągnął kurek magnum. Strzelaniny z broni ręcznej uczył się bardzo starannie przez całe lata. Wycelował z wyczuciem i nacisnął delikatnie spust, 629 podskoczył w jego rękę po raz trzeci i ciało trzeciego Mongoła poleciało do przodu w śnieg.

Amerykanin poczuł na sobie czyjeś spojrzenie. Rzucił się w lewo i wyciągnął przez siebie magnum. Kolejny Mongoł wynurzał się zza drzew. Michael wystrzelił raz, drugi. Automat Mongoła wypalił w ziemię i zaciął się. Mężczyzna upadł. Rourke podniósł się na kolano, trzymając w prawej ręce 629 z ostatnim nabojem, w lewej jedną z Berett. Spoza drzew posypała się seria, a potem pojedynczy strzał pistoletowy. Michael zerwał się do biegu w tym kierunku.

- Nie strzelaj! - krzyknął, wychodząc zza drzew. - Kiedy powiedziałeś, że jest ich dziesięciu, ja byłem pewien, że jest ich tylko dziewięciu, ale oczywiście przez grzeczność nie poprawiłem twojego przeoczenia. Okazuje się jednak, że to ja zrobiłem błąd. - Wskazał głową w kierunku drzew. - Dziesiąty.

Trzy konie zabitych mężczyzn przywiązane były na przeciwległym skraju kępy drzew.

- Zabierzemy tamte konie i pojedziemy szukać moich przyjaciół - powiedział Michael, ładując rewolwer. - Jesteś doskonały, Han, wiesz o tym, no nie? - Wsunął do kabury 629 i ruszył w kierunku koni. W zasięgu wzroku nie było siodła, przypuszczał, że są blisko zwierząt.

Maria Leuden obserwowała najniższego z pięciu mężczyzn. Ten był najbardziej pijany ze

wszystkich. Ciągłe jeszcze trzymał się na nogach, tańcząc dookoła ognia i śmiejąc się. Jego wzrok wciąż wędrował ku niej. Poznała, co znaczy strach.

Jeden z mężczyzn, kompletnie zamroczony, padł na ziemię. Inni przestali tańczyć i patrzyli na niego przez chwilę, a potem powrócili do przerwanej tańca. Wszyscy oprócz najniższego, który ją obserwował.

Podniósł worek, z którego pili. Worek wyglądał na prawie pusty, na co wskazywał sposób, w jaki mężczyzna się z nim obchodził. Pociągnął długi łyk z bukłaka, wytarł usta o rękaw i wręczył worek jednemu z tańczących.

Jeden z tańczących podszedł do niego, walnął go w plecy i krzyknął coś, czego Niemka nie była w stanie zrozumieć. Niski odsunął go od siebie. Pozostali wzruszyli ramionami, pociągnęli solidnie z bukłaka i znów tańczyli.

Maria próbowała odwrócić oczy, nie mogła. Kiedy spojrzała do tyłu na niskiego mężczyznę, ten ciągle patrzył na nią, a jego oczy zaświeciły dziwnie w blasku ogniska. Śmiał się.

Doktor Leuden, związana, naga, bez nadziei na pomoc, krzyczała.

ROZDZIAŁ XVII

John nie miał jeszcze zamiaru spać. Siedział w bujanym fotelu, jednym z kilku, które znajdowały się na werandzie sypialni w pobliżu siedziby pani prezydent.

Za paskiem dzinsów miał zatkniętego Detonika, jednego z dwóch, jakie posiadał.

Na balustradzie werandy, blisko męża, siedziała Sarah. Ciemne, rozpuszczone włosy kobiety zakrywały całe plecy. John pomyślał, że sposób, w jaki owinęła się szalem, nie pozwoliłby patrzącym na nią rozpoznać, że Sarah jest w ciąży.

- Wracasz... - powiedziała. Nie było to pytanie.

- Jutro po spotkaniu z Münchenem. Mówi, że moje odrętwienie nie potrwa długo. Wracam.

- John, co będzie potem, jak dostaniesz Karamazowa? Rourke uśmiechnął się.

- Może życie uspokoi się trochę. Myślę, że będziemy go mogli używać we dwoje, przepraszam, we troje. - Popatrzył jej w oczy, a potem mrugnął szelmowsko w stronę jej łona. - Będziemy jeszcze raz wychowywać dzieci, tym razem bardziej normalnie. Będzie mnóstwo pracy. Ameryka czeka na odbudowę.

- I ty jesteś właśnie człowiekiem, który ma tego dokonać, prawda?

- Możemy rozpocząć ponowne zaludnianie na dużą skalę, wcześniej niż przed upływem wieku. Zwłaszcza jeżeli część Niemców i niektórzy Islandczycy, a może i inni, których odnajdziemy, zdecydują się emigrować z Argentyny i stąd. A w końcu istnieją jeszcze dzikie plemiona, Japonia... Ostatecznie i dla mieszkańców Europy rozpocznie się nowa era, jeśli im pomożemy. Nie wiem, czy cywilizacja jest celem wspaniałym pod każdym względem, ale będzie przynajmniej lepsza od tego, co mamy teraz. I możliwe, że potrafiemy unikać błędów, które wszyscy popełnialiśmy w ostatnich czasach.

- Czy nas to też dotyczy? - zapytała Sarah. - Myślę o unikaniu błędów.

- Chodź tutaj, ten bujany fotel utrzyma nas troje. - Sarah roześmiała się wstając, podeszła do niego i usiadła mu na kolanach. Rourke odłożył pistolet na podłogę werandy, za biegunem fotela. Sarah powierciła się trochę na jego kolanach, a potem zarzuciła mu ramiona na szyję; spłynęły na niego szal i jej włosy. Poczł jej zapach, cudowny zapach kobiety. Szal opadł z jej ramion, a on objął ją i dotknął ustami jej ust...

Natalia włożyła dłonie do kieszeni spódnicy. Pojutrze wskoczy z powrotem w wojskowy mundur, ale dzisiaj wieczorem ma prawo zaznać dużo większej wygody. Spacerowała. Ciepłe powietrze Hekli mile muskało nagie kostki jej nóg. Była bez pończoch.

Minęła zakręt ścieżki w ogrodzie zajmującym większą część centrum gminy Hekla. Zobaczyła Johna i Sarah siedzących na werandzie i trzymających się w objęciach.

Przystanąła. W jednej z kieszeni miała paczkę niemieckich papierosów i zapalniczkę, nie pamiętała, w której. Pogrzebała w obu kieszeniach, a kiedy je znalazła, zapaliła papierosa i zaciągnęła się mocno. Przypatrywała się małżeństwu. Nagle poczuła, że robi coś brzydkiego. Ruszyła

z powrotem do ogrodu...

Paul Rubenstein uzupełniał wpisy do swojego dziennika. Tutaj, w Hekli, lub kiedy wracali do Schronu, notatki były zazwyczaj dłuższe, bo też było więcej czasu na ich wpisywanie.

Dochodził go szmer prysznica. Annie kąpała się i śpiewała.

Odłożył pióro, wstał i przeciągnął się. Włożył szlafrok zrobiony przez Annie w czasie, kiedy był nieobecny. Sięgał mu do kostek, miał kaptur jak mnisi habit. Był przyjemnie ciepły, ale nie za gruby. Paul przesunął ręką po przerzedzonych włosach. Podszedł do okna. Spojrzał w dół na zieloną aleję.

Była tam Natalia. Spacerowała samotnie.

Nie wiedział, jak długo ją obserwuje, ale nagle uświadomił sobie, że odgłosy dochodzące z łazienki ustały. Odwrócił się, gdy poczuł, jak obejmuje go za szyję. Włosy długie do pasa miała nie związane. Włożyła tylko szlafrok, biały, o wysokim kołnierzyku, z długimi rękawami. Kołnierzyk i mankiety obszyte były białą koronką. Pod koronkowym obramowaniem szlafroka u dołu nie mógł dojrzeć jej stóp. Wydawało mu się, że była zawieszona w powietrzu.

- O czymże to myślisz? Roześmiał się.

- Że dostałem najpiękniejszą dziewczynę świata.

- Tak, dostałeś. Skłamałbyś, gdybyś tego nie przyznał.

- Nigdy temu nie przeczyłem. - Objął ją w pasie. Palce obu dłoni mogły się prawie zetknąć. „Mężczyzna o nieco większych rękach mógłby objąć ją w talii dłońmi” - pomyślał Paul, jakby nieobecny. Ale Annie Rourke, teraz Annie Rubenstein, nie chciała żadnego innego mężczyzny. Ta świadomość sprawiała mu przyjemność. Śmiejąc schylił się i pocałował zamknięte usta Annie.

Annie oddała mu głęboki pocałunek.

- Czujesz się lepiej? - zapytał.

- Czuję się doskonale lub prawie doskonale, a jeśli zabierzesz mnie do łóżka, wtedy poczuje się naprawdę wyśmienicie.

- Pamiętasz o... no wiesz... - Doktor München zaopatrzył ją we wkładkę antykoncepcyjną.

- Ja już to zrobiłam. Paul. Zaniesiesz mnie?

Paul wziął ją na ręce. Była dobrze zbudowaną dziewczyną, ale on był silniejszy niż kiedykolwiek w życiu. Wydawało mu się, że nie czuł jej ciężaru w ramionach. Zastanawiał się, czy nie jest to zwykle oddziaływanie psychologiczne.

Nióśł ją do łóżka, ona wciąż jeszcze obejmowała go za szyję. Była najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widział. Posadził ją na łóżku, jej włosy rozpląły się na poduszce jak bursztynowe fale. Rzeczywiście była najpiękniejszą dziewczyną...

Natalia skończyła palić papierosa i zgmiotła go obasami. Potem niosła zgaszony niedopalek, trzymając go koniuszkami palców, aż do popielniczki, koło której przechodziła. Wyrzuciła go i spacerowała dalej z dłoni w kieszeniach spódnicy.

John nigdy nie będzie należał do niej.

Jakiś czas temu zrezygnowała z niego, lecz nie potrafiła przestać go kochać. Wiedziała, że jest piękna, zawsze o tym wiedziała. Kiedyś w życiu myślała, że samotność, brak innej istoty ludzkiej może spotkać tylko brzydkie dziewczyny. Ale potem wyszła za mąż za Władymira Karamazowa, obecnie Marszałka Bohatera Związku Radzieckiego, najbardziej piekielnego człowieka, jakiego można sobie wyobrazić. Pierwszej nocy, kiedy Karamazow się z nią kochał, zrozumiała, co to

samotność.

Ta dzisiejsza samotność była inna. John zmienił tę pierwszą samotność, a chociaż ich ciała nie zetknęły się nigdy, panował nad nią znacznie bardziej niż jakikolwiek mężczyzna, który ją posiadał.

Poczuła się głupio, kiedy uświadomiła sobie, że płacze.

ROZDZIAŁ XVIII

Kapitan Hammerschmidt nie czuł w ogóle nóg i dlatego czołgał się po śniegu. Chciał dostać się jak najbliżej ogniska. Michael użył kiedyś wyrażenia, „jak ćma do ognia”. Otto pragnął, aby mu ktoś wyjaśnił, co to jest „ćma”, bo nigdy nie widział owadów. Czasami zastanawiał się, jaki był ten stary świat sprzed Nocy Wojny i Wielkiej Pożogi.

Kwiaty zapylane były teraz sztucznie, a naukowcy ustalili, że wypuszczenie pszczoł do pozbawionego równowagi środowiska mogłoby spowodować ekologiczną katastrofę. Ale ćmy nie zapylały kwiatów. One tylko latały do ognia i światła, a pewien ich gatunek, mole, wyżerał dziury w wełnianych ubraniach. Wydaje się, że one były samobójcami bez wartości. Teraz on też jest bez wartości, a jego plan działania - jest samobójstwem, tyle że koniecznym.

Czołgał się dalej w kierunku płomieni...

Michael i Han wybrali dwa wierzchowce wyglądające na najsilniejsze. Wszystkie trzy konie sprawiały jeszcze wrażenie wyczerpanych. Michael przekonał się jednak, że to twarde, wytrzymałe i pojętne bestie. Zwierzęta przypominały mu małe koniki Indian z nizin.

Wracali drogą, którą przebyli podczas ostatniego polowania. Ale przy tak szalonej szybkości konie mogłyby paść, nim pokonają połowę odległości.

Poza tym, galopując w ciemności, łatwo było wypaść z siodła.

Zwierzęta osiągnęły jednak bardzo dobry czas. Po godzinie jazdy Michael zatrzymał się, aby konie odpoczęły. Wytarł je dobrze, żeby nie stały na mrozie mokre od potu.

Wykorzystał czas postoju, próbując ponownie połączyć się przez radio.

- Maria, Otto - tu Michael, zgłóście się. Odbiór.

Odpowiadał mu tylko Bjorn Rolvaag, który próbował go o czymś poinformować. Michael uzmysłowił sobie, że jego radio było wyłączone przez cały czas, kiedy z Hanem prowadzili atak. Było to logiczne, jeśli nie podświadome, posunięcie uniemożliwiające wykrycie ich obecności. Potem zaś zapomniał je włączyć.

Islandczyk mówił wolno. Michael próbował go zrozumieć, aczkolwiek bez większych sukcesów. W końcu jednak usłyszał słowo, które, jak mu się zdawało, rozumie.

- Ognisko?

Bjorn widział ognisko? Wydawało się, że Rolvaag to potwierdza.

Michael polecił mu ponownie, aby został przy pojeździe i zaopatrzeniu.

Przerwał połączenie. Oba konie chrupały obrok z worków założonych na pyski.

- Mój przyjaciel, ten przy pojeździe, widzi ognisko w tym samym miejscu, gdzie paliliście ogień ostatniej nocy. Czy nie przypuszczasz... - Michael nie dokończył pytania.

Chińczyk przytaknął skinieniem głowy.

- Czy twój przyjaciel ma dobry widok z płaskowyżu?

- Nie z tego miejsca, gdzie jest. Bardziej z tyłu miałby, ale tam oni mogliby go dostrzec.

- Ma dużo szczęścia, że jeszcze go nie zobaczyli. Drzewo na ognisko spotyka się tutaj bardzo rzadko. Ci ludzie, z którymi walczyliśmy, są z natury leniwi. Zużywają całą swoją energię na walkę i pijackie biesiady. Jeżeli pod ręką było tam drzewo z naszego obozowiska, po prostu podpalili je i biwakują w tym miejscu. Kiedy moja grupa i ja przybyliśmy na płaskowyż, szukaliśmy dłużej niż pół godziny, aż znaleźliśmy miejsce, na którym pozostaliśmy, ponieważ już przedtem ktoś tam obozował i zostało trochę drewna. Myśmy narąbali więcej i rozpalili nasze ognisko. Nasi wrogowie zrobili prawdopodobnie to samo.

- Głupie bękarty, ale powinienem się cieszyć, że są tacy. - Michael zacisnął popręgi siodła, które lekko tylko poluzował po zeskoczeniu z koni. „Jeżeli Maria i Otto żyją, to muszą być tam” - powiedział sobie. Wskoczył na siodło. Pozostały mu pełne ładunki do obu Berett, piętnaście naboji w magazynku i dodatkowo jeden nabój w komorze. Pełny bębenek magnum. Jeżeli nie będzie ich tam zbyt wielu, pocisków powinno wystarczyć.

Han dosiadł swego wierzchowca. Michael milcząco spał konia obcasami. Zwierzę skoczyło naprzód.

Maria usnęła lub popadła w omdlenie. Półświadomie czuła, co się z nią działo, ale niczego nie była pewna, jak we śnie. Mały człowieczek o łakomym spojrzeniu powrócił do pijących. Najpierw jednak ściągnął na bok koce i odzież okrywające jej nagość, popatrzył na nią przez chwilę, a potem przykrył ją znowu.

Kiedy ocknęła się i patrzyła na dogasające ognisko, mały człowieczek zbudził się. Wstał, oddał mocz i zaczął zapinać spodnie. A potem odwrócił się i spojrzał na nią. Nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Napawał ją wstrętem, przerażał. Przez chwilę trzymał w ręku penis i śmiał się.

Dopiero teraz zdołała odwrócić oczy.

Mówił coś, ale Niemka całkowicie go ignorowała. Znowu się odezwał. Odwróciła się i spojrzała na niego. Członek wystawał z rozporoka. Mężczyzna pocierał go rękoma. Ruszył ku niej.

- Nie, odejdz, odejdz ode mnie! - krzyczała Maria po niemiecku. Ale on tylko się uśmiechał. Próbowwała po angielsku, a on ciągle szedł ku niej.

Zobaczyła wyłaniający się z cienia za ogniskiem upiorny kształt w bieli i nagle zdała sobie sprawę, że to Otto Hammerschmidt rozebrany do bielizny skacze na małego człowieczka. Obaj zwalili się na ziemię. Wydawało się, że Hammerschmidt nie może chodzić. Nie skoczył, a upadł na małego człowieczka i obaj potoczyli się w stronę ogniska. Maria krzyczała. Wiedziała, jak się to skończy.

Lewa pięść Hammerschmidta spadła z głuchym plaśnięciem na twarz karła. Szamotali się przez chwilę. Nagle stoczyli się do ogniska. Bielizna Hammerschmidta zapaliła się. Mały człowieczek zrywał z siebie ubranie, po którym pełzały płomyki ognia. Kiedy Hammerschmidt upadł w śniegu, aby zduśnić płomień, w ręce karła pojawił się pistolet. Piekielny karzeł rzucił pistoletem w głowę Hammerschmidta.

- Otto! Uważaj! - wołała Maria.

Mały gad zarechotał.

- Mario, przepraszam - krzyczał Otto.

I wtedy dał się słyszeć inny głos, głos Michaela, dochodzący z ciemności, spoza zasięgu ognia.

- Halo!

Mały człowieczek odwrócił się w kierunku, skąd dobiegał głos. Czterej pozostali zbudzeni wrzawą ruszali się żywo. Michael wyszedł z cienia. Maria poczuła rękę zakrywającą jej usta, tak że

nie mogła wydobyć z siebie głosu, ktoś po angielsku szeptał jej do ucha.

- Nie odzywaj się, jestem przyjacielem. - Nie była w stanie zobaczyć twarzy mówiącego, ale skinęła głową na znak zrozumienia i ręka została zabrana z jej ust. Poczowała, że ktoś odciąga ją do tyłu. Wciąż patrzyła na Michaela.

- Szkoda, że nie znasz angielskiego, powiedziałbym ci, jakim jesteś skurwielem. I skoro tylko uznam, że mój przyjaciel Han odciągnął dziewczynę z linii ostrzału, będziesz, koleś, martwy. Jak tamten, he? - Amerykanin uśmiechnął się. Diabelny, mały człowieczek też się śmiał. - Tak, no dobrze, twoja matka pieprzyła cię każdej nocy, nie? - Znów salwa śmiechu. Światło ogniska rzucało cienie na twarz karła, tak że jego uśmiech wyglądał jak śmiertelny grymas. - I co, ptasi mózdzku? No dobra, patrz teraz, jak cię zabiję. - Michael sięgnął po pistolety w podwójnej kaburze pod pachą.

Diabelny, mały człowiek obrócił swój pistolet w kierunku Michaela i strzelił, ale strzał zabrzmiał dziwnie głośno. Maria zdała sobie sprawę, że równocześnie wypaliły pistolety Michaela. Ciało karła osunęło się w ognisko. Pozostali czterej mężczyźni, odwracając się od młodego Rourke'a, wypalili ze swoich karabinów, ale pistolety w jego rękach pluły błyskami w stronę wrogów. Ich karabiny biły w ziemię.

Pistolety Michaela pracowały dopóty, dopóki wszyscy czterej ludzie nie padli martwi na ziemię. Maria odetchnęła z ulgą.

- Otto, wszystko w porządku?

- Michael? Tak, to ty! Gdzie się podziewałeś?

- Powiem ci później, dobra? Idę sprawdzić, co z Marią. - Michael przestąpił nogi małego człowieczka, którego tors skwierczał już w ogniu. Przeszedł parę metrów do miejsca, gdzie leżała Maria. Nagdarstki Niemki były już rozwiązane. Stał nad nią długą chwilę. Potem bardzo łagodnie zapytał:

- Nic ci nie jest?

- Michael, ja... Ja nigdy w życiu nie widziałam czegoś podobnego.

- Mój ojciec zrobił coś takiego kilka razy. Zawsze zastanawiałem się, czy będę kiedyś tak dobry. Przypuszczam, że już jestem. - Uklęknął, mówiąc coś do Hana, który rozwiązywał węzły przy jej kostkach. Chińczyk odszedł zaopiekować się Ottonem. Michael otulił ją kocami i wstał, podnosząc ją w ramionach.

- Wszystko będzie w porządku, Mario. Nikt cię już nie skrzywdzi. - Odszedł od ognia, trzymając ją ciągle na rękach, a ona oparła znużoną głowę na jego piersi i słuchała jego oddechu.

ROZDZIAŁ XIX

Michael ładował zapasowe magazynki do Berett. Siedział za niemieckim pojazdem SM-4, obok na ziemi spała Maria. W tym czasie Bjorn opiekował się Ottonem. Wkrótce powinno już świtać.

O świcie mieli wyruszyć samochodem do Pierwszego Miasta. Do zagojenia się oparzeń Ottona nie wystarczał zestaw pierwszej pomocy, potrzebna była opieka lekarska. Michael zużył więcej amunicji, niżby mógł teraz zliczyć. Czas oczekiwania świtu poświęcił na czyszczenie pistoletów.

Ojciec przekazał kiedyś Niemcom rozebrany na części pistolet i prosił o jego skopiowanie. Teraz Michael wziął z pojazdu pojemnik z kopiami części do pistoletów i po rozładowaniu obu pistoletów zaczął je rozbierać. Zwalniając zapadkę, wysunął do przodu zamek i rozmontował jeden z rewolwerów. Wyjął z zamka lufę i rozpoczął czyszczenie Beretty, którą w zasadzie rozbierało się podobnie jak Walthera P-38 Natalii.

- Spodoba ci się moje miasto, a twój przyjaciel będzie miał dobrą opiekę w naszych szpitalach. Mamy doskonałych lekarzy, praktyków z wielkim doświadczeniem.

- Mój ojciec jest lekarzem. Kiedy to wszystko już się skończy - mówił wolno Michael przeciągając szmatkę przez otwór lufy rozebranego pistoletu - ja sam też spróbuję tego zawodu. Myślę, że to bardzo pożyteczna umiejętność.

- Mój ojciec też był lekarzem - powiedział entuzjastycznie Han.

Michael oczyścił podajnik, pozbywając się pozostałości prochu. Potem suchą szmatką wytarł otwór lufy. Cały dzień między atakami rozmawiali z Hanem o nadchodzącej wojnie z siłami Władymira Karamazowa.

- Obserwowałem cię w akcji z twoimi pistoletami. Widziałem wielu świetnych strzelców, ale ty jesteś o całe niebo lepszy od tamtych - powiedział nagle Han.

Michael roześmiał się tak głośno, że aż Rolvaag pielęgnujący Hammerschmidta, odwrócił się i spojrzął na niego.

- Czemu się śmiejesz, Amerykanin?

- Nigdy nie będę tak dobry w operowaniu bronią, jak mój ojciec. Wierz mi.

Chińczyk milczał przez moment.

- A co będzie, jeśli odkryjesz, że jesteś od niego lepszy? Czy będziesz rozczarowany? - zapytał w końcu.

- Mój ojciec opowiedział mi kiedyś taką historię: on i jego ojciec mocowali się często na ręce, wiesz, o co chodzi? - Szukał w oczach Hana zrozumienia tego określenia, kiedy opowiadał dalej. - Mój ojciec zawsze był bardzo wyrosnięty, silny, mnóstwo pracował. Można powiedzieć, że był atletą z urodzenia. Nigdy nie uprawiał żadnego sportu, chyba że można tak nazwać wszelkie głupstwa, które robi każdy chłopak. Kiedy miał szesnaście lat, stwierdził, że jest na tyle silny, iż potrafi pobić ojca na rękę. I od tego momentu nigdy już nie próbował z nim walczyć.

Han skinął głową, a młody Rourke pomyślał, że może jest to właśnie coś, co powinni rozumieć wszyscy synowie. Zaczął składać pistolet...

Hartman nie wydał rozkazu, aby go obudzono na godzinę przed świtem, ale kiedy wszedł ordynans, ocknął się natychmiast.

- Panie kapitanie, wydaje się, że siły sowieckie poruszają się znacznie szybciej niż przedtem.

Kapitan popatrzył na ordynansa widać było, że ten człowiek też dopiero się obudził.

Hartman usiadł na łóżku polowym, przecierając oczy.

- Przynieś mi ubranie, a potem postaw w stan pogotowia radiooperatora. Niech nawiąże natychmiast kontakt z doktorem Rourke'em na wyspie Lydveldid. Zwołaj oficerów na odprawę za dziesięć minut w moim namiocie. Przypilnuj też, aby do tego czasu zostały dostarczone dane o ruchach sowieckich sił, będę wymagał jak najdokładniejszych informacji. - Wstał. Ordynans kręcił się koło parawanu, zbierając części munduru. Hartman zmrużył oczy, aby lepiej widzieć, popatrzył na zegarek.

Od momentu, gdy został mianowany komendantem sił Nowych Niemiec, które miały kontrolować ruchy armii marszałka Karamazowa, próbował analizować posunięcia swojego przeciwnika. Przekonał się ostatecznie, iż wojna jest podobna do gry w szachy. Akcje sowieckiego dowódcy były tak rutynowe, że stawały się nudne.

Teraz uzmysłowił sobie, że plan Karamazowa być może nie jest tak prosty, jak wskazywałoby na to mylące słowo „rutyna”.

ROZDZIAŁ XX

Nie była to odmowa wykonania rozkazu, raczej inna jego interpretacja. Doktor München zostawił majorowi Volkmerowi polecenie, aby każdą wiadomość przesłaną z frontu euroazjatyckiego dla Rourke'a dostarczono najpierw bezpośrednio jemu. Wymagał tego stan pacjenta, wywołany ciężkimi przejściami w szczelinie lodowca.

Major tak właśnie zinterpretowany rozkaz przekazał swoim podwładnym i dlatego teraz, na kilka godzin przed świtem, München został obudzony depeszą adresowaną do doktora Rourke'a.

Nie ośmielił się jej przeczytać, ale wiedział, że pochodzi od kapitana Hartmana, dowódcy sił Nowych Niemiec na froncie euroazjatyckim, a więc musi być bardzo ważna.

Ale mimo wszystko każda minuta snu pacjenta była teraz cenniejsza niż cokolwiek innego, więc München bez pośpiechu wziął prysznic i ubrał się w zwykłym tempie. Wiedział, że może być oddany za to pod sąd wojenny, ale był lekarzem, a lekarze zwykle niechętnie wykonują rozkazy, kiedy wchodzi w grę zdrowie pacjenta.

Nie zadzwonił też od razu z poleceniem przygotowania helikoptera, lecz udał się pieszo do centrum kontrolnego floty śmigłowców i dopiero na miejscu zamówił lot, co zabrało doktorowi co najmniej dziesięć minut.

Kiedy helikopter został podstawiony, München nie prosił pilota o przyspieszenie czasu przelotu. Żołnierzom niemieckim oraz islandzkim policjantom czekającym w zielonej alei oświadczył, że przywiózł zaszyfrowaną depeszę dla doktora Rourke'a, zostawił ich i odchodząc od helikoptera, skierował kroki w stronę sypialni, gdzie mieszkali: doktor Rourke z żoną, Rubenstein i Annie oraz Rosjanka, major Tiemierowna. Popatrzył na zegarek. Jak dotąd zużył dwadzieścia trzy minuty i mógł je łatwo rozciągnąć do pół godziny. Zatrzymał się, zapalił papierosa, schował do kieszeni zapalniczkę, a potem poszedł w kierunku schodów prowadzących do sypialni.

Zatrzymał się na dolnym podejściu schodów, stwierdzając, że budynek nie jest ubezpieczony. Powoli wchodził na górę, odliczając w pamięci sekundy, a potem wkroczył do korytarza sypialni przez duże podwójne drzwi. Rourke'owie mieszkali w małym apartamencie. München ruszył w tę stronę. Zdjął z głowy wojskową czapkę, rozejrzał się po korytarzu i spojrzał ponownie na zegarek - mijają pół godziny od nadejścia depeszy.

München zapukał lekko do drzwi. Nie stukał zbyt głośno, pragnąc jak najbardziej opóźnić pobudkę Johna.

Odczekał chwilę, dłuższą niż wymagała tego grzeczność, i zapukał ponownie, tym razem drzwi otworzyły się natychmiast.

W przejściu stał nagi do pasa John Rourke z nabrzmiałymi mięśniami na klatce piersiowej i ramionach, z prawą ręką założoną do tyłu.

- Pan doktor? Wizyta domowa?

- Chciałem z panem porozmawiać.

- Proszę wejść, chociaż nie, proszę najpierw chwilę zaczekać. Drzwi przymknięto prawie

zupełnie, ale München słyszał zza nich głos Rourke'a. Wreszcie znów otworzył. München wszedł do środka. Zauważył pistolet zatknięty jak gdyby w pośpiechu za pasek spodni Rourke'a. Wyobraził sobie, że właśnie to miał Rourke w prawej ręce, kiedy otworzył mu drzwi pierwszy raz. Przy łóżku paliła się nocna lampka, a na jego krawędzi siedziała pani Rourke w szlafroku, z szalem na ramionach, co było zwyczajem islandzkich kobiet.

- Dobry wieczór, doktorze München - uśmiechnęła się. - Chociaż może bardziej właściwe byłoby „dzień dobry”.

München przeniósł wzrok z pani Rourke na jej męża. Patrzył na swego pacjenta z uśmiechem zachwyty. Rourke był boso, ale nawet bez butów miał ponad metr osiemdziesiąt, był szczupły, ale nie chudy. Włosy nad wysokim czołem były gęste, teraz po przerwanych śnie trochę zmierzwił. Patrząc na twarz pani Rourke, można było przypuszczać, że coś innego niż pukanie Münchena mogło przerwać sen Johna, coś, co według najlepszej wiedzy medycznej jest prawie tak konieczne jak sen, a zdecydowanie przyjemniejsze.

- Mam dla pana wiadomość od kapitana Hartmana z frontu euroazjatyckiego. Pozwoliłem sobie dostarczyć ją panu osobiście.

München darował sobie wyjaśnienie, że zrobił to, aby opóźnić doręczenie depeszy i pozostawić Rourke'owi więcej czasu na sen lub na coś przyjemniejszego.

- Dziękuję panu, doktorze. - Rourke odebrał depeszę z rąk Münchena. Nie podszedł do światła i widać było, że nawet w półmroku nie musi mrużyć doskonale widzących oczu. München znalazł kiedyś sposób, aby Rourke pozwolił mu przebadać swój wzrok, był wyjątkowo dobry.

Rourke podał depeszę żonie, a potem odwrócił się i popatrzył na Münchena.

- Tutaj na depeszy jest wypisana godzina jej nadejścia. Ofiarował mi pan więcej snu, prawda?

- Czyżby to też było po mnie widać? - Rourke podszedł do nocnego stolika i wziął z niego jedno z tych cienkich, zrobionych z ciemnego tytoniu cygar, które zwykle palił. München. Spróbował kiedyś jednego z nich, ale wolał swoje papierosy. Pani Rourke wzięła zapalniczkę męża i zapaliła mu cygaro.

- Wygląda na to, że nie będę mógł zgłosić się jutro na badania lekarskie, ale zapewniam pana jako lekarz, że stan zdrowia pańskiego pacjenta poprawia się z godziny na godzinę.

- Czy mogę coś powiedzieć, doktorze Rourke? Tylko proszę przyjąć moją uwagę w duchu, w jakim przekazuję ją panu.

- Tak - przytaknął Rourke.

- Nie jest pan sam w sobie całą armią. Ostatecznie prawa rachunku prawdopodobieństwa zrównają nas wszystkich.

Rourke nic nie odpowiedział, jego żona zamknęła oczy...

Paul Rubenstein usłyszał delikatne pukanie do drzwi. Starł się usiąść, ale Annie spała jeszcze na jego prawym ramieniu. Uwolnił zdrętwiałe ramię, Annie leżała pod kocami naga, więc wychodząc z łóżka, okrył ją starannie. Sam w stroju Adama nie zapomniał jednak wziąć do ręki pistoletu High Power.

Zbliżył się do drzwi, do których ponownie zapukano. Otworzył je natychmiast i trzymając pistolet przylegający ściśle do boku, odstąpił krok do tyłu. Za drzwiami stał John Rourke.

- Cha! Cha! W ten sposób możesz się zaziębić. Rubenstein przypomniał sobie, że jest nagi; speszony ukrył się za drzwiami.

- Musimy jechać - oznajmił mu John.

John był boso, nagi od pasa w górę. Jeden ze Scoremasterów wetknięty był niedbale za pasek jego spłowiących, niebieskich dżinsów.

- Załatwiłem już przelot - mówił przyjacielowi.- Spotkasz mnie na zewnątrz za dwadzieścia pięć minut. - Spojrzał na swój zegarek. Paul Rubenstein uczynił to samo.

- Mamy dołączyć do Hartmana? - Aha.

- Czy dojrzałeś już do tego?

- Przez kilka dni postaram się nie przemęczać, a wtedy moje dolegliwości szybko miną.

- Dobrze, powiedz, co się dzieje?

- Armia Karamazowa oderwała się od Hartmana. Wskazuje to na zamiar bezpośredniego uderzenia na północne Chiny. To może być to.

- Dobrze, powiedz ode mnie „do widzenia” Sarah.

- Ucałuj ode mnie Annie - roześmiał się John. Paul skinął głową.

Rourke ruszył w dół korytarza. Paul zamknął drzwi, opierając się o nie ciężko. W ciemności dobiegł go głos Annie.

- Szybko, chodź kochać się ze mną.

- Dobrze, Annie - odpowiedział jej, postępując w kierunku łóżka. Położył na podłodze pistolet. Rzucił się w ramiona żony, a ona nakryła ich oboje kocem.

John zapukał do drzwi. Otworzyły się i stanęła w nich Natalia, piękna, w różowym, długim do kostek szlafroku, z szalem narzuconym na ramiona. Lewą ręką przeciągnęła po swoich prawie czarnych włosach, jej przedziwne, błękitne oczy były smutne. Trzymała Walthera z tłumikiem na lufie. Rourke uśmiechnął się w duchu na myśl, że gdyby Natalia Tiemierowna, „emerytowany” major Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego, musiała zastrzelić kogoś o tak skandalicznej porze, zrobiłaby to bez budzenia sąsiadów.

- Co się stało, John?

Nie poprosiła go do środka, wiedząc, że nawet tutaj, w Hekli, ludzie plotkują.

- Wyjeżdżamy. Czy wolisz zostać tutaj?

- Czy chcesz, żebym pojechała z tobą?

- Zawsze.

- Wobec tego oczywiście pojedę.

- Za dwadzieścia pięć minut na schodach. - Tak, John.

- Wyglądasz ślicznie.

- Za dwadzieścia pięć minut - powtórzyła.

- Tak - uśmiechnął się do niej i zawrócił w kierunku pokoju, który dzielił z żoną. Uzmysłował sobie, że kocha je obie.

Wiedział, co to oznacza dla nich trojga. Wszedł do pokoju. Zamknął oczy. Słyszał, jak Sarah bierze prysznic.

ROZDZIAŁ XXI

Michael Rourke wyobrażał sobie chińskie miasto jako coś, co przypominałoby sowieckie Podziemne Miasto. Ale to było zupełnie coś innego.

Sowieckie Podziemne Miasto, widziane z takiej odległości, było po prostu tunelem, bardzo podobnym do tuneli kolejowych, które zapamiętał z dzieciństwa. Nieliczne przetrwały w jako takim stanie do dnia dzisiejszego.

Po raz pierwszy zobaczył chińskie miasto, kiedy osiągnęli wierzchołek jednego ze szczytów w średnio wysokim, dziwnie kolistym paśmie gór. Leżało w dolinie, wyłaniając się z ziemi jak jakiś kwiat o doskonałej symetrii, podzielony na segmenty.

Każdy segment był ogromny. Zdał sobie teraz sprawę, że zostało wybudowane, zasypane ziemią oraz skałami i ukryte w ten sposób w dolinie, a teraz w ciągu dziesięcioleci było odkrywane.

- Jest piękne - powiedział Michael do siedzącego obok niego Chińczyka. Patrzył przed siebie, trzymając ręce na kierownicy.

Widoczne stąd odkryte segmenty były koloru ciemnokremowego jak płatki róż, które hodowała Annie. Za dwoma w pełni odkrytymi segmentami wyrastały budowle przypominające kształtem pagody, niektóre były wyraźnie skończone, inne sprawiały wrażenie, że są w budowie. Zasypane kiedyś segmenty miasta tworzyły podstawę nowego, które rosło na oczach podróżnych. Ciężki sprzęt usuwał ziemię i skały. Widać było, że na placu budowy pracują tysiące mężczyzn oraz kobiet.

- Odnoszę wrażenie, że nie macie paliwa.

- Nasz ciężki sprzęt budowlany zasilany jest elektrycznie i musi być ładowany co kilkanaście godzin. Energii elektrycznej mamy w nadmiarze. Pierwotnie nasze reaktory wytwarzały prąd, wykorzystując energię rozszczepiania, ale w trzecim wieku naszego uwięzienia pod ziemią zwyciężyła ostatecznie koncepcja reakcji termojądrowych i w ten sposób mamy czyste, bezpieczne źródło mocy, zaspokajające wszystkie nasze potrzeby.

- W jaki sposób wyszliście na zewnątrz, skoro miasto, jak widać, zostało zasypane?

- Są tutaj, Amerykanin, wjazdy przez góry, część z nich zamknięto. Wiele jest dostatecznie dużych i zaprojektowanych tak, aby mogły przejechać tamtędy pojazdy budowlane, takie jak te, które teraz widzisz. Wszystko to zaplanowano pięć wieków temu. I, dzięki Bogu, zostało uwieńczone powodzeniem.

Michael patrzył na Hana i czuł, że się uśmiecha.

- Tak, dzięki Bogu, dla nas wszystkich - powiedział i ruszył w dół wzdłuż czegoś, co okazało się drogą służbową, prowadzącą do wyłożonej płytami szosy. Szosa miała szerokość zaledwie jednego pasa ruchu, lecz po obu stronach była wystarczająca przestrzeń, aby można było ją poszerzyć, gdyby okazało się to konieczne. Ojcu Michaela podobaliby się ci ludzie, planowali naprzód.

Michael prowadził pojazd, a za nim na podłodze klęczała Maria, trzymając na kolanach głowę Ottona. Był z nimi również Rolvaag ze swoim psem. Hammerschmidt leżał spokojnie, mimo bólu, który musiały powodować oparzenia. Zastosowali niemieckie środki ułatwiające gojenie, ale kapitan

gorączkował. Michael uważał, że konieczne jest znieczulenie. Ból musiał być straszliwy.

Udało im się odzyskać zarówno odzież oraz broń Hammerschmidta, jak i rzeczy Marii, ale żadne z nich nie miało na sobie własnych ubrań. Hammerschmidt w ogóle nie byłby w stanie znieść ich dotyku, a Maria oświadczyła, że jej ubrania należałoby najpierw wysterylizować. Michael pożyczył Niemce swoje koszule i spodnie. Spodnie były za szerokie i trochę za długie. Maria owinęła się cienkimi kocami, w które zaopatrzył ich niemiecki kwatermistrz.

Michael dotychczas nie wspominał Marii o tym, że sygnały, które nadawał do niej i Ottona przyjmowane przez Bjorna Rolvaaga, powinny być odbierane także przez załogę niemieckiego helikoptera, który przerzucił ich na ten obszar i który ciągle jeszcze powinien znajdować się niedaleko stąd. Jeżeli sygnały nie zostały odebrane przez helikopter, mogło to oznaczać wzmożoną aktywność wojowników Drugiego Miasta, które Han opisał dokładniej niż własne.

Lu Czen nie pytał Michaela, skąd wziął się on i jego przyjaciele w okolicach pasma Wielkiego Chinganu w północnej Mandżurii, a on nie zamierzał dobrowolnie nikogo o tym informować. Jeżeli helikopter i jego załoga czy choćby sam helikopter istniały jeszcze, to zachowanie tego w tajemnicy może okazać się użyteczne. Michael ufał Hanowi, ale ostrożności nigdy nie za wiele.

Mógł teraz zobaczyć linię kolejową i lokomotywy parowe ciągnące duże wagony - platformy. Linia prowadziła do ramp. Michael przypuszczał, że Chińczycy posiadają jakieś zasoby węgla, który służy do napędzania lokomotyw parowych.

Zjechali z drogi służbowej na szosę. Droga do doliny wiała się serpentyną, zanim osiągnęła poziom miasta, a chociaż dłuższa, była łatwiejsza, szybsza i lepsza ze względu na stan Hammerschmidta niż jazda na przełaj po wybojach. Michael naciskał powoli pedał gazu, prowadząc pojazd szybciej, niż kiedykolwiek, ale z szybkością, którą uważał za bezpieczną. W miarę jak zjeżdżali w dół, robiło się coraz cieplej, więc Michael odrzucił kaptur i rozpiął kurtkę.

- Dlaczego twoi rodacy, Han, wybrali to miejsce na budowę miasta?

- Było łatwo przedłużyć linię kolejową obsługującą Charbin, a więc wykorzystano ją podczas budowy miasta. Uważano, że nawet przy najbardziej fatalnych skutkach, jakie mogą wyniknąć z wojny nuklearnej, pozostanie nasyp kolejowy, a może i same tory. Nasypy rzeczywiście ocalały, ale zakopane pod pokładami lodu i śniegu. Wykonanie nowych nasypów poza naszą doliną wymagało wielu lat pracy z materiałami wybuchowymi. Udało się nam skonstruować linie kolejowe prowadzące do morza i mamy nadzieję zbudować statki. Ale to nie nastąpi za mojego życia, przynajmniej przypuszczam, że nie.

Jego głos zabrzmiał dziwnie żałośnie.

- Coś nie tak? - zapytał Michael.

- Czy wasi ludzie dysponują siłami morskimi?

Michael nie widział sensu w kłamstwie, a wykręt był w pewnych okolicznościach kłamstwem. Oczywiście to nie było dokładnie to samo, co zatajenie istnienia helikoptera.

- Nie, nie mamy statków. Sądzę, że moglibyśmy je mieć, ale nie było na to czasu. A dlaczego o to pytasz?

- Atakowano nas od strony morza. Nasza placówka nad Morzem Żółtym została obsadzona wojskiem. Zbudowaliśmy tam małe miasto. Mieszkają w nim w większości żony i rodziny oficerów oraz ludzie, którzy pracują nad nowymi systemami generatorów energii termojądrowej. Tam pewnego dnia zbudujemy nasze statki.

- A gdzie wydobywacie węgiel? - zapytał Michael, a Han skwitował to uśmiechem. - Miałem na

myśli lokomotywy, których używacie.

- To są maszyny parowe, ale nie wymagają wcale węgla. Woda, Amerykanin, ogrzewana jest przez generatory, w których zachodzą syntezy jądrowe. Nie musimy używać paliwa syntetycznego, chociaż nie jesteśmy całkowicie pozbawieni jego zasobów.

Od momentu czyszczenia chińskiego karabinu nurtowało Michaela jeszcze jedno pytanie.

- Powiedz mi, dlaczego używacie broni sprzed pięciu wieków, a do tego w tak nędznym stanie?

- Przy naszym zupełnym odizolowaniu nie widzieliśmy potrzeby masowej produkcji broni, chociaż mieliśmy takie możliwości. Kiedy wyszliśmy na powierzchnię, uznano za praktyczne uzbrojenie naszego wojska w broń sprzed Smoczego Wiatru, ale gdy okazało się, że Drugie Miasto jest wobec nas wrogiem, rewizja naszych planów stała się koniecznością. I tak rozpoczęła się produkcja broni. Mamy dobrze wyposażoną armię, ale uzbrajanie mongolskich najemników w nowszą broń zdradziłoby, że są oni na naszym żołdzie. Dlatego wydajemy im starą.

Michael wjechał na ostatni prosty odcinek drogi prowadzący do samego miasta.

- Tam, przy pierwszym płacie, skręcisz w drogę dojazdową - powiedział Han.

- Pierwszy płat?

- Czy nasze miasto nie przypomina ci kwiatu?

Michael skinął głową. Zwolnił. W każdej chwili oczekiwał jakiegoś zabezpieczenia, które zwali się na nich z łoskotem, ale nic takiego dotąd się nie zdarzyło i nie wydawało się, aby miało nastąpić.

- W jaki sposób strzeżecie tego miejsca?

- Wkrótce zobaczysz.

Michaelowi nie podobał się ton tej uwagi, więc jeszcze bardziej zwolnił. Droga dojazdowa prowadziła do tunelu, który z kolei zdawał się prowadzić do „płata”, jak to nazwał Han.

- Powinieneś, Amerykanin, zatrzymać tutaj ten wehikuł. Nie jedź dalej.

W następnej sekundzie Michael uzmysłowił sobie, że agent wywiadu nie pojmuje, jak działają hamulce. Przód pojazdu uderzył z trzaskiem w coś, co wydawało się w nieprawdopodobny sposób niesprężyste. Sypały się iskry, spod maski niemieckiej maszyny błyskały elektryczne iskry, wskaźniki na tablicy rozdzielczej goniły jak zwariowane i zaczynały się palić. Michael zadrżał, kiedy pojazd przechylił się do tyłu.

- Co, u diabła?

- Nie zatrzymałeś się wystarczająco szybko, Amerykanin - gderał Han.

Michael spojrzał na niego.

- Znasz takie powiedzenie - „Pocałuj mnie w d...”? Za co...

- Co się stało? - krzyknęła Maria. Pies Bjorna Rolvaaga warczał groźnie.

Wszędzie słychać było syreny alarmowe, uzbrojeni żołnierze wychodzili z wnętrza tunelu, prowadzącego najprawdopodobniej do środka płata. Automaty, w które byli uzbrojeni, różniły się kształtem od starej broni sprzed pięciu wieków.

Han wysiadł z pojazdu, powiedział coś głośno. Wtedy jeden z uzbrojonych żołnierzy, z pistoletem, więc widocznie oficer, dał sygnał pozostałym, aby się zatrzymali. Ręce Michaela spoczęły na kolbach Berett. Nie wyciągnął ich jednak.

Han przestał mówić do żołnierzy i zwrócił się twarzą do Michaela schodzącego z wozu; patrzyli teraz na siebie ponad pogiętą i sfałdowaną maską samochodu.

- Prąd zostanie lada chwila wyłączony - śmiał się Han. - Powiedziałem dowodzącemu tutaj oficerowi, że jesteś ambasadorem Stanów Zjednoczonych Ameryki, a ta kobieta, ranna mężczyzna i

ubrany na zielono wielkolud stanowią twoją świtę. Szczegóły wyjaśnimy później.

Michael wzruszył ramionami, podszedł do tyłu pojazdu i zaczął wyciągać Ottona Hammerschmidta.

Zastanawiał się, czy pies Rolvaaga, Hrothgar, również został podniesiony do rangi członka personelu ambasady.

ROZDZIAŁ XXII

Losowali służbę wartowniczą i chociaż Akiro Kurinami nie lubił jej pełnić, nie mógł się oburzać ani obrażać. Powiedział sobie, że po prostu przyszła jego kolejka na to, aby być nieszczęśliwym.

Posterunki wartownicze były równo podzielone między Niemców, którzy podtrzymywali swoją - skądinąd nie do obalenia - pozycję w bazie „Edenu” i między personel projektu. Jeden posterunek obsadzali Niemcy, a jeden „Eden”. W międzynarodowej grupie astronautów było tylko kilku Amerykanów.

Kurinami, ubrany w wojskową kurtkę, trzymał mocno M-16. Nie spodziewał się trudności w czasie służby. Niemieckie urządzenia nadzorujące wykryłyby wszelkie zagrożenie. Ale obchody wartownicze były konieczne - jak to ujął John Rourke: „Opłaca się przewidywać naprzód”.

Wkrótce Akiro zobaczy znowu Johna i Paula, i Annie, i Sarah, i oczywiście Natalię Tiemierownę. „Cóż za rozkoszne stworzenie” - pomyślał o Natalii. Wszyscy oni przyjadą na jego ślub.

Wylosował chyba najbardziej odległy posterunek wartowniczy.

Przy bardzo obfitych opadach śniegu, trwających od kilku godzin, widoczność bardzo się zmniejszyła. Pod jednym tylko względem była to dobra pogoda - sprzyjała zachowaniu bezpieczeństwa. Żaden wartownik nie zaśnie, bo będzie się ruszać, patrolując choćby dla rozgrzewki swój odcinek.

Zmiana pogody na mrozy i opady śniegu była niespodziewana.

Japończyk sądził, że z radykalną zmianą środowiska ziemskiego to, co niemożliwe, może stać się rzeczywiste. Wątpił, czy o świcie będzie w stanie zobaczyć w śnieżycy swoją rękę podniesioną na wysokość twarzy.

Myślał o Elaine Halverson, która wkrótce stanie się panią Elaine Kurinami. Myślenie o niej podtrzymywało w nim w jakiś sposób ciepło. Wiedział, że pewnego dnia oboje spojrzą wstecz i będą opowiadać swoim dzieciom o dniach po powrocie na Ziemię, o tym, jak stał na warcie wśród śnieżnej zamieci... Dzieci będą słuchać ze zdumieniem i niedowierzaniem. Nagle wydało mu się, że widzi jakiś poruszający się kształt, kiedy podmuch wiatru przeszył go jak sztyłem i na chwilę odwiał na bok zasłonę śniegu.

- Stój! Kto idzie?

Nie było żadnej odpowiedzi.

Kurinami zwilżył językiem wargi pod kominiarką zakrywającą całą twarz prócz oczu. Automatycznie odciągnął kurek i położył palec na spuście.

- Kto tam?

Było zbyt wcześnie, aby miał nadejść jego zmiennik. Tak przynajmniej oceniał czas, nie śmiał spojrzeć na zegarek.

- Kto tam?

Kurinami zobaczył kształt o zbyt słabo zarysowanych konturach, aby móc stwierdzić, co to jest,

ale odwrócił się w tę stronę, podnosząc do góry lufę pistoletu. Nagle poczuł uderzenie w prawy bark. Jego prawe ramię zdrętwiało, pistolet wypadł mu z ręki, Japończyk upadł w śnieg. Wziął się jednak w garść. Uzmysłował sobie, że ktoś go uderzył. Nagle parę centymetrów od twarzy zobaczył czyjąś stopę. Odsunął się i chwytając za nią lewą ręką, mocno ją skręcił; ktoś w kurtce z kapturem, narciarskiej kominiarce i ochronnym, białym ubraniu upadł w śnieg obok niego.

Akiro wstał, poruszył prawą ręką, która ciągle sprawiała wrażenie sparaliżowanej. Zza śnieżnej zasłony wychynęła się ku niemu jakaś inna postać. Porucznik obrócił się i lewą nogą uderzył podwójnym kopnięciem taekwon-do w twarz i pierś atakującego, który upadł do tyłu.

Akiro chciał sięgnąć do biodra po pistolet, ale prawa ręka była nieruchoma. Teraz zrozumiał mądrość członków rodziny Rourke'ów, którzy zawsze nosili dwa pistolety.

Pierwszy człowiek - czy pierwszym był ten, który stoczył się do śniegu? - skoczył ku niemu. Kurinami spróbował innego kopnięcia, ale poczuł uderzenie kolbą pistoletu. Stracił równowagę i upadł. Wrogowie rzucili się na niego.

Nie wiedział, ilu ich jest. Jego zdrowa ręka młóciła twarz uderzeniami pięścią, równocześnie kopał. Poczuł nagle dziwną ospałość, a potem ciepło, o którym wiedział, że jest nienaturalne.

Biel wirującego dookoła niego śniegu zamieniła się w czerń. Wtedy pomyślał o swej narzeczonej.

- Elaine... - wyszeptał.

ROZDZIAŁ XXIII

Kiedy otworzył oczy - co nie znaczy, że coś widział, bo miał je związane - Akiro Kurinami pomyślał o komendancie Doddzie i skradzionych karabinach.

Nie poruszał się, żeby nie zdradzić, że nie śpi. Było ciepło i stąd wiedział, że znajduje się w jakimś wnętrzu. Ale gdzie?

Porywacze, kimkolwiek byli, nie mogli ryzykować zabrania go do bazy „Edenu”. Co by się stało, gdyby ich wykryto?

Musieli zabrać go tam, gdzie została ukryta skradziona broń, zapasy i pliki informacji komputerowych. I wiedział już, dlaczego jest tutaj: z powodu skopiowanych informacji wskazujących położenie kryjówki z zapasami...

Maria Leuden, ubierając się przed lustrem, próbowała czytać w myślach Michaela Rourke'a. Zdawała sobie sprawę, że chęć przekonania się, czy Michael ją kocha, stała się jej obsesją, od kiedy wziął ją w ramiona i niósł, jak gdyby była małą dziewczynką.

Ubranie, które dostała, było piękne, ale to jej nie interesowało. Zamknęła oczy, myśląc o Michaelu.

Nie widziała go od momentu, kiedy przejechali przez tunel.

Kilku żołnierzy przyniosło nosze, na których położono kapitana Hammerschmidta. Później przyjechał po niego napędzany elektrycznie pojazd podobny do ambulansu. Otto zniknął w jego wnętrzu. Ją zaś przekazano kobiecie nazywanej Toy, umożliwiono jej kąpiel, umycie włosów i udostępniono świeże ubranie. Przypuszczała, że Toy jest agentem wywiadu, jak Han.

Nie umiała wykorzystać swojej intuicji tak, jak potrafiła to robić Annie. Zmusiła się więc do zaprzestania prób odczytywania myśli Michaela. Ubrana tylko w rajstopy i stanik usiadła na brzegu łóżka. Okulary leżały na małym stoliczku przy łóżku. Niemka ciągle jeszcze była zaskoczona, że szkła przetrwały tę ciężką próbę. Popatrzyła w lustro. Wysoka, chuda dziewczyna, zakochana w mężczyźnie, którego myśli mogła odgadnąć tylko wtedy, gdy była przy nim. Wiedziała, że w miarę upływu czasu byłaby w stanie czytać w jego myślach, nawet gdyby zostali rozdzieleni. Kiedyś umiała zgadywać myśli ojca i przyjaciółki Elsie, której już nie było...

Najbardziej obawiała się sytuacji, w której Michael przestałby się nią interesować, byłby z inną kobietą, a ona wciąż czytałaby jego myśli. To doprowadziłoby ją do szaleństwa.

Zdecydowała, że się ubierze. Chińska dziewczyna, Toy, bardzo ładna i miła, obiecała, że zaczeka na nią w korytarzu na zewnątrz. Maria zastanawiała się, czy należy przez to rozumieć, że Chińczycy stale jej pilnują.

Jeżeli ubierze się, wówczas Toy weźmie ją na spacer po płacie, czyli dzielnicy, gdzie się znajdują. Było to jedyne zajęcie przed obiadem, który ma odbyć się wieczorem. Po spacerze, zanim pójdą na obiad, będzie trzeba jeszcze raz się przebrać.

Odetchnęła głęboko. Spodziewała się zmęczenia, ale go nie czuła. Natomiast była dziwnie

otępiała, jak nigdy przedtem.

Wstała i dokończyła toaletę.

Samochód SM-4 był całkowicie niezdatny do użytku. Zostawili go więc na polu siłowym, przed barierą zamykającą tunel. Kiedy umieścili Ottona Hammerschmidta w elektrycznym ambulansie, Michael zabrał z samochodu swój plecak i zapasowy automat M-16.

Potem pojechali tunelem do miasta w towarzystwie Hana, osiemnastu żołnierzy i oficera. Sam tunel nie był niczym zdumiewającym z wyjątkiem gładkich spoin łączących jego segmenty.

Tunel opadał stopniowo w dół i Michael przypuszczał, że wjadą do miasta na jego najniższym poziomie. Zamiast tego wynurzyli się z tunelu na poziomie jezdni. Za nią stały wieżowce wysokości, jak ocenił, kilkuset metrów, a wejście do tunelu było na poziomie ich wierzchołków. Przy wylocie z tunelu znajdowało się coś podobnego do stacji kolejowej. Pamiętał, że gdy był chłopcem, matka zabierała go do Atlanty, zostawiała samochód na olbrzymim parkingu, a potem wsiadali do pociągu na stacji podobnej do tej.

Mama nazywała to elektryczną koleją podziemną.

Pociąg, do którego wsiedli Michael, Maria i Han, jeździł po jednej szynie. Minęli wyjście z tunelu nad płatem, który Han nazwał „skrzydłem Pierwszego Miasta”. Michael był zdumiony.

To, że nie musiał oddać swojej broni, uważał za dowód przyjaźni, a możliwe też, że było to oznaką szacunku dla Hana. Dlatego po wzięciu prysznicza i zmianie ubrania na świeże, wyjęte z plecaka, zdecydował się zostawić automat i 629 w swoim pokoju. Zapiął tylko pod pachą podwójną kaburę z Berettami, ale pod skórzaną marynarką nie było to widoczne.

Han czekał już na niego, kiedy Michael wyszedł ze swojego apartamentu. Pokój mieścił się w dużym budynku, sprawiającym wrażenie biura lub czegoś w rodzaju oficjalnej rezydencji.

Han również się zmienił, jego skóra była o kilka odcieni jaśniejsza, niż wydawało się przedtem, nie golona od kilku dni broda zniknęła i pozostał tylko mały wąsik. Chińczyk ubrany był w szary garnitur z marynarką bez kołnierzyka, na nogach miał eleganckie pantofle. Nie przypominał zupełnie mongolskiego wojownika, jakim się wydawał, kiedy spotkali się pierwszy raz poprzedniego dnia.

- Wyglądasz na odświeżonego, Amerykanin.

Michael potarł ręką twarz, ogolił się, był umyty i miał na sobie czyste ubranie.

- Sądzę, że się odświeżyłem, jeżeli można się odświeżyć, kiedy jest się za bardzo zmęczonym, aby usnąć.

Han roześmiał się.

- Zmęczonym czy zaciekawionym, Amerykanin? - I jedno, i drugie.

- Więc chodź na spotkanie z naszym przewodniczącym, jesteś oczekiwany. Pistolety ukryte pod ubraniem będą tak długo tolerowane, jak długo ich nie wyciągniesz.

- Pięć punktów dla ciebie - powiedział Michael...

Żadnego z nowych niemieckich J-7V nie było na miejscu, nie mogli więc przyspieszyć lotu do krainy lodów. Jeden osiągalny statek, znajdował się na norweskim wybrzeżu. Rourke, Natalia oraz Rubenstein przeszli z niemieckiego helikoptera do uniwersalnego statku powietrznego z odchylanymi do tyłu skrzydłami i zamontowanymi w tyle śmigłami napędzanymi odrzutowo, które pozwalały zmieniać prawie dowolnie tor lotu z poziomego na pionowy i odwrotnie. Pojazd rozwijał szybkość konwencjonalnego odrzutowca, a zarazem dysponował taką możliwością manewrowania, jak helikopter.

John Rourke miał ochotę usiąść na miejscu pilota, ale oparł się pokusie. Odmówił, kiedy otrzymał taką propozycję. Usiłował zasnąć, wiedział, że sen jest mu potrzebny.

Rourke obudził się, kiedy pojazd zmienił kierunek lotu, przygotowując się do lądowania. Siedział z wyciągniętymi nogami i skrzyżowanymi stopami. Paul spał w fotelu naprzeciw. Natalia zajmowała miejsce obok. Nie spała.

- Podchodzimy do lądowania - powiedziała. - Kiedy spałeś, byłem w kabinie pilotów, pozwolili mi poprowadzić kilka minut. Te maszyny latają cudownie. Sprawdziłam to przynajmniej na tej jednej. Takie doświadczenie może się w przyszłości przydać.

Rourke spojrzał na nią.

- Też tak uważam.

- Jeżeli Władymir zmienił kierunek marszu, może w końcu uda nam się go wyprzedzić.

- I ja mam taką nadzieję. Trzeba też się dowiedzieć, czego dokonał Michael.

- Tak. A wiesz, mam wrażenie, że nasza pani doktor trochę go lubi.

- Maria Leuden?

- Tak. Michael jest za młody, aby żyć samotnie...

- No, w sumie jest starszy od ciebie.

- Myślę, że dla mnie pozostanie zawsze małym Michaeliem, chociaż naprawdę nigdy go takim nie znałam. Czy był duży jako niemowlę?

- Cztery kilo i czterdzieści gramów jędrnego ciała. Ech, on był naprawdę dużym niemowlakiem. Potem jak wyskoczył w górę, to zdawało się, że nigdy się nie zatrzyma.

- A teraz chcielibyście mieć z Sarah syna czy córkę? A może nie przywiązujecie do tego wagi?

John popatrzył przez okno.

- Będziemy szczęśliwi, jeśli będzie zdrowe - powiedział i spojrzał znowu na Natalię. - Przepraszam, że tak ci zagmatwałem życie. Nie miałem zamiaru tego zrobić

- Nie myślisz chyba, że to, że będziecie mieli z Sahar dziecko, że to...

- Nie, nie myślę tak. Wiesz dobrze, że mam na myśli miłość do ciebie. I ty mnie kochasz, a ja zostawiłem cię na lodzie, przepraszani. Gdybym mógł coś zrobić, ale tak naprawdę nie wiem co...

- Zawsze cię kochałam i zdawałam sobie sprawę od bardzo dawna, że nigdy nie będziesz mój. Nie chcę kłamać, że całkowicie pogodziłam się z tym, John, ale przeżyję to. Możliwe, że dzięki tobie.

John dotknął jej policzka i delikatnie pocałował ją w usta. Samolot lądował...

Rourke pomyślał, że kapitan Hartman wygląda na zmęczonego.

- Wiele się wydarzyło, doktorze. Z helikopterem, którym polecili pana syn, kapitan Hammerschmidt i panna Leuden straciliśmy kontakt radiowy poprzedniej doby. Nie wiemy, co się stało. W swoim ostatnim raporcie pański syn ustalił, że poszukiwania osiągną najlepsze wyniki, jeżeli będą prowadzone pieszo. Dlatego opuścili helikopter. Poszukiwania naziemne prowadzili na SM-4. Towarzyszył im islandzki policjant, Bjorg Rolvaag. Ostatnia wiadomość z pojazdu SM-4 mówiła o tym, że patrol wykrył rozpalony przez kogoś ogień. Pański syn, doktor Leuden i kapitan Hammerschmidt mieli się wspinać na wysoką skarpe w pobliżu ogniska, w celu rozpoznania sytuacji.

- Cholera! - zaklął szeptem John. - I ani słowa od tego czasu?

- Ani słowa, doktorze.

Rourke poczuł, że robi mu się gorąco. Wiedział, że nie jest to skutek wzrostu temperatury w namiocie dowodzenia.

- A co może pan powiedzieć o kierunku marszu sił Karamazowa?

- Armia marszałka zbliża się do miejsca, skąd został nadany ostatni sygnał radiowy pańskiego syna.

- Jak szybko przy obecnym tempie marszu Karmazow osiągnie interesujący nas obszar? - zapytał Paul Rubenstein. Natalia ścisnęła Johna za rękę.

- W przybliżeniu w ciągu osiemdziesięciu dwóch godzin, przy czym w tym czasie zatrzymają się na dwa postoje trwające po sześć godzin - odpowiedział Paulowi Hartman.

- Bez postojów - zaczęła Natalia - osiągną to miejsce w dwie i pół doby. Mamy mało czasu. Rourke żuł koniec nie zapalonego cygara.

- Wystarczy - stwierdził. - O ile nie ma pan nic przeciwko temu, weźmiemy J-7V.

- Wyślę porucznika Schmidta, aby państwu towarzyszył.

- Nie, będziemy potrzebowali pilota, drugiego pilota i niedużego oddziału zabezpieczenia, który będzie chronił bezpośredni obszar lądowania. Czy sprzęt, o który prosiłem, nadszedł?

- Tak, ale nie został przetestowany w terenie.

- Sami go sprawdzimy, proszę tylko załadować go na pokład samolotu. - Rourke odwrócił się od Hartmana. - Paul, dopilnuj, abyśmy zabrali tyle amunicji i zapasowych magazynków, ile tylko będziemy mogli unieść. Uzupełnij wszystko, czego brakuje do normalnego stanu. Natalia! - spojrzał jej w twarz. Stała ciągle przy nim i zastanawiał się, czy zawsze tak będzie. - Postaraj się zapakować dodatkowe ubrania, racje żywnościowe i zapasy lekarstw. Za pół godziny powinniśmy wyruszyć. Kiedy opuszczaliśmy lotnisko, J-7V tankował już paliwo. - Teraz Rourke zwrócił się do kapitana Hartmana. - Wystarczy panu tyle czasu?

- Tak jest.

- Jakie są szanse otrzymania posiłków przeciwko Karamazowi z bazy w Argentynie?

- Obawiam się, że nie największe, ale będę próbował uzyskać takie posiłki, jakie tylko będzie można. Więc wkrótce się zaczniesz?

- Zobaczymy. Chcę pozwolić Marszałkowi dojść do celu i dopiero tam go zatrzymać. Jest to najbardziej ryzykowny, a równocześnie jedyny sposób, aby go pokonać. Jeżeli ma inne źródła gazów bojowych lub nawet czegoś gorszego...

- Upewniłem się, że będzie pan miał do dyspozycji wystarczającą liczbę masek. Część naszych oddziałów postępuje wciąż za Karamazowem. W każdej chwili są gotowi do obrony, gdyby jego armie odwróciły się i zaatakowały. Śledzimy Rosjan, także w razie czego powinniśmy otrzymać odpowiednie ostrzeżenie.

- Przygotujmy wstępny plan połączeń radiowych - powiedziała Natalia, wyjmując papierosa. Rourke podał jej ogień, a potem zapalił swoje cygaro.

- Proponuję nawiązywanie łączności co sześć godzin. Pierwszy raz po wylądowaniu. Jeżeli potem nie usłyszycie nas... - Natalia nie dokończyła.

Paul uśmiechnął się, a potem powiedział swoim pogodnym głosem:

- ... będzie to oznaczało, że została z nas krwawa miazga. John uśmiechnął się.

ROZDZIAŁ XXIV

Kiedy powrócili jego prześladowcy, Akiro Kurinami próbował uniknąć elektrowstrząsów. Jego ciało rzucone konwulsjami uderzało o ścianę czy powierzchnię skały. Potem przepływ elektrycznych ładunków ustał i Japończyk znowu usłyszał głos z syntetyzera, metalowy, zgrzytliwy. Leżał związany, w ciemności, gdyż zawiązano mu oczy, bez nadziei pomocy. Ogarniał go strach.

- Poruczniku Kurinami, gdzie są kopie informacji komputerowych? - Metaliczny głos powtarzał to pytanie już od kilku godzin, może jeszcze dłużej. Nie był już tego pewien. Akiro czuł przykry zapach swojego ciała. Podczas jednego z seansów z elektrycznymi wstrząsami jego mięśnie mimo woli rozluźniły się, pęcherz został opróżniony, a to nie było wszystko.

Pliki informacji zawierały lokalizację kryjówek z zapasami. Pięć wieków temu ukryto pod ziemią broń, żywność, wyposażenie budowlane, zapasy lekarstw, aby można było użyć tego wszystkiego po ich powrocie. Oryginalne pliki informacji zostały wymazane z pamięci komputerów pokładowych floty „Edenu”. Kopie Kurinamiego były jedynymi, jakie istniały, z wyjątkiem danych zabranych w czasie czyszczenia pamięci komputerów. Jeżeli więc on się podda, jego prześladowcy przejmą kontrolę nad bazą „Eden”, chyba że powstrzymają ich Niemcy. A jeżeli Niemcy nie będą w stanie tego zrobić...

- Zabijcie mnie, ale nie dostaniecie tych kopii - powiedział Kurinami, uświadamiając sobie równocześnie, że jego głos brzmi mniej stanowczo niż wtedy, kiedy zaczęli go torturować.

- Jeżeli zginę, nigdy ich nie dostaniecie.

Głos z syntetyzera rozległ się ponownie w otaczających go ciemnościach:

- Weźmy wobec tego Elaine Halverson, może ona nam odpowie. - Nie!

- To mów! - Nie!

Głos zamilkł. Nie poczuł bólu. Po chwili dosłyszał chyba jakiś odgłos, jakby ktoś przechodzą po podłodze. A potem otaczała go już tylko cisza.

- Zabiję was, jeśli zrobicie jej krzywdę! Zabiję was! Zabiję was, jeżeli... - krzyczał w pustkę.

Nikt nie odpowiedział i Akiro Kurinami zdał sobie sprawę, że jest sam.

Oni poszli poszukać Elaine...

Michael siedział na krześle o prostym oparciu, w środku sali z wysokim sufitem, która - jak sądził - położona była dokładnie w środku budynku. Inne krzesło, również o prostym oparciu, wyściełane, stało puste około dwóch metrów dalej, zwrócone ku niebu.

Obok Michaela stał Han.

- Czy wyjaśniłeś tę sprawę z „ambasadorowaniem”? - zapytał Michael.

- Powiedziałem, że miało to raczej znaczenie przenośne niż dosłowne. Nic się nie martw, Amerykanin.

Pokój był umeblowany funkcjonalnie, ściany sprawiały wrażenie marmurowych - kamień miał odcień mdłej czerwieni z czarnymi smugami. Michael zastanawiał się, czy jest to rzeczywiście

marmur. Han nie mówił nic o człowieku, do którego należał ten pokój i puste krzesło zwrócone w stronę Michaela. W literaturze osoba taka zostałaby przedstawiona jako zasuszony stary mężczyzna mówiący zagadkami, z którego emanuje mądrość. Albo jako kobieta sprawiająca wrażenie tajemniczej, demonicznej, kuszącej, zupełnie innej niż pani Jokli z Lydveldid.

Idąc tutaj, Michael nie omieszkął się zatrzymać, aby zobaczyć Bjorna Rolvaaga i jego psa. Rolvaag siedział spokojnie na podłodze, czytając jedną ze swoich nieśmiertelnych książek. Historycznie Islandczycy należą do najbardziej związanych z literaturą narodów. Bjorn skinął Michaelowi głową, niewiele powiedziawszy, pogłaskał między uszami swojego psa, Hrothgara, potem oparł się o ścianę i czytał dalej. Rolvaag w sposób widoczny przedkładał twardość podłogi nad miękkość łóżka czy chociażby wygodę krzesła.

Michael odwiedził również Hammerschmidta. Lekarze swoim osobliwie akcentowanym, aczkolwiek doskonale zrozumiałym angielskim poinformowali go o znacznych postępach w leczeniu Hammerschmidta. Niemiecki preparat gojący w aerozolu okazał się doskonałym lekarstwem. Michael pochlebiał sobie, że ma zdolności diagnozowania.

Niemniej Hammerschmidt ciągle jeszcze był pod wpływem środków uśmierzających.

Spacer po pokoju, gdzie siedział teraz Michael, był długi, ale przyjemny. Han tłumaczył mu, że ten budynek jest zarówno siedzibą rządu Pierwszego Miasta, jak i rezydencją przewodniczącego. Dodatkowe apartamenty, zajmowane teraz przez Michaela, Marię i Rolvaaga z psem, były trzema z dwudziestu pięciu podobnych będących w każdym momencie do dyspozycji wysokich urzędników państwowych. Mogli używać tych pomieszczeń w krytycznej sytuacji, kiedy ich wiedza lub posiadane informacje byłyby potrzebne przewodniczącemu o każdej porze dnia i nocy.

Kiedy na krótko opuścili budynek, aby znowu jednoszynową koleją pojechać do szpitala, gdzie zajmowano się Hammerschmidtem, Michael znów zachwycał się miastem. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że jest ono ponure i jednolite. Wszyscy jego mieszkańcy podobni byli do mrówek. Michael pamiętał, jak wyglądały mrówki.

Lecz był w tej architekturze subtelny, a mimo to wyraźny indywidualizm. Gdziekolwiek popatrzył, nie potrafił znaleźć dwóch podobnych ogrodów czy dwóch identycznych budynków. W szpitalu, na stacji jednoszynowej kolei i w samym jej wagonie, wszędzie twarze ludzi wyrażały radość bez cienia próżności i świadomość własnej godności. W porównaniu z tym, co o nich czytał, Chińczycy rzeczywiście zrobili duży krok naprzód.

W przeciwnym końcu pokoju otworzyły się czarne drzwi. Wyglądały tak, jakby je zrobiono z politurowanego drewna, natomiast logika mówiła, że musi to być jakiś rodzaj tworzywa sztucznego. Drzewa były tu nieliczne i Michael wątpił, aby tak cenny materiał niszczone dla celów zdobnictwa.

Do pokoju wszedł mężczyzna. Był wysoki jak Michael lub jego ojciec i szczupły, nie wydawało się, aby był chudy, włosy raczej szpakowate, nie siwe, miał przycięte krótko. Kamienna twarz na pierwszy rzut oka wydawała się orientalna. Kiedy jednak podszedł bliżej, okazało się, że jest to twarz człowieka Zachodu. Ubrany był w czarną, sięgającą kostek tunikę, która szeleściła lekko, kiedy się zbliżał.

Michael zastanawiał się, czy ubiór wchodzącego zrobiono ze słynnego chińskiego jedwabiu.

Mężczyzna o stalowych oczach i rękach złożonych przed sobą zatrzymał się o jakieś dwa metry za pustym krzesłem. Michael wstał.

- Jestem Lin Tsao Tang, panie Rourke, dzień dobry panu.

- To zaszczyt dla mnie spotkać pana, panie przewodniczący.

- I dla mnie spotkanie z panem jest zaszczytem, proszę usiąść. Przed chwilą opuściłem pełne napięcia posiedzenie i będzie mi wygodniej rozmawiać na stojąco po tak długim okresie siedzenia. Ale proszę być spokojnym. Posiedzenie należało do przyjemnych. Czy pan rzeczywiście jest Amerykaninem?

- Tak, proszę pana - skinął głową Michael, stojąc w dalszym ciągu.

- Powiedziano mi, że jest pan nieformalnym ambasadorem oraz że pan i jego przyjaciele przeprowadzacie poszukiwania w tej części Azji. Ponieważ „odkryliście” nas, więc powiedzmy, że będzie pan reprezentował wobec nas swój naród. Proszę jednak być pewnym, że my nie zaginęliśmy - uśmiechnął się przewodniczący.

- Nie myślałem tak. Ale faktycznie przeprowadzaliśmy tutaj poszukiwania. Wtedy spotkaliśmy pana Hana i po raz pierwszy dowiedzieliśmy się, że przetrwaliście to, co my nazywamy „Wielką Pożogą”, a wy - „Smoczym Wiatrem”.

- Oba te określenia są bardzo obrazowe, panie Rourke. To znaczy, prowadziliście właśnie poszukiwania - i przewodniczący położył nacisk na słowo „właśnie”.

- Jak pan wie, bez wątpienia, panie przewodniczący, my, mam tutaj na myśli kilkoro Amerykanów, którzy przetrwali, społeczeństwo Nowych Niemiec osiedlone w miejscu nazywanym przed Smoczym Wiatrem Argentyną oraz naród wyspy Lydveldid, utworzyliśmy przymierze przeciwko siłom Związku Radzieckiego, walczącym pod dowództwem marszałka Władymira Karamazowa, człowieka niewymownie złego. Przetrwał on sprzed Nocy Wojny, podobnie jak ja, mój ojciec i matka, moja siostra i jej mąż oraz przyjaciółka rodziny.

Lin Tsao Tang wyciągnął obie ręce, postępując do przodu i sprawiając wrażenie, jakby chciał położyć dłonie na oparciu swojego krzesła.

- Musiałem źle zrozumieć - powiedział głębokim, donośnym barytonem.

- Myślę, że wcale nie. Dzięki procesowi znanemu jako hibernacja ja, moja rodzina i parę innych osób, zarówno spośród naszych wrogów w Związku Radzieckim, jak i spośród żyjących teraz w Stanach Zjednoczonych, przetrwaliśmy. Według naszego sposobu liczenia urodziłem się w ostatniej ćwierci dwudziestego wieku, a teraz mamy wiek dwudziesty piąty.

- Jeżeli nie życzy pan sobie usiąść, to przynajmniej ja to zrobię. - Przewodniczący usiadł wygodnie na krześle.

Michael usiadł naprzeciw niego, czując, że byłoby raczej niegrzecznie stać dalej.

- Więc prowadzicie wojnę przeciwko Rosjanom?

- W obozie rosyjskim usiłowano dokonać zamachu stanu. Armie marszałka Karamazowa zaatakowały przywódców Podziemnego Miasta w górach Uralu. Nie jest znana obecna sytuacja radzieckiego kierownictwa w obrębie Miasta, ale między nami a siłami marszałka Karamazowa toczy się wojna. On przerzucił swoją ogromną armię na wschód, a ja i moi towarzysze posuwaliśmy się z przodu jego pochodu, aby określić cel marszu Karamazowa. I sądzę, panie przewodniczący, że znaleźliśmy to miejsce.

- Rzeczywiście - powiedział z troską przewodniczący.

ROZDZIAŁ XXV

J-7V wylądował. John Rourke i dwóch ludzi z czteroosobowego zespołu zabezpieczenia byli pierwszymi, którzy opuścili samolot. Helikopter stał o jakieś pięćdziesiąt metrów dalej i nie było znaku, aby ktokolwiek znajdował się przy nim.

Nie było też śladu SM-4, to jest podobnego do dzipa pojazdu, którym Michael, Maria, Hammerschmidt i Bjorn Rolvaag wyruszyli w teren.

Natalia i Paul Rubenstein, odziani w arktyczne ubiory, a z nimi dwóch pozostałych Niemców z grupy zabezpieczenia, wyszli z samolotu.

- Paul! Niech dwóch ludzi zostanie przy samolocie! - krzyknął ku nim John.

- W porządku!

Rourke wziął za ramię starszego z Niemców.

- Obejdziecie helikopter z dwóch stron i zatrzymacie się pięćdziesiąt metrów za nim, a gdybyście natrafili na kabel do odpalania ładunków wybuchowych lub coś podobnego, to poszukajcie jakiejś osłony. No, ruszajcie się!

- Tak jest! - pierwszy z nich dał znak głową kumpłowi w mundurze. Rozdzielili się i pobiegli z bronią gotową do strzału, jeden w prawo, drugi w lewo.

Rourke przerzucił do przodu M-16, odciągnął zamek i załadował komorę. Przesunął przełącznik na ogień ciągły i położył palec na spuście.

- Natalia, zajmiesz miejsce po mojej lewej stronie, Paul po prawej!

Kiedy ruszył do przodu, lodowaty wiatr omiatał niezbyt szeroką, rozciągającą się daleko równinę. John musiał przyznać, że pilot helikoptera dobrze wybrał miejsce lądowania. Śmigłowiec zacumowano na wypadek silnych wiatrów. Jego płozy były już częściowo zawiane śniegiem; śnieg zasypywał szyby, utworzył pod statkiem zaspę i prawie całkiem pokrył przednią część kadłuba. Wyglądało na to, że helikoptera nie ruszano przynajmniej przez ostatnią dobę.

- Powinam wejść pierwsza, chyba lepiej znam się na materiałach wybuchowych - zawołała Natalia.

- Dobrze, wejdziemy razem. Paul, miej oko na wszystko, co dzieje się na zewnątrz.

- Ej, starzy, uważajcie na siebie - strofował ich niewiele młodszy Paul.

Rourke w duchu przyznał mu rację. Kiedy spojrzał na Natalię, Rosjanka składała niemiecki wykrywacz materiałów wybuchowych.

Rourke nie darzył zbyt wielkim zaufaniem takich wynalazków, chociaż ten akurat widział w czasie pracy i zrobiło to na nim wrażenie. Mimo wszystko uważał jednak, że umysł ludzki jest dużo lepszym urządzeniem i dlatego znacznie bardziej wierzył umiejętnościom Natalii niż jakiemukolwiek aparatowi.

Znajdowali się teraz około piętnastu metrów od helikoptera. Rourke zsunął z głowy kaptur wojskowej kurtki. Nawet przez kominiarkę poczuł gwałtowne uderzenia zimna. Ale ściągnął czapkę i wepchnął do bocznej kieszeni. Przy pracy nie tolerował niczego, co osłabiałoby jego słuch lub

zmniejszało pole widzenia. Wiatr się zwiększył i był głucho.

Łopaty śmigła były zabezpieczone od dołu, a mimo to szarpała nimi nieustająca wichura.

Rourke rozpiął białe okrycie maskujące i kurtkę, aby mieć szybszy dostęp do krótkiej broni. Zauważył, że Paul Rubenstein biegnie ukośnie w stronę śmigłowca, trzymając na muszce wąż do helikoptera.

Rourke zatrzymał się pod łopatami głównego wirnika i próbował zajrzeć do środka helikoptera. Nie dojrzał tam żadnych oznak życia, ale szkło było pokryte zamrznietą parą i nie można było dokładnie obejrzeć wnętrza bez otwarcia drzwi.

- Jesteś gotów, John? - Natalia stanęła tuż za Rourke'em.

- Tak, niczego jeszcze nie dotykaj. Podejdźmy bliżej.

Szli w kierunku maszyny, a Natalia omiatała niemieckim czujnikiem pokrytą śniegiem i lodem ziemię. Emitowany przez czujnik dźwięk nie zmieniał się. Zmiana jego wysokości i zwiększenie natężenia świadczyłyby o obecności w pobliżu środków wybuchowych. Kiedy skierowała wykrywacz na jedną ze skrzynek z amunicją, zmieniony dźwięk przybrał na sile.

- Tak powinno być, prawda? - zapytał Rourke.

- Tak. Jeżeli dźwięk zaczyna być nieco wyższy i mocniejszy, mamy do czynienia z odchyleniem od normalnego stanu.

Zdjęła aparat ze skrzynki z amunicją, wysokość i natężenie dźwięku opadły. Podniosła teraz czujnik i omiatała nim kadłub statku wokół wjazdu. Nie wykryła nic, więc zbliżyła się, aby otworzyć drzwi.

Rourke odsunął ją do tyłu, zabezpieczył M-16, potem mocno uderzył w drzwi kolbą. Nic się nie wydarzyło. Pozwolił Natalii chwycić za klamkę drzwi. Otworzyła je i odstepiła do tyłu, a Rourke wsunął lufę M-16 do środka.

W najszerszym miejscu przekroju kadłuba leżało zamrzniete ciało mężczyzny. To nie był Michael, lecz jeden z członków niemieckiej załogi, jak można było sądzić po naszywkach na mundurze - strzelec pokładowy.

- Ma poderżnięte gardło.

- Mhm.

- Nikt tu niczego nie ruszał. - Natalia zajrzała do środka. - Ani śladu pilota czy kogokolwiek innego.

- Tak, ale sprawdź jeszcze wykrywaczem.

Natalia sprawdziła dostępne miejsca wewnątrz kadłuba.

Kiwnęła głową na znak, że wszystko w porządku. John pomógł jej wejść do środka, sam wszedł za nią. Okazało się, iż nie uszkodzono żadnego z przyrządów, Może zabójca strzelca pokładowego, kimkolwiek był, chciał zachować helikopter w dobrym stanie?

„Czyżby do dalszego użytku?” - zastanawiał się Rourke.

- Czy zbadałaś ciało kaprała? - zapytał.

- Nie wygląda na to, aby był czymś nafaszerowany, ale nie odwracaj go, chcę najpierw sprawdzić.

- W porządku - przytaknął John i przyklęknął obok trupa. W warunkach silnego mrozu nie można było ustalić, kiedy nastąpił zgon. U dołu lewego policzka zabitego widniał siniak od uderzenia tępym narzędziem. Mogło to świadczyć o tym, że żołnierz przed samą śmiercią ściągnął na siebie gniew napastników. Nawet przez rękawiczkę John wyczuł guz na karku martwego kaprała. Niemieccy

żołnierze nosili krótkie włosy i dlatego doktor z łatwością mógł dostrzec tam siniaka.

- Myślę, że został uderzony kolbą karabinu lub czymś podobnym w twarz, a potem w kark.

- Gardło poderżnięto mu, kiedy już nie żył - powiedziała przez ramię Natalia.

Rourke spojrział na nią.

- Tak, wskazuje na to sposób cięcia i brak krwi. Ktoś zrobił to z głupoty albo niewiedzy, albo po prostu chciał to zrobić.

- Ale kto, John? Czyżby czołowy oddział Władymira? Rourke rozmyślał przez chwilę.

- Nie sądzę - odrzekł wreszcie. - Wskazuje na to jeden szczegół. Gdyby to byli Rosjanie, ukradliby albo zniszczyli helikopter.

- Myślę, że na zewnątrz nie znajdziemy ciała pilota.

- Prawdopodobnie trafił do niewoli. - John zastanowił się nad losem syna. Kiedy Natalia zapytała, jakim dzieckiem był Michael, Rourke zaczął przypominać sobie rzeczy, o których nie myślał przez wiele lat, tych lat prawdziwego życia, a nie wieków snu. Tak łatwo było o nich zapomnieć teraz, kiedy jego syn stał się już dorosłym mężczyzną. John przymknął na chwilę oczy. - Znajdziemy go - powiedział do Natalii i chociaż niepokoiło go bardzo, co przydarzyło się pilotowi, to jednak nie jego miał na myśli...

Akiro Kurinami próbował wyswobodzić się z więzów, ale wciąż mu się nie udawało. Związano go tak, by Japończyk nie mógł dosięgnąć supłów.

Nie dochodził do niego żaden inny dźwięk prócz jego własnego oddechu i szumu grzejnika. Widocznie ci, którzy go pojмали, nie życzyli sobie, aby jeniec zamarł na śmierć. Zastanawiające było to, że zawiązano mu oczy. Wydawało się bowiem rzeczą oczywistą, że zamierzali go zabić po otrzymaniu informacji, których szukali, chyba że opaska na oczach ma jedynie na celu spotęgowanie uczucia strachu?

Jako chłopiec Akiro miał w Japonii wielu kolegów, Amerykanów, z którymi grywał w ciuciubabkę, jak nazywali te zabawę, i tak naprawdę nigdy jej nie lubił, ponieważ zawsze był ktoś, kto...

Kurinami przypominał sobie coś, do czego nie wracał od wielu lat. Chodziło o sztukę, której nauczył się, będąc jeszcze dzieckiem. Jego wuj był inspektorem policji. Kiedyś Akiro poprosił, mało, wręcz błagał, aby wuj pozwolił mu obejrzeć kajdanki. Wuj roześmiał się, założył mu ręce do tyłu i zacisnął kajdanki na przegubach. Kurinami, zawsze zręczny, przesunął szybko swoje skrępowane ręce ku dołowi i przełożył nogi tak, że ręce znajdowały się z przodu. Zdumiał tym rodzinę.

Zapytał, czy może spróbować jeszcze raz, lecz jego ojciec odpowiedział surowo, że było to zachowanie uchybiające godności i nie pozwolił mu na powtórzenie sztuczki.

Teraz porucznik przywołał wspomnienie ojca. Czuł, że w tych okolicznościach nikt nie sprzeciwiłby się wykonaniu dziecinnej sztuczki. Kurinami zaczął zginać zeszywniałe palce i rozciągać mięśnie ramion, równocześnie pracował nogami...

Władymir Karamazow zarządził odprawę w czasie krótkiego postoju, kiedy środkowa część jego sił zatrzymała się, aby zatankować paliwo.

Marszałek przypominał sobie amerykańizm „leapfrogging”, który tłumaczył jako skok przez plecy kolegi w znanej zabawie szkolnej. Uważał ten termin za najlepiej obrazujący przeprowadzany przez

niego manewr polegający na tym, że w następnym etapie marszu środkowa część jego armii wyjdzie na czoło zgrupowania.

Na otwartej przestrzeni wiatr ciał w odsłonięte części twarzy z ostrością brzytwy. Przed Karamazowem stał pułkownik Iwan Krakowski, człowiek, któremu marszałek nie ufał, z wyjątkiem wiary w jego bezwzględność.

Za Krakowskim stało pięćdziesięciu członków nowego korpusu elitarnego KGB.

- Spocznij! - Karamazow przekrzykiwał wycie wiatru. - Mam wam coś do powiedzenia. Niewątpliwie słyszeliście pogłoski, że idziemy zająć składy nuklearne Chińskiej Republiki Ludowej. Powiem wam rzeczy, o których powinniście wiedzieć, zanim wyruszyte z waszą misją. Przed Nocą Wojny Chińczycy naśladowali gorliwie przygotowania radzieckiego narodu i zbudowali dwa miasta. Budowa trzeciego nie została nigdy ukończona z braku czasu. Chińczycy posiadali ogromny arsenał nuklearny... No, może nie tak potężny jak my lub nasi wrogowie w Stanach Zjednoczonych, ale jednak znaczący. Zdawali sobie sprawę, że sama liczebność ich narodu nie stanowi siły równoważącej nowoczesną technologię i wielką wolę zwycięstwa radzieckiej potęgi wojennej. Dlatego zdecydowano się na budowę tych miast i dlatego dziesięć procent nuklearnego arsenału Chińczycy wycofali z walki i umieścili w podziemnych magazynach na wypadek, gdyby istnienie w przyszłości podziemnych miast zostało zagrożone.

Chiński premier prawie nie dotknął jedzenia. Maria obserwowała Michaela. Nie chciała poznać jego myśli. Ale czasem, gdy na nią spojrzał, nie mogła oprzeć się świadomości, że w jego myślach pojawia się słowo „prywatność”. Zamykała wtedy oczy i zmuszała się do myślenia o czymkolwiek innym, począwszy od koloru jedwabiu pantofli, które miała na nogach, a skończywszy na pytaniu, dlaczego guziki o kształcie oliwki przyszyte do jej zielonej, chińskiej sukni tak niewygodnie się odpinają albo skąd tu tyle kwiatów. Wydawało się, że kwiaty są wszędzie w tej długiej, wąskiej sali bankietowej o ścianach wyłożonych drewnianą boazerią o licznych słojach. Siedzieli teraz przy czarnym, politurowanym stole, na bardzo wygodnych krzesłach.

Chiński premier mówił:

- Nasi przywódcy planowali z wielką mądrością. Zdawali sobie sprawę, że w świecie mającym za sobą holocaust lojalność zostanie złożona w ofierze na ołtarzu siły, żądzy panowania nad ruinami, tak jak to się stało. I dlatego tajemnicę zlokalizowania podziemnego składu, w którym ukryto zapasy trzydziestu trzech ładunków broni nuklearnej najnowszej wtedy generacji, podzielono na trzy części. Przywódcom każdego z trzech miast powierzono informację na temat dwóch z tych części. Gdyby jedno z miast zostało zniszczone, a potrzebne byłoby zlokalizowanie nuklearnych głowic, to dwa z miast razem byłyby w stanie odnaleźć ukryty arsenał... - Przewodniczący przerwał.

- Czy brano pod uwagę, że w ten sposób będzie możliwe utworzenie przez dwa miasta ligi przeciwko trzeciemu? - zapytał Michael, siedzący naprzeciw Niemki obok Bjorna Rolvaaga.

- Tak, ale gdyby każde miasto znało tylko jedną część tajemnicy, zniszczenie jednego z nich spowodowałoby utratę tajemnicy na zawsze. Wy, jak mi się wydaje, stosujecie wyrażenie „mniejsze zło”.

Michael skinął głową. Rolvaag w milczeniu walczył ze swoimi pałeczkami, mimo że Michael uczył go, jak ich używać. Uczył także Marię.

- Reakcyjny rząd maoistowski Drugiego Miasta wyraźnie dąży do posiadania obu naszych części tajemnicy, bo w ten sposób mieliby wszystko - ciągnął przewodniczący.

- Dwa plus dwa równa się trzy - uśmiechnął się Michael.

- Tak, dokładnie tak, miody człowieku, rzeczywiście w tym kontekście dwa plus dwa równa się trzy. Dysponując tą sumą, przywódcy Drugiego Miasta mogliby krzewić na Ziemi swoje barbarzyństwo. Jeżeli poza naszym miastem istnieje inny świat, jak nam powiedziałeś Michaelu Rourke, to trzy części tajemnicy rzeczywiście mogłyby być celem poszukiwanym przez twojego wroga o ohydnie brzmiącym nazwisku. Zdecydowana większość broni termonuklearnej, którą posiadała Chińska Republika Ludowa, nie została nigdy użyta. Ukryto ją w podziemnych wyrzutniach oraz w magazynach-bunkrach i mógłby jej z łatwością użyć ktoś, kto wpadłby na pomysł, aby ją odnaleźć. Mając trzydzieści trzy głowice i trzymając w szachu całą ocalałą ludzkość, człowiek pozbawiony skrupułów obejmie w posiadanie ponad dwieście pięćdziesiąt głowic. W kryjówce tych trzydziestu trzech znajduje się mapa z lokalizacją pozostałych.

- Miecz Damoklesa... - Maria odezwała się po raz pierwszy od momentu, kiedy rozpoczęli posiłek.

- Czwarta wojna światowa - powiedział szeptem Michael. - Ostatnia wojna światowa.

Odłożył pałeczki, stracił apetyt.

Iwan Krakowski obserwował Marszałka Bohatera. Czarne włosy Karamazowa targał wiatr. Marszałek był wysokim, przystojnym mężczyzną o czarnych oczach rzucających skry, wzbudzał respekt. Właśnie teraz ponownie zabrał głos.

- Pod dowództwem pułkownika Krakowskiego, wykorzystując informacje sprzed Nocy Wojny, które tylko ja posiadam, pójdziecie, wy pięćdziesięciu wybranych, do ściśle tajnego miejsca, gdzie odnajdziecie dziesięć procent chińskich głowic. Zbadacie je, sprawdzicie, czy mogą być bezpiecznie przetransportowane, a potem spotkacie się z naszymi siłami głównymi. Współrzędne miejsca spotkania będą w posiadaniu pułkownika Krakowskiego. Ruszajcie! Dla dobra radzieckiego narodu, dla większej chwały socjalizmu idźcie wypełnić naszą historyczną misję. Teraz będę rozmawiał z towarzyszem pułkownikiem Krakowskim bez świadków.

- Bacność! - zakomenderował Krakowski.

Bohater Marszałek odszedł, pułkownik odwrócił się do stojącego obok, nieco z tyłu kapitana.

- Przygotujcie się do wykonania zadania - rozkazał. Pułkownik zmieniony na twarzy podążył w ślad za Karamazowem. Już teraz zastanawiał się, jak powinien opisać ten moment dla potomnych.

Bez wątpienia była to najważniejsza chwila w historii radzieckiego narodu. I to właśnie jemu powierzono to zadanie.

Krakowskiego nurtowało pytanie, dlaczego Karamazow wybrał właśnie jego, człowieka, któremu zazdrościł zdolności.

Bohater Marszałek zatrzymał się przy helikopterze. Krakowski zbliżył się, zasalutował, a potem wszedł pod wolno obracającymi się łopatami wirnika za marszałkiem do wnętrza maszyny.

Fotel przy tablicy sterowniczej był pusty. Bohater Marszałek usiadł w fotelu drugiego pilota, co wydawało się o tyle dziwne, że Krakowski nie widział nigdy marszałka ze sterami.

- Zaufałem ci, Krakowski, w sprawie niezmiernej wagi i jestem pewien, że zrozumiesz to. Siadaj. Krakowski zajął miejsce pilota i badał twarz marszałka.

Karamazow patrzył na padający leniwie śnieg, czasem chwytny nagle podmuchem wiatru, wirujący, jakby unoszony trąbą powietrzną, a potem znowu jak poprzednio leniwie opadający.

- Będzie cię kusilo, Krakowski, aby zatrzymać potęgę tej broni do swojej dyspozycji. Każdy

mężczyzna miałby chęć tak uczynić. Ale ty nie znasz tajemnic, które ja posiadam. Bez nich nigdy nie potrafisz użyć broni. Ja zaś, jeśli zajdzie taka potrzeba, potrafię uczynić z niej potężną groźbę dla ludzkości. Do czego zdążam? Jeżeli wykonasz moje rozkazy i pozostaniesz lojalny wobec mnie, wtedy ewentualnie poznasz tę tajemnicę i będziesz dzielił ze mną władzę, potężniejszą, niż potrafisz sobie wyobrazić. Przewidziałem - Bohater Marszałek odwrócił się i spojrzął na podwładnego - co może się zdarzyć. Mówi się, że mój największy wróg, John Rourke, ma takie powiedzenie, którego często używa: „Przewidywać naprzód”. - Zacytował słowa Rourke’a po angielsku. Odchrząknął, jakby chciał oczyścić usta z tych słów. - Powiedziałem i zaplanowałem, że pewnego dnia zatriumfuję. Ten dzień się zbliża. Jest tuż. Niepowodzenie u wrót Podziemnego Miasta było kosztowne, prędzej czy później Rourke mi za to zapłaci. Gazy bojowe, które jeszcze posiadamy, umożliwią nam łatwe zwycięstwo nad każdą niewielką siłą czy małą twierdzą. Ale może ukryta moc w podziemiach chińskich zdrajców jest nie do pokonania. Jeżeli dochowasz mi wierności, będziesz ze mną triumfował. Jeżeli mnie zdradzisz, nie zaznasz nigdy spokojnej nocy. Pewnego dnia dojdę swoich praw, nawet gdyby miało to kosztować mnie życie. Czy zrozumieliście mnie, towarzyszu?

Krakowski zrozumiał i przytaknął.

Bohater Marszałek powierzył mu mapy ze współrzędnymi trzydziestu trzech głowic nuklearnych.

Wirowanie śniegu, unoszonego jakby trąbą powietrzną, nasiliło się i pogłębił się mrok oczu Karamazowa.

Akiro Kurinami przechylił się do przodu. Upadł twarzą na podłogę i uderzył się mocno, ale ręce miał już przed sobą. Leżał przez chwilę, wyrównując oddech, a potem ściągnął z oczu opaskę. Zmrużył oczy, aby nie oślepiło go światło, ale w pomieszczeniu panowała ciemność i tylko w przeciwległym końcu żarzyła się spirala elektrycznego piecyka. Japończyk był pewien, że go tu zamknięto.

Zaczął rozwiązywać zębami supły na sznurze, którym związano mu nadgarstki.

Elaine - musi ją ocalić. Musi uwolnić się, zanim wrócą ci ludzie, nawet gdyby wrócili tu teraz, niosąc ją...

Paul Rubenstein nie chciał wierzyć własnym oczom, że odnalazł konie. Rourke i Natalia stali obok, patrząc w ziemię.

- Małe są te azjatyckie koniki. Zobaczcie, mają podkowki. Jeden z koni - Paul pokazał palcem ślady końskich kopyt na śniegu - niósł dwóch lub jednego, ale za to wyjątkowo ciężkiego jeźdźca. Sądzę jednak, że jednego.

- Pilota - wyszeptła Natalia przez szalik zasłaniający dolną część twarzy.

Niecałe pięćset metrów od porzuconego helikoptera znaleźli miejsce po ognisku. John wywnioskował, że napastnicy spędzili tam noc po pojmaniu pilota. Paul zgodził się z rozumowaniem Johna. Gdyby ludzie, którzy zabrali pilota, mieli tam postój przed atakiem na helikopter, ich ognisko byłoby doskonale widoczne, co zaalarmowałoby załogę śmigłowca. Mogliby wtedy uciec albo przygotować się do odparcia ataku. Był to przecież dobrze uzbrojony helikopter szturmowy. Ostatecznie zaś, mieliby przynajmniej czas na wysłanie sygnału alarmowego.

John wyjął spod kurtki niemieckie radio. Było niesamowicie zimno. Już wcześniej John obawiał się, że baterie do ich nadajników będą działały źle w niskich temperaturach.

- Tu Rourke. Rourke do Couriera. Zgłoś się. Odbiór - powiedział do mikrofonu.

„Courier” była to zaszyfrowana nazwa myśliwca J-7V.

Najpierw słyhać było trzaski wywołane wyladowaniami atmosferycznymi, potem można było rozróżnić głos drugiego pilota.

- Tu Courier, słyszę pana. Odbiór.

- Courier, otwórzcie te trzy skrzynie. Niech oddział zabezpieczenia przygotuje ich zawartość. Bez odbioru.

Paul uświadomił sobie, że w jakiś dziwny sposób oczekiwał tego polecenia.

ROZDZIAŁ XXVI

Michael jadł obiad bez przyjemności, chociaż podawano wspaniałe potrawy. To rozmowa pozbawiła go apetytu.

Przewodniczącego poproszono o uczestnictwo w jakimś posiedzeniu, więc musiał opuścić gości, tłumacząc się gęsto, ale zaprosił ich do swojego prywatnego apartamentu na wieczornego drinka.

Wieczorem przewodniczący zaprosił gości do swojej biblioteki. Wyglądał na jeszcze bardziej zmęczonego niż rano.

Pokój, w którym siedzieli, był duży, bardzo starannie, niemal po spartańsku umeblowany, ale książek było tu mnóstwo, w różnych językach. Maria i Michael odnaleźli wiele niemieckich i angielskich. Rolvaag cieszył się, znalazłszy książki islandzkie.

Stał tutaj nieduży, niski stolik, dookoła którego się zgromadzili. Stolik był tak samo politurowany na czarno jak stół w jadalni, ale nakryty taflą szklaną, między blat a szkło wciśnięto jakieś suszone czy zrobione z jedwabiu kwiaty.

Przewodniczący mówił o wielu rzeczach, najczęściej błałych, w końcu, przysłoniwszy oczy rękami, zaczął mówić o sprawach, o których Michael chciał rozmawiać już przedtem, ale nie nadarzyła się okazja.

- Zanim Smoczy Wiatr zmiotł je zupełnie z powierzchni ziemi, miasto to nazywało się Lushun. - Duże, smutne oczy przewodniczącego otworzyły się szerzej. Nerwowo przetarł ręką szklaną taflę na stoliku. - Ze wszystkich narodów Chińczycy ponieśli chyba największe straty, nasz naród został prawie całkowicie zniszczony. Przed paroma laty uznaliśmy, że powinniśmy mieć statki, którymi moglibyśmy przemierzać morze. Zdecydowano wtedy, że Lushun będzie miejscem podjęcia tej próby. Nawet teraz mamy tam kilka małych jednostek, ale nie są to prawdziwe, oceaniczne statki. Dla ułatwienia tego programu zaczęliśmy budowę linii kolejowej dochodzącej do Lushun. Ukończyliśmy ją kilkanaście lat temu. Ale krótko po całkowitym opanowaniu przez nas Lushun rozpoczęły się ataki. Z morza wychodzili małymi grupami silnie uzbrojeni napastnicy, zakładali ładunki wybuchowe, zabijali naszych ludzi. Debatowano, kim oni mogą być. Czy są to Amerykanie czy ktoś inny. Nie pochwycono nigdy żadnego z nich, a tych kilku, których zabiliśmy w walce, nigdy nie zidentyfikowano. Wiemy tylko, że byli biali. Zastanawiano się również, czy najlepszym wyjściem dla nas nie byłoby porzucenie tego portu. Osobiście sprzeciwiałem się temu, chociaż nie kocham działań wojennych. Tymczasem zakończono prawie budowę reaktora i wtedy zaczęła się następna seria ataków, a reaktor stał się wkrótce obiektem szczególnie interesującym tajemniczych intruzów. Możliwe, że pewnego dnia zaatakują nas pełnymi siłami. A może tak się nie stanie...

- Powiedział pan, że oni wychodzą z morza - rzekł Michael. - Rozumiem, że przyplływają statkami.

- Nie, oni dosłownie wychodzą z fal.

- Z akwalungami? - podsunął Michael.

- Jeżeli jest to krótsza nazwa aparatów oddechowych do nurkowania z samoczynną regulacją

dopływu tlenu z butli, to tak.

- Kiedy zdarzył się ostatni atak? - zapytała Maria. Michael popatrzył na nią i uśmiechnął się. Przewodniczący zabrał ponownie głos.

- Pięć dni temu. Niektórzy z nas uważali, że możecie być częścią atakujących. Nie zgadzałem się z tym.

- Gdyby Karamazow posiadał władzę na morzu - zastanawiał się głośno Michael - myślę, że wiedzielibyśmy o tym. Czy na akwalungach zabitych były jakieś znaki?

- Nie, nie było żadnych, tak samo jak na broni, o której powiedziano mi, że była bardzo nowoczesna i precyzyjna. Tak więc, jak widzicie, toczyliśmy małą, ale krwawą wojnę z nieznanym wrogiem i ciąglą walkę z Drugim Miastem. Nie chcemy więcej wojny, ale obawiam się, że została nam narzucona. Powiedźcie waszym ludziom, tym w Islandii, Nowym Niemcom z Argentyny i ludziom z waszego „Projektu Eden” - Michael wytłumaczył, na czym polegał „Projekt Eden” i zastosowanie hibernacji. Wydawało się, że informacje te wprawiły przewodniczącego w zdumienie, ale uznał je za prawdziwe - powiedźcie im, że mają sprzymierzeńca w Chińskiej Republice Ludowej, tutaj w Pierwszym Mieście. To właśnie było przedmiotem narady, z powodu której opuściłem was tak pośpiesznie. Przyślę Hana, aby towarzyszył wam teraz.

Han nie brał udziału w ich spotkaniu w apartamencie przewodniczącego.

Amerykanin zdecydował, że teraz nadszedł jego czas.

- Dostaliśmy się tutaj helikopterem, jestem przekonany, że jest pan obeznany z tymi urządzeniami.

- Termin ten nie jest mi obcy, chociaż nie widziałem nigdy statku powietrznego żadnego typu. Sądzę, że nasi inżynierowie potrafiliby skonstruować takie maszyny, ale my wykorzystujemy ich zdolności do rozwiązywania innych, bardziej palących problemów.

- Gdy doktor Leuden i kapitan Hammerschmidt zostali wzięci do niewoli, straciliśmy kontakt radiowy z naszym helikopterem. Możliwe, że to sprawka ludzi z Drugiego Miasta. Chciałbym prosić pana o wysłanie z nami wielkiego oddziału, kiedy podejmiemy próbę odzyskania helikoptera. Chciałbym też prosić, aby pozwolono kapitanowi Hammerschmidtowi pozostać tutaj, dopóki nie odzyska w pełni sił.

- Ależ oczywiście, a potem, czy przekaże pan deklaracje naszej dobrej woli aliantom?

Michael skinął głową i swoim niskim głosem zapewnił:

- Będzie to dla mnie zaszczyt, panie przewodniczący. Zauważył, że Maria mu się przygląda.

Akiro Kurinami stwierdził, że drugi węzeł był trudniejszy do rozwiązania. Czuł, że chwieją mu się co najmniej dwa zęby.

Aby mieć trochę światła potrzebnego do rozwikłania trzeciego węzła, zaczekał, aż regulowany termostatem grzejnik rozżarzy się znowu. Trzeci i ostatni rozwiązał zupełnie łatwo. Uwolnił nogi.

Napiął mięśnie w zdrętwiałych nogach. Zastanawiał się, jak długo nie stał na własnych nogach.

Podczołgał się do najbliższej ściany i używając jej jako podpory, z trudem wstał. Kiedy dotknął powierzchni ściany, zdał sobie sprawę, że został zabrany na teren budowy. A teren ten był mu dobrze znany.

Grzejnik wyłączył się i panowała szarość. Japończyk pokonywał szarą przestrzeń wzdłuż ściany, na skutek ciemności, a częściowo wskutek osłabienia. Ale znalazł właz śluzy powietrznej. Miał jeszcze tyle sił, aby odnaleźć uchwyt w kształcie koła i zaczął go obracać. Koło obracało się łatwo. Drzwi nie były zablokowane; kiedy naparł na nie mocno, otworzyły się.

Kurinami upadł.

Tylko te wewnętrzne pomieszczenia stanowiące drogi wejścia zamykały się w ten sposób, ale nieliczne były wykończone.

Akiro ciągle jeszcze upierał się, że schronienie się tutaj przed rosyjskim atakiem byłoby dużo mądrzejsze niż pozostanie w wiosce namiotowej.

I nagle zaczął się zastanawiać, czy komendantem Doddem na pewno nie kierował żaden konkretny powód, kiedy nie pozwolił skorzystać z tego ułatwienia?

W tym miejscu było trochę więcej szarego światła. Akiro szedł wzdłuż doprowadzającego tunelu, którego budowę zakończono i który miał swoje własne śluzy powietrzne. Te śluzy i wszystkie znajdujące się na placu budowy segmenty zostały zasypane przed pięcioma wiekami, teraz przez niemieckie siły były transportowane tutaj z centralnego składu w południowej Dakocie.

Ostatnio ze względu na działania wojenne transporty ze składu były bardzo nieregularne, bo udostępnione w tym celu ciężkie helikoptery były potrzebne gdzie indziej. Logika mogłaby dyktować przesunięcie bazy „Edenu” do południowej Dakoty, ale leżała poza linią wiecznych śniegów.

Akiro poruszał się wzdłuż korytarza. Natężenie światła rosło w miarę, jak zbliżał się do wyjścia.

Śluzy powietrzne świetnie zaprojektowane dla miasta, które budowali z prefabrykatów, pomyślane były jako zabezpieczenie przeciwko skażonej atmosferze lub surowym warunkom atmosferycznym. Plan dopracowano we wszystkich szczegółach.

Kurinami był teraz bardzo blisko ujścia tunelu. W samym tunelu, przypominającym ogromny, podzielony na segmenty kanał burzowy, temperatura była niższa. Spocony Japończyk zmarł już w swoim zabrudzonym odchodami kombinezonie. Nie miał pojęcia, co stało się z jego arktycznym ubiorem. Natomiast mógł się domyślać, jaki los spotkał jegom M-16 i rządowy model kolta.

W czasie krótkiego kursu dla członków korpusu „Projekt Eden”, który przeprowadzono przed służbą wojskową, Kurinami zapoznał się z bronią. Dziwił się, że w Stanach Zjednoczonych istniały dwa rządowe modele pistoletów: Colt 1911A1, kaliber 0,45 ACP i Beretta 92F oraz Parabellum, kaliber 9 mm. Jeden z Amerykanów powiedział mu, że tak naprawdę stosuje się rewolwery Special Smith & Wesson, kaliber 0,38 i w mniejszym stopniu różną inną ręczną broń, o której zwyczajowo mówi się „modele rządowe”. Chciałby mieć teraz jakikolwiek z tych pistoletów. Mężczyźni, którzy go zaatakowali, myślał o dwóch, a może było ich trzech, wróć wkrótce. Wtedy od tego, co on zrobi, będzie zależało, czy oboje z Elaine pozostaną żywi, czy zginą.

Równocześnie uzmysłowił sobie, że od jego zachowania będzie zależało coś więcej niż życie jego i jego ukochanej kobiety - od niego zależy los bazy „Edenu”.

W pobliżu wejścia padał teraz gęsty śnieg, wirując na bardzo silnym wietrze. Wicher wył w ujściu tunelu. Tam Akiro znalazł to, czego szukał.

Teraz było tylko zadziałał akumulator koparki...

Motocykle zostały zaprojektowane tak, aby mogły pokonywać nierówności terenu, śnieżne zaspę i lodowe pustynie. John Rourke zebrał wiedzę o najlepszych dwudziestowiecznych motocyklach i przedyskutował ich parametry techniczne z niemieckimi inżynierami. Ten sam zespół w podobny sposób zaprojektował model niemieckiej tankietki. Wyprodukowali coś, co przechodziło najśmielsze oczekiwania Rourke'a.

„Dla ścisłości, cztery sztuki” - pomyślał Amerykanin. Trzy znajdowały się tutaj, czwarty testowany był w Argentynie celem dokonania ulepszeń przed rozpoczęciem seryjnej produkcji.

Niemieccy inżynierowie zaproponowali, żeby John nadał nazwę nowej maszynie. On przez grzeczność stwierdził, że nazwę motocykla powinni wybrać jego konstruktorzy. A oni nazwali motocykl po prostu „Special” i rzeczywiście był nadzwyczajny. John stał jeszcze obok kiedy Natalia i Paul dosiedli już swoich maszyn.

- Pamiętajcie - ostrzegął - że na równym terenie, kiedy jest sucho, te cudeńka mogą osiągać sto sześćdziesiąt mil na godzinę lub nawet więcej. Nie wiem, czy kiedykolwiek możemy potrzebować takich ogromnych szybkości.

- Jeżeli znajdę jakikolwiek suchy i równy teren, będę o tym pamiętać - stwierdził Paul.

Doktor roześmiał się.

Od kapitana Hartmana otrzymali wiadomość, że pada bardzo gęsty śnieg, opóźniający marsz armii Karamazowa, co było dla nich okolicznością sprzyjającą. Ale równocześnie dowiedzieli się, że sześć radzieckich helikopterów szturmowych, w sposób widoczny mocno obciążonych, podniosło się w górę w pogarszających się warunkach śnieżnej zamieci i poleciało w kierunku Mandżurii.

Sztormowy wiatr i śnieżycy jeszcze tutaj nie dotarła, ale temperatura spadała, a siła wiatru rosła. Pozostawało bardzo mało czasu, aby pójść śladami końskich kopyt w śniegu, nim wszystkie zupełnie zmiecie wiatr lub przysypie świeży śnieg.

Rourke dosiadł maszyny. Miała te same ogólne wymiary, co jego Harley, ale w sercu ta nowa nie zajmie nigdy tamtego motoru. Nowe motory chodziły na paliwo syntetyczne i zużywały go mniej niż konwencjonalne motory z silnikami benzynowymi. Owiewki, dopasowane do kształtów ciała, osłaniały dolne jego części i były opancerzone. Pancerna była także wysoka szyba osłonowa, wyposażona w ogrzewanie zapobiegające zachodzeniu rosy.

Z obu stron wychodziły z owiewek dwunastocalowe lufy czegoś, co stanowiło skrzyżowanie karabinu maszynowego z pistoletem.

Broń ta była wielkości pistoletu maszynowego, ale strzelało się z niej pociskami większego kalibru, stosowanymi w niemieckich automatach. Mechanizm uruchamiający prowadzenie ognia ukryto w kierownicy. Za siodełkiem po obu stronach wmontowano skrzynki na ekwipunek, a w owiewki wbudowano niewielkie kieszenie. Za tylnymi skrzynkami znajdowały się dwie komory miotaczy: lewy miotał małe granaty o wysokiej sile rażenia, prawy, świece dymne lub gazowe.

Kiedy John po raz pierwszy objaśniał przyjacielom projekt tej maszyny, Paul zauważył, że motor przypomina ten, na którym jeździł na filmach James Bond. Natalia stwierdziła, iż jej ten model przypomina maszynę, nad którą pracowali radzieccy specjaliści z Wydziału Badań i Rozwoju w Szkole Wywiadu.

Rourke nie wiedział, czy ma przyjąć te recenzje jako pozytywne.

Zamówił jednak prototypy. Te trzy zostały oznaczone kolorami:

Natalii był ciemnozielony, Paula niebieski, a jego własny - błyszczący, czarny jak smoła.

Przed powrotem na front euroazjatycki John wypróbował te maszyny w Islandii, każdą z osobna, a potem polecił je przetransportować. Do tej chwili leżały zapakowane w skrzyniach.

Opony i całe nadwozie maszyn były opancerzone przeciw konwencjonalnej broni małego kalibru. Miały zawieszenie samoregulujące się w zależności o tego, czy używano ich na płaskim, czy też na stromym i wyboistym terenie. Stanowiły tak doskonały lądowy środek transportu, jak to tylko było możliwe. Biły na głowę większość konwencjonalnych pojazdów.

Kaptur wojskowej kurtki Rourke'a opuszczony był na dół. W rękach John trzymał czarny hełm,

wykonany specjalnie razem z motocyklem. Założył go na głowę, elektrochemiczna energia ciała zasiliała radio o bliskim zasięgu, wbudowane w hełmofon.

Umożliwiało to porozumiewanie się w promieniu sześciu i pół kilometra z każdym, kto był wyposażony w identyczny hełm.

Rourke zaprojektował tę maszynę mimo swej wrodzonej niechęci do rzeczy zwykłych i prostych. Coś takiego było potrzebne. Teraz, używając jej w pogoni za jeźdźcami, którzy pochwycili pilota helikoptera, miał okazję sprawdzić, na ile praktyczny był jego projekt.

Przeciwsłoneczna osłona hełmu zaczęła zachodzić mgiełką, ale ta sama elektrochemiczna energia ciała, która zasiliała radio, zasiliała również system odraszający osłonę. System już działał.

- W porządku, słyszycie mnie? - powiedział cicho Rourke w mikrofon wbudowany w pasek podtrzymujący hełm.

Radio było wielopasmowe i umożliwiało równoczesną łączność z kilkoma osobami. Natalia i Paul odezwali się prawie jednocześnie.

- W porządku - powiedział Paul, a Natalia wyszeptała:

- Zgłaszam się.

- Dobrze, pamiętajcie, że te maszyny są szybkie i że jest ślisko. Zachowajcie zimną krew - odezwał się Rourke.

- Zimną krew przy zimnym wietrze, którego temperatura musi być poniżej czterdziestu stopni... - mruknął Paul.

- Aparatura na pokładzie J-7V wykazywała temperaturę powietrza bliską minus pięćdziesięciu stopni. Startujemy. - Rourke przyspieszył obroty silnika i ruszył łagodnie.

Kiedy jeszcze raz spojrzął do tyłu, zobaczył patrzących za nim pilotów oraz grupę ubezpieczenia. Po jego prawej stronie jechała Natalia, a po lewej Paul. Maszyna różniła się od Harleyów przechowywanych w Schronie, ale uczucie jazdy było tak samo przyjemne. Jechał przeciw z najlepszymi przyjaciółmi, za których uważał ich oboje.

Skulony pod deską rozdzielczą koparki, Akiro Kurinami zobaczył ich. Serce w nim zamarło. Trzech mężczyzn niosło automaty M-16.

Dwóch z nich miało je przewieszane przez ramię, a między sobą nieśli bezwładne ciało. To była Elaine.

Miała na sobie arktyczny, zielony strój. Akiro nie dopuszczał do siebie myśli, że jest martwa, żeby nie stracić głowy. Zachowanie zimnej krwi było jedynym sposobem, aby ocalić kobietę, jeśli jeszcze żyła.

Trzeci mężczyzna, idący z przodu, niósł w prawej ręce automat tak obojętnie, jakby niósł nie broń, a teczkę.

Będą przechodzili w odległości trzech metrów od koparki. Zapalił silnik, rozgrzał go, podniósł łyżkę i przesunął maszynę nieco bliżej miejsca, gdzie będą przechodzili. Modlił się, aby nie zobaczyli zmiany pozycji koparki.

Kiedy byli oddaleni od niego o mniej niż dziesięć metrów, jedną ręką trzymał kluczyk stacyjki, a drugą dźwignię, którą opuszczało się łopatę.

Zdał sobie sprawę, że drżą mu ręce. Jeżeli źle obliczy moment lub jeśli łyżka nie spadnie natychmiast, może zgnieść Elaine.

Byli już nie dalej niż pięć metrów od koparki. Zacisnął mocniej rękę na lewarku zwalniającym

łyżkę. Odetchnął głęboko.

Mężczyzna idący przodem przechodził już pod łyżką, prawie ją mijał.

Akiro wcisnął starter. Silnik zaskoczył. Drugą ręką zwolnił dźwignię łyżki. Kiedy wyskoczył na prawą stronę z otwartej kabiny, dobiegł go wrzask miażdżonego człowieka. Stał łyżki uderzyła o betonowe podłoże. Kurinami dał nura nad łopata w kierunku bliższego z mężczyzn, którzy nieśli Elaine. Wiedział, że jego mięśnie nie reagują tak, jak powinny. Skok był krótki. Ręce ledwo dosięgły ramion mężczyzny, nogi pośliznęły się na czymś przypominającym klej. Wtedy Akiro zdał sobie sprawę, że jest to coś, co wyciekło z człowieka zmiażdżonego łopata.

Prawa ręka Kurinamiego zaplątała się w tkaninie ochronnego ubrania wroga. Nagle obaj pośliznęli się na mazi sączącej się spod łopaty. Kurinami uzmysłowił sobie, że tylko ułamki sekund pozostają do momentu, kiedy ten trzeci otworzy ogień.

Wpadli w kałużę, Japończyk sięgnął do gardła przeciwnika. Porucznik przekreślił się gwałtownie na bok, całym ciężarem ciała nacisnął na rękę duszącą tamtego. Z gardła mężczyzny, który okładał go pięściami, wydobył się krzyk.

Prawą ręką Kurinami chwycił przeciwnika za głowę. Zdecydowanym szarpnięciem skrzył mu kark. Rozległo się przejmujące chrupnięcie i ciało opadło bez życia. Akiro podniósł się na kolana.

Elaine leżała na ziemi jak porzucona, szmaciana lalka.

Trzeci mężczyzna szarpnął gwałtownie swój automat do przodu.

Kurinami zebrał w sobie wszystkie siły, tak jak uczył go niegdyś dziadek. Zerwał się gwałtownie na nogi, a potem rzucił do przodu. Uderzając głową w brzuch mężczyzny, rękami chwycił go za kolana, pociągnął. Mężczyzna zwałił się na plecy. Japończyk skoczył na niego.

Kiedy ten trzeci uniósł się na kolana, Kurinami kopnął go w gardło, a potem w twarz. Padającemu do tyłu zadał jeszcze cios pięścią w odsłonięte gardło. Automat tamtego wypalił w bok. Huk wystrzału zadzwonił w uszach porucznika.

Oszołomiony Akiro przewrócił się na mężczyznę, niezdolny do żadnego ruchu. Z trudem łapał oddech. Zamknął oczy.

Po chwili przetoczył się na bok. Wyplątał spod karku i prawego ramienia tamtego pasek od M-16. Ostatkiem sił, na kolanach, poczołgał się do Elaine.

Odciągnął do tyłu jej kaptur, zerwał z twarzy kominiarkę i przyłożył ucho do ust. Oddychała słabo, ale równomiernie.

Odchylił jej prawą powiekę, oko wyglądało jak szklane, źrenica była rozszerzona.

- Podali jej jakiś środek - westchnął ciężko. Usiadł bezsilny.

Koło niego leżał drugi martwy mężczyzna. Odchylił do tyłu kaptur jego ubrania ochronnego i kurtki. Zerwał z twarzy białą kominiarkę. Nie znał tego człowieka. Nie był to nikt z „Projektu Eden” ani żaden ze znanych Kurinamiemu Niemców.

- Kto to jest? - wyszeptał Akiro.

Wiatr zatarł już wszędzie odciski kopyt z wyjątkiem miejsc ukrytych za naturalnymi zasłonami, jak nawisy lub wąskie przełęcz. Helmofony okazały się niezastąpione, ponieważ mogli się rozdzielić, jechać pojedynczo zakolami, szukając rozproszonych śladów kopyt. Potem znajdując je, jechali do przodu tylko po to, aby za chwilę znowu się rozdzielić.

Ostatnie ślady znalazła Natalia, były głębokie i świeże.

Ciemność i wirujący śnieg spowodowały, że znalezienie ich zabrało im prawie dwie godziny.

Byli teraz razem.

- Wkrótce będą musieli zatrzymać się na noc - mówił Rourke. - Jeżeli rozpalą znowu ognisko, jak obok helikoptera, dostrzeżemy ich - Dopóki jednak udaje nam się podążać za nimi, nie odstępujemy od planu.

Tak Paul, jak i Natalia wyrazili zgodę.

Rourke prowadził ich dalej w mrok nocy.

Powiedziano mu, że na zewnątrz panuje burza śnieżna, ale tutaj, wewnątrz płata Pierwszego Miasta, było spokojnie, niezmiennie paliło się sztuczne światło.

Cały wieczór czuł, że spojrzenie Marii spoczywa na nim.

Po drinku z przewodniczącym i członkami „przedstawicielstwa dyplomatycznego” Michael odprowadził Marię korytarzem do jej apartamentu, a potem szybko ją opuścił. Miał zamiar zobaczyć jeszcze, jak czuje się Hammerschmidt.

Michael bez przygód odnalazł drogę do przystanku kolei jednoszynowej, z którego dojeżdżało się do szpitala. Na miejscu odszukał wymalowany pięknymi znakami napis „Pielęgniarka dyżurna” - zapamiętał go z jakiejś książki lub wideotaśmy.

Zapytał o stan zdrowia kapitana. Powiedziano mu, że w leczeniu Hammerschmidta poczyniono wyjątkowe postępy, ale nie należy oczekiwać, aby w ciągu nocy mogło nastąpić cudowne ozdrowienie. Hammerschmidt leży w komfortowych warunkach, a oparzenia okazały się mniej groźne, niż na początku sądzono.

Zadowolony Michael wrócił do swojego apartamentu. Wziął prysznic i próbował czytać jakąś książkę, ale nie mógł się skupić. Kiedy przechodził korytarzem, widział Rolvaaga wciąż czytającego grubą księgę, Islandczyk siedział w przestronnej poczekalni na końcu holu. Nie widać było, żeby był zmęczony. Pomachał Michaelowi ręką i wrócił do księgi. Był to tom z prywatnej biblioteki przewodniczącego. Michael postarał się, aby Rolvaag mógł go wypożyczyć. Jeżeli przewodniczący mówił po islandzku, to nie zdradził się tym w czasie obiadu, którym ich podejmował.

Książka, którą miał w ręku Michael, była angielską nowelą z dziewiętnastego wieku i chociaż czytał inne tego samego autora, ta go nie zainteresowała. Potrzebował tylko snu, ale długo nie mógł zasnąć. Myślał o Marii, teraz Niemka na pewno już spała.

Opuszczą Pierwsze Miasto za niecałych dwanaście godzin. Wyruszą na poszukiwania helikoptera, by zbadać, co przerwało łączność radiową.

Michael wstał i dużymi krokami zaczął przemierzać sypialnię.

Popatrzył na Beretty wiszące w podwójnej kaburze na wieszaku za łóżkiem. Lubił czyścić swoje pistolety, ale przerwa od ostatniej konserwacji była tak krótka, że resztki prochu nie mogły jeszcze wydostać się z otworu lufy i tak naprawdę czyszczenie byłoby bezcelowe. Natomiast 629 nie był czyszczony od wieków.

Michael podszedł do pomalowanej w wyszukany sposób szafy, w której złożył swój plecak i inne części oporządzenia.

Otworzył oba skrzydła drzwi.

Zamknął oczy. Oparł się ciężko o szafę.

Po chwili podszedł do łóżka. Wciągnął niebieskie dżinsy, włożył koszulę, ze skórzanych kabur wyciągnął obie Beretty i schował je z tyłu pod koszulę.

Wyszedł z sypialni, przeszedł przez salon, wyjął szybko klucz, otworzył drzwi i zatrzasnął je za

sobą zbyt mocno. Nie przejmował się zamkiem, jeżeli się zatrzaśnie, ma przecież klucz. Zresztą drzwi oraz zamek były tak błahą sprawą, że dla nikogo nie mogły stanowić przeszkody.

Michael zszedł na dół.

Zatrzymał się przy drzwiach zupełnie podobnych do drzwi jego pokoju. Zapukał. Odczekał chwilę i już odwrócił się, by odejść, gdy drzwi się otworzyły.

Maria miała na sobie niebieski, wyglądający na jedwabny, peniuar związany w pasie. Była w okularach, za którymi jej oczy wydawały się ogromne. Odgarnęła z twarzy włosy.

- Michael, ja...

Przekroczył próg, otoczył kobietę ramionami.

- Kocham cię - wyszeptała.

Michael schylił się, przywarł do jej warg i przyciągnął ją mocno do siebie...

Kiedy osiągnęli grzbiet wzniesienia, trudno było określić, o ile oddalone jest od nich ledwo widoczne ognisko. Po chwili obserwacji John zdecydował, że porywacze pilota znajdują się w odległości niewiele większej niż półtora kilometra. Zdjął z głowy hełm i wyjął spod kurtki radio.

- Rourke do Couriera. Zgłoś się. Odbiór. Słysząc było trzaski zakłóceń, a potem głos pilota.

- Tu Courier. Zgłaszam się. Odbiór.

- Zostawiam tę częstotliwość otwartą. Czy jesteście gotowi do startu? Odbiór.

- Jestem gotów. Odbiór.

- Ustalam wasz przewidywany czas przybycia. - Rourke odwinął zabezpieczający przed zimnem i wiatrem rękaw i popatrzył na świecąca czarna tarczę stosowanego na łodziach podwodnych Rolexa.

- Przewidywany czas przybycia będzie wynosił szesnaście minut od chwili startu. Bez odbioru.

Schowwał radio do kieszeni, zostawiając otwartą częstotliwość, która miała służyć jako kierunkowy namiar docelowy.

Włożył hełm. Czuł, jak bardzo zmarzły mu uszy przez tę krótką chwilę. Osłona przed jego twarzą zasłała parą, ale kiedy zaczął mówić do Natalii i Paula, nalot znikł.

- Mając ich tam na otwartym polu, tak jak teraz, nie będziemy w stanie ocenić ich siły dopóty, dopóki nie siądziemy na nich. Chyba nie powinno być ich więcej niż ośmiu, dziewięciu. Pamiętajcie, że musimy uratować pilota żywego, w końcu po to tu jesteśmy. Potrzebujemy też choć jednego żywego jeńca spośród tych jeźdźców. Trzeba się dowiedzieć, kim są. Zgoda?

- Tak jak planowaliśmy - odpowiedział Paul.

- Tak - mruknęła Natalia.

- Podjeżdżamy wolniutko, dopóki nie będziemy blisko, kiedy wrzucimy dopalacze, od razu nas usłyszą. Teraz czekamy tutaj dwanaście minut. - Rourke przesunął swój M-16 do przodu, wyciągnął magazynek i wypróbował kilkakrotnie działanie automatu. Włożył z powrotem magazynek. Zapragnął zapalić cygaro, jednak zimno okazało się silniejsze niż przyzwyczajenie.

ROZDZIAŁ XXVII

John Rourke określił czas potrzebny do przeprowadzenia pierwszej części akcji na około trzy minuty. To, że ci ludzie nie ukradli helikoptera ani go nie zniszczyli, stanowiło istotny dowód, iż nie są obeznani ze statkami powietrznymi. Fakt, że używają koni i że w barbarzyński sposób zabili strzelca pokładowego, wszystko to wskazywało na to, iż ludzie ci są prymitywni.

Rourke sprawdził tarczę swojego Rolexa. Już czas.

- No, to startujemy powoli - powiedział do mikrofonu.

Otworzył lekko przepustnicę i pozwolił maszynie ruszyć z warkotem do przodu. Natalia przesunęła się na pozycję środkową. Paul odjechał na prawo, Rourke na lewo, sprawdzając wskaźniki na tablicy rozdzielczej Specjalu. Wykluczył użycie granatów oraz ładunków gazowych, które można było wyrzucać z motocykla.

Przy wzmagającym się wietrze i śnieżycy ich zastosowanie dałoby znikomy efekt.

Ci ludzie żyli tutaj, obozowali na wolnym powietrzu podczas zamieci na pięćdziesięciostopniowym mrozie. Musieli być twardzi, ale John nie żałował ich bardziej niż tych, których zabił dotychczas.

Ktoś powiedział mu kiedyś bardzo ważną rzecz o zabijaniu: „Może się zdarzyć, że polubisz zabijanie. To jest kwestia jednej kuli więcej. Musisz o tym pamiętać, żeby nie zabić o ten jeden raz za dużo”. Doktor znał wielu, którzy powinni wziąć sobie tę radę do serca.

Pokonali połowę odległości dzielącej ich od obozowiska.

Rourke zwiększył nieco szybkość, Natalia i Paul podążyli za swoim przewodnikiem.

John załadował karabiny maszynowe motocykla.

Sprawdził czas, helikopter powinien być tutaj, jeśli pominąć nieprzewidziane wypadki, które mogą się zdarzyć w ciągu jednej minuty.

J-7V winien przybyć z przeciwległego końca płaskowyżu sześćdziesiąt sekund po helikopterze. Rourke przesunął M-16 do przodu, załadował komorę, nie odbezpieczając jeszcze automatu.

- Teraz - wyszeptał i przyspieszył obroty silnika, ciągle jeszcze z przyzwyczajenia nazywał to „gazem”. Szybkościomierz skoczył do przodu, a silnik głośno zawył.

Mężczyźni siedzący wokół ogniska podnieśli się. Z osłony, pod którą się schronili, spadła wielka hałda śniegu. Rourke zobaczył karabiny wrogów.

Dał ognia seriami z obu bocznych karabinów maszynowych, strzelając specjalnie dalej w lewo od obozowiska, aby uniknąć przypadkowego zabicia niemieckiego pilota. Karabiny Paula siały popłoch po prawej stronie. Natalia przyspieszyła, kierując się prosto w środek obozu. Specjal Rourke'a skrzył gwałtownie, przecinając obóz na lewo od ogniska. John pchnął do przodu M-16, odbezpieczył broń i strzelił do poruszających się ludzkich cieni.

Gwizdnął pocisk odbity rykoszetem od nadwozia. Rourke pociągnął drugą serię. Człowiek owinięty w koce i chyba w futro niósł nowoczesnie wyglądający karabin. W dziwnie znajomy sposób zaczął strzelać do Rourke'a z biodra. John posłał mu serię.

Mężczyzna upadł. Kiedy Rourke zawrócił Specialem, zobaczył w środku obozowiska Natalię i innego mężczyznę, który wyciągnął z ogniska dużą, płonąca głównię i zamachnął się w stronę Rosjanki. Natalia zrobiła unik. Nagle wypadła z siodełka, a Special przewiócił się na nią. Rourke otworzył przepustnicę, wyjechał z obozu, okrążając go łukiem. Mocował się z kierownicą, kiedy przyspieszał, wychodząc z krzywizny pętli. Wychodząc z wirażu, motocykl pod nim runął na bok. Rourke zeskoczył, zostawił go i zaatakował mężczyznę z głównią w chwili, kiedy ten miał rzucić ją w kierunku Natalii.

Upadli w śnieg. Ogień zgasł z głośnym sykiem. Mężczyzna wyśliznął się z rąk Johna. Rourke odchylił się do tyłu, kiedy ten podniósł pistolet. Jego M-16 był zbyt daleko, aby można było szybko po niego sięgnąć. Wyciągnął z kabury przy biodrze Pythona i strzelił dwa razy, a potem jeszcze dwukrotnie i ciało mężczyzny zważyło się do tyłu, do ogniska.

Rourke wstał. Chwilę mocował się ze Specialem Natalii.

- Wszystko w porządku?

- Tak... brak mi tylko tchu, tak, w porządku...

Zostawił ją, wetknął rewolwer do kabury. Nad ich głowami huczał helikopter, ogień karabinów maszynowych bombardował śnieg ze wszystkich stron obozu. Jego obrońcy wrzeszczeli w panice, niektórzy z nich padali na kolana, a inni biegli gdzieś przed siebie.

Jeden z mężczyzn wybiegł nagle z cienia za ogniskiem, w prawej ręce trzymał miecz o zakrzywionym ostrzu. Rourke odskoczył w tył.

W tym momencie John zrozumiał, że nie on jest celem ataku.

Uniesiony miecz był gotów posiekać długi, nieforemny kształt po drugiej stronie ogniska.

Kaliber 0,223 w ręku doktora podskoczył, a ciało wojownika z mieczem skracając się upadło na ziemię.

Natalia z obu rewolwerami w rękach podeszła do nieforemnego kształtu na ziemi.

Rourke pozwolił M-16 opaść na pasku na bok, odpiął kurtkę i wyciągnął ze skórzanych kabur bliźniacze pistolety Detonic.

- John! - Natalia próbowała przekrzyczeć warkot helikoptera. Prąd powietrza wytwarzany jego śmigłami wzbudzał dookoła nich wirującą zamieć śnieżną. - On jest żywy, to pilot.

Nad ich głowami widać było J-7V, który obniżył skrzydła. Ciąg powietrza uderzył w twarz i włosy Rourke'a. Amerykanin przyklęknął koło jednego z zabitych. Wyglądał on jak dawni mongolscy wojownicy.

- Miejsce dla nich właściwe, tylko czas im się pomylił - powiedział Rourke wzdychając.

- Mam jednego, mam jednego! - usłyszał głos Paula. Odwrócił się w tę stronę i zobaczył, jak po śniegu Paul ciągnie za nogi człowieka.

ROZDZIAŁ XXVIII

Natalia próbowała kilku różnych chińskich dialektów.

Nie twierdziła, że którykolwiek z nich zna dobrze, ale w końcu w oczach Mongoła pojawił się jakby błysk zrozumienia.

Uważała, że jeniec sprawia wrażenie przestraszonego nie tym, czego lękałby się w jego sytuacji każdy myślący człowiek, ale tym, że został zabrany do środka niemieckiego helikoptera.

- Teraz, kiedy wie, że to lata, boi się tego bardziej niż jakiegokolwiek broni, którą widział, lub kogokolwiek z nas.

- Zapytaj, czy wie, co stało się z Michael'em - poprosił John.

Natalia spróbowała dialektu, przy którym, jak zauważyła, jeniec wykazywał największe ożywienie. Odpowiedział jej tak szybkim bełkotem, że była w stanie zrozumieć zaledwie co trzecie lub czwarte słowo.

- O ile dobrze zrozumiałam, powiedział, że o niczym nic nie wie. Rosjanka obserwowała twarz Johna, kiedy zapalał cygaro, trzymane od pewnego czasu w lewym kąciku ust.

- Zapytam go, dlaczego, jeśli nic nie wie, próbował zabić pilota - powiedziała, a potem zaczęła tłumaczyć własne pytanie najlepiej, jak potrafiła.

Mongoł nie odpowiedział.

Natalia spojrzała na Johna. Ten mrugnął do Paula.

Natalia odchyliła się, pozwalając Rubensteinowi przejść.

Paul postąpił do przodu, wyjął zza pasa gerbera o czarnej rękojeści. Chwycił Mongoła za przód podobnej do tuniki koszuli, przyłożył mu nóż do gardła.

- Nie pieprz, Pietrze, wieprza pieprzem, bo przepieprzysz Pietrze wieprza pieprzem! - krzyczał. - Włazł kotek na płotek i mruga! A może wolisz bajeczkę o Brzydkim Kaczątku? - Potrząsał więźniem, wymachując jednocześnie nożem.

Natalia szukała oznak strachu w twarzy Mongoła. Jeniec drżał.

Powstrzymała Paula. Mówiąc do niego, nadała swojemu głosowi nutę udanego lęku.

- Prawie mnie rozśmieszyłeś, Paul! To było straszne! Mogłeś przynajmniej mówić coś przerażającego!

Paul z ostentacyjnym wstrętem cofnął się; sprawdzając ostrość noża, śmiał się złośliwie. John dał mu znak, aby przez chwilę pozostał z tyłu.

Natalia posłała Mongołowi spojrzenie pełne współczucia i powiedziała dialektem, najlepiej jak potrafiła, że będzie musiała temu człowiekowi z nożem pozwolić, aby pociął go na kawałki. On zamierza to zrobić i nikt nie będzie w stanie powstrzymać jego podłego gniewu, jeśli Mongoł będzie dalej milczał.

Odpowiedział, że jest żołnierzem Drugiego Miasta. Powiedział też, że nie wie nic o synu tego wysokiego człowieka ani o kobiecie z zielonymi oczami czy mężczyźnie o jasnych włosach.

Nie widział nigdy ogromnego, rudego mężczyzny z psem podobnym do wilka ani wozu, którego

nie muszą ciągnąć konie. Wreszcie dodał, że nie powie nic więcej.

Zapytała go, gdzie znajduje się Drugie Miasto. Odpowiedział, że tego nie wyjawia jej nigdy, choćby ten zwariowany człowiek z nożem miał go zabić.

Natalia przekazywała to szczegółowo Johnowi.

Paul chciał znów zagrać rolę piekielnego człowieka z nożem, ale John go powstrzymał.

Zamiast interesować się dalej Mongołem, Rourke zwrócił się do pilota:

- Niech pan wzniesie się w powietrze, prosto w górę i zawieś tam.

- Tak jest.

Łopaty wirnika zaczęły gwałtownie ciąć powietrze.

Natalia poczuła, jak gdyby wszystko uciekało jej z żołądka, a w miarę jak statek wznosił się, w oczach mężczyzny wzrastało przerażenie, zgodnie ze wskazaniem wysokościomierza.

- Teraz będziesz moją tłumaczką - stwierdził John. - Powiedz mu, że sprawię, iż powie mi wszystko.

Natalia zaczęła tłumaczyć.

- Poda mi położenie tego drugiego. Powie mi wszystko, o czym wie, a co mogłoby się nam przydać... - Zrobił przerwę, aby uchwycić sens tłumaczenia. - Powie mi teraz wszystko albo...

Natalia tłumacząc jego słowa, ciaśniej otuliła się kurtką. John odsunął drzwi w kadłubie. Wiatr ze śniegiem zawirował w środku helikoptera...

- Albo wyrzucę go w powietrze i będzie spadać na ziemię, i umierać w taki diabelski sposób, a jego dusza nie zazna nigdy spokoju. Powiedz mu to.

Natalia powiedziała to Mongołowi. Ten padł na kolana, aż jeden z członków niemieckiej grupy zabezpieczenia skoczył, aby go pochwycić, ale Natalia machnęła ręką, żeby Niemiec odstąpił do tyłu.

Mongoł dotykał czołem jej stóp.

Oszołomiona zamknęła oczy słysząc, jak Rourke zasuwają drzwi.

ROZDZIAŁ XXIX

Iwan Krakowski osobiście kierował nawigacją eskadry sześciu helikopterów szturmowych, nie powtarzając nikomu współrzędnych, które podał mu Bohater Marszałek.

Na krótką chwilę flota statków powietrznych wyrwała się z objęć zamieci, ale teraz śnieg znowu wirował wokół nich jak oszalały, zalepiając oszklone kopuły maszyn. Krakowski przejął stery helikoptera, aby pilot mógł w tym czasie zregenerować siły. Wycieraczki na przedniej szybie nie mogły polepszyć widoczności. W białym żywiole z trudem można było dostrzec pozostałych pięć maszyn, choć leciały z zapalonymi światłami.

Bohater Marszałek powiedział Krakowskiemu, że kryjówka około trzydziestu chińskich głowic znajduje się w pobliżu miasta nazywanego kiedyś Lushun, w dawnej kopalni. Wnętrze głównego szybu wzmocniono betonem oraz stalą i nakryto „gniazdem”, jak to nazwał Bohater Marszałek. Krakowski nie pytał, czym miało być to „gniazdo”. Sądził, że rozpozna je w momencie odnalezienia kopalni.

Było mu zimno, to uczucie potęgował lęk, który - jak przyznawał w duchu Krakowski - w bezwstydnym sposób go ogarniał. Maszyną, którą leciał, poniewierał wiatr o sile sztormu i jej prowadzenie wymagało największej precyzji, już nie dlatego, żeby nie zboczyć z kursu, ale aby uniknąć wpadnięcia w niekontrolowany skręt.

Pułkownik rozkazał przez radio wszystkim pilotom zmianę przy sterach przynajmniej na pół godziny, aby w tym czasie odpoczęli.

Pułkownik wiedział, że musi odnaleźć miejsce określone współrzędnymi, ale jeżeli wichura będzie przybierać na sile, to wątpliwe, czy w ogóle zdołają tam dolecieć. Przeznaczenie radzieckiego narodu i los Bohatera Marszałka zależały teraz tylko od Krakowskiego.

Michael badał twarz Marii w szarym świetle pokoju.

Myślał o zmarłej żonie, co zresztą nie miało sensu. Madison kochała życie i tego samego chciała dla męża. Zadawał sobie pytanie, czy wejście w ciało Marii było afirmacją życia, czy zwykłym zaspokojeniem pożądania. Maria była pociągająca. Po raz pierwszy od śmierci Madison przeżył chwilę, kiedy rzeczywiście czuł się szczęśliwy. Mając go w sobie, Maria płakała.

Michael uzmysłowił sobie, że smutek był także jej udziałem.

Gwałt, który popełniono na niej przed laty, wywołał szyderstwo ze strony jej kochanka. Mężczyzna obwinił ją w jakiś sposób, chyba za to, że nie miała na tyle poczucia przyzwoitości, aby zhanbiona umrzeć. Maria szeptała Michaelowi, że po raz pierwszy jest kochana przez mężczyznę, który jej pragnie, i że czuje się jak prawdziwa narzeczona. Dlatego płakała. Drżała, a jej drżenie przyciągało go do niej jeszcze mocniej - zastanawiał się, czy także duchowo.

Trzeba mieć dużo odwagi, aby kochać kobietę, która umie czytać w twoich myślach. Annie, jeżeli potrafiła czytać myśli Paula, to nigdy się do tego nie przyznawała.

Jeżeli jednak chodzi o Niemkę, od pierwszego momentu na pokładzie samolotu zabierającego ich do Egiptu, Michael wiedział, że ta kobieta potrafi wejrzeć w jego duszę. Zastanawiał się, czy to

przybliża go do niej, czy odpycha.

Ciało Madison było piękniejsze. Wątpił, czy kiedykolwiek spotka kobietę, którą mógłby porównać z Madison, tak pod względem piękna, jak łączącej ich namiętności. Mimo to zdawał sobie sprawę, że kocha także tę kobietę.

Odsunął prześcieradło i chciał wstać. Maria przylgnęła do niego miękko. Trzymał ją przez chwilę w ramionach i pocałował lekko w czoło.

Było coś, co musiał jeszcze zrobić. Pragnął też uniknąć sensacji.

Wyszedł z łóżka, wskoczył w spodnie i koszulę, zabrał swoje pistolety. Opuścił apartament i przemknął korytarzem najciszej, jak tylko potrafił. Rolvaaga i jego psa nie było w poczekalni.

Michael miał nadzieję, że Islandczyk poszedł wreszcie spać. Wszedł do swoich pokoi, zrzucił ubranie i wziął szybko prysznic. Jego ciało pamiętało jeszcze dotyk Marii. Ręcznikiem wysuszył włosy na tyle, na ile było to możliwe, a potem włożył świeże dżinsy, koszulę oraz swój arktyczny ubiór z wyjątkiem wojskowej kurtki, w której byłoby mu zbyt gorąco, nim opuści płat. Od Hana dostał przepustkę zezwalającą mu na przekroczenie głównego wejścia.

Zabrał tylko Beretty i zapiął pod pachami paski kabury. Zarzucił na ramiona kurtkę i wyszedł.

Bez trudu odnalazł stację kolei jednoszynowej. Była ona w pełni zautomatyzowana. Wystarczyło przywołać wagon o dowolnej godzinie dnia i nocy, a przyjeżdżał w ciągu dziewięćdziesięciu sekund.

Tym razem Michael czekał czterdzieści pięć sekund. Wsiadł do wagonu i przez naciśnięcie odpowiedniego punktu na mapie, zaprogramował miejsce, do którego chciał dojechać. Wagon pomknął po górnym torze. Płat Pierwszego Miasta, nad którym przejeżdżał, był pograżony we śnie. Po długiej, wąskiej ulicy poruszało się tylko kilku robotników. Elektryczny wagon minął skrzyżowanie, w większości budynków mieszkaniowej dzielnicy miasta pogaszono światła.

Tory kolejowe kończyły się przy głównym wyjściu z tunelu i tam po opuszczeniu wagonu Michael założył kurtkę, nie zapinając jej jednak. Wszedł do tunelu.

Tunel patrolowały straże. Kiedy Michael przechodził pod strugą żółtego światła, z cienia wyszło dwóch uzbrojonych w karabiny żołnierzy. Widać było, że go rozpoznali. Jeden z nich skinął do niego głową i obaj wycofali się.

Kiedy doszedł do końca tunelu, zobaczył, że na zewnątrz szaleje śnieżna burza, jakiej nigdy jeszcze nie widział.

Obok pola siłowego chroniącego główne wyjście zgromadzonych było kilkanaście posterunków wartowniczych. Padający śnieg powodował iskrzenie w polu siłowym, niewidzialna zapora trzaskała i błyskała. W przeciwieństwie do Niemców, tutaj od oficerów nie wymagano znajomości angielskiego. Był to język, którego uczono rzadko. Michael nie mógł więc porozmawiać z oficerem. Ale udało mu się w końcu wytłumaczyć swoje zamiary. Było jasne, że chińskie straże uważają go za obłąkanego, skoro ryzykuje wyjście w tę burzę.

Zimno, które w jakiś sposób tłumila energia pola, tutaj przeniknęło go nagle razem z wiatrem, wyjącym dziko i bijącym w trzeszczącą barierę na placu za nim.

Szedł z trudem po śliskiej drodze pod wiatr. Ale musiał odejść na pewną odległość od miasta, bo jego nadajnik, niezbyt wysokiej jakości, mógłby nie zadziałać bez wyjścia na otwartą przestrzeń. Michael powiadomił przewodniczącego o swoich zamiarach.

Ten odparł pesymistycznie, że załoga latającej maszyny najprawdopodobniej zginęła. Ci, którzy wędrują po dzikich, lodowatych terenach i wpadną w ręce żołnierzy Drugiego Miasta, są zabijani bez pardonu.

Michael maszerował dalej, trzymając radiotelefon ukryty bezpiecznie pod kurtką, blisko ciała, aby zapobiec w ten sposób uszkodzeniu baterii.

Oszacował, że jeśli przejdzie następnych sto metrów, wystarczy to, aby wyeliminować zakłócenia.

Posuwał się dalej po śniegu sięgającym powyżej kolan, ale zmęczenie ogarniało go szybciej, niż myślał. Cztery godziny snu prawie przywróciły mu siły, a w każdym razie był to pierwszy relaksujący sen od śmierci żony i ich nienarodzonego dziecka. Michael zdał sobie nagle sprawę, że Madison chciałaby tego. Chciałaby jego szczęścia takiego, jakie było dla niego możliwe, kiedy zło o niewypowiedzianej sile, poszukując zdobyczy na ziemi, zabrało przypadkowo życie niewinnej kobiety i dziecka.

Michael czuł się dziwnie pogodzony ze sobą. Wyjął spod kurtki radionadajnik i włączył go.

Głos, który usłyszał, należał do Paula Rubensteina, chwycił go w środku nadawania.

- ... słyszę, odpowiedz. Jeżeli twój odbiornik nie jest w stanie czysto nadawać, wyłączaj i włączaj szeregowo częstotliwość. Odbiór.

Rourke młodszy odciągnął zasłonę kaptura ochraniającą dolną część twarzy i podniósł aparat do ust.

- Tu Michael. Paul? Zgłoś się. Odbiór.

Głos, który wrócił do niego, nie był głosem Paula.

- Michael? Tu ojciec. Wszystko w porządku u ciebie? Odbiór.

- Tato? Czuję się doskonale. Gdzie jesteś? Odbiór.

- Lecimy helikopterem pozostawionym przez was, z jeńcem na pokładzie. Jeniec wyglądem przypomina bohaterów pewnego rodzaju filmów mongolskich. Bierzemy kurs na coś, co nazywa się Drugie Miasto. Odbiór.

- Co z załogą? Odbiór.

- Strzelec pokładowy zabity, pilot poważnie ranny, był bity i poddawany torturom. Odbiór.

- Czy znasz swoje położenie? Odbiór. - Zadawanie takiego pytania ojcu było warte śmiechu.

- Przygotuj coś do zanotowania. - John podał mu współrzędne. Michael odnotował je w pamięci i powiedział ojcu, aby utrzymywali w przybliżeniu tę pozycję, podczas gdy on postara się o dokładne współrzędne Pierwszego Miasta...

Paul pomyślał, że John rzadko wygląda na zmęczonego. Ale teraz naprawdę tak wyglądał.

- No, to z nim wszystko w porządku...

John przez moment patrzył na przyjaciela, potem powrócił do kontemplacji śnieżnej zamieci za szybą.

- Czasem nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo kogoś kochamy - zaczął - no, dobra... wiesz, co mam na myśli.

- Z nim wszystko w porządku - powiedział znowu Paul. - To się właśnie liczy.

W radiu słychać było trzaski, a potem głos nie Michaela, ale Natalii z pokładu J-7V.

- Dzięki Bogu, John.

- Amen - powiedział Rourke do mikrofonu.

- Chwyciłam coś na radarze, a to coś prawdopodobnie też mnie namierzyło. Nie, zaczekaj minutę. Przed sekundą miałam na ekranie tylko jedną plamkę, teraz mam już pięć, nie, jest już sześć.

Paul zaczął manipulować przy pulpicie radaru i również złapał sześć świetlnych sylwetek.

- Wyglądają jak helikoptery - powiedział. - Zgadza się?

- Zgadza się - stwierdził John.

- Zgadza się - odezwała się przez radio Natalia. - Nie mogą być niemieckie, bo wiedzielibyśmy o nich. Logika wskazuje, że jest to sześć sowieckich maszyn, o których mówił kapitan Hartman.

- Gówno - burknął opryskliwie John. Helikoptery wychodziły już prawie poza obręb ekranu. - Jak stoisz z paliwem, Natalio?

- Możemy nie siadać przez następnych sześć godzin i mamy spore rezerwy.

Paul chwilę obserwował twarz Johna.

- W porządku, zrobimy tak; jeżeli Michael jest z przyjaciółmi, to możemy oddać pilota helikoptera pod opiekę lekarską. A czy ty możesz lecieć nad sowieckimi helikopterami i trzymać je w zasięgu waszego radaru, ale tak, abyście sami nie zostali wykryci? - spytał Natalię Rourke.

- Zgubiliśmy ich - wtrącił Paul.

- Paul mówi, że właśnie ich zgubiliśmy. Ty masz większy zasięg, widzisz ich jeszcze?

- Mam ich, John - odpowiedziała Rosjanka. - Skonsultuję się z pilotem. - Słysząc było trzaski zakłóceń atmosferycznych, a potem powrócił jej głos. - Pilot mówi, że możemy zrobić to, co proponujesz, ale będziemy musieli lecieć, zataczając ciasne kręgi, tak jak to teraz robimy, albo zdystansujemy ich, podobnie jak odbiliśmy już od ciebie.

- Więc zróbcie tak - zdecydował John - ale nie atakujcie, tylko depreczcie im po piętach. Pozostań na tej częstotliwości, będziemy ją sprawdzać. Bądź ostrożna. Tej nocy omal nie straciłem kogoś, kogo kocham, nie chciałbym powtarzać tego doświadczenia. Bez odbioru.

Nastąpiła chwila przerwy, a potem ściszy głos Rosjanki.

- Wyłączam się, Natalia. Rourke popatrzył na Paula.

- A może jednak ich dostaniemy... - odezwał się. Ponownie zatrzeszczało radio. Tym razem odezwał się głos Michaela. Było go słyszeć gorzej niż w czasie ostatniego połączenia, ale Paul dostatecznie wyraźnie mógł zrozumieć słowa i zaczął zapisywać w książce pokładowej podawane współrzędne.

Drugie Miasto, Pierwsze Miasto. Przypominało mu to rywalizację między Chicago a Nowym Jorkiem. Wyczuł zmianę pracy silnika i zmianę wiatru, kiedy John Rourke rozmawiał z załogą J-7V i zwyczajnie powiedział:

- Przerywam połączenie, powodzenia! Bez odbioru.

Sześć sowieckich helikopterów, zamieć śnieżna, chińskie miasta - Michael mówił o nich podczas drugiego połączenia - mongolscy mordercy i ciągle maszerująca na wschód armia Karamazowa.

Paul podejrzewał, że będzie tu potrzebne coś więcej niż szczęście.

ROZDZIAŁ XXX

Natalia wiedziała, że z dużego pułapu nigdy nie można wykryć nieznacznych nierówności terenu.

Pamiętała dyskusję prowadzoną na ten temat z Annie i kilkunastoma naukowcami z islandzkiej gminy Hekla. Personel „Projektu Eden” wykrył na powierzchni ziemi coś, co okazało się źródłem energii. Nie była skłonna nazwać tego szczęśliwym odkryciem, od kiedy przez przypadek niemal nie pozbawił jej życia eksperyment ludzi z „Edenu”. Elaine Halverson i Akiro Kurinami właściwie przez przypadek zostali wysłani w celu zbadania powierzchni. Natalia widziała wykresy na ekranach komputerów pokazujące drogi astronautów na orbitach i zdała sobie od razu sprawę, że podobne źródła energii są wykrywalne z kosmosu w każdym punkcie Euroazji. Ten fakt prawie uszedłby uwagi.

J-7V nie miał specjalnej aparatury przeznaczonej do pomiarów źródła energii. Wystarczał odpowiednio czuły radar, aby można było uchwycić na ekranie całkiem wyraźnie oznaki ludzkiej obecności.

Linie brzegowe lodów zmieniły się w ciągu pięciu wieków od czasu prawie całkowitego zniszczenia życia. Na skutek przesunięcia biegunów dramatycznie obniżył się poziom mórz.

Natalia nie zdawała sobie początkowo sprawy ze wstrząsających skutków Nocy Wojny. Kiedy obecne współrzędne linii brzegowych nakładało się na mapy powierzchni pochodzące z okresu sprzed holocaustu, widać było, jak bardzo zmieniło się ukształtowanie lądu. W przeszłości istniała tutaj zatoka i półwysep na samym koniuszku Mandżurii, koło ówczesnej Korei Południowej. To wszystko już należało do przeszłości. Półwysep stanowił teraz lądowy pomost, przerzucony do całkowicie zmienionego wybrzeża Chin.

Sześć helikopterów lecących nad te obszary musiało mieć wyraźnie określony cel. Można było wyciągnąć taki wniosek ze śledzenia trasy ich lotu.

- Poruczniku? - zwróciła się Natalia do pilota przez mikrofon w hełmofonie.

- Słucham, pani major?

- Czy może pan zataczać tak szerokie kręgi nad ściganą przez nas zwierzyną, aby mieć ich na radarze, a równocześnie znacznie ich wyprzedzić? Dziwnie regularne ukształtowanie terenu wskazuje wyraźnie na ludzką obecność w miejscu, które kiedyś nazywało się miastem Lushun. Być może to jest cel sowieckich helikopterów, a my, przy odrobinie szczęścia, moglibyśmy odkryć ich zamiary.

- Tak jest! - Młody pilot zaczął wpisywać nowy program do komputera nawigacyjnego.

Natalia spojrzała za siebie. Sześciu żołnierzy odkomenderowanych z oddziału zabezpieczenia było w pogotowiu.

Mongoł związany szelkami z tworzywa sztucznego przycupnął na podłodze między Niemcami. Był przerażony. Natalia zawołała jeńca i powiedziała mu, że jeżeli będzie się spokojnie zachowywał, to ta maszyna, która teraz leci po niebie, dostarczy go znowu bezpiecznie na ziemię. Mongoł odpowiedział jej coś, co wyglądało na podziękowanie za jej uprzejme słowa. Ale nie powodowała nim grzeczność, tylko strach. J-7V przechylił się gwałtownie na lewe skrzydło,

zmieniając kurs.

Lądowanie niemieckim helikopterem szturmowym stawało się coraz trudniejsze w miarę nasilania się śnieżnej burzy. John zaczął się zastanawiać, czy w ogóle będzie to możliwe.

- Będziesz mi musiał pomóc, Paul! - krzyknął Rourke. - Jak tylko dotkniemy ziemi, dasz Michaelowi i każdemu z tych jego kumpli druciane odciąganie przymocowane do kadłuba. Trzeba zakotwiczyć tego diabła. W przeciwnym razie wiatr szarpnie nim i leżymy. Przygotuj się!

W momencie kiedy Rourke spojrział do tyłu, jego młodszy przyjaciel kończył uwalnianie się od utrudniających ruchy szelek i sprawdził zamocowanie rannego pilota.

- Drzwi jeszcze nie otwieraj, Paul!

- No jasne, John, powiesz mi kiedy.

Rourke manipulował umiejętnie kątem nachylenia maszyny, próbując czegoś podobnego do lotu poziomego, ale wiatr bardzo utrudniał manewry. Pod nimi biegł wysoki, solidny, pochylony mur, jeden z kilkunastu otaczających to miejsce. W pobliżu miejsca lądowania kręciło się około dwudziestu ludzi.

- Jak tam, synku, słyszysz mnie? Odbiór - powiedział Rourke do hełmofonu.

- Słyszę cię, tato, wygląda na to, że macie problemy z wiatrem. Odbiór!

- Muszę to potwierdzić. Jak tylko dotkniemy ziemi, Paul wyskoczy z drucianymi odciągami, aby uziemić maszynę, w przeciwnym razie wiatr poniesie nam helikopter. Będziesz mógł mu pomóc? Odbiór.

- Zrobi się. Będziemy gotowi doskoczyć, jak tylko Paul wyjdzie z drzwi. Co z pilotem?

- Kiedy sprawdzałem ostatni raz, chociaż przyznaję, że było to dość dawno, czuł się zupełnie dobrze. Teraz dogląda go Paul. Mówiłeś, że Hammerschmidt też jest ranny, jak on się czuje?

- Coraz lepiej. To co, kończymy na tym? Odbiór.

- Wyłączam się. Bez odbioru. - Rourke odskoczył maszyną do tyłu. Operował drążkiem i grał przełącznikami przyrządowi pokładowych jak muzyk rockowy na elektronicznej klawiaturze. Gdy tylko wyrównał lot, kolejny podmuch wiatru szturmował helikopter. Rourke zwiększył nieco moc tak, aby naprowadzić śmigłowiec ponad dolinę, w której próbował wylądować.

- Paul, trzymaj się mocno! - krzyknął do przyjaciela. Przechylił helikopter trochę na bok, pozwalając, aby przez chwilę wiatr go znosił, potem wyrównał i zwiększył obroty. Schodził w dół, w kierunku oświetlonego sygnałami kręgu lądowania. Uderzył znowu silniejszy podmuch wiatru. Rourke, gotów do zredukowania mocy, pozwalał helikopterowi ześlizgiwać się na dół.

- Uwaga! Przygotuj się!

Wyłączył moc, pozwalając maszynie przeważać swoim ciężarem. Kiedy już dotykali ziemi, zwiększył moc, czując wibrację maszyny. Wyłączył napęd tylnego śmigła. Maszyna przechyliła się niebezpiecznie. Paul otworzył drzwi, w kadłubie zawył wiatr, a Rourke poczuł zimno na odsłoniętym karku. Zwiększył nieco szybkość wirnika, maszyna pochyliła się znowu, kiedy nadeszło kolejne uderzenie wiatru. Spięte spinaczem mapy zostały zdmuchnięte z fotela Paula. Rourke widział teraz przez szyby kabiny, jak napierał na Paula wiatr i śnieg, kiedy Rubenstein mocował liny do przelotek. Michael robił to samo po prawej stronie, helikopter otaczali chińscy żołnierze.

Rourke walczył z niezbyt miłym wrażeniem, ogarniającym go na ich widok.

Wzrokiem odnalazł Michaela, a przy nim Marię. Uśmiechnął się do swoich myśli.

Siła wiatru nie malała, ale kołysanie ustało i tylko najsilniejsze podmuchy potrafiły lekko poruszyć helikopterem.

Rourke wyłączył moc i odpiął pasy.

Ojciec i syn w towarzystwie innych osób stali na stacji jednotorowej kolei. Maria obserwowała obu Rourke'ów i wydawali jej się niemal identyczni. Byli równi wzrostem, podobnej budowy. Kiedy rozmawiali ze sobą, prawie nie różnili się sposobem bycia i barwą głosu. Gdyby nie kilka siwiejących kosmyków i od kilku dni nie ogolony zarost ojca, łatwo było pomylić Johna z Michaeliem.

Między ojcem i synem stał przewodniczący, trochę niższy od nich, teraz wyglądał, jakby nagle zmalął.

Maria ciaśniej otuliła się kurtką na wspomnienie zimna na zewnątrz murów miasta. Dołączyła do grupy, gdy z tunelu wybiegł agent chiński Han i zbliżając się do szefa rządu, skłonił się przed nim.

- Prowadziłem nasłuch na częstotliwości podanej przez doktora Rourke'a, który prosił mnie o to. Mam wiadomość, zgłosiła się kobieta.

- Natalia - mruknął John i pobiegł długimi krokami z powrotem do tunelu.

Michael biegł za nim, zrównali się. Za nimi postępowała Maria. Kiedy spojrzała za siebie, przewodniczący nie biegł, ale szybko kroczył w ich kierunku.

Radio z przyłączoną do niego przenośną anteną zostało ustawione zaraz za elektryczną barierą. Umieścawiono je tutaj, ponieważ chińskie odbiorniki, o zupełnie innym zakresie częstotliwości, nie mogły odbierać sygnału. Maria rozpoznała, że jest to niemieckie radio polowe. Mogła teraz dosłyszeć głos Natalii.

- Tu Courier. Watchman, zgłoś się. Odbiór.

Maria przypuszczała, że „WATCHMAN” to zaszyfrowany kryptonim.

John wziął mikrofon.

- Tu Watchman do Couriera. Słyszę cię z bardzo silnymi zakłóceniami. Odbiór.

Wiało zimnem i śniegiem, więc Maria zapięła szybko kurtkę i naciągnęła kaptur. Michael objął ją. Panna Leuden zauważyła, że kiedy przewodniczący przeszedł przez zaporę, jeden z oficerów podał mu swoją wojskową kurtkę. Przewodniczący owinał się nią, a jego długie kimono powiewało na porywistym wietrze jak kobieca spódnica.

Słyszeć było znów głos Natalii.

- Zlokalizowaliśmy coś, co okazało się skupiskiem budowli w pobliżu miejsca, gdzie było miasto Lushun. Teraz jest to wąski półwysep między ogromnym jeziorem a Morzem Żółtym. Jest tu też linia kolejowa. Tych sześć helikopterów wylądowało wzdłuż linii kolejowej około sto dwadzieścia kilometrów na północny wschód od miasta. My wylądowaliśmy poza zasięgiem ich radaru i będziemy śledzić każdy ich krok. Odbiór.

- To nasza placówka - powiedział przewodniczący, jego ciałem wstrząsnął dreszcz. - Czy te „helikoptery” to są statki powietrzne?

- Tak - odpowiedział mu doktor. - To są rosyjskie helikoptery, szukają tam czegoś.

Przewodniczący, wstrząśnięty, oparł się ciężko na ramieniu stojącego obok oficera. Również Han przyszedł mu z pomocą. Rourke mówił do mikrofonu.

- Zaczekaj, Courier, nic nie rób, zaczekaj. Odbiór.

Przewodniczący potrząsnął głową, jakby chciał zbudzić się ze złego snu.

- Co się stało, proszę pana? - zapytał John, a jego głos był ledwo słyszalny w poszumie wiatru. Michael postąpił do przodu i stanął obok ojca, ciągnąc za sobą Marię, ich ręce były splecione. Tak więc i ona podążyła za nim.

- Dlaczego to tak pana przerażyło? - dopytywał się Rourke starszy.

Przewodniczący wyprostował się.

- Ukryte zapasy głowic nuklearnych, o których mówiliśmy wcześniej - powiedział, adresując tę uwagę do Michaela i do Marii, a potem popatrzył na Johna. - Trzydzieści trzy głowice nuklearne. Tajemnica podzielona na trzy części, dwie z nich znamy, a dwie - nasi wrogowie z Drugiego Miasta. Nasze części tajemnicy wskazują, że zapasy głowic mogą być ukryte w pobliżu morza.

- Ale główniana sprawa! - gwizdnął przez zęby John. Maria obserwowała, jak oblizywał wargi, popatrzył na syna, na Paula, a potem na przewodniczącego.

- Te helikoptery nie mogą wznieść się ponownie w powietrze. Czy macie coś, co mogłoby nas przetrzymać w rejon, o którym mówiła major Tiemierowna? Może ktoś by mi odpowiedział? - Maria zobaczyła w jego oczach błysk rozpacz, nie widziany tam nigdy przedtem. Podobny dostrzegła w oczach Michaela, kiedy kilka godzin wcześniej przyszedł do jej pokoju, wziął ją w ramiona, zaniósł do łóżka i kochał się z nią tak, jak nigdy nie marzyła, że można.

- Nie mamy samolotów... - zaczął przewodniczący.

- Mówił pan, panie przewodniczący, o pociągach jeżdżących do Lushun - odezwał się Michael. - Pański agent, pan Han, powiedział mi, że są one napędzane parą. Jak to możliwe bez drewna lub węgla?

- Kiedy opanowaliśmy technologię reakcji termojądrowej, miniaturyzacja reaktora syntezy jądrowej stała się niezmiernie łatwa, tym bardziej że w porównaniu z reakcją rozszczepiania nie trzeba tu stosować ciężkich osłon. Właśnie w ten sposób są napędzane nasze lokomotywy.

- Co? - John odgryzł koniec cygara. - Pociągi napędzane energią termojądrową? To czyste szaleństwo! Proszę się nie obrazić, panie przewodniczący...

- Ale to jest fakt, doktorze...

John popatrzył na nadajnik radiowy.

- Jak daleko stąd leży Lushun i jak szybko poruszają się te wasze lokomotywy?

- Prawie tysiąc kilometrów...

- Około pięciuset pięćdziesięciu mil - powiedział Rubenstein. - Nigdy nie zdążymy tam na czas.

- Pociągi, proszę pana - powiedział przewodniczący - jeżdżą z szybkością nieco ponad dwieście pięćdziesiąt kilometrów na godzinę.

- Święty Boże! - wyszeptał Paul. - Toż to pocisk Tokaido!

- Cóż to takiego? - Ciekawość zmusiła Marię do wtrącenia się. John Rourke popatrzył na nią.

- Przed Nocą Wojny Japończycy posiadali gęstą sieć szybkiej kolei. Dwieście dwa pociągi obsługiwały regularnie wszystkie zakątki kraju. Poruszały się z prędkością ponad sto pięćdziesiąt mil na godzinę. Świat się jednak nie zmienia.

Michael patrzył przez chwilę gdzieś w dal.

- Zabrałoby to cztery godziny, może trochę więcej. Mogę wyliczyć to co do minuty - zaofiarował się.

John zapalił cygaro.

- Potrzebujemy trochę żołnierzy, jeżeli możecie nam ich użyczyć. Nie wiem, jak wielu ludzi Karamazowa znajduje się w tych sześciu helikopterach. Teraz powinniśmy się tylko modlić, aby w ciągu tych czterech godzin nie znaleźli arsenału i nie przenieśli głowic drogą powietrzną do swojej bazy. Jeśli zdążą, jesteśmy zgubieni. Z chwilą kiedy Rosjanie posiadą znowu broń nuklearną, los świata będzie przesądzony. Karamazow nie zawaha się jej użyć. Teraz będę musiał zrobić coś, czego

nie chcę robić. - John spojrział na przewodniczącego. - W jakim czasie, biorąc po uwagę trudne warunki atmosferyczne, moglibyśmy dostać się do jednego z tych waszych pociągów? Nie mamy dosłownie ani chwili do stracenia. Czy możemy podróżować z pełną szybkością przy takiej pogodzie?

Przewodniczący rozmawiał z Hanem po chińsku, po czym Han podbiegł do telefonu znajdującego się u wylotu tunelu. Marii zdawało się, że minęła wieczność, zanim wrócił.

Przewodniczący skinął przyzwalająco głową i Han zwrócił się do nich:

- Poinformowano mnie, że pociąg może poruszać się bez przeszkód, niezależnie od pogody, i na rozkaz może być gotowy do odjazdu w czasie krótszym niż dziesięć minut. Do pociągu można dostać się w ciągu pięciu minut, wykorzystując nasz system kolei jednoszynowej. Doborowy oddział, liczący stu żołnierzy i podoficerów, będzie czekał przy pociągu w pełnym oporządzeniu. Otrzymałem rozkaz dowodzenia tym oddziałem.

John skinął tylko głową. Wziął mikrofon od szeregowca stojącego przy radiu. Jeżeli nawet było mu zimno, to Amerykanin nie pokazał tego po sobie. Stał w rozpiętej kurtce, z opuszczonym kapturem, w zębach ścisnął cygaro.

- Courier, tu Watchman, zgłoś się. Odbiór.

Z drugiej strony słychać było głos Natalii, tym razem jeszcze silniej zniekształcony zakłóceniami.

- Watchman, tu Courier. Słyszę cię, ale są bardzo silne zakłócenia. Odbiór.

- Muszę cię o coś poprosić i mogę żałować tej prośby przez resztę mojego życia. Istnieją, Natalio, poważne przyczyny, aby wierzyć, że nasi przyjaciele posiadają pod ziemią trzydzieści trzy głowice termonuklearne. Paul, Michael i ja przybędziemy tam z dużymi siłami, aby powstrzymać Rosjan, ale nie nastąpi to wcześniej niż w ciągu czterech godzin. Nie można im pozwolić... - przerwał na moment.

Przez radio przyplłynął głos Natalii:

- John, będę kochać cię do ostatniego tchnienia i potem także. Zrozumiałam.

Rourke wręczył mikrofon Paulowi i potrząsnął głową. Maria obserwowała ojca Michaela, który jeszcze przed chwilą wydawał się jej taki młody... Teraz sprawiał wrażenie starego, zmęczonego i samotnego człowieka.

Nie chciała, aby coś takiego dotknęło kiedyś Michaela.

ROZDZIAŁ XXXI

Z grupy zabezpieczenia Natalia wybrała dwóch najbardziej kompetentnych żołnierzy, to jest dowódcę w randze porucznika oraz kaprała. Oni zajęli się przygotowaniem Speciali, a ponieważ mieli tylko trzy maszyny, tylko troje mogło jechać na dalsze rozpoznanie.

Major Tiemierowna dopasowywała przed bitwą broń. Kabura z amerykańskim Waltherem PPK/S była już na miejscu pod pachą.

Kiedy siadała w fotelu drugiego pilota, zdjęła dla wygody pas z bronią. Teraz założyła go ponownie, zapinając podwójną klamrą. Przy pasie miała świetne zamykane kabury Safariland z czarnej skóry. Sprawdziła kolejno każdy z bliźniaczych rewolwerów Smith & Wesson. Broń, jak zwykle, była gotowa do użycia. Czterocalowe lufy, ścięte płasko po obu stronach, po prawej miały emblemat amerykańskiego orła, wybity przez Metalife Industries jako dar dla Samuela Chambersa, który prawdopodobnie był pierwszym i ostatnim prezydentem Stanów Zjednoczonych II. To on pięć wieków temu ofiarował je Natalii w podzięcie za pomoc przy ewakuacji wojska i osób cywilnych ze skazanej na zagładę Florydy. Rosjanka schowała broń do kabury.

W plecaku miała Walthera P-38, kaliber 9mm, który zdobyła w Arce, miejscu urodzenia Madison, pięknej Madison, która miała dać dziecko Michaelowi, a która tak bezsensownie zginęła.

Wkrótce mogą zginąć wszyscy, którzy jeszcze żyją na tej zniszczonej Ziemi.

Pistolet schowała za pas na brzuchu.

Drżąc skuliła się w sobie. Nie był to jednak chłód w kabinie J-7V, zimno było w niej samej.

Bardzo dokładnie sprawdziła oba M-16.

Założyła kurtkę, przewiązała włosy jedwabną opaską, a drugą taką samą założyła na dolną część twarzy.

Natalia Anastazja Tiemierowna, córka rosyjskiej tancerki i dysydenta - rosyjskiego Żyda, wychowana jako siostrzenica przez generała dowodzącego armią okupacyjną w Ameryce Północnej Izmaela Warakowa, oddana za żonę Bohaterowi Marszałkowi otworzyła drzwi w kadłubie myśliwca i wyszła w zamieć śnieżną. Wiedziała, dokąd zmierza - na spotkanie z losem.

ROZDZIAŁ XXXII

W pociągu było przyjemnie ciepło, więc Rourke zdjął wojskową kurtkę i sweter. Na siedzeniu naprzeciw leżała jego broń oraz ekwipunek.

Natalia... Jeżeli ona również zginie...

Westchnął tak głośno, że siedzący obok Paul popatrzył na niego z ukosa. Rourke po prostu odwrócił się.

Był tym wszystkim zmęczony, bardzo zmęczony. Zmęczony wojną trwającą od tak dawna, jak daleko sięgał pamięcią. Kiedy pracował w CIA jako oficer do spraw specjalnych, zwalczał terrorystów i agentów wykradających tajemnice państwowe. Kiedy opuścił CIA, uniezależnił się, aby uczyć i pisać...

Potem nadeszła Noc Wojny. Od tego czasu...

John zajął się wykonywaniem pewnych czynności, wprawdzie mechanicznych, ale koniecznych, które nakazywał rozum.

Najpierw sprawdził bliźniacze Detoniki, z którymi się nie rozstawa (od jak dawna...?). Autor projektu Detoników był jego przyjacielem i opracował też pistolet ACP, kaliber 0,45, który okazał się najbardziej niezawodnym ze znanych Rourke'owi pistoletów. Projektant znał wszystkie te tajemnice, o których wiedział Rourke. Oto Python, precyzyjny jak zegarek, ale też wymagający ostrożniejszego obchodzenia się z nim, nie zrównany w dokładności strzału. To znów Scoremaster wzięty z Arki, skąd pochodziła zmarła żona Michaela.

John sprawdzał kolejno całą broń, sztuka po sztuce i zadowolony odkładał ją.

Były tutaj jeszcze dwa noże, które ostatnio w szczelinie lodowej ocaliły mu życie... Ten zwyczajny nóż Craina, model X i mały, chromowany na czarno nóż A.G. Russell Sting IA, które nosił prawie od tak dawna, jak małe pistolety Detonic.

Twarze. Przyjaciele. Wspomnienia.

John Rourke siedział sam. Przez całe swoje życie nauczył się jednej rzeczy - samotności. Dla niego była to sytuacja normalna. Zamknął oczy i przechylił głowę do tyłu. Nie potrafił zasnąć.

ROZDZIAŁ XXXIII

Władimir Karamazow przeklinał tę noc. Śnieg stawał się tak gęsty, że helikopter musiał pozostać na ziemi, pojazdy ledwo mogły się poruszać, aż w końcu armia została zmuszona do zatrzymania się.

Bohater Marszałek stał w wozie łączności, ale trzaski zakłóceń atmosferycznych były tak silne, że trudno było cokolwiek słyszeć. Wytężał słuch, nie chcąc stracić ani słowa.

Głos Iwana Krakowskiego dochodził do niego jak wycie nocnego ducha.

- Odnaleźliśmy kryjówkę i w ciągu godziny wydobędziemy jej zawartość, ale warunki klimatyczne są zbyt trudne, aby można było odlecieć. Zlokalizowaliśmy linię kolejową i pociąg poruszający się z olbrzymią szybkością. Jest to część chińskiej cywilizacji, na jaką trafiliśmy w pobliżu miejsca, gdzie znajdowała się kryjówka. Najprawdopodobniej - ciągnął Krakowski - istnieje jakieś większe miasto na północny wschód od naszej aktualnej pozycji, w odległości około tysiąca kilometrów. Wydaje się, że burza załamuje się od północy. Czy będziecie mogli nas stąd zabrać? Odbiór.

- Powiedzcie mu, żeby mówił dalej. Chcę mieć więcej informacji - warknął Karamazow do oficera łączności, a ten powtórzył jego słowa do mikrofonu.

Słysząc było ponownie głos Krakowskiego.

- Mamy zamiar załadować zawartość kryjówki do szybkiego pociągu i odjechać z maksymalną prędkością w kierunku północno-wschodnim. Będziemy cały czas na tej częstotliwości. Proszę o podjęcie nas drogą powietrzną z miejsca oddalonego w przybliżeniu o pięćset kilometrów od naszej obecnej pozycji, kiedy zmieni się pogoda. Przy helikopterach zostawiam oddział ubezpieczenia, na wypadek, gdyby informacje o pogodzie były fałszywe i burza załamywała się od południa. Oczekuję dalszych rozkazów. Odbiór.

Karamazow myślał przez chwilę. Pogoda poprawiała się od północy. Powiedziano mu, że prawdopodobnie w ciągu godziny będzie możliwy, chociaż z pewnym ryzykiem, lot na północ.

Wziął ze stołu mikrofon i przez moment ważył go w ręce.

- Tu Karamazow. Przesuńcie się pociągiem na miejsce oddalone o pięćset kilometrów na północny wschód od waszej obecnej pozycji. Utrzymujcie stałą łączność. W ciągu godziny wyśle helikoptery, które okrążą północne skrzydło burzy i podejmą waszych ludzi i ładunek. Czy to wszystko? - Zapomniał użyć właściwego słowa. - Odbiór - dodał nieprzekonywająco.

- Tu Krakowski, przyjałem, towarzyszu marszałku. Zawartość kryjówki taka, jak oczekiwaliście. Brak tylko map. Jeszcze raz powtarzam, nie było tam map. Odbiór.

Karamazow rzucił mikrofon na stół. Jak rozjuszony byk szedł ku drzwiom wozu. Nie zamknął ich za sobą. Ogarnęło go zimno i wiatr, kiedy próbował wykrzyczeć swoją wściekłość w ciemność nocy.

ROZDZIAŁ XXXIV

Motocykle Special były przystosowane do jazdy po nierównym terenie i głębokim śniegu, ale nie przy tak złej pogodzie.

Poruszali się wolno, bardzo wolno, a chwilami zasy śniegu zmuszały ich do zejścia z siodełek. Przebijali się wtedy pieszko, właściwie przenosząc maszyny do miejsca, gdzie zasy nie były tak duże i znów można było jechać.

Czas mijał szybko i to stawało się obsesją Natalii. Jeżeli Władimir wejdzie w posiadanie trzydziestu trzech nuklearnych głowic, zapanuje nad całym światem lub go zniszczy.

Na godzinę przed osiągnięciem punktu, gdzie wylądowały sowieckie helikoptery, Natalia zarządziła postój.

Mieli słaby kontakt radiowy z J-7V. Nie było świeżych wiadomości od Johna z fantastycznego, szybkobieżnego pociągu, nie było też nowych danych z J-7V, gdzie z trudem łapano na radarze obraz sześciu helikopterów.

Do Natalii podszedł niemiecki kapral i zaproponował jej gorącą kawę z termosu przypominającego manierkę. Upiła łyk płynu i podziękowała. Chciała zapalić papierosa, gdyby tylko udało się jej na moment obronić przed wiatrem. Niemiecki kapral przysłonił dłońmi jej ręce z zapalniczką, a ona wciągnęła powietrze tak mocno, jak tylko potrafiła. Papieros zapalił się.

- Jeszcze raz dziękuję.

- Proszę bardzo, pani major.

Wiedziała, że ćwiczy przy niej swój angielski. Od oficerów korpusu Nowych Niemiec wymagano znajomości tego języka, a w czasie wojny szansę na awans były większe. Spostrzegła, że kapral ma przyjemną twarz, zaproponowała mu papierosa.

- Nie, dziękuję, pani major, ja papierosa nie palę.

- „Nie palę papierosów”, a nie „papierosa nie palę”, dobrze?

- Tak, dobrze.

- Ile masz lat, kapralu? - Siedzieli pod osłoną kilku skał w doskonałym schronieniu. Jego porucznik na własną prośbę przeprowadzał zwiad.

- Jestem dziewiętnaście lat stary, pani major.

- Ty masz dziewiętnaście lat, a nie jak powiedziałaś.

- Jeszcze raz dziękuję - roześmiał się, a potem dodał:

- Proszę wybaczyć moje mówienie, ale myślę, że pani jest bardzo piękna.

Natalia pochyliła się szybko, dotknęła wargami jego policzka i zaraz odsunęła się.

- Dziękuję, kapralu - powiedziała.

Czas ruszać. Dziewczyna wstała, jeszcze raz mocno zaciągnęła się dymem. Jeżeli jej obliczenia były poprawne, helikoptery i linia kolejowa, przy której wylądowali Rosjanie, powinny za dwadzieścia minut być w zasięgu wzroku zwiadowców.

Uzmysłowiła sobie, że jest to stacja końcowa. Kilkanaście wagonów i coś, co okazało się

lokomotywą, długie, lśniące, obsypane śniegiem stało na bocznym torze, za małym budyneczkiem z prefabrykatów obok wieży, w której - jak przypuszczała - siedział zwrotniczy. Druga lokomotywa gwizdząc stała pod parą na głównym torze z kilkunastoma wagonami towarowymi i dołączonymi do nich innymi, wyglądającymi jak osobowe. Do pociągu wchodziłi sowieccy żołnierze. Pomyślała, że zjawiała się tutaj zbyt późno. Przez niemiecką lornetkę z noktowizorem widziała wyraźnie z odległości dwustu metrów rozległy krater położony za linią kolejową. Powstał chyba w wyniku niedawnego wybuchu, ponieważ większość ziemi nie pokrył jeszcze śnieg. A więc to tutaj ludzie jej męża odkryli głowice termojądrowe.

Za kraterem z potężną furją huczało morze, grzywiaste, przybrzeżne fale połyskiwały jakby własnym światłem. Nie dalej jak sto metrów od kryjówki Natalii, blisko przesmyku, widać było jezioro również z białymi, grzywiastymi falami. Nie mogła dostrzec nawet przez doskonałą niemiecką lornetkę przeciwległego brzegu jeziora.

Kapral, któremu pomagała w angielskim, stał z lewej strony, oficer z prawej. Wszyscy troje przykucnęli pod niedużym wzniesieniem wyslizganego lodu. Natalia drżała z zimna, ale była w stanie to ukryć. Zimno można było wytrzymać.

To, co działo się poniżej, było dla niej jasne. Śnieżna burza wykluczała możliwość bezpiecznego lotu z ładunkiem głowic nuklearnych na pokładach helikopterów. Logika dyktowała jedną możliwość rozwiązania tej sytuacji: Czekać w tym miejscu aż do momentu poprawy pogody. To mówiła logika. Ale sowiecki dowódca mógł posiadać dane meteorologiczne, o których ona nie wiedziała. Linia kolejowa mogła bieć stąd tylko na północny wschód, a wyglądało na to, że pogoda zmienia się od północy. Jeżeli front atmosferyczny sięga daleko na północ, wówczas byłoby rzeczą rozsądną przyjąć, że nawet teraz niektóre helikoptery z głównego ugrupowania Karamazowa stacjonującego na północy mogą wystartować.

Okoliczności sugerowały spotkanie w celu przejęcia broni. Natalia nie mogła uwierzyć, aby jej mąż poświęcał czas, siły ludzkie i paliwo tylko dla ratowania swoich podkomendnych.

W helikopterach zapaliły się światła. Z obserwacji oraz analizy sytuacji wiedziała, że przeprowadzający tę operację sowiecki dowódca musiał zostawić załogi maszyn, a może również pewną niedużą, dodatkową liczbę żołnierzy jako straż przy helikopterach do chwili, kiedy warunki atmosferyczne pozwolą na start. Było to zabezpieczenie na wypadek, gdyby front atmosferyczny się ustalił), a pogoda zaczęła się poprawiać od południa.

Natalia żyła ze swoim mężem, pracowała z nim, on ją uczył i dlatego знаła sposób myślenia Bohatera Marszałka. Wiedziała też, jakiego myślenia Karamazow oczekuje od swoich podwładnych, ponieważ kiedyś była ich szefem.

Podjęła decyzję.

- Panie poruczniku, będzie mi pan musiał towarzyszyć. Wy, kapralu, zostaniecie tutaj, pilnując Specjali. Powierzam wam obserwację stanowiska helikopterów. Gdyby przygotowywały się do startu, meldujcie to natychmiast dowódcy J-7V, aby mógł przekazać tę informację doktorowi Rourke. Wasze zadanie tutaj jest niezmiernie ważne. - Oderwała wzrok od jego młodej twarzy i zwróciła się do porucznika: - Przedzierajcie się prawą stroną, ja pójdę lewą. Spotkamy się przy wieży zwrotniczej.

- Tak jest, majorze! - odrzekł oficer, a potem powiedział coś po niemiecku do kaprala i zaczął torować sobie drogę przez śnieg.

- Pani... dlaczego...? Natalia popatrzyła na kaprala.

- Nie chcesz przeżyć, co? - uśmiechnęła się do niego. Pomyślała, że jest bardzo ładnym chłopcem i na pewno czeka na niego jakaś dziewczyna i nie dowie się nigdy, że właśnie w tej chwili Natalia ocaliła mu życie.

Lewą ręką dotknęła jego ramienia, minawszy go, ruszyła pod wiatr...

Porucznik nazywał się Keebler. Natalia skuliła się razem z nim za jedną z zasp, chroniąc ich przed wzrokiem żołnierzy strzegących toru kolejowego.

- Tam jest kanał, poruczniku, widzi pan?

- Tak, pani major. Co pani proponuje?

Ruchem głowy wskazała na sam koniec pociągu i na to, co okazało się otwartym kanałem drenażowym, biegnącym na odcinku około pięćdziesięciu metrów, aż do samego końca trakcji kolejowej. Tuż przed rampą kanał przechodził w zamkniętą płytami stację przetokową.

- Widzę tylko jedno wyjście. Musimy dostać się do pociągu. Jest on strzeżony ze wszystkich stron, ale nie od tyłu. Jeśli potrafimy dostać się do niego, możliwe, że uda się nam dokonać sabotażu.

- Mam przy sobie ładunki wybuchowe.

- Ładunki wybuchowe mogłyby spowodować eksplozję głowic. Tego nie możemy ryzykować. - Rozmawiała z nim swobodnie po niemiecku. Dla porucznika był to łatwiejszy sposób porozumiewania się, a dla niej nie trudniejszy niż angielski. Angielski i niemiecki to pierwsze języki, jakich uczyła się w czasie studiów w Szkole Wywiadu. Natalia przyswoiła sobie również hiszpański, ale kiedy zachodziła konieczność używania go, to pod względem gramatycznym nie była już tak dokładna. Znajomość innych języków była rezultatem wydarzeń i okoliczności, w których znalazła się Rosjanka.

- Kiedy powiem, ruszamy oddzielnie w kierunku kanału. Będzie mnie pan ubezpieczał, a potem ja pana. Kiedy tylko osiągniemy kanał, pobiegniemy wzdłuż aż do końca i wtedy wskoczmy do pociągu.

- Tak jest.

Przesunęła oba M-16 do przodu i próbowała jeszcze ułamek sekundy poczekać na chwilę, która wydawała się jej lepszą od poprzedniej, ale wartownicy, mimo zimna, stali jak przyrośnięci do swoich stanowisk.

Natalia wyskoczyła zza zasy i biegła teraz, zaciskając swoje małe dłonie na uchwytach karabinów M-16.

Ze względu na śnieżycę miała wrażenie, że porusza się niezdarnie i powoli, ale w końcu osiągnęła kanał i po rozejrzeniu się dokoła wskoczyła do niego. Śnieg był tu tak głęboki, że przykrył ją, prawie zupełnie zalepiając powieki, aż musiała zamrugać, aby go strząsnąć.

Zabezpieczyła jeden M-16, drugi wyłożyła na brzeg kanału i czekała na porucznika Keeblera. Rosjanie wchodzili do pociągu. Wśród nich zobaczyła oficera w płaszczu z wysokim kołnierzem, a nie w kurtce. Jego czarny mundur nawet po pięciu wiekach wskazywał przynależność do elitarnego korpusu KGB. Oficer wszedł na stopnie pierwszego wagonu. Z trudem dostrzegła w zamieci jego sylwetkę. Zdawało się, że lustrował przód i tył pociągu. Mimo że nie mogła usłyszeć czegokolwiek prócz przejmującego wycia wiatru, zdała sobie sprawę, iż oficer wydał rozkaz odjazdu. Jego sylwetka zniknęła wewnątrz wagonu, a wartownicy po obu stronach zeszli ze swoich stanowisk i wdrapywali się do pociągu.

Nadbiegł śmiertelnie zmęczony Keebler, trzymając pistolet maszynowy w obu rękach, jego ciało stoczyło się do kanału obok niej.

- Szykują się do odjazdu, pani major.

- Tak - skinęła głową. - I my robimy to samo. Niech pan złapie oddech.

I nagle zamarło jej serce. W tylnych drzwiach ostatniego wagonu pojawił się uzbrojony wartownik z pistoletem maszynowym. Jakieś żółte światło oświetliło go przez moment z tyłu, potem zgasło, ale wartownik pozostał. Nie było się nad czym zastanawiać. Trzeba działać tak, jak zaplanowała.

Natalia zabezpieczyła drugi M-16.

- Idę pierwsza, mam pod ręką broń, załatwię go.

Wyszarpnęła spod kurtki Walthera z tłumikiem. Skoczyła, pobiegła przez śnieg w kierunku wagonu i ściskając mocno pistolet w prawej ręce, odbezpieczyła go kciukiem.

Czterdzieści metrów, trzydzieści metrów, potem dwadzieścia metrów. Wartownik odwrócił się, próbował zdjąć swój pistolet Natalia upadła w śnieg. Strzeliła. Wystrzału z Walthera nie było słyszeć wśród turkotu kół pociągu. Ciało żołnierza odskoczyło do tyłu, a kiedy Natalia strzeliła jeszcze raz, zachwiało się i spadło na tory.

Skoczyła na równe nogi i pobiegła za pociągiem.

Nie było czasu czekać na Keeflera. Jeśli Niemiec zdoła wskoczyć, to dobrze, jeśli nie, zostanie sama. Dla niej była to normalna sytuacja.

ROZDZIAŁ XXXV

Natalia Tiemierowa nie miała innego wyboru, jak tylko wejść do środka wagonu. Niemiecki porucznik Keebler nie dostał się do pociągu, który przyspieszył tak gwałtownie, że przypomniało jej to jeden z tych japońskich pociągów-pocisków sprzed Nocy Wojny. Kiedy weszła powoli do wagonu z pistoletem w lewej ręce i M-16 w prawej, nie miała żadnego planu. Chciała tylko przeżyć tak długo, aby spełnić swoją misję zatrzymania lub opóźnienia pociągu. Wtedy John Rourke i towarzyszące mu chińskie siły zbrojne dogonią pociąg i zapobiegną przejęciu głowic przez Karamazowa.

Podchodząc do sprawy racjonalnie, wątpiła, aby głowice w tym stanie mogły być użyteczne, niezależnie od tego, jak troskliwie je przechowywano. Natomiast użyty w nich pluton ciągle jeszcze można było wykorzystać w nowych rodzajach broni. Dla Natalii było oczywiste, że o tym właśnie myślał Władimir Karamazow.

Wiedziała, że do ostatniego wagonu, którego przeznaczenia nie mogła dociec, weszło tylko dwóch gwardzistów KGB. Teraz gdy była w środku, od razu uzmysłowiła sobie, do czego służył ten wagon. Po jego obu stronach na trójnogach zamontowane były dwa ręczne karabiny maszynowe, a obsługę każdego z nich stanowili dwaj żołnierze. Ich celem był flankowy ostrzał obu stron wagonu. Wyloty luf skierowane były na zamknięte okna, które oczywiście łatwo można rozbić lub po prostu strzelać przez nie. Środkiem wagonu, między ławkami, przechadzała się kobieta-oficer. Czyżby była kochanką Władymira?

Na dźwięk otwieranych drzwi kobieta w mundurze odwróciła się, ale nim sięgnęła po pistolet, Natalia wystrzeliła. Tamta została dwukrotnie trafiona w czoło i w nos, jej ciało upadło do tyłu. Jeden z obsługi rkm z lewej strony próbował obrócić broń w kierunku wejścia. Natalia uniosła szybko lufę Walthera w stronę jego głowy i wystrzeliła. Wystarczył jeden strzał, który przeszedł przez lewy policzek i oko żołnierza.

W kierunku pozostałych trzech wycelowwała M-16 i najbardziej wulgarnym rosyjskim warknęła:

- Niech się tylko któryś ruszy, to wasze pieprzone mózgi będą rozbryzgane po ścianach.

Trzej żołnierze zamarli, a Natalia szybko policzyła, że w Waltherze, który trzymała w prawej ręce, pozostały jeszcze tylko trzy naboje. To będzie zwykłe mordowanie, ale gdyby próbowała innych sposobów unieszkodliwienia tych trzech ludzi, mogłaby być zmuszona do użycia M-16, a wtedy huk wystrzałów przyciągnąłby tu przynajmniej czterdziestu ludzi. Spojrzała w oczy trzech żołnierzy i we wzroku jednego mogła wyczytać, że wie, o czym ona myśli. Schyliła się po automat, który leżał blisko niego na podłodze wagonu. Natalia wypaliła i po lewej stronie jego nosa ukazał się otwór po pocisku, zrobiła obrót w lewo i pojedynczy otwór pokazał się na prawej skroni drugiego żołnierza. Trzeci z nich poderwał w jej kierunku automat, a ona wystrzeliła ostatni nabój z Walthera, trafiając mężczyznę w szyję, tuż pod brodą. Jego głowa odskoczyła, uderzając o ścianę, i ciało zsunęło się na podłogę.

Natalia opuściła lufę pistoletu i głęboko westchnęła...

Michael Rourke poprosił, by pozwolono mu jechać w parowozie z inżynierem prowadzącym pociąg i nie żałował tego, chociaż hałas pędzącego po szynach pociągu był tutaj ogromny.

Maszyna była cudem techniki, jeżeli chodzi o prostotę. Cały przód, jakieś cztery piąte parowozu, zajmowała komora, w której zachodziły reakcje termojądrowe. Przez komorę przechodziła woda zamieniana w parę, a para napędzała tłoki, które powodowały ruch pociągu. Pulpit sterowniczy był zupełnie podobny do pulpitu w J-7V albo w niemieckim helikopterze.

Inżynier przypominał raczej statystycznego jegomościa, których Michael widział na filmach wideo. Był to drobnej budowy Chińczyk, który nosił okulary w drucianej oprawie, podobne do tych, jakie miał Paul Rubenstein przed Wielką Pożogą. Spotkany na ulicy wydawałby się profesorem, a nie człowiekiem prowadzącym pociąg mknący jak ten w ciemnościach nocy.

Michaelowi towarzyszył w kabinie Han, aby służyć jako tłumacz przy pytaniach, które - jak zauważył - Michael na pewno będzie chciał zadać. I rzeczywiście Michaela interesowało wiele spraw.

Jak to się dzieje, że jadą z pełną szybkością, choć po obu stronach torów wznoszą się olbrzymie ząbki, torowisko przed nimi jest zupełnie czyste? Inżynier tłumaczył, a Michael uzmysłowił sobie, że człowiek ten jest inżynierem w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa. Z chwilą ujarzżenia energii termojądrowej Chińczycy posiadli niewyczerpane źródło energii. Szyny kolejowe tworzyły linię elektryczną na całej długości i topiły śnieg, gdziekolwiek występował. Michael zauważył, że poprzeczne wiązania szyn zrobione były również ze stali, tak jak same szyny. Amerykanina zaciekało też, czy taki system nie jest niebezpieczny dla zwierząt lub dla nieostrożnych robotników torowych, którzy mogli dotknąć szyn? Otrzymał odpowiedź, że zastosowano tu tak niskie napięcie, że nie zachodzi niebezpieczeństwo porażenia prądem, szyny dają zaś w dotyku przyjemne wrażenie ciepła, a nie palącego gorąca. Michael pytał dalej, gdzie są wieże ciśnienia, konieczne do uzupełnienia wody, z której produkowana jest para? Inżynier wyjaśnił, że system jest całkowicie szczelny, a raz dostarczona woda krąży w układzie zamkniętym i nie wymaga nigdy uzupełnienia, chyba że cały system zostaje rozmontowany w celu okresowego przeglądu.

W drugiej godzinie jazdy inżynier zapytał Michaela, czy nie zechciałby przejąć prowadzenia pociągu. Michael zaczął się śmiać. Tak dawno skończył z chłopięcymi zachciankami, że prawie zapomniał, jak to jest. Prawie.

Przejął kierowanie pociągiem...

Schmeisser i M-16 były już wyczyszczone i sprawdzone.

Mając wolny czas, Paul wyjął sfatygowanego Browninga High Power z czarnej kabury i wyciągnął z trzaskiem magazynek, a potem podniósł zamek, aby opróżnić komorę. Zupełnie mechanicznie zaczął rozbierać pistolet. Odciągnął zamek do tyłu, tak aby zapadka bezpiecznika trafiła w odpowiednie wycięcie. W ten sposób zamek pozostawał odciągnięty, kiedy zaczął wysuwać jego zaczep.

Jeżeli Karamazow zdobędzie broń nuklearną, będzie po wszystkim. Paul będzie walczył przy boku Johna do końca, a potem wszystko będzie stracone, zabierze Annie i znajdą takie miejsce na Ziemi, które zostanie zniszczone jako ostatnie. Schronią się tam, a potem razem zginą. Chciał mieć dzieci, ona także ich pragnęła.

Przerzucił na dół przełącznik bezpiecznika i wtedy zamek wyszedł łatwo z ramy. Wyciągnął lufę z

zamka. Zaczął ją czyścić.

Od kiedy wsiedli do tego dziwnego pociągu, John milczał i Paul wiedział dlaczego. W innej sytuacji John byłby razem z synem w kabinie lokomotywy, zadawałby właśnie pytania i zdobywał wiedzę o pracy nowej, wspaniałej maszyny. Zamiast tego milczał. John myślał, że wysłał Natalię na śmierć i, być może, nim stało się to faktem, potępił siebie.

Paul zastanawiał się, czy potrafiłby powiedzieć Annie, żeby dla dobra ludzkości naraziła życie na straszliwe niebezpieczeństwo. Wymagało to olbrzymiej siły ducha i Paul modlił się, aby nigdy nie musiał sprawdzać, czy ją ma. Zaczął składać pistolet.

ROZDZIAŁ XXXVI

John Rourke otworzył oczy.

Podświadomie pogodził się już z faktem swojej bezsilności wobec możliwości śmierci Natalii. Nie widział żadnego sposobu wcześniejszego przechwycenia zbliżającego się sowieckiego pociągu.

Nagle zerwał się gwałtownie, podrzucił broń i krzyknął:

- Paul! Mamy szansę!

Oba Scoremastery włożył za pasek spodni i zaczął przypinać pas z pistoletami, z Pythonem i ładownicą Sparks Six-Pax z zapasowymi magazynkami do małych pistoletów Detonic.

- Co?... - Paul był zdumiony.

Rourke zapiął pod pachą podwójną kaburę Alessi, a ciężar bliźniaczych Detoników, kaliber 0,45 wydał mu się przyjemniejszy niż kiedykolwiek przedtem.

- J-7V. Możemy go wykorzystać. Ocalimy Natalię. Zatrzymamy rosyjski pociąg i nie dopuścimy, aby Karamazow przejął głowice. - Podniósł mały, chromowany na czarno nóż Sting IA i włożył go do pochwy ukrytej pod paskiem dżinsów, podniósł z ławki solidny nóż Craina. Pochwę do niego nosił na pasie spodni i jeśli trzeba było, wyciągał raczej nóż z pochwy, a nie ściągał go z pasa razem z pochwą. Przez moment patrzył na trzydziestocentymetrowe ostrze, potem spojrzał na stojącego tuż obok

Rubensteina.

- Jeżeli J-7V będzie mógł podnieść się z ziemi, a pilot okaże się tak dobry, jak myślę, to mamy szansę. Cholera, naprawdę mamy szansę! - Włożył nóż do pochwy.

Chwytał kurtkę, zarzucił ją na siebie, ruszył do tyłu wagonu. Z kieszeni wyciągnął nadajnik, wysunął antenę i wyszedł razem z Paulem na wiatr.

- Courier, tu Rourke. Zgłoś się, Courier. Tu Rourke. Czy mnie słyszysz? Odbiór.

Zamknął oczy i modlił się. Słyszał było bardzo silne trzaski, a kiedy w końcu przyplłynął głos, trudno było usłyszeć go w szumie pędu powietrza.

- Tu Courier, doktorze. Słyszę pana z pewnymi zakłóceniami. Odbiór. - Był to głos pilota.

- Posłuchaj, Courier. Czy możesz wystartować? Odbiór.

- Tu Courier, mogę być w powietrzu w ciągu sześćdziesięciu sekund. Odbiór.

- Startuj... - John spojrzał na stojącego obok przyjaciela i uścisnął go...

Ze względu na znaczną szybkość chińskiego pociągu tor daleko przed nim omiatany był stale radarem i za pomocą innej, bardzo nowoczesnej aparatury szukano ewentualnych przeszkód na jego drodze lub innych zagrożeń. Pociąg, jadąc trasą o równoległych torach, mógł badać radarem również drugi tor, aby ostrzegać się wzajemnie o niebezpieczeństwie. John polecił włączenie tego systemu, aby zawczasu dowiedzieć się o nadjeżdżającym pociągu opanowanym przez Rosjan. Ale teraz już miał nadzieję, że użycie tego systemu nie będzie konieczne.

Pod warunkiem, że pilot J-7V jest dostatecznie dobry...

Natalia wymontowała z podstawy sowiecki ręczny karabin maszynowy. Amunicja była w nim

podawana za pomocą taśmy naboju ze skrzynki niepotrzebnie zwiększającej ciężar.

Rosjanka uważała siebie za silniejszą od przeciętnej kobiety, ale zdawała sobie sprawę, że operowanie taką bronią byłoby bardzo trudne. Zdemontowała skrzynkę i odrzuciła ją po wyciągnięciu samej taśmy. Następnie wzięła drugą, zapasową skrzynkę, stojącą koło trójnogu i jak poprzednio po otwarciu wyjęła samą taśmę. Z taśmami amunicji przewieszonymi przez ramiona mogła unieść większy ciężar. Podniosła z podłogi naładowanego ponownie Walthera, włożyła go do kabury. Przeszła do drugiego rkm i zaczęła go rozbierać.

Pozostawienie za sobą działającej broni byłoby błędem niewybaczalnym. Na taką nieostrożność stać tylko bohaterów dwudziestowiecznych amerykańskich filmów przygodowych.

Natalia odrzuciła wojskową kurtkę i była teraz w swoim czarnym mundurze, to znaczy tak, jak normalnie ubierała się do walki. Pod spodem miała luźny, czarny, wełniany sweter z golfem. Kabura była ukryta pod swetrem, P-38 zatknięty za pas z bronią na brzuchu, na biodrach rewolwery, M-16 przerzucone przez plecy. Jeśli dodać do tego jeszcze torbę z zapasowymi magazynkami do M-16 i taśmy z amunicją założone na krzyż, to ciężar tego wszystkiego był wystarczająco duży.

Ale gdy zaczęła się walka, cały ten ciężar gwałtownie się zmniejszył. Tak uzbrojona Natalia ruszyła w kierunku następnego wagonu.

ROZDZIAŁ XXXVII

Od Hana dowiedzieli się, że pociąg porwany przez Rosjan przejechał przez Lushun, a oddziały chińskie otoczyły miasto, ale pociąg z porywaczami przepuścili. Z pokładu niemieckiego myśliwca pionowego startu, J-7V, przekazano wiadomość od porucznika Keeflera i towarzyszącego mu kaprala, że major Tiemierowna zdążyła dostać się do opanowanego przez Rosjan pociągu, natomiast Keefler nie był w stanie wskoczyć, ponieważ pociąg prowadzony przez wziętych do niewoli chińskich inżynierów gwałtownie przyspieszył.

Rourke polecił, aby ich pociąg pędził z maksymalną szybkością, aż zostanie zauważony przez załogę J-7V. Od tego momentu miało się rozpocząć hamowanie.

Michael, Paul i John zmienili się na zewnątrz przy radiu, znosząc przeraźliwe zimno i pęd powietrza przy szybkości prawie dwustu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę, aż J-7V nadał, że ma ich już w polu widzenia.

Z chwilą kiedy włączone zostały hamulce, John owinał się w swoją wojskową kurtkę, zostawiając na boku białe, maskujące spodnie. Miał zamiar rzucić kurtkę w pierwszy lepszy kąt, skoro tylko przedostaną się do tamtego pociągu. To samo zamierzali uczynić Michael i Paul. W dwóch wagonach jadących przed nimi do walki przygotowywali się Han i jego ludzie.

Pociąg zwalniał. John postanowił jeszcze raz zweryfikować plan.

- Kiedy dostaniemy się do drugiego pociągu, ty, Paul, i ten Chińczyk Wing zabierzecie sześciu ludzi, o których mówiliśmy, i będziecie przedzierać się przez pociąg, aż odnajdziecie Natalię. Nie zmieniajcie kierunku niezależnie od tego, co się wydarzy. Kiedy odnajdziecie ją, dacie znać przez radio Michaelowi. Ja będę gotów, aby was przejąć. Zajmiecie pozycję obronną obok wyjścia i będziecie czekać. Ja i Michael, ponieważ on wie, jak prowadzi się te pociągi, dotrzemy do lokomotywy. Zabezpieczymy ją i zatrzymamy pociąg. Han rozkazał swoim ludziom zabić każdego rosyjskiego żołnierza, którego znajdą w pociągu. Jak tylko zatrzymamy pociąg, razem z Michaelem poszukamy głowic i jeśli nie będą jeszcze zabezpieczone, usuniemy wartę i zabezpieczymy to miejsce, dopóki opór nie zostanie złamany. Sytuacje mogą się zmieniać jak w kalejdoskopie. Musimy być przygotowani na wszystko. - John rozłożył mapę linii kolejowej, którą otrzymał od Hana i wszyscy trzej przykucnęli obok ławki, na której leżała poprzednio broń Rourke'a. - No, przeglądajmy dalej nasz plan. Pociąg wiozący Rosjan będzie przemierzał sześćdziesięciopięciokilometrowy odcinek drogi, tam gdzie Morze Żółte tworzy zatokę, dokładnie na czterdziestym stopniu szerokości północnej. O, tutaj. - Rourke pokazał to miejsce palcem. - Przesunięcia warstw lub innego rodzaju geologiczna aktywność bardzo zmieniły tutaj linię wybrzeża w porównaniu z geografiami, której się wszyscy uczyliśmy. Pierwotnie mieliśmy zablokować tor, zmusić pociąg do całkowitego zwolnienia i wtedy wdrzeć się do niego, ale zdesperowany dowódca rosyjski mógłby odpalić którąś z głowic, a to z kolei wystarczyłoby, aby pozostałe wyleciały w powietrze. Przyjęcie tego rozwiązania, niezależnie od tego, kto jest ich dowódcą operacyjnym, nie pozwoliłoby na zaskoczenie Rosjan. Michael, sprawdziłeś to już u inżyniera?

- Tak, pociąg może poruszać się do tyłu dokładnie z tą samą szybkością, ale jest to o tyle niebezpieczne, że wówczas nie działa radar i aparatura ostrzegawcza.

Rourke skinął głową.

- Wszystko w porządku. Właśnie tutaj, gdzie z jednej strony mamy morze, a po drugiej góry, każdy Rosjanin, który wyjdzie z pociągu, będzie zabity albo schwyty. Nie będą mieli dokąd uciekać i nie ma też drogi, którą można by przewieźć choćby jedną z głowic. Jeżeli podziałka na tej mapie jest prawidłowa, a Han zapewnił mnie o tym, to na tym sześćdziesięciopięciokilometrowym odcinku drogi odległość od granitowej ściany do brzegu wynosi maksimum trzydzieści metrów, a odległość między obu torami jest mniejsza niż pięć metrów. Jest to więc jedyne miejsce. Karamazow prawdopodobnie wysłał już śmigłowce na spotkanie z pociągiem. Myślę, że mają się spotkać właśnie tu, niedaleko miejsca, gdzie jesteśmy. Gdyby chociaż jedna z głowic została w rękach Rosjan, wówczas cała sprawa... No dobrze, wszyscy wiemy, co by się wówczas stało. - John złożył mapę i wstał. - Gotowi?

Paul i Michael skinęli głowami.

John skierował się ku tylnym drzwiom wagonu i kiedy pociąg już prawie stał, wspiął się ponad metalową barierkę i upadł na zasypaną śniegiem ziemię. Wiatr wył po lodowym pustkowiu.

J-7V rozpoczął pionowe schodzenie w dół. Han i jego ludzie, uzbrojeni w automaty i karabiny maszynowe przystosowane do bezłuskowej amunicji typu „bullpup”, wysypywali się z pociągu.

Rourke zaczął biec ku J-7V. Niestety, mógł on zabrać tylko jego, Paula, Michaela i piętnastu innych, wśród nich Hana.

Jeżeli osiemnastu mężczyzn wystarczy...

Lewa ręka Natalii krwawiła. Drasnęła ją przelatująca drzazga z tylnego oparcia ławki. W drugim od końca wagonie Natalia zabiła sześciu ludzi. Teraz jednak została przygwożdżona. Żołnierze z przednich wagonów nadciągali do tyłu. Użyto granatów z gazem łzawiącym. Dym palił ją w oczy, drapał w gardle i w nosie, wypełniał cały wagon, mimo że strzałami rozbiła już trzy okna. Teraz zimno przenikało ją do szpiku kości, a pęd powietrza smagał ją, kiedy leżała skulona za trzema martwymi ciałami i dwoma pakami z żywnością. Ciała były nafaszerowane tyłoma pociskami, że nie byłaby w stanie tego policzyć, a ogień od czoła pociągu nie ustawał.

Uniosła się nieco, strzelając z rkm. Była zdumiona szybkostrzelnością broni na amunicję bezłuskową... Dzięki temu nie występował tutaj cykliczny wyrzut łusek. Wystrzelała już pierwszą taśmę, a odrzucone spłonki zbierały się wszędzie dokoła niej tak gęsto jak sosnowe szpilki w lesie.

Natalia mogłaby się wycofać do ostatniego wagonu, ale nic by tym nie osiągnęła. Stamtąd nie było już ucieczki. Nawet gdyby udało się jej wyskoczyć z pędzącego pociągu i przeżyć, nie spełniłaby swojej misji tutaj.

Zmieniła taśmę w rkm.

Jeszcze jeden granat z gazem łzawiącym i jeszcze jeden.

Rosjanka krztusiła się, zamykając oczy przed środkiem drażniącym, ale wciąż strzelała seriami, aby utrzymać atakujących w odpowiedniej odległości. Wiedziała, że nie spróbują użyć materiałów wybuchowych. Nie z tym ładunkiem w wagonie towarowym oddalonym o dwa wagony. Kobieta nie przestawała strzelać.

J-7V wzniósł się pionowo, a potem zmienił tor lotu na poziomy.

Wyglądało to tak, jakby ociągał się przez krótki moment i zaraz wystrzelił do przodu. Rourke, siedzący na miejscu drugiego pilota, poczuł, że coś wciska go lekko w oparcie fotela.

- Widzę ich, doktorze. Wygląda na to, że poruszają się z maksymalną szybkością.

- Prawie dwieście pięćdziesiąt kilometrów na godzinę lub coś koło tego. Może ich pan prześcignąć?

- Tak, ale potem dokładne utrzymanie szybkości, biorąc pod uwagę siłę pędu powietrza, jaki wytwarza się wokół nich, będzie niezmiernie trudne, doktorze.

- Jeżeli nie uda się panu tego dokonać, przegramy wojnę... i życie major Tiemierowny.

Niemiec uśmiechnął się szeroko.

- Powiedziałem: „trudne”, ale nie powiedziałem: „niemożliwe”.

Rourke skinął w jego stronę.

- Równy z pana gość.

- Tam, zobaczcie! - Paul, skulony między siedzeniami pilota i drugiego pilota, pokazywał jakiś punkt na południowym wschodzie. Rourke też to zobaczył. Porwany przez Rosjan pociąg znajdował się bliżej, niż sądzili.

Wjeżdżał właśnie w przełęcz o ostro nachylonych ścianach górskich, która, jak wynikało z mapy, biegnie przez jakieś pięćdziesiąt kilometrów.

A pod nimi, w świetle wstającego świtu, Rourke widział sześćdziesięciopięciokilometrową przestrzeń, która miała być ostateczną strefą ich działania.

Pionowe, wysokie na setki metrów ściany różowego granitu strzelały w niebo, świeżo wypiętrzone szczyty były ostre i groźne, a u ich podstawy biegła kolejowa półka. Dwa tory wyglądały z tej wysokości jak położone tuż obok siebie, a w niedalekiej odległości od nich, na południowym wschodzie, waliły obłędnie o brzeg wysokie fale. To było Morze Żółte.

Pilot zataczał kręgi, w końcu skręcił na wschód.

Rourke zmrużył oczy przed narysowaną jakby ołówkiem cienką linią wschodu słońca pod szarą płachtą sztormu. Samolot skręcił gwałtownie.

- Te wiatry nam nie pomogą, doktorze.

- Wiem o tym, ale to się panu musi udać. - I ja o tym wiem. - Pilot skinął głową.

Samolot leciał teraz za porwanym przez Rosjan pociągiem, wzdłuż toru kolejowego, leżącego jeszcze co najmniej jakieś czterysta metrów niżej.

Rourke spojrzął na wysokościomierz, którego wskazówka opadała gwałtownie.

Mapa Hana pokazywała górską przełęcz, ale Rourke nigdy nie przypuszczał, że jest ona tak wąska. J-7V opadł w nią, lecąc teraz ukośnie, ponieważ w locie poziomym końce jego skrzydeł były oddalone od skalnych ścian zaledwie trzydzieści centymetrów z każdej strony.

Pilot zmniejszał powoli szybkość, kiedy samolot zrównał się prawie z pociągiem. Pod nim był teraz ostatni wagon, a przełęcz górską ciągnęła się jeszcze kilkanaście kilometrów.

- Czy może pan usiąść na wagonie za lokomotywą?

- Tak jest, doktorze.

J-7V prawie niepostrzeżenie przesuwał się do przodu. Jego blady cień widać było na dachach

wagonów, nad którymi przelatywał. Granitowe ściany zbliżyły się nagle do siebie. Pilot zwiększył szybkość i poderwał maszynę do góry.

Dochodzący do nich strzały z wagonu znajdującego się między lokomotywą a pojedynczym wagonem towarowym.

- Było za wąsko, doktorze.

- Człowieku, musisz spróbować.

Pilot popatrzył na Johna, potem na Rubensteina i znowu na Rourke'a. Zwilżył wargi językiem. Skinął głową. J-7V pikował z powrotem do przełęczy. Z drugiego wagonu od końca pociągu, z okien, które wyglądały na wybite, kłębił się dym.

„Natalia?” - zastanawiał się Rourke.

Maszyna była nad ostatnim wagonem, nad przedostatnim. Skały patrzyły z każdej ze stron i sprawiały wrażenie, że ich zgniotą. Kąt lotu gwałtownie się zmienił, ale pilot panował nad sterami. Paul przylgnął do obu siedzeń, między którymi przykucnął John, a Rourke patrzył w twarz młodszego przyjaciela.

„Wszystko będzie w porządku, John” - mówiły oczy Rubensteina, a Rourke modlił się, aby to była prawda.

J-7V był teraz nad wagonem towarowym. Strzelano do nich z wagonu tuż za lokomotywą. Rourke słyszał świst pocisków odbijających się rykoszetem od opancerzonego pokrycia kadłuba.

Niemiecki J-7V znalazł się teraz nad pierwszym wagonem, a koniec górskiej przełęczy widzieli tuż przed sobą.

- Jak tylko wyjdziemy z niej - krzyknął Rourke - niech pan siada!

- Tak jest.

Wyszli z przełęczy. Kąt lotu J-7V zmienił się, gwałtownie wracając do poziomu. Zdawało się, że szybkość nagle zmaląa i wtedy aerostat wystrzelił do przodu.

- Co pan wyprawia? - krzyknął Rourke.

- Pilotuję tak, aby wypełnić pańską misję. Proszę mi zaufać.

Lotnik manipulował na desce rozdzielczej. Maszyna sprawiała wrażenie, jak gdyby traciła szybkość, przechodząc w lot pionowy.

Wydawało się, że pociąg jest prawie tuż pod nimi. Pilot umiejętnie posługiwał się zespołem przyrządów do sterowania. Maszyna obniżała pułap lotu.

- Wylądowaliśmy. Proszę się pospieszyć i powodzenia, doktorze.

Rourke wyskoczył już ze swojego siedzenia. Rubenstein stał już z przodu przy luku. Rourke poklepał pilota po plecach.

- Dziękuję.

Wyskoczyli we dwóch przez luk wyjściowy i Rourke stracił prawie równowagę, uderzając o dach wagonu tuż za lokomotywą.

Pociski jęczały, przebijając się przez dach wagonu. John pomyślał, że gdyby któryś z tych pocisków trafił jednego z nich, byłaby to ironia losu. A dach wagonu był już podziurawiony. Kiedy Rourke obrócił się w stronę pędu powietrza, zważyło go to na kolana.

- Gównu! - Wstał, zginając się pod wiatr, mrużąc mocno oczy, ale wiatr ponownie rzucił mężczyznę na kolana.

Kiedy Rourke odwrócił głowę, zobaczył koło siebie Rubensteina oraz Hana i całą resztę Chińczyków schodzących z pokładu niemieckiego aerostatu.

Mimo kaptura wojskowej kurtki wiatr wył mu w uszach, ogłuszając go prawie całkowicie. John czołgał się do przodu. Kiedy podniósł głowę, zobaczył, że sowieccy żołnierze próbują wdrapać się na dach jednego z dalszych wagonów. Wiatr zmiatał ich natychmiast, niczym jesienne liście. Automaty klekotały po blasze dachu, a potem spadały na bok. Rourke sięgnął pod pachę i wyciągnął jeden ze Scoremasterów. Odciągnął kurek, wypalił, zabijając najbliższego z Rosjan; ciało pochyliło się do przodu, mimo że uderzył w nie dwunastogramowy pocisk dum-dum. Inny z sowieckich żołnierzy - Rourke rozpoznał czarne mundury gwardii KGB - usiłował strzelić z pistoletu. John był szybszy.

Michael był teraz obok ojca. Zbliżali się do czoła wagonu, a zaraz za nimi czołgał się Paul i sześciu ludzi, prowadzonych przez człowieka nazywanego Wing i mówiącego po angielsku.

Kiedy Rourke odwrócił się, aby spojrzeć do tyłu, widział, jak Han i jego ludzie dokonują karkołomnego skoku na następny wagon, a także jak jeden z żołnierzy, uderzony podmuchem wiatru spada na spotkanie ze śmiercią. Wycie wiatru zagłuszyło krzyk człowieka.

Doszli teraz do czoła wagonu, ponad poziom dachu wychylił się sowiecki żołnierz. Michael zestrzelił go. John zszedł na drabinę, straszliwy szum wiatru nagle ucichł. Rourke starszy zeskoczył na pomost między pierwszym wagonem a lokomotywą, następny schodził Michael, za nim zaś Paul.

Rourke z synem przeskoczyli na pomost lokomotywy. Chińczyk nazywany Wing był już na dole, za nim opuszczali się na dół pozostali żołnierze. Paul dał Johnowi znak podniesionym kciukiem i wystrzelił pół magazynku Schmeissera w przednie drzwi wagonu. Dwóch Chińczyków otworzyło je kopnięciem. Pierwsi wpadli Paul i Wing. Strzelali z obu rąk.

John odwrócił się do drzwi lokomotywy. Takie same obejrzał dokładnie w pociągu, którym jechali przedtem, wiedział, gdzie znajdują się zawiasy, i mierzył, na jakiej wysokości.

Z jednej z dwóch toreb przewieszonych na krzyż przez piersi wyjął niedużą kostkę plastiku i przyłożył ją po zewnętrznej stronie drzwi w miejscu, gdzie powinien znajdować się górny zawias. Michael schylił się, przykucnął i założył identyczną cegiełkę plastiku w miejsce dolnego zawiasu.

Trzecią porcję materiału wybuchowego John umieścił na pokrywie zamka drzwi.

Pociski uderzyły o drzwi. Rourke odchylił się na bok, chroniąc się przed strzałami, Michael stał po drugiej stronie naprzeciwko ojca. John pochylił się ponownie do drzwi i założył detonator w plastik nad zamkiem. Rosjanie zareagowali silniejszym ogniem. Dał znak synowi, a gdy Michael skinął głową, John rzucił mu detonator. Michael chwycił go i włożył w plastik przeznaczony dla górnego zawiasu. Wreszcie założył trzeci detonator i dał znak ojcu, że skończył. John skoczył na pomost pierwszego wagonu. Ze środka dochodził przez otwarte drzwi terkot broni maszynowej. Michael skoczył za ojcem.

John zdjął kurtkę, radio przytwierdził do pasa, a kurtkę rzucił na pożarcie pędowi powietrza. Michael zrobił to samo.

Wzburzone fale Morza Żółtego przewalały się teraz z łoskotem tylko o kilkadziesiąt centymetrów od nich, kiedy pociąg wjechał w najwęższą część sześćdziesięciopięciokilometrowego odcinka.

John popatrzył na Michaela i wyciągnął Pythona. Wycelował w górny zawias i strzelił dwukrotnie, odwracając głowę i osłaniając oczy, kiedy odpalił pierwszy z ładunków. Zaraz też usłyszał huk rewolweru Michaela i wybuch drugiego ładunku.

John wystrzelił jeszcze raz, powodując zniszczenie zamka.

Popatrzył na syna, wkładając Pythona do kabury. Chwycił Scoremastery. Michael wymienił właśnie rewolwer Magnum na Beretty.

Uśmiechnęli się i przeskoczyli na pomost lokomotywy. Lewa noga Johna i prawa Michaela uderzyły w środek drzwi prawie równocześnie. Drzwi, wyrwane z zawiasów, wpadły do wnętrza, przedział lokomotywy wypełniony był gwardzistami KGB.

Kiedy John i Michael wpadli przez szerokie drzwi, Rosjanie zaczęli strzelać, ale oni dwaj też nie próżnowali.

Rewolwery podskakiwały w rękach Rourke'a ojca. Opróżniony pistolet John wcisnął za pasek spodni. Z podwójnej kabury Alessi wyciągnął wolną ręką jeden z bliźniaczych Detoników, kaliber 0,45, odciągnął kciukiem kurek i teraz mały 0,45 ruszył do pracy. Drugi Scoremaster właśnie się opróżnił, ten też został wymieniony na Detonika.

Rosjanie padali. Pociski odbijały się od metalowych ścian przedziału maszynowego, stukały Beretty Michaela. Nagle huknął jego rewolwer Magnum. Mały Detonik w prawej ręce był już pusty. John włożył go do dolnej kieszeni spodni, wyrwał z kabury Pythona i opróżnił bąbenek, celując w ostatnich Rosjan. Rewolwer Magnum 0,44 huknął jeszcze raz.

Zrobiło się cicho, choć ciągle przecież słychać było szum wiatru i stukot kół pociągu.

Na podłodze przedziału maszynowego leżało kilkunastu martwych żołnierzy.

Drobny, szczupły Chińczyk podobny do Winga, ale chyba dwa razy starszy, koło sześćdziesiątki, wynurzył się zza przegrody pulpitu sterowniczego.

- Chi! chi! chi! - John śmiał się do Chińczyka i Michael zachichotał. Idąc ku maszynie, ładowali ponownie broń.

- Nie wiesz przypadkiem, jak się mówi po chińsku: „Czy byłby pan tak uprzejmy zatrzymać pociąg?” - powiedział John do syna.

Michael wzruszył ramionami, zbliżył się do tablicy rozdzielczej i wskazał na jeden z przełączników. Chiński inżynier zrozumiał go bez słów.

Paul, a z nim drobnej budowy chiński agent, Wing Tse Chau, biegli z dwoma tylko ludźmi Winga. Pozostali zginęli lub zostali ranni. Udało im się przedrzeć przez pierwszy wagon.

Teraz dopiero, połączywszy się z oddziałem Hana, wzięli Rosjan z pierwszego wagonu w krzyżowy ogień. Byli teraz na dachu drugiego wagonu, a pod nimi szalała walka między grupą Rosjan z komandosami Hana. Wing, Paul i dwaj Chińczycy starali się teraz przeskoczyć na dach następnego wagonu. Niewiele brakowało, a Wing byłby zleciał na bok, ale Paul zdołał go pochwycić.

Udało im się osiągnąć wagon towarowy i ruszyli po jego dachu do tyłu. Paul uzmysłowił sobie, że tu znajdują się głowice nuklearne. Jeżeli dowódca tego pociągu, kimkolwiek był, okaże się szalony... Zmusił się, aby porzucić takie myśli. Całą swoją siłę skupił na walce z wiatrem, który usiłował zepchnąć go w dół. Przed każdym krokiem padał, zbierał w sobie wszystkie siły i dopiero potem ruszył przed siebie.

Osiągnęli skraj wagonu towarowego, za którym był przedostatni osobowy. Wagon dymił, a z wnętrza dochodziły odgłosy niewielkich eksplozji...

Kiedy zdał sobie sprawę z tego, co zaszło, rozkazał swoim ludziom walczyć, choćby mieli zginąć. Sam przeszedł do wagonu towarowego, aby osobiście strzec głowic. Iwan Krakowski wiedział, że kiedyś napisze o ich odwadze lub unieśmiertelni ich przez zdetonowanie głowic.

Razem z nim było siedmiu gwardzistów.

Myślał o nich jak o swojej własności i oni powinni czuć się jego własnością.

Jeżeli zdetonują głowice, on i jego ludzie nie wpadną w ręce wroga. Poznał teraz przyczynę, dla

której Bohater Marszałek potrzebował głowic. Mając je, mógł ich użyć, aby dostać w swoje ręce Amerykanina Johna Rourke'a i major Natalię Tiemierowne. Kobieta, która przetrzymała jego najlepszych ludzi w przedostatnim wagonie, to musiała być Tiemierowna. A któż inny obmyśliłby tak brawurowy plan zatrzymania pociągu, jeśli nie John Rourke, którym Bohater Marszałek tak bardzo pogardzał? Krakowski wiedział, że jego dowódca byłby gotów zniszczyć całą planetę, by tylko móc się zemścić.

Krakowski zdecydował. Podaruje Bohaterowi Marszałkowi jego zemstę. Jeżeli przeżyje, to jakiś młody Rosjanin gdzieś tam kiedyś będzie opiewał jego odwagę.

Zaczął otwierać jeden z pojemników, w których oddzielnie zapakowane były głowice...

Natalia wyczerpała amunicję rkm oraz obydwu swoich M-16. Odrzuciła je puste do tyłu i z kabur na biodrach wyciągnęła bliźniacze Smithy. Z przodu pociągu nie powinno już być aż tak wielu obrońców. Gdyby tylko dym nie był tak gęsty...

Tylko amatorzy odciągają kurek kciukiem w samopowtarzalnych rewolwerach, daje to małą precyzję strzałów. Tu zaś precyzja była niezbędna, a ona nie była amatorką. Przygotowała się, wstała i ruszyła do przodu.

Zwyciężyć lub zginąć...

Inżynier mówił coś, czego John w żaden sposób nie mógł zrozumieć. A potem zrobił taki ruch, który był gestem powszechnie zrozumiałym. Pokazał na podziurawiony jak sito pulpity sterownicze, potrząsnął głową i przeciągnął palcem wskazującym po szyi.

- Aparatura nie działa - powiedział Michael.

- On nie może zatrzymać pociągu - wyszeptał Rourke. Inżynier pociągnął Johna za rękę i zmusił go, aby patrzył za jego wzrokiem. Nad szafką, w której znajdowały się zespoły przyrządów do sterowania, zawieszona była podświetlona mapa pokazująca trasę, jaką przebywa pociąg. Inżynier położył palec na fragmencie, który John zapamiętał z mapy ofiarowanej przez Hana.

W odległości około czterech piątych drogi przez wąski przesmyk, na którym znajdował się teraz pociąg, widać było ostry zakręt. Inżynier gestykulował jak szalony, pokazując to miejsce, a potem na kabinę parowozu. Nagle podniósł rękę i wydał dziwny okrzyk. John potrząsnął z niezrozumieniem głową. Inżynier wskazał raz jeszcze mapę, a potem przesunął gwałtownie rękę, pokazując najpierw na tory, a następnie na morze.

- Ale wpadliśmy w gówno - powiedział cicho Michael. - Sądzę, że on chce powiedzieć, że się wykoleimy.

John popatrzył przez okno na wzburzone morze.

- Weź ze sobą tego inżyniera. Daj mu do zrozumienia, że musimy zawiadomić wszystkich, aby opuścili pociąg. Ja idę do wagonu towarowego. Tam musi być sowiecki dowódca i głowice. Uderzenie nie spowoduje ich zdetonowania, ale może tego dokonać woda osłabiająca emisję neutronów. Jeśli głowice są dobrze zapakowane, może nic się nie stanie. Opuszczenie pociągu może dać nam tylko dziesięć sekund nadziei lub zachować nas przy życiu. Natomiast jeżeli ktokolwiek zdetonuje jedną tylko głowicę...

- Wiem - przerwał mu Michael. - Wystarczy dwanaście takich ładunków o średniej mocy...

- Tak. - John objął syna, pocałował go w policzek i pobiegł w kierunku rozbitych drzwi...

Paul włożył w to kopnięcie całą siłę swoich mięśni. Drzwi wagonu wypadły. Rubenstein przeskoczył przez nie ze swoim Schmeisserem w prawej ręce i jednym z chińskich automatów w lewej. Dym w środku był tak gęsty, że z trudem można było cokolwiek zobaczyć. Zaczął strzelać do

sylwetek żołnierzy w czarnych mundurach. Obok Paula szedł Wing. Do środka wpadło też dwóch ostatnich komandosów. Paul słyszał, jak zwiększa się siła ognia.

- Wstrzymać ogień! - krzyknął po angielsku, a Wing jak echo powtórzył po chińsku.

Rubenstein zobaczył jakąś inną, choć też ubraną na czarno, sylwetkę wyłaniającą się z dymu. Wycelował Schmeissera i położył palec na spuście. A jednak nie wystrzelił.

- Natalia! - zawołał.

Jeden z Chińczyków ułożył się do strzału, ale Paul podbił w bok jego automat i seria wylądowała na jednym z tylnych oparców, które rozpadło się na kawałki. Paul skoczył do przodu w chmurę dymu, czarny kształt znikł z pola jego widzenia. Potknął się o jakieś ciało, to nie była ona.

- Natalia! - krzyczał.

I nagle zjawiała się koło niego.

- Jestem, wszystko w porządku, Paul. Paul chwycił ją w ramiona.

Ich radość przerwał głos, który popłynął niespodziewanie z głośnika. Czy głośniki były też w tamtym pociągu? Paul nie pamiętał.

- Za niecałe pięć minut pociąg wykolei się i wpadnie do morza. Ewakuujcie się! Powtarzam, ewakuujcie się! - mówił John albo Michael.

Paul chwycił za radio.

- John! Mam Natalię. John! Zgłoś się, John!

- Paul - płynął w drugą stronę głos - zrób, jak powiedział Michael przez głośniki. Uciekajcie. Ja idę poszukać głowic. Uciekajcie stąd szybko. Jeżeli głowice... Posłuchaj... Powiedz Natalii, że ją kocham, stary kumplu. Wyłączam się.

- John! Zgłoś się, John! John, do jasnej cholery! Nikt się nie odezwał.

Paul spojrział na Natalię. Ładowała swoje rewolwery.

- Wagon towarowy jest z przodu? - Tak.

- No to na co czekamy? Chodźmy! Paul przytaknął.

Wiatr wydawał się teraz nieco silniejszy i John był tak zmarznięty, że ramiona i nogi miał zupełnie skostniałe, ale odrzucenie wierzchniego okrycia było konieczne. Przeszedł po pierwszym wagonie, skoczył na dach drugiego i był w pół drogi, kiedy popatrzył w stronę morza. Zakręt, na którym nastąpi wykolejenie, musiał być blisko.

Wiatr szarpał Johnem i rzucał go na kolana. Rourke podniósł się i szedł dalej, koniec wagonu był już prawie w zasięgu jego wzroku. Na obu końcach towarowego wagonu znajdowały się małe drzwi, za którymi mógł być ktoś ukryty, Amerykanin mógł więc oczekiwać ataku zarówno z przodu, jak i z tyłu.

Upadł znowu i przeczołgał się ostatnie dwa metry do końca wagonu. Zmusił się do wstania, choć wiatr smagał mu plecy.

Przypomniał sobie stare irlandzkie przysłowie: „Obyś zawsze miał wiatr z tyłu” - tutaj ono zupełnie nie pasowało.

Skoczył. Wiatr w jego sytuacji ułatwił skok z jednego dachu na drugi, ale równocześnie czynił łatwiejszym wpadnięcie między wagony. John spadł na twardą powierzchnię, pośliznął się. Dach wagonu towarowego był gładki, ale Rourke zdołał się na nim utrzymać. Zaczął się znowu czołgać, potem podniósł się na kolana, a w końcu wstał i walcząc z wiatrem, przesuwał się ku środkowi długiego dachu.

Wiatr pozbawiał go tchu. Na środku dachu Rourke opadł na kolana, musiał osłonić usta, aby

zaczepnąc powietrza.

Nie wiedział, w której torbie ma schowany plastik. Przeszukał je i znalazł ostatnie kostki. Ułożył kostki plastiku w koło o średnicy prawie dwóch metrów. Nie miał jednak dostatecznej liczby detonatorów.

Zwęził średnicę do około jednego metra, a detonatory włożył tylko do co drugiej kostki. Wierzył, że ten system zadziała. Nie miał pojęcia, jak wielu ludzi może się znajdować w środku towarowego wagonu, ale tłumaczył sobie, że nie powinno być ich wielu. Pomyślał też, że tak czy inaczej, nie ma innego wyboru.

Pozostawił krąg ładunków wybuchowych i wyczołgał się do przodu, wiedząc, że kiedy nadejdzie czas, łatwiej będzie wracać do otworu zgodnie z kierunkiem wiatru.

Przyłgnął płasko do dachu i wyciągnął Pythony. Wycelował w najdalszy ładunek z detonatorem. Na okręgu było osiem kostek i cztery detonatory.

Wystrzelił, przesunął wylot lufy i znowu wystrzelił.

Pierwszy wybuch wstrząsnął nim tak, że John prawie stracił równowagę, ale przekreślił się w prawo i zdołał się utrzymać. Potem uderzyła go fala trzeciej i czwartej eksplozji. W dachu wagonu było widać wyszarpany otwór. Wstając włożył Pythona do kabury, podbiegł do środka i najpierw opuścił przez otwór nogi do wnętrza wagonu. Zeskoczył na dół i runął na skrzynie. Zdał sobie sprawę, że to w nich znajdują się główce. Stoczył się zręcznie na podłogę, trzymając w obu rękach Detoniki.

Otoczyli go umundurowani członkowie elitarnego korpusu KGB, a on strzelał, znowu strzelał i znowu, aż nagle usłyszał wołanie:

- John! Schowaj się!

Był to głos Natalii. Rourke rzucił się w lewo, w bok od skrzyń z głowicami. Usłyszał serię z niemieckiego pistoletu maszynowego MP-40 Paula i ostre uderzenie 0,357 Natalii.

Podniósł się na kolana. Siedem ciał członków elitarnego korpusu KGB tworzyło nierówny krąg dookoła niego.

- Doktorze Rourke, jestem pułkownik Iwan Krakowski. - Odezwał się głębokim barytonem mężczyzna średniego wzrostu, pochylony, dobrze zbudowany, o regularnych rysach. W rękach trzymał dwa końce kabla. - Kiedy połączę je, eksploduje jedna główka, a to wystarczy, aby wybuchły wszystkie pozostałe. Jestem człowiekiem, który może spowodować koniec świata. Pan powinien o tym wiedzieć.

Rourke wiedział, że ten szalenciec może połączyć kable nawet w chwili konania, gdy on go zastrzeli.

- John? - To był głos Paula. Ręce Krakowskiego poruszyły się.

Doktor wypuścił z rąk puste Scoremastery i przesuwając rękę do tyłu, po lewej stronie pasa, odpiął pasek na pochwie. Prawą ręką wyciągnął nóż o trzydziestocentymetrowym ostrzu i ciął w dół, kiedy końce kabli już prawie się stykały. Ostrze noża weszło w mięśnie i zgrzytnęło o kość, prawa ręka rosyjskiego pułkownika została mocno poraniona. Dookoła bluzgała krew. Rosjanin wrzeszczał w agonii.

- Dobij go! - krzyknął John.

Ogłuszyły go prawie równoczesne wystrzały ze Schmeissera i 0,357 Natalii. W następnej sekundzie John stwierdził, że żyje. Skoczył na równe nogi.

- A teraz szybko do drzwi wagonu!

Podbiegł do nich, za nim Paul. Drzwi były zamknięte od wewnątrz na zasuwkę i kłódkę. Odstępując do tyłu, John włożył nóż do pochwy. Natalia dała znak Paulowi, aby się odsunął, P-38 w jej prawej ręce wypalił dwa razy i jeszcze raz, aż zamek odpadł. Rubenstein zerwał kłódkę uderzeniem kolbą Schmeissera. John odsunął drzwi, przyciągnął do siebie Natalię i wziął ją w objęcia.

Wiedział, że pod śniegiem są skały, a dalej morze. Otoczył jej ciało ramionami, aby ją ochronić i wyskoczył, widząc jak przez mgłę skaczącego za nim Paula. Uderzył prawym barkiem w śnieg i potoczył się. Zwolnił uścisk. Rozwarł nogi jak scyzoryk, zatrzymując w ten sposób ruch obrotowy ciała. Dosięgnął Natalii. Paul wylądował kilkanaście metrów z przodu.

- Paul! - Rourke nie wiedział, czy przyjaciel jest w stanie go usłyszeć przez huk pociągu i wycie wiatru.

Ale Rubenstein pomachał mu. John, na kolanach, wpatrywał się przed siebie przez zasłone wirującego śniegu. Wstał. Koło niego znalazła się Natalia.

Kiedy John znajdował się jeszcze na dachu wagonu, widział, jak wszyscy wyskakują z pociągu, a wśród nich, jako jeden z ostatnich, Michael.

Pociąg był tuż przed zakrętem. Zdawało się, że lokomotywa waha się przez chwilę, jakby była żywą istotą i sama decydowała o swoim losie.

A potem lokomotywa wyskoczyła z szyn, pociągając za sobą dwa wagony osobowe, towarowy załadowany chińskimi głowicami i martwymi szaleńcami oraz dwa pozostałe wagony pasażerskie. Porwała je ze szlaku, przeskoczyła nad skalnym występem i wychyliła się ciężko do góry. Wydawało się, że pociąg zatrzymał się nad szalejącymi spienionymi falami, zanim runął do morza, jak gdyby stracił całą swoją energię.

Jeżeli głowice miały wybuchnąć, powinno to się stać szybko. John nie widział, jak były opakowane. Tulił do siebie Natalię, całował jej włosy.

Pociąg znikł pod powierzchnią wody.

John widział, jak Paul powłóczył nogami, idąc w ich stronę.

Rubenstein też patrzył za siebie, w stronę tonącego pociągu.

Obserwowali to, nie czując nawet zimna.

Po jakimś czasie Rourke ucałował delikatnie usta Natalii i powiedział do niej i do Paula:

- A co byście powiedzieli, gdyby tak pójść poszukać sobie jakiegoś okrycia? I co byście powiedzieli na drinka? Ale najpierw - wzniosł oczy ku niebu. Ciągle jeszcze padało, śnieg lepił mu się do rzęs. Czuł to, bo: Dziękuję ci, Boże - powiedział.